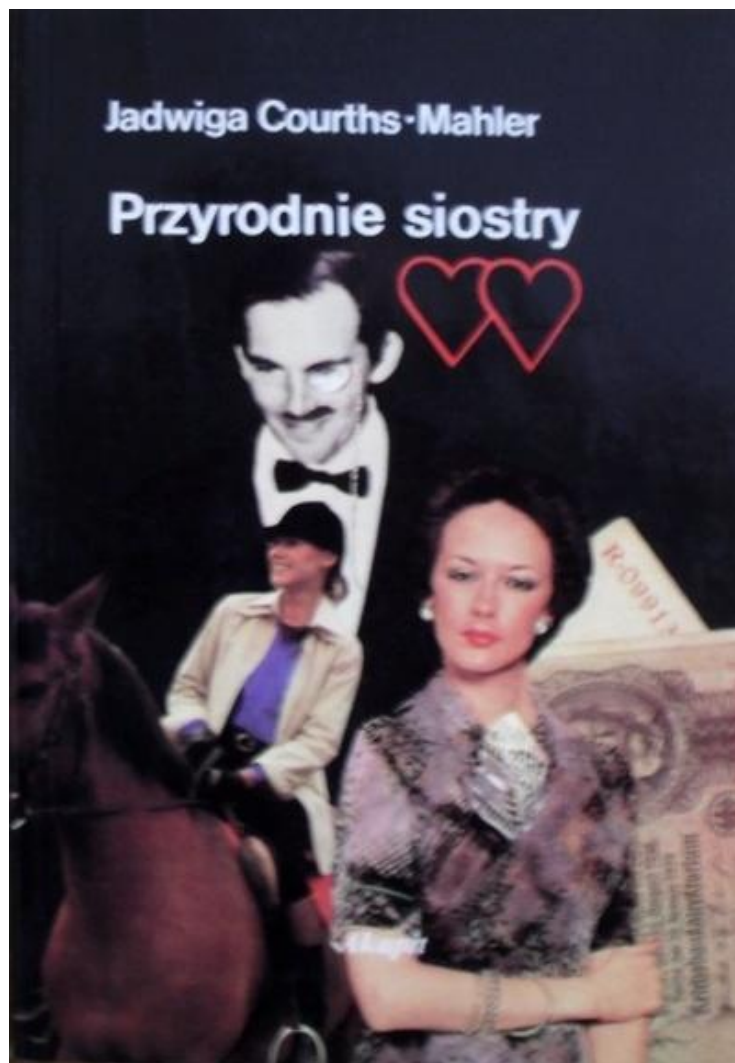




Jadwiga Courths-Mahler

Przyrodnie siostry

Przełożył Paweł Latko



— Czy naprawdę macie jeszcze wątpliwości? Przecież na pierwszy rzut oka widać, że to Nora, starsza z sióstr, odziedziczyła cały majątek. Wystarczy na nią spojrzeć. Nora Rupertus jest tak wytworna i elegancka, że musi być bogatsza od siostry.

— Dlaczego musi, Bert? — spytała Hilly Sanders swojego brata.

— Hilly, spójrz tylko na biżuterię Nory, na jej suknie z najdroższego domu mody! Patrz, jak dumnie się nosi i porównaj ją z pospolitym wyglądem jej siostry Ruth. Od razu widać, która z nich odziedziczyła bajeczną fortunę.

— Cóż, jedwabna suknia Ruth z pewnością nie była tania.

— Owszem, ale przecież bogata Nora nie pozwoliłaby siostrze kupować byle czego. Zauważ, że Ruth nie nosi żadnej biżuterii, prócz pierścionka z cenną niewątpliwie czarną perłą, który też chyba dostała od siostry. Gdyby Ruth była tą bogatą dziedziczką, nosiłaby równie kosztowną biżuterię jak jej piękna siostra.

— Uroda to rzecz względna — wtrącił się do rozmowy siedzący obok młody mężczyzna. — Mnie bardziej podoba się Ruth niż jej dumna i wyniosła siostra.

Bert uśmiechnął się.

— Jednym słowem: wolisz blondynki.

— O ile są naturalne i nie farbowane. Ale chyba nie zaprzeczycie, że Ruth Rupertus jest pociągająca i, gdyby tylko chciała, mogłaby mieć większe powodzenie od swojej ciemnowłosej siostrzyczki. Nie mam wątpliwości, że to nie ona dziedziczy majątek. Spotkałem ją niedawno w ogrodzie zoologicznym. Spacerowała w bardzo skromnej sukni, a — między nami mówiąc — już bardzo podniszczonej. Nie rozumiem Nory Rupertus, że na to pozwala. Przecież chodzi o siostrę... Szkoda, gdyby to Ruth była bogata, to...

— To co? Od razu byś się koło niej zakręcił?

— Wtedy raczej nie miałbym szans, bo wszyscy oblegaliby ją tak jak teraz Norę.

Przechodzący obok mężczyzna usłyszał rozmowę, przystanął, uśmiechnął się i rzekł:

— Ja przynajmniej wiem na pewno, że Nora jest spadkobierczynią majątku, bo sama mi o tym powiedziała, a przynajmniej jasno dała do zrozumienia.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

— Naprawdę? Jak to było?

— Spytałem, dlaczego jej młodsza siostra tak rzadko bywa w towarzystwie, bo to przecież prawda, że Ruth Rupertus prawie nigdzie nie wychodzi, a Nora odpowiedziała: „Ruth ubzdurzyła sobie, że jej pozycja nie zezwala na bywanie w eleganckim świecie. Gdyby pan wiedział, jakie ciężkie boje muszę z nią stoczyć, zanim czasami namówię ją, by mi towarzyszyła”. Widzicie więc moi mili, że sprawa jest jasna.

— Całkowicie. Ponadto potwierdzają się nasze obserwacje — skomentowała Hilly Sanders, córka gospodarza przyjęcia — i podażyła za wzrokiem brata, który ze współczuciem patrzył na Ruth stojącą samotnie przy wysokim oknie sali balowej i przyglądającą się rozbawionym gościom.

Bert wstał i podszedł do niej. Nie dlatego, że jako syn gospodarza czuł się zobowiązany do zajmowania się gośćmi, ale po prostu zrobiło mu się żal „biednej siostry”, zupełnie opuszczonej, gdy wokół tej bogatej kłębił się cały tłum wielbi-
cieli.

Bert Sanders zagadnął:

— Szanowna pani wymiguje się od towarzystwa, więc pozwolę sobie spytać o przyczynę.

Spojrzała na niego swoimi jasno szarymi oczyma, połyskującymi niczym masa perłowa. Bert odniósł wrażenie, że te, płonące w ciemnej oprawie i kontrastujące z wyraziście złotymi włosami oczy, zdolne byłyby rzucić na kolana każdego mężczyznę. Ruth rzeczywiście nie była tak wyzywająco piękna jak jej siostra, ale Bert Sanders musiał przyznać rację tamtemu mężczyźnie, że można się w niej zakochać. Podczas krótkiego i zdawkowego powitania nie zadał sobie trudu, by przyjrzeć się jej dokładnie.

— Pomyłka, panie Sanders. To nie ja unikam towarzystwa, ale ono , odwraca się do mnie plecami — odparła Ruth kaśliwie, dając mu do zrozumienia, że bynajmniej nie odczuwa z tego powodu przykrości, a wręcz przeciwnie...

— Och, nie mogę w to uwierzyć! Z pewnością trafiłem na moment, gdy choć na chwilkę pozwolono pani odetchnąć. Przepraszam, że zakłóciłem ją swoim najściem.

Uśmiechnęła się.

— Proszę się o mnie nie troszczyć. Potrafię cieszyć się własnym towarzystwem i już do tego przywykłam.

— Będę jednak nalegać: chciałbym przedstawić panią mojej siostrze i kilkorgu interesującym młodym ludziom.

— Nie chcę przeszkadzać. Nie jestem aż tak atrakcyjnym gościem, a szczerze mówiąc, miałam już ochotę wrócić do domu.

— Co to, to nie! Na powrót jest stanowczo za wcześnie. Proszę zresztą spojrzeć na siostrę — Nora bawi się znakomicie i z pewnością nie zechce tak szybko opuścić przyjęcia.

Ruth rzuciła w stronę siostry gniewne spojrzenie, a na jej ustach pojawił się dziwny grymas.

— Nie miałam zamiaru psuć siostrze zabawy. Czuje się w swoim żywiole i z góry wiem, co by odpowiedziała. Chciałam się tylko z nią pożegnać.

— Muszę się sprzeciwić, łaskawa pani. Jeżeli chce pani już odejść, wnioskuję, że na przyjęciu u moich rodziców jest nudno i moim obowiązkiem jest zrobić wszystko, by pani zmieniła zdanie.

Ruth kręciła głową:

— To nie będzie potrzebne. Bawiłam się świetnie, a że nie potrafię tego pokazać tak spontanicznie jak Nora... nie jestem duszą towarzystwa, a ponadto muszę rano wcześniej wstać, by zdążyć na uczelnię. Nora zaś może spać, jak długo tylko zechce. Ja muszę czasami trochę wypocząć.

Słowa Ruth utwierdziły Sandersa w przekonaniu, że jest ona rzeczywiście tą biedniejszą siostrą.

— A więc pani studiuje?

Ruth zawahała się przez chwilę, po czym odparła spokojnie:

— Owszem, historię sztuki.

— Ale chociaż godzinę mogłaby nam pani jeszcze poświęcić, tym bardziej, że tak rzadko zaszczyca nas pani swoją obecnością. Teraz znam tego przyczynę i rozumiem, że studia to poważna sprawa, ale właśnie dlatego nie mogę pozwolić, by pani nas opuściła.

Uśmiechnęła się patrząc wprost w piękną, nieco jeszcze chłopięcą twarz Berta.

— W tej sytuacji ustąpię, ale tylko połowicznie: zostanę jeszcze pół godziny, a później pomoże mi pan wyjść niepostrzeżenie.

— Czy mam przysiąc? — spytał czując narastające zainteresowanie.

— Oczywiście. W przeciwnym razie wychodzę natychmiast.

— Obiecuję, ale te trzydzieści minut rezerwuję wyłącznie dla siebie i mojej siostry. Chciałbym, żebyśmy poznali się bliżej.

Przytaknęła skinieniem głowy, a Bert poprowadził ją w stronę Hilly zajętej rozmową z gośćmi. Brat mrugnął porozumiewawczo. Wstała więc i wyszła naprzeciw, proponując Ruth zajęcie miejsca na stojącej z boku kanapie w stylu empire.

— Nareszcie mam okazję zamienić z panią kilka słów, panno Rupertus — przywitała się z uśmiechem Hilly.

— Ruth zamierzała już pójść do domu i musiałem długo ją przekonywać, zanim zdecydowała się pozostać jeszcze pół godziny — oznajmił Bert.

— Tak krótko? Nie ma mowy! Nie pozwolimy pani odejść — zaprotestowała energicznie Hilly.

— Obiecałem pannie Rupertus, że nie będziemy nalegać. Musisz wiedzieć, Hilly, że Ruth studiuje historię sztuki i wychodzi na zajęcia wcześniej rano; — próbował wyjaśnić Bert.

Zatem stało się jasne, że dziewczyna stara się zdobyć zawód i uniezależnić od bogatej siostry. Młodzi, którzy przed chwilą rozmawiali o niej, doskonale ją rozumieli, a nawet nieco współczuli, bo sami mieli szczęście urodzić się w domu, gdzie nie musieli zarabiać na swoje utrzymanie.

Tymczasem Ruth Rupertus wcale nie wyglądała na zmartwioną swoją pozycją, wręcz przeciwnie: rozmawiała o tym bez skrepowania, a nawet z pewną dumą. Z jej zachowania jasno wynikało, że w swojej białej, jedwabnej sukni, ciasno przylegającej do zgrabnej figury, wcale nie czuje się gorzej niż siostra, obwieszona drogimi klejnotami i paradująca w kosztownej brokatowej kreacji.

Z rozmowy można było wywnioskować, że Ruth jest mądrą, rozsądną, a przy tym wesołą i pełną życia dziewczyną, której niewymuszony, naturalny sposób bycia niekiedy wręcz zadziwiał.

Opowiadała o Kanadzie, gdyż tam wraz z siostrą spędziły dzieciństwo i młodość, zanim rok temu przyjechały do Niemiec. Ojciec pochodził stąd i na stare lata postanowił wrócić do ojczyzny. Wkrótce po przeprowadzce zachorował jednak na zapalenie płuc, a opiekę nad córkami przekazał swojej przyjaciółce, również Niemce z pochodzenia. Pani von Werner mieszka teraz z nimi w willi, w dzielnicy Grunewald. Okres żałoby po ojcu przeznaczyły na aklimatyzację w Europie. Dopiero od niedawna zaczęły pokazywać się w towarzystwie i to zawsze pod okiem pani von Werner, ich opiekunki. Norze berliński styl życia od razu się spodobał, natomiast Ruth przyzwyczajała się z trudem. Czasami jednak ulegała namowom siostry i wychodziła na przyjęcia, by uniknąć zarzutu, że stroni od ludzi.

Obiecane przez Bertę trzydzieści minut dawno już minęło, gdy Ruth spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. Wstał natychmiast i zręcznie przeprowadził ją między gośćmi w kierunku wyjścia. Przechodząc obok siostry, wciąż obleganej przez wielbicieli, Ruth odezwała się chłodno:

— Wychodzę, Noro. Zaraz odeślę ci wóz. Baw się dobrze!

— Dzięki, siostro. Dobrej nocy! — dorzuciła zdumiona, gdyż była przekonana, że Ruth już dawno wróciła do domu.

Zajętej rozmową pani von Werner szepnęła do ucha:

— Dobranoc pani! Proszę poczekać na Norę i wrócić z nią.

Zanim starsza pani zdążyła cokolwiek powiedzieć, Ruth oddaliła się szybko, pożegnała pośpiesznie z gospodarzami, którzy próbowali ją jeszcze zatrzymać, ale Bert skutecznie pomógł jej się wytłumaczyć. Odprowadził ją do garderoby, przytrzymał futro i wezwał kierowcę.

Podjechał elegancki wóz. Ruth wsiadła i uśmiechnęła się wdzięcznie. Bert musiał przyznać, że kolejny raz zrobiła na nim wrażenie.

Jazda trwała krótko, gdyż willa Sandersów również znajdowała się w dzielnicy Grunewald, zaledwie kilka przecznic dalej.

Wysiadając Ruth poleciła kierowcy:

— Proszę wrócić do Sandersów i czekać na moją siostrę i panią von Werner.

Wbiegła szybko po kamiennych schodach, wiodących do bramy i weszła do hallu. Służący zerwał się na równe nogi i zapalił elektryczne światło. Pomógł Ruth zdjąć futro i zwyczajowo spytał, czy nie podać panience herbaty.

Ruth weszła do garderoby. Pokojówka zasnęła w fotelu. Usługiwała obu siostrom, ale zawsze więcej zleceń otrzymywała od Nory. Dziewczyna zerwała się na równe nogi i rozbudziwszy się na dobre, zaczęła przeproszać Ruth.

— Za co pani przeprosza, Mary! Przecież każdy ma prawo być zmęczonym! Niestety, musi pani jeszcze poczekać, bo pani von Werner i moja siostra wrócą później. Ja poproszę tylko o pomoc, przy zdejmowaniu sukni i przyniesienie ciepłej podomki. Potem już nie będzie mi pani potrzebna.

Pokojówka złożyła białą suknię i podała Ruth niebieską pikowaną podomkę z jedwabiu. Lokaj tymczasem przyniósł herbatę. Ruth jak zwykle uprzejmie podziękowała obojgu służącym, weszła do saloniku i usiadła w fotelu wygodnie prostując nogi.

— Chwała Bogu, że mam to już za sobą, — pomyślała i rozglądnęła się wokół po pokoju. Lubiła odpoczywać wśród mebli w stylu rokoko, pokrytych jasną kwiecistą wykładziną z jedwabiu. Zdecydowanie częściej przebywała jednak w swojej pracowni, wyposażonej w ciężkie ciemne meble dębowe, obciążnięte szmaragdowo-zielonym aksamitem. Podobnego koloru były zasłony i wykładzina welurowa na podłodze, na której leżał stary perski dywan. Siedząc w fotelu patrzyła na swoją pracownię przez otwarte drzwi, gdyż oba pokoje sąsia-

dowały ze sobą. Nad biurkiem wisiał portret ojca, który patrzył teraz na Ruth z ram obrazu, jak niegdyś, za życia. Ruth uśmiechnęła się:

— Jesteś ze mnie zadowolony, kochany tatusiu?

Tak właśnie zwracała się do niego, a on odgarniał włosy z jej czoła i uśmiechał się; ostatnio coraz słabiej i z wyraźnym bólem, trapiiony ciężką chorobą.

W Kanadzie spędził trzydzieści lat, tam też dwa razy się ożenił. Pierwsza żona, matka Nory, była Francuzką. Druga — matka Ruth — Angielką. Był bardzo przystojnym mężczyzną i nigdy nie narzekał na brak powodzenia u kobiet. Pierwsze małżeństwo zapowiadało się szczęśliwie, oboje kochali się do szaleństwa, ale po trzech latach matka Nory niespodziewanie zmarła, zostawiając niepełna dwuletnie dziecko. Po roku ojciec ożenił się. Niewątpliwie kochał swoją drugą żonę, jednak nie była to już ta gorąca i płomienna miłość, jaką darzył pełną temperamentu matkę Nory, ale uczucie dojrzałe i głębokie. Matka Ruth odziedziczyła po rodzicach ogromną firmę, eksportującą futra, toteż nazwisko Filipa Rupertusa stało się znane na całym świecie, gdy w imieniu żony zaczął prowadzić interesy. Dotychczas nie wiodło mu się zbytnio — pierwsza żona była równie biedna co on — i żył bardzo skromnie. Dopiero ożeniwszy się drugi raz, wszedł w tak zwany wielki świat, choć wszyscy wiedzieli, że nie jest właścicielem olbrzymiej fortuny. Teściowie zapisali cały majątek córce, a gdy ona umarła, prawowitym dziedzicem miała być jej jedyna córka, Ruth. Filip Rupertus był faktycznym zarządcą majątku swojej córki. Gdy matka zmarła przed czterema laty, firma była już przekształcona w spółkę. Po pierwsze, znacznie się rozrosła, a po drugie, Filip już wtedy odkrył pierwsze oznaki drążącej go choroby i nie był w stanie sam zarządzać tak wielkim przedsięwzięciem. Żona nie sprzeciwiała się utworzeniu spółki.

Gdy zmarła, Filip był bliski załamania. Coraz częściej rozmawiał o Niemczech, wyrażał chęć powrotu. Zaczął tęsknić. Obie córki, tak bardzo podobne do swoich matek, kochały ojca i bez wahania zgodziły się wyjechać z nim do jego dawnej ojczyzny. Niestety, nie nacieszył się nią zbyt długo. Po wyjeździe z Kanady zaczął wyraźnie podupadać na zdrowiu i wkrótce zmarł. Córki zostały pod opieką pani von Werner, którą ojciec zatrudnił zaraz po śmierci drugiej żony.

W Berlinie nikogo prawie nie znały. W towarzystwie jednak szeptano, że tylko jedna z sióstr dziedziczy ogromny majątek i jest właścicielką znaczącej

liczby akcji w firmie futrzarskiej, ale nikt dokładnie nie wiedział, która jest ową szczęśliwą dziedziczką.

Ruth przysięgła ojcu na łożu śmierci, że zapewni siostrze utrzymanie, tak jak uczyniłby to sam. Wiedziała, że jako zarządca majątku matki, a później jej, był tak uczciwy, że nie wziął dla siebie ani grosza. Nie mógł więc starszej córce zostawić żadnego posagu. Nigdy nie wykorzystywał faktu, że ożenił się z bogatą kobietą, ani też nie protestował, gdy w testamencie teściów znalazł się zapis, wykluczający go z podziału majątku i zysków, które sam wypracował. Zgodził się tym samym na przekazanie wszystkiego tylko jednej z córek.

Po śmierci ojca Nora Rupertus znalazła się bez środków na utrzymanie, zdana wyłącznie na łaskę młodszej siostry.

Za życia matka Ruth nigdy nie dawała Norze odczuć, że ta nie jest jej córką. Nic więc dziwnego, że sama Ruth uważała ją za najukochańszą siostrę, choć z biegiem lat ich charaktery i sposób bycia coraz bardziej się różniły. Ruth ceniła sobie naturalność, prawdomówność, uczciwość, przedsiębiorczość i zdecydowanie dążyła do obranego celu. Nora zaś lubiła przepych i wygody, była powierzchowna, lubiła się bawić i stroić. Uważała, że Ruth wręcz powinna zapewnić jej luksusowe życie, skoro tylko zrzędzeniem losu została jedyną dziedziczką fortuny. Potrafiła jej to powiedzieć prosto w oczy. Ruth milczała i robiła co mogła, by Nora nie miała powodów do narzekania.

Doszło do tego, że Nora choć niczego nie odziedziczyła, prowadziła wesołe i dostatnie życie, a jeszcze się skarżyła, że los potraktował ją po macoszemu.

— Po co mam pokazywać się ludziom? Gdy się rozniesie, że cały majątek należy do ciebie, a ja nie mam nic, to który z mężczyzn zwróci na mnie uwagę? Będę wystawała po kątach — oświadczyła Nora, gdy po roku żałoby po ojcu pani von Werner postanowiła przedstawić podopieczne berlińskiemu towarzystwu.

Ruth zaśmiała się wtedy:

— Ty chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz, Noro. Wszyscy uważają ciebie na ładniejszą i elegantszą, gdziekolwiek się pokazałyśmy, mówiono tylko o tobie.

— Owszem, bo wszyscy myśleli, że majątek należy do nas obu. Tymczasem ktoś rozpuścił plotkę — chciałabym wiedzieć kto — że tylko jedna jest prawowitą dziedziczką. Gdy się dowiedzą, że to nie ja, szybko odstawią mnie na bok.

Nora patrzyła na Ruth podejrzliwie i z wyrzutem.

— Założę się, siostrzyczko, że za tę dziedziczkę uważają właśnie ciebie, Noro. Jesteś wręcz duchem każdego towarzystwa. Żadnemu bogatemu mężczyźnie nawet na myśl nie przyjdzie, że to ja jestem ta bogata.

Nora spojrzała na siostrę badawczym wzrokiem:

— A ty oczywiście szybko wyprowadzisz ich z błędu?

— Ja? Niby po co? Wcale mi nie zależy na obnoszeniu się bogactwem; nie chcę też, by ludzie patrzyli na mnie jak na rzadkie zwierzę z ogrodu zoologicznego.

— Głupstwa pleciesz! Wiesz jakie to przyjemne uczucie, gdy wszyscy wokół ci zazdroszczą!?

— Nie powiedziałabym. Wręcz przeciwnie: czuję się nieswojo, gdy ludzie oceniają mnie tylko na podstawie bogactwa, a jako człowiek nie przedstawiam dla nich żadnej wartości.

— Och, będąc na twoim miejscu też pewnie bym tak myślała!

— Cóż, siostrzyczko, wygląda na to, że życie każe nam obu odgrywać nie swoje role.

Nora spojrzała siostrze wprost w oczy i nagle rzekła:

— To zamieńmy się rolami! Nie mów ludziom, że majątek jest twój, a ja nie powiem, że niczego nie mam i zdana jestem tylko na łaskę siostry. Zagrałabym tę rolę znakomicie, a w rzeczywistości wszystko pozostałoby po staremu. I tak stroisz mnie jak księżniczkę. Jesteś wspaniałą kobietą, Ruth i naprawdę wstydzę się, że czasami narzekam na swój los. Niczego mi nie odmawiasz, nie dbając zupełnie o siebie, toteż nawet bez udawania mogę uchodzić za bogatszą, czyli — prawdę mówiąc — niczego nie musimy zmieniać. Od czasu do czasu mogłabyś mi tylko pożyczyć niektóre klejnoty po twojej matce, których i tak nie nosisz, a ja błysnęłabym nimi przed oczyma tych zadufanych berlińczyków. Mogę ci dać słowo, że odegram rolę dziedziczki nie przynosząc ci wstydu.

Ruth patrzyła na siostrę zdziwiona:

— Czy ty to mówisz poważnie, Noro?

— Najzupełniej! A przy okazji spełnisz dobry uczynek: pomożesz mi wyjść szybko za mąż, a później, jako rzeczywista spadkobierczyni, znajdziesz sobie męża bez kłopotu.

Ruth potrząsnęła głową:

— Nie chciałabym, żeby ktoś chciał się ze mną ożenić tylko dla majątku.

— No to masz okazję pomóc losowi, udając pannę bez posagu.

Ruth zamyśliła się nad słowami Nory. Zawsze gdzieś na dnie duszy budził się strach, że mężczyzna, który zechce się z nią ożenić, zrobi to dla pieniędzy. Siostra podsunęła jej pomysł, jak tego strachu się pozbyć.

— Ja nie potrafię kłamać, Noro — odezwała się wreszcie.

— Przecież nie musisz tego robić. Wystarczy, że ja odegram komedię, a ty będziesz tylko milczeć, pozostawiając mi wolną rękę. Oczywiście nie powiem nikomu wprost, że jestem dziedziczką i główną akcjonariuszką spółki Kennedych, ale też kategorycznie nie zaprzeczę.

— A gdy ktoś poważnie poprosi cię o rękę, to co zrobisz?

— Och, jeżeli będzie mnie kochał szczerze, to czy mam posag, czy nie, będzie mu obojętne, zaś jeżeli poleci na pieniądze, to spotka go zasłużona kara i rozczarowanie. Możesz być pewna, że ja się nie załamie.

— Chcesz zatem wodzić za nos także uczciwych ludzi?

— Z wielką pewnością! Musimy tylko wciągnąć w grę panią von Werner — już ja się tym zajmę — i ustalić parę szczegółów, które uwiarygodnią moją grę. Ty w zasadzie nie musisz robić nic, bo prawdę mówiąc, twój sposób ubierania się w proste sukienki, unikanie biżuterii, i zamiar studiowania historii sztuki, jednoznacznie sugerują, że jesteś panną bez posagu. Będę tylko musiała uważać, żebyś nie przesadziła w tej skromności, bo ludzie wezmą mnie na języki, że nie dbam o niezamożną siostrę.

Po tych słowach Nora wybuchnęła szczerym śmiechem, pewna, że siostra przyjęła już propozycję. Z przekonaniem pani von Werner nie było kłopotu. Służba przyjęta niedawno nie miała pojęcia o różnicy w pozycji obu sióstr.

Wszystkie dokumenty handlowe trafiały oczywiście wyłącznie do rąk Ruth, a pilnowała tego pani von Werner, zarządzająca domem wtajemniczona w umowę sióstr. Nora odgrywała swoją rolę z wielkim zaangażowaniem, żartując od czasu do czasu, że reprezentuje firmę Kennedy znacznie lepiej niż zrobiłaby to Ruth. Siostra musiała przyznać jej rację i w sumie była zadowolona z zamiany ról, gdyż pozbyła się wielu nużących obowiązków towarzyskich i zyskała czas na inne, bardziej interesujące zajęcia. I przede wszystkim przestała myśleć o tym, że ktoś, starając się o jej rękę, będzie myślał tylko o posagu.

Nora tymczasem biegła z panią von Werner z jednego przyjęcia na drugie, pozostawiając Ruth jakby w cieniu. Ona zaś pilnie studiowała historię sztuki, uprawiała ćwiczenia gimnastyczne i różne rodzaje sportu, a na przyjęcia wychodziła tylko wtedy, gdy Nora bardzo ją o to prosiła, bojąc się, że zostanie posądzona o nieliczenie się z siostrą i trzymanie jej jak Kopciuszka w domu. Ruth nie opowiadała i od czasu do czasu wychodziła z siostrą i panią von Werner. Tak właśnie było dzisiaj.

Ruth powróciła myślą do tych wszystkich zdarzeń z przeszłości patrząc w twarz ojca spoglądającego na nią z portretu i przez chwilę miała wrażenie, że się uśmiechnął. Filip Rupertus do śmierci pozostał przystojnym mężczyzną, a obie córki bardzo go kochały i szanowały.

Ruth westchnęła głęboko i udała się na spoczynek.

II

Wczesnie rano przed wyjściem na uczelnię Ruth weszła do jadalni, by przygotować sobie śniadanie. Przy stole krzątała się już pani von Werner. Ruth przywitała ją uprzejmie, ale z wyraźnym wyrzutem: — Dlaczego pani tak wczesnie wstała, pani von Werner. Przecież wróciłyście z Norą tak późno!

— Było już po drugiej, panienko.

— No właśnie. A pani już na stanowisku. Nie podoba mi się to, że pani nie dosypia.

Pani von Werner uśmiechnęła się, a nalewając Ruth filiżankę herbaty rzekła:

— W moim wieku człowiek już nie potrzebuje długiego snu, panienko.

— Możliwe, ale nie powinna się pani przemęczać. Towarzysząc Norze do późna w nocy, musi pani rano dłużej pospać. Nora z pewnością jeszcze śpi.

— Tak. I nie pokaże się na pewno przed dziesiątą, jedenastą.

— Przynajmniej dobrze się wczoraj bawiła?

— Jak zwykle! Oblegano ją ze wszystkich stron.

Ruth sięgnęła po świeżą, chrupiącą bułeczkę.

— Jej właśnie tego potrzeba do szczęścia.

— A pani jak zawsze chowała się za plecami i ustępowała miejsca siostrze.

— Cóż, troszeczkę trzeba pomóc innym wyrównać niesprawiedliwość losu. To naprawdę nie moja zasługa, że miałam bogatą matkę, a Nora też nie jest winna, że jej matka była biedna.

— Sama nie wiem, ale uważam, że nie we wszystkim powinna pani ustępować siostrze.

Ruth spojrzała na panią von Werner swoimi pięknymi, perłowymi oczyma:

— Robię to tylko w sprawach mało istotnych, jak choćby błyszczenie w towarzystwie, skoro tak ją to bawi, a mnie wręcz męczy. Chociaż wczoraj spędziłam wieczór dość interesująco, zwłaszcza ostatnią godzinę przed wyjściem. Rodzeństwo Sandersowie to interesujący młodzi ludzie i nieprzeciętni. Są inteligentni, serdeczni i bardzo naturalni, w odróżnieniu od reszty towarzystwa. W żaden sposób nie dali mi odczuć, że uważają mnie za pannę bez posagu. Byli tak uprzejmi, że umówiłam się z nimi na regularne spotkania na korcie tenisowym, raz u nas, raz u nich w ogrodzie.

— No to się cieszę! Już się martwiłam, czy trzymanie się z dala od wszystkich nie spowoduje jakiegoś nieszczęścia.

— Od prawdziwych przyjaciół przecież nie stronię, ale większość naszych znajomych nie nadaje się na przyjaciół, a na nużące rozmowy z nimi po prostu szkoda mi czasu.

— Święta prawda, panienko! Teraz młodzi ludzie rzadko rozumują tak jak ty. Do tego trzeba jednak dojrzeć.

— Póki co, chyba na tym nic nie straciłam. Ale muszę już pędzić, bo spóźnię się na uczelnię. Nie chciałabym podjeżdżać samochodem, gdy moi koledzy chodzą piechotą. O, właśnie sobie coś przypomniałam: proszę wysłać pocztą dwieście marek dla panny Zuzanny Hell, na adres Charlottenstrasse 6, czwarte piętro. Nadawcy proszę nie wypisywać, pani von Werner, a na odcinku niech pani zaznaczy, że pieniądze te są przeznaczone na zakup płaszcza zimowego dla Zuzanny. Nie mogę patrzeć, jak cała trzęsie się w cienkiej, wytartej jesionce, gdy ja paradowuję w futrze. Chętnie bym je oddała dziewczynie, ale sądzę, że lepiej będzie się czuła w nowym płaszczu, niż w używanym futrze. Poza tym to dumna dziewczyna i mogłabym ją urazić.

— Coś w rodzaju: „proszę łaskawie przyjąć i nie dziękować”.

Ruth poczerwieniała, pomachała ręką i — znikając za drzwiami — dodała:

— Do widzenia, pani von Werner. Proszę pozdrowić ode mnie Nore, gdy już się wyśpi. Kończę zajęcia o jedenastej i zaraz przyjdę do domu.

— Wszystko zrozumiałam, a na poczcie załatwię jak należy. Do widzenia, panno Ruth!

Lokaj podał Ruth szare futro, najgorsze jakie miała, gdyż tylko w nim pokazywała się na uczelni, by nie wyróżniać się zbytnio wśród koleżanek, a i tak niektóre patrzyły na nią z zazdrością czy wręcz podziwem. Gdy spotkała dziś drobną i niepozorną Zuzannę Hell w wytartym płaszczyku, Ruth westchnęła głęboko, jakby zrzuciła z serca ogromny ciężar: wkrótce zobaczy ją w nowym zimowym płaszczu.

Kilka dni później rzeczywiście Zuzanna miała na sobie ciepły, wełniany płaszcz. Była tak z niego dumna, jakby spadł z samego nieba. Podeszła do Ruth i przyłożyła rękaw do jej futra.

— Sądzę, że mój nowy płaszcz musi być równie ciepły jak pani piękne i kosztowne futro — rzekła nieco zawstydzona.

Ruth pogładziła wełnianą tkaninę.

— Rzeczywiście, jest tak mięciutki i ciepły. Moje futro zaś nie jest aż tak cenne. Przywiozłam je z Kanady, z naszej firmy handlującej skórami, a więc nie kosztowało mnie drogo.

Zuzanna roześmiała się głośno:

— A mnie ten piękny płaszcz kosztował jeszcze taniej! Proszę sobie wyobrazić, że ktoś przysłał mi wczoraj dwieście marek z wyraźnym poleceniem, bym za nie kupiła sobie płaszcz zimowy. Dopisał jeszcze, że zwrócę mu pieniądze, gdy tylko będę mogła, ale nazwisko i adres — z pewnością fałszywe — napisał tak niewyraźnie, że nie potrafię ich rozszyfrować. Gdybym kiedyś uskładała tyle pieniędzy i chciała dług zwrócić, to nawet nie wiem komu. W pierwszej chwili chciałam to zrobić od razu, ale nie znając adresata pomyślałam sobie, że najlepiej okażę mu swoją wdzięczność, jeżeli rzeczywiście ten ciepły płaszcz kupię. I tak zrobiłam. Wydałam sto marek, a pozostałe zaniiosłam do kasy oszczędności, by przypadkiem nie wydać ich na byle co.

— To był znakomity pomysł. Ten ktoś przypuszczał zapewne, że ma pani inne potrzeby i od razu wysłał więcej pieniędzy — pochwaliła ją Ruth. Zuzanna zaśmiała się znowu, co zdarzało się jej rzadko:

— Wie pani, jakie to przyjemne uczucie mieć w kasie aż sto marek! Przecież z tego będą odsetki! Nareszcie nie będę drzeć ze strachu, że tych parę groszy od ojca nie nadejdzie na czas. Zbiera je z takim mozolem i czasami, mimo najlepszych chęci, nie uzbiera. Ale skończmy z tym biadoleniem. Nie potrafię opanować radości i dumy z tego płaszcza, nie mogę uwierzyć, że jest mój naprawdę i musiałam o tym z kimś porozmawiać. Nie każdemu mogłabym to powiedzieć, a odważyłam się wobec pani.

Ruth uśmiechnęła się nie potrafiąc ukryć zadowolenia. Gdy siadała obok drobnej Zuzanny, popatrzyła na nią i zastanawiała się, jak jeszcze mogłaby jej pomóc. Po skończonym wykładzie wzięła Zuzannę pod rękę i udając zakłopotanie rzekła:

— Miałabym do pani wielką prośbę, panno Hell.

— Proszę się nie krępować. To dla mnie wielki zaszczyt móc spełnić pani życzenie. Tak bardzo panią lubię.

— Zapewniam, że ze wzajemnością. Otóż zauważyłam, że pani bardzo dobrze orientuje się w historii sztuki francuskiej, która zawsze sprawiała mi kłopoty. Czy nie mogłybyśmy razem pouczyć się przez kilka godzin w tygodniu? Powiem jednak od razu, że nie mogę zapłacić więcej niż dziesięć marek za godzinę korepetycji.

Zuzanna Hell patrzyła na Ruth szeroko otwartymi oczyma.

— Korepetycje? Ja? Przecież pani wie więcej ode mnie. A dziesięć marek za godzinę — to absolutnie niemożliwe!

Ruth zacisnęła mocno usta. Pierwszy raz skłamała, choć tak bardzo się przed tym wzbraniała.

— Wiem, że to mało, panno Hell, ale naprawdę nie mogę dać więcej, gdyż jestem zależna od mojej siostry. Nie jestem wcale zamożna, choć niektórym się tak wydaje. Nie mogę sobie poradzić z tą historią sztuki francuskiej, jak już wspomniałam, a pani jest z nią obeznana. Tych parę godzin korepetycji bardzo by mi pomogło. Zacznijmy od trzech razy w tygodniu, ale musiałyby się pani zgodzić na dziesięć marek za godzinę.

Zuzanna zaczęła śmiać się pełną piersią.

— O mój ty Boże! Pani sądziła, że to za mało? Przecież to ogromne pieniądze! Trzy razy po dziesięć marek, to w miesiącu przynajmniej sto dwadzieścia. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Pani chyba żartuje ze mnie? Czego ja mogę panią nauczyć? Nie, nie mogę się zgodzić.

— Ja panią tak bardzo proszę. Niech pani się zgodzi. Będę przyjeżdżać po panią swoim... to znaczy siostry autem, i odwozić do domu, by nie traciła pani zbyt wiele czasu.

Zuzanna pogładziła drżącą ręką gładko przyczesane włosy, jakby chciała usprawiedliwić się, że nie ma zbyt wiele czasu na ich pielęgnację.

— Mam wsiąść do auta, które czasami po panią przyjeżdża? Czy ja aby nie śnię? Toż to prawdziwy deszcz szczęścia! Chciałabym mieć pewność, że będę pani przydatna. Znam tę historię sztuki francuskiej nieźle i podzielę się swoją wiedzą, choć jestem pewna, że wie pani tyle co i ja.

Ruth tym razem nie protestowała, kiwnęła jedynie głową na znak, że nie zgadza się z opinią Zuzanny. Ustaliły, że będą się spotykać w poniedziałki, środy i piątki zaraz po zajęciach.

Gdy Ruth odjechała samochodem, Zuzanna długo patrzyła za nią. — Czy to aby nie ona przysłała mi tych dwieście marek? — pomyślała. Po niej można by się tego spodziewać, ale przecież sama zdana jest na łaskę bogatej siostry. Może szepnęła jej o mnie słówko? Tak czy inaczej będę jej wdzięczna z całego serca. Muszę szybko napisać do ojca, by przysłał mi tylko połowę ustalonej kwoty, dopóki panna Rupertus będzie płacić za korepetycje. Pochwalę się też, że trzy razy w tygodniu będę jeździć eleganckim samochodem. Dobrze, że chociaż mam odpowiedni płaszcz.

Ruth wróciła do domu przed południem i zastała siostrę w towarzystwie kilku młodych ludzi rozgrywających partię tenisa, korzystających z ostatnich ciepłych promieni październikowego słońca. Dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież umówiła się dziś z Bertem i Hilly Sandersami i to oni rozmawiali na korcie z siostrą. Pomachała im na przywitanie i zawołała: — Wybaczcie spóźnienie. Za pięć minut będę gotowa.

Uśmiechnęli się przyzwalająco, a Ruth pobiegła do pokoju, gdzie Mary czekała już ze strojem do tenisa. Rzeczywiście, po pięciu minutach zjawiła się w ogrodzie z rakieta w ręku.

— Czy długo kazałam wam czekać? — spytała Sandersów.

— Nie musisz się tłumaczyć, Ruth. Skończyliśmy właśnie krótką rozgrzewkę i ustępujemy ci miejsca.

Nora i jej partnerzy — dwaj mężczyźni i kobieta — usiedli w wiklinowych fotelach ustawionych w altance niedaleko kortu. Otuleni w białe wełniane płaszcze przyglądali się meczowi, który Ruth rozgrywała z Sandersami i narzeczonym Hilly.

Panowie towarzyszący Norze nie zwracali zbytniej uwagi na Ruth, traktując ją jako ubogą krewną bogatej siostry. Zaledwie skinęli na powitanie. Ruth zresztą też zignorowała ich obecność i skoncentrowała się na grze z taką samą powagą, jak na wszystkim cokolwiek robiła. Cieszyła się, że wreszcie znalazła odpowiednich partnerów do gry, którzy po kilku uderzeniach piłki zorientowali się, że radzi sobie wręcz znakomicie. Nie zraziła się też wyjściem gości Nory, gdy ci nagle

wstali i weszli do domu; nie wiadomo czy zziębnięci, czy niezadowoleni z udanego występu Ruth.

Mecz skończył się, a Bert Sanders z uśmiechem gratulował Ruth:

— Ależ pani gra znakomicie, panno Rupertus! Musimy spotykać się znacznie częściej.

— Z wielką przyjemnością, panie Sanders, tym większą, że lepszych niż wy partnerów naprawdę trudno znaleźć. Moglibyśmy grać co tydzień.

— Wyśmienicie. Zatem w przyszłym tygodniu spotkamy się u nas — rzekła Hilly Sanders ubierając się w biały płaszcz, przytrzymywany przez jej narzeczonego.

— Wejdźmy więc do domu. Przekąsimy coś, a przede wszystkim wypijemy coś ciepłego.

Szli parami; Bert prowadził Ruth pod rękę, opowiadając jakieś śmieszne historie, wywołujące wybuchy wesołego śmiechu. Hilly i jej narzeczoney szli za nimi. Wyglądało, jakby przystojny blondyn, Bert, chciał na siłę i z dobrego serca rozbawić „ubogą siostrę”.

— Pani była już dziś na uczelni, panno Ruth?

— Owszem, panie Sanders.

— I traktuje pani studia tak zupełnie serio?

— Najzupełniej!

— Zamierza pani zrobić doktorat?

— Jeżeli mi się uda, to też.

— Ale po co to pani potrzebne? Czyżby pani siostra nie zamierzała utrzymywać pani także w przyszłości? — spytał siląc się na współczucie.

Ruth zaśmiała się tak szczerze, że Bert zrozumiał natychmiast, iż przesadził z tym współczuciem.

— Mnie, panie Sanders, zależy przede wszystkim na zapewnieniu sobie przyszłości samej, niezależnie od tego, czy siostra zrobi coś dla mnie czy nie.

— A więc chodzi o poczucie niezależności? — spytał zaciekawiony.

— I to pod każdym względem! — odparowała, a on musiał przyznać, że budziła w nim coraz większą ciekawość.

Nora i jej kompania siedzieli jeszcze w salonie ogrodowym, gdy weszła tam Ruth i Sandersowie, serdecznie witani przez panią von Werner. Goście odpoczęli, zjedli poczęstunek i pożegnali się. Nora wtulona w fotel przyglądała się swoim palcom i nagle spytała:

— Podobają ci się Sandersowie, Ruth?

— Tak, są tak naturalni i otwarci, a przy tym serdeczni i bardzo taktowni.

— Ale niezbyt interesujący...

— Być może dla ciebie. Ja tam nie jestem aż tak wymagająca. Z kolei twoi partnerzy do tenisa wydali mi się raczej bezbarwni. Dobrze, że każda z nas może wybierać sobie towarzystwo, jakie jej odpowiada.

— Tak, masz rację, Ruth.

— Chciałam ci też powiedzieć, że trzy razy w tygodniu będzie do mnie przychodziła studentka, z którą będę przerabiała historię sztuki francuskiej.

— Wielki Boże! W co ty się znowu ładujesz, Ruth?

— Nie robię tego z przymusu, ale dla przyjemności.

— Ja chyba bym umarła, gdybym musiała się tyle uczyć.

— A ja umarłabym, gdybym musiała codziennie przebywać w tak nudnym towarzystwie. Ponadto umówiłam się z panną Hell głównie po to, by poprzez honorarium pomóc jej trochę. To biedna dziewczyna i na przeżycie całego miesiąca dostaje tylko sto pięćdziesiąt marek. Wyobrażasz sobie, Noro, jak ona żyje?

— To musi być straszne!. Czy to w ogóle możliwe?

— Nie wiem, i dlatego postanowiłam jej pomóc.

— Czy to ta sama osoba, której wysłałam te dwieście marek? — spytała pani von Werner.

— Tak, ale proszę jej o tym nie mówić. Gdyby pani widziała, jak cieszyła się nowym płaszczem, na pewno też by się pani wzruszyła.

Nora zerwała się z fotela, objęła siostrę i ucałowała ją.

— Ty chyba musisz być aniołem, siostrzyczko! Zawsze więcej myślisz o innych, niż o samej sobie. Podziwiam cię za to, ale nie potrafiłabym tak postępować.

Ruth pogładziła Norę po dłoni.

— Nie przejmuj się, Noro. Masz przecież wiele innych zalet. Proszę cię, bądź miła dla tej studentki, gdy będzie tu przychodzić. Zajrzyj czasami i spytaj, czy nie zjadłaby z nami obiadu, jeżeli będziemy jadły same z panią von Werner. Wygląda tak mizernie, że chyba nie często siada przy stole. Ja muszę przed nią odgrywać rolę biednej siostry i z pewnością odmówiłaby mi, nie chcąc narażać mnie na przykrość. Jeżeli ty ją zaprosisz, nie będzie protestować.

— Zrobię to bardzo chętnie, Ruth. Wiesz przecież, jak lubię udawać bogatą panią!

— To załatwione, a teraz chciałabym z godzinę popracować.

— Ja zaś wybieram się z panią von Werner na drobne zakupy, o ile ty nie będziesz w tym czasie korzystać z samochodu.

— Nie będę, ale nie zatrzymuj się zbyt długo. Potrzebujesz pieniędzy?

Nora zaśmiała się:

— Nie powiem, że mam ich w nadmiarze!

Ruth wstała i poszła z siostrą do gabinetu obejmując ją serdecznie. Wręczając kilka banknotów spytała:

— Wystarczy?

— Och, na pewno! Zamierzałam zrobić tylko drobne zakupy. Kupić też coś dla ciebie?

— Dziękuję, ale mam wszystko.

— Twój brak potrzeb jest aż denerwujący, Ruth. Wstydzę się, że ja tak nie potrafię.

Ruth ucałowała siostrę serdecznie.

— Nie pleć głupstw, Noro. Pieniądze są po to, by krążyły między ludźmi. Cieszę się, że wyręczasz mnie, puszczając je w ruch.

Nora uścisnęła ją z całej siły.

— Jesteś nieoceniona, Ruth. Nawet nie wiesz, jaką przyjemność mi sprawiaasz, pozwalając się wyręczać. Zabieram więc panią von Werner i wrócimy przed obiadem.

— No to biegnij! — dodała Ruth na pożegnanie.

III

Gdy na drugi dzień Ruth i Zuzanna Hell zajechały pod dom samochodem, Nora zajęta była na korcie grą z jej nowymi przyjaciółmi. Ruth przeszła nie zwracając na nich uwagi i wprowadziła Zuzannę do domu. Ta z szeroko otwartymi oczami westchnęła:

— Wielki Boże! Jak tu pięknie!

Ruth zdjęła futro i podała je lokajowi. Gdy próbował on pomóc Zuzannie zdjąć płaszcz, cofnęła się gwałtownie:

— Dziękuję. Poradzę sobie sama.

Ruth skinęła na lokaja i sama odebrała płaszcz od Zuzanny.

— Dobrze, że mam ten nowy płaszcz, panno Rupertus. W tym starym musiałabym się schować ze wstydu do mysiej dziury, a pewnie w tym domu myszy nie ma. Nie przypuszczałam, że pani mieszka w takiej willi, inaczej nie ośmieliłabym się przyjść tu z panią.

Ruth, uśmiechając się, wzięła Zuzannę pod rękę i prowadząc ją po wysłanych dywanami schodach, tłumaczyła:

— Nie wolno pani bać się wszystkiego! Tu nikt pani krzywdy nie zrobi.

Gdy weszły do gabinetu, Zuzanna usiadła i nie wyglądała już na tak zmieszana jak przy wejściu. Z podziwem patrzyła na bogato urządzone pokój.

— Mieszka pani wprost cudownie. Siostra musi być bardzo dobra, skoro odstąpiła pani tak piękny gabinet. Zresztą cały dom jest piękny i mam wrażenie, że weszłam do pałacu.

— Chce pani obejrzeć wszystkie pokoje, Zuzanno?

— Ależ broń Boże! Co powiedziała pani siostra, gdybym płała się po jej pokojach?

— Widzę, że najpierw musi pani przestać bać się mojej siostry. Jest tak samo człowiekiem jak ja i pani i wkrótce się pani o tym przekona. Gdy tylko skończy grę, z pewnością przyjdzie się przywitać.

— Więc jest naprawdę dobra dla pani?

— Oczywiście. Jesteśmy przecież siostrami, co z tego, że przyrodnimi.

Zuzanna odprężyla się, a na jej bladej twarzy pojawił się lekki rumieniec. Z zaczerwienionymi policzkami wydawała się znacznie piękniejsza. — Gdyby jeszcze trochę przytyła, byłaby całkiem przystojną panią — pomyślała Ruth.

— To bierzemy się do roboty, panno Rupertus, żeby nie musiała mi pani płacić za darmo. Przygotowałam się solidnie, więc proszę powiedzieć od czego zaczniemy, od czasów Ludwików, czy od Henryka II, gdy sztuka francuska zaczęła święcić triumf.

Ruth skinęła głową.

— Interesuje mnie bardzo Diana z Poitiers, która — jak słyszałam — dostała od Henryka II wiele cennych dzieł sztuki. Zaczniemy więc od Henryka.

Dziewczęta zagłębiły się w historię sztuki. Zuzanna niewiele więcej wiedziała od Ruth, ale ta udawała, że o wielu rzeczach słyszy po raz pierwszy. Zresztą wspólne przerabianie materiału było bardziej interesujące i Zuzanna na pewno była przeświadczona, że czegoś pannę Rupertus nauczyła. Obie były tak pochłonięte pracą, że gdy do pokoju weszła Nora, skoczyły na równe nogi.

— Przeszkadzam? — spytała uśmiechając się.

— Nie, Noro. Właśnie kończymy rozdział. Pozwól, że przedstawię ci pannę Zuzannę Hell. To moja siostra, Nora.

Nora obrzuciła studentkę spojrzeniem pełnym współczucia, potem wyciągnęła rękę mówiąc:

— Cieszę się, że mogę panią poznać, panno Hell. Siostra wspominała mi, że sporo się pani nauczyła i że gotowa jest pani podzielić się swoją wiedzą z Ruth. O ile znam moją siostrę, nie wątpię, że postąpiła słusznie szukając u pani pomocy. Gdyby pani zechciała oświecić choć trochę tak nieobeznaną osobę jak ja, byłabym wdzięczna za dotrzymanie towarzystwa przy obiedzie.

Zuzanna popatrzyła zdziwiona w piękną twarz i cudowne, płonące oczy Nory. Potem ze strachem spojrzała na swoją szarą, wytartą, wełnianą sukienkę.

— Jest pani niezwykle uprzejma, panno Rupertus, ale w tej sukni nie mogę usiąść do stołu.

— A to czemu? Ja też pozostanę w roboczej sukni. Zjemy obiad same, nieprawdaż Noro? — wtrąciła się Ruth.

— Nikogo nie zapraszałam. Nie przyjmuję też żadnych wymówek, panno Hell, gdyż zależy mi na bliższym poznaniu pani.

Zuzanna spojrzała pytająco na Ruth.

— Powinnam się zgodzić?

— Ależ oczywiście. Panna Hell zostanie na obiedzie, Noro, muszę jej tylko wytłumaczyć, że moja bogata siostra nie jest aż tak straszna — zaśmiała się Ruth.

Nora odezwała się serdecznie:

— A więc zobaczymy się przy stole.

Wyszła, a Zuzanna odetchnęła z ulgą.

— Siostra jest równie piękna jak pani i z pewnością równie dobra. Czy naprawdę wypada przyjąć jej zaproszenie? Nie wyobrażam sobie, że mogę w tak zamożnym domu usiąść do stołu.

— Po co te wszystkie obiekcje, panno Hell. Przejdziemy przez garderobę, wmyjemy ręce, a potem wybierze sobie pani jeden z moich koronkowych kołnierzyków i nikt nie powie, że usiadła pani do stołu nienależycie ubrana.

Zuzanna zdziwiła się:

— To pani ma własną garderobę?

— Cóż, dom jest obszerny, a siostra nie potrzebuje korzystać z wszystkich pokoi.

Zuzanna uśmiechnęła się:

— Chyba przez pomyłkę znalazłam się w świecie bajek. Codziennie spada na mnie jakieś szczęście i to, bez wątplenia, za pani przyczyną. Już nawet myślałam, że te dwieście marek to też pani sprawka. Nie zdziwiłabym się, gdyby to pani podsunęła siostrze pomysł przesłania mi pieniędzy na zakup płaszcza. Nie znam nikogo, kto mógłby sprawić mi tak drogi prezent. Niech pani przyzna, panno Rupertus, że pani ma coś z tym wspólnego.

— Po co łamać sobie głowę zagadkami, panno Hell? Najważniejsze, że pani ten płaszcz już ma.

— Rozumiem. Jest pani taktowna i wspaniałomyślna i dlatego nie chce pani przyznać mi racji, ale przynajmniej proszę pozwolić, że podziękuję pani siostrze i zapewnię ją, że kiedyś dług zwrócę.

— Absolutnie proszę tego nie robić! Ktoś, przesyłając pani pieniądze, chciał jedynie pomóc i na pewno nie żąda podziękowania.

— Ale ja naprawdę jestem tak wdzięczna, że chociaż chciałabym to komuś okazać.

— Nic łatwiejszego. Dla nieznanego ofiarodawcy największą oznaką wdzięczności będzie to, że pani w tym płaszczu chodzi.

Zuzanna zamyśliła się, patrząc badawczo na Ruth.

— To wspaniale, że są jeszcze uczciwi ludzie — rzekła. A jeżeli pani twierdzi, że powinnam milczeć, to z pewnością istnieją ku temu powody. Wiem przynajmniej, że nie muszę szukać dłużnika poza tą willą, a tu moje milczenie zostanie właściwie zrozumiane. O pani czasami mówią, że jest biedna, ale ja je-

stem przekonana, że nigdy pani nie doświadczyła , prawdziwej biedy. To co nazywa pani biedą, mnie wydaje się niezmiernym bogactwem. Mój ojciec jest prostym nauczycielem, mimo że ma tytuł profesorski. Ma też sześcioro dzieci: trzy dziewczynki i trzech chłopców. Obie moje starsze siostry wyszły już za mąż i wcale im się nie przelewa. Dwaj bracia chodzą do gimnazjum, w którym uczy ojciec, a ten trzeci nie ma głowy do nauki i praktykuje u stolarza. Chyba on z nas wszystkich kiedyś urządzi się najlepiej. Tymczasem jednak zdani jesteśmy na pomoc ojca, jedni mniej, drudzy bardziej. Matka zajmuje się domem sama, a tylko do najcięższych prac wynajmuje kobietę, gdyż nie starcza jej sił do wszystkiego. Tam często głód obiad gotuje, ale i tak nasza rodzina nie uważa się za najbiedniejszą. Inni mają jeszcze gorzej. Nie powinna się pani uważać za biedną, dopóki siostra pozwala pani jeździć swoim autem i nosić tak drogie futro. Nie może pani mówić o biedzie.

Ruth, słuchając Zuzanny, pomyślała, że dobrze byłoby powtórzyć tę wypowiedź przed Norą. Pokiwała tylko głową:

— Ma pani rację. Już nigdy nie powiem niczego o biedzie.

Zuzanna uśmiechnęła się.

— Wiem tylko, że jest jakaś różnica majątkowa między wami, ale nie rozumiem, jak to się stało, że jedna jest bogata, a druga — powiedzmy — mniej bogata.

— Miałyśmy różne matki. Jedna była biedna, a druga bogata. Każda z nas odziedziczyła po swojej matce. Proste?

— Teraz tak, ale — na Boga — przecież nie wynajęła mnie pani do rozmów na temat biedy i bogactwa! Bierzmy się do roboty!

Dziewczyny znowu zajęły się historią sztuki, a gdy zabrzmiał gong wzywający na obiad, Ruth zaprowadziła Zuzannę do swojej garderoby. Tam wśród zachwyty udało jej się założyć dziewczynie koronkowy kołnierzyk i szybko zaprowadzić ją do jadalni. Ruth też nie przebrała się, choć zwykle to robiła przed obiadem. Ledwie weszły do jadalni, raczej do salonu jadalnego, podziw Zuzanny wydawał się nie mieć końca. Chwaliła dosłownie wszystko i pałaszowała łapczywie nie znane jej potrawy z suto zastawionego stołu. Po obiedzie pani von Werner poprosiła o przejście do przyległego salonu, gdzie Zuzanna od razu

Zwróciła uwagę na stojący pod ścianą fortepian. Zerknęła nań co chwilę i gdy tylko lokaj podający kawę wyszedł, spytała:

— Panie grają na fortepianie?

— Rzadko. Ja przeważnie nie mam na to czasu, a siostra ochoty, chociaż bardzo lubi muzykę.

— To musi być wielka przyjemność zagrać na takim instrumencie!

— A pani gra, panno Hell? — spytała Nora.

— Wprost uwielbiam, ale tak rzadko mam okazję, bo u mojej gospodyni nie ma fortepianu. W domu rodziców stoi, stary i rozstrojony, bo cała nasza szóstka uczyła się na nim grać, a i teraz, gdy się zjedziemy, nie dajemy biedakowi wypocząć.

— Może zagrałaby pani nam coś teraz?

Zuzanna spojrzała na Ruth.

— Naprawdę wolno mi zagrać? Tylko kilka akordów...

— Ale oczywiście! — upewniła ją Ruth.

Zuzanna usiadła przy fortepianie i przesunęła palce nad klawiszami, jakby bała się ich dotknąć. Po chwili zapomniała jednak o bożym świecie i bez nut zagrała Allegro moderato Schumanna. Grała z takim przejęciem, że obie siostry i pani von Werner zasłuchały się w niemym podziwieniu. Twarz Zuzanny nad wyraz wypiękniała, jakby uduchowiona, a oczy wprost płonęły z radości. To nie była już drobna, biedna studentka, ale istota wznosząca się ponad wszelkimi ziemskimi kłopotami. Utwór skończył się, a ona grała dalej, kolejny, bez nut, jakby pogrążona w transie. Instrument dźwięczał pod uderzeniami jej palców jak zaczarowany, a zasłuchane kobiety zapomniały o bożym świecie.

Nagle w połowie sonaty Zuzanna przestała grać i trwożliwie rozglądnęła się wokół, jak człowiek wyrwany z głębokiego snu.

— Och, przepraszam. Ja... ja zupełnie zapomniałam, co robię... Ten fortepian ma tak cudowny dźwięk.

— Sprawiała nam pani ogromną przyjemność, panno Hell — przerwała jej pani von Werner.

Ruth podeszła do fortepianu, stanęła obok Zuzanny i rzekła poważnie:

— I pani studiuje historię sztuki, zamiast zająć się fortepianem! Czemu nie wykorzystuje pani swoich zdolności muzycznych?

Zuzanna uśmiechnęła się z zażenowaniem.

— Wielki Boże! Z muzyki bym nie wyżyła. Chętnych do grania jest wielu i trudno się przebić. Gdyby nie to, z pewnością wybrałabym zawód związany z muzyką.

— To wielka szkoda, że tak wielki talent musi pani odłożyć na bok. Chciałabym zaśpiewać przy pani akompaniamencie. Zgodzi się pani? — zaproponowała Nora.

— Ależ chętnie, bardzo chętnie, jeżeli pani taka łaskawa. Z ogromną przyjemnością zagram znowu na tym cudownym instrumencie.

Nora położyła nuty na pulpicie i stanęła obok Zuzanny. Dziewczyna poczuła się niezwykle dumna, ale uderzywszy w klawisze natychmiast przestała o tym myśleć. Nora zaśpiewała kilka pieśni i rzekła:

— To naprawdę przyjemność śpiewać z pani pomocą, panno Hell. Nikt jeszcze nie akompaniował mi z taką wprawą.

— Całkowicie się z tobą zgadzam, Noro — dodała szybko Ruth i zaczęła się zastanawiać, jak jeszcze mogłaby uczynić życie łatwiejszym tej sympatycznej studentce.

— Naprawdę zrobiłam to dobrze? Już od dawna nie ćwiczyłam... próbowałam protestować Zuzanna.

— Wyszło znakomicie. Noro, powinnaś zaprosić pannę Hell na przyjęcie u nas, gdy będziesz chciała zaśpiewać. Twój mezzosopran brzmi wyjątkowo dobrze w tych pieśniach. Przy moim akompaniamencie musiałabyś zdać się na los szczęścia. Zawsze boję się, że zepsuję ci występ. Panna Hell zaś gra z taką swobodą.

— Też to zauważyłam. Byłoby mi przyjemnie, gdyby się pani zgodziła, panno Hell.

— Bardzo chętnie, gdyż czuję się paniom zobowiązana, a głos pani Nory brzmi tak cudownie i nie mogłabym odmówić sobie przyjemności posłuchania go znowu. Proszę mi tylko dać znać o terminie. Wprawdzie mam tylko skromną czarną suknię wieczorową, nie bardzo pasującą do wytwornego towarzystwa, ale schowam się za fortepian, a gdy już nie będę potrzebna, szybko pobiegnę do domu.

Ruth spojrzała na siostrę porozumiewawczo, więc ta odezwała się natychmiast:

— O tym nie może być mowy! Zapraszam panią do akompaniamentu, a więc będzie pani naszym gościem, jak wszyscy inni. Nie mogę jednak narażać panią na wydatki. Proszę kupić sobie odpowiednią suknię, oczywiście na mój koszt, bo czuję się wobec pani zobowiązana.

Zerknęła w stronę Ruth, by upewnić się, czy dobrze postąpiła. Zuzanna tymczasem cała poczerwieniała.

— Wielki Boże! Czy ja mogłam marzyć, że kiedykolwiek znajdę się w tym domu jako gość uroczystego przyjęcia? Czy mam prawo wciąż przyjmować tyle dobroci? Jak ja się odwdzięczę?

— Przecież wyświadcza nam pani wielką przysługę, zwłaszcza mojej siostrze, panno Hell. To oczywiste, że korzystając z pani usług, chce panią odpowiednio wyposażyć — rzekła Ruth przekonująco.

Siostry kategorycznie odmówiły uznania jakichkolwiek sprzeciwów Zuzanny i przekonały ją, że powinna przyjść na przyjęcie organizowane w willi Rupertusów w przyszłym tygodniu i do tego czasu kupić sobie wszystko co potrzebuje.

Zuzanna wracała do domu z uczuciem, że przez chwilę znalazła się w krainie baśni, przeniesiona tam za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

IV

Arnold von Rautenau stał przy oknie gabinetu i patrzył na dziedziniec, pusty i coraz bardziej zaniedbany. Służba podchodziła nie mając w majątku Rautenau

żadnych możliwości zarobku. Arnold westchnął głęboko. Czuł zbliżający się upadek, od lat próbował się ratować, ale choćby wyteńczyć wszystkie siły, nie byłby w stanie mu zapobiec. Mógł harować jak wół, a hipoteczne długi i tak zżerały każdy zysk. Pieniądzy starczało tylko na utrzymanie jako takiego porządku i na wypłaty dla ludzi. Gdy jeszcze za życia ojca wziął gospodarstwo w swoje ręce, mając w kieszeni dyplom z najwyższym wyróżnieniem zdobyty w wyższej szkole rolniczej, był przekonany, że uda mu się zatrzymać kręcące się w tył koło szczęścia, ale już wtedy było na to za późno. Ojciec próbował jakoś łątać dziury. Jedną zakleił, pojawiała się druga. Hipotekę spłacał hipoteką, a inflacja pożarła resztę. Sytuacja stała się bez wyjścia. Po śmierci ojca Arnolda wierzyciele zaczęli się niecierpliwić i bezustannie domagali się zwrotu długów. Mimo ogromnego wysiłku Arnold nie był w stanie ich spłacić, wręcz przeciwnie: wpadał w jeszcze większe kłopoty. Nie tracił nadziei, ale teraz zabrnął już tak daleko, że nie widział innego wyjścia jak oddać Rautenau pod młotek.

Wierzycieli to nie zachwyciło. Byli nawet gotowi pomóc Arnoldowi, gdyż sprzedaż majątku w dzisiejszych czasach nie przyniosłaby im żadnego zysku. W całości nikt by go nie kupił, a rozparcelowanie nie miało sensu. Kilka dni temu Arnold zawiadomił głównego wierzyciela, że się poddaje. Zgadza się na każde rozwiązanie, bo nie jest już w stanie zapłacić odsetek ani też nie ma pieniędzy na wypłaty dla pracowników. Wierzyciel ten, radca handlowy Fiebelkorn, odpowiedział, że przyjedzie do Rautenau, gdyż woli porozmawiać z Arnoldem osobiście.

Stał więc Arnold przy oknie i czekał na przyjazd radcy. Stalo-# wo-niebieskie oczy wypełniał smutek i ból, a wąskie usta zacisnęły się w odruchu bezsilności. Jego smukła, wysoka sylwetka trzymała się prosto, tylko dzięki świadomości, że zrobił wszystko co mógł, by uratować majątek. Dzięki temu, nie załamał się też nerwowo. Zdawał sobie sprawę, że oddając Rautenau, zostanie bez środków do życia. Po co mu wiadomości zdobyte w szkole rolniczej, skoro nie ma ziemi, dworu, ani pieniędzy, by je spożytkować. Mógłby zostać zarządcą i jakoś na siebie zarobić, ale w dzisiejszych czasach o taką posiadłość nie było łatwo. Na każde wolne miejsce zgłaszało się niemal stu chętnych. Ponadto zdobyta wiedza na takim stanowisku byłaby mu mało przydatna. Perspektywy na przyszłość wyglądały więc dosyć żałośnie.

Regularne rysy opalonej twarzy Arnolda zaostrzyły się ze zmęczenia i trosk. Pojawiły się pierwsze zmarszczki. Młodzińczy zapał sprzed kilku tygodni wygasł

całkowicie i choć dziedzic Rautenau liczył sobie dopiero trzydzieści trzy lata, czuł się jak starzec sterany życiem. Nie miał ochoty dalej żyć. Trudno było pogodzić się z koniecznością opuszczenia rodzinnych stron, ojcowskiego domu, który od stuleci był własnością rodu Rautenau. Mógłby nią być jeszcze przez wiele lat, gdyby tylko Arnold miał niezwiązane ręce, trochę własnego kapitału, który pozwoliłby na naprawienie szkód i doprowadzenie gospodarstwa do rozkwitu, gdyby hipoteki nie zżerały każdego grosza.

Tymczasem licytacji Rautenau już nie da się uniknąć. Co dalej? Podróż za ocean dziś nie dawała żadnych gwarancji sukcesu. Mógłby tam co najwyżej ukryć się w tłumie bankrutów takich jak on sam. W Niemczech zlicytowany ziemianin nie miał nawet tej możliwości. , Zatem wyjedzie. Zrobiło to już wielu, i to znacznie możniejszych ludzi, a jednak nikomu nie udało się przebić. Pozostaje kulka w łeb! Ale do tego potrzeba odwagi. Arnold zacisnął zęby, gdyż właśnie w tej chwili ogromny samochód wtoczył się na dziedziniec. Za kierownicą siedział tylko szofer, który najwyraźniej próbował zaparkować w jednej z szop, gdyż w Rautenau nie było jeszcze garaży. Niewątpliwie był to samochód radcy Fiebelkorna, który zdążył wysiąść przed głównym wejściem, z drugiej strony budynku.

Arnold odszedł od okna, a otwierając drzwi gabinetu wyraźnie usłyszał ciężkie kroki i głośnie sapanie otyłego radcy. Towarzyszył mu jedyny zatrudniony jeszcze w zamku lokaj.

— Witam, drogi panie von Rautenau! Jestem wreszcie. Musimy porozmawiać poważnie o naszych sprawach. Psia mać! Krew mnie zalewa, gdy widzę, jak osuwa się panu grunt pod nogami — rzekł Fiebelkorn ściskając smukłą dłoń Arnolda w swojej spoconej, pulchnej prawicy.

Arnold, uśmiechając się gorzko, wskazał na fotel. — Proszę, niech pan usiądzie, panie radco. Wiem, że chciałby pan pomóc mi w utrzymaniu Rautenau, ale to już niemożliwe. Długo rozmyślałem, zanim do pana napisałem. Innego rozwiązania nie widzę. Koniec śpiewki!

Radca wytarł pot z czoła.

— Niechże pan nie powtarza w kółko tego samego! Do licha ciężkiego, gdybym to ja był młodszy i tak przystojny, to nie pozwoliłbym tak łatwo się pograć.

— Niech pan wskaże choć jedną możliwość, a uczepię się jej, natychmiast.

— No, jesteśmy w domu! Czy naprawdę nie przyszło panu do głowy, że z takim wyglądem mógłby pan bez trudu znaleźć bogatą żonę, która pomogłaby uwolnić Rautenau od hipoteki?

Patrzył przenikliwym okiem na Arnolda.

— Sądzę, że byłbym w stanie sprzedać się bogatej żonie, choć czułbym się w tej roli bardzo skrępowany. Ale zamożne kandydatki nie wyrastają jak grzyby po deszczu.

— Tu w okolicy na pewno nie, bo sam pan widzi, kto tu jeszcze pozostał. W Berlinie nie próbował pan szukać?

Arnold uśmiechnął się gorzko.

— Nie sądzą, żeby bogate mieszczańki czekały na zbankrutowanych junkrów, by swoimi pieniędzmi wyciągać ich z bagna. Pan chyba nie myśli, panie radco, że takie wyjście jest realne.

Małe oczka radcy, głęboko osadzone w nalanej okrągłutkiej twarzy żywo, wpatrywały się w Arnolda.

— Nie lubię gadać ot, tak sobie. Co by pan powiedział, gdybym przedstawił tu i teraz konkretną i stuprocentowo pewną propozycję?

Arnold poprawił się w fotelu.

— Propozycję małżeństwa?

— I owszem! Z piękną jak z obrazka, cudowną i piekielnie bogatą damą z grona moich znajomych.

— A ta piękna, cudowna — przemilczmy jej bogactwo — dama czeka właśnie na mnie, panie radco? — przedrzeźniał go Arnold.

Fiebelkorn obrzucił go ostrym wzrokiem od stóp do głów.

— Jak tak na pana patrzę, to żaden z nadskakujących pannie kawalerów, nie miałby przy panu szans, a o ile mi wiadomo, dotąd nie raczył się pan pofatygować i przedstawić mojej znajomej.

— - Nie przypuszczam, że interesowałby ją zbankrutowany ziemianin jako kandydat na męża. Nawet pewnie nie chciałyby mnie przyjąć.

Radca zachnął się:

— Po pierwsze, nie musi wiedzieć o pańskiej kondycji finansowej, a po drugie, będę zawsze w pobliżu i w razie czego pośpieszę z pomocą. Za kilka dni urządzę przyjęcie w moim domu, na które wspomniana młoda dama została zaproszona. Tam się poznacie. Przedstawię pana jako dziedzica von Rautenau i dziewczynie nawet do głowy nie przyjdzie, że szuka pan żony, która ma to, czego panu brak. Wspomnę tylko, że korzystając z przerwy w pracach polowych, chciałby pan znaleźć w Berlinie żonę. I tyle! Na początek wystarczy, a dalej musi pan radzić sobie sam. Przypuszczam, że poradzi pan sobie znakomicie. Taki chwyt! A ta dama to ma forsy jak lodu! Jest główną akcjonariuszką firmy Kennedy, ogromnej hurtowni futer, która jeszcze za życia dziadka przynosiła niezłe zyski, o ile mnie dobrze poinformowano. Poza tym dysponuje olbrzymią gotówką i wspaniałą willą w dzielnicy Grunewald. Mówię panu — cudo, pierwsza klasa!

— I do tego to cudo nie jest brzydkie?

— Przepiękne! Jak z obrazka. Będziecie cudowną parą. Płonące ciemne oczy, czarne włosy i niezwykle sympatyczne usposobienie, nie zmącone posiadaniem bajecznej fortuny. I całkiem niezależna, choć prawdę mówiąc, ma na utrzymaniu młodszą siostrę, pozbawioną posagu i całkowicie zdaną na jej łaskę. To szczegół bez znaczenia. Domem zajmuje się starsza pani, znajoma ojca dziewczyn. Prowadzą aktywne życie towarzyskie. Wszędzie są chętnie przyjmowane, a — mówię panu — ta starsza jakby czekała, aż znajdzie się ktoś, kto podbije jej serce, a ona odda mu rękę i cały majątek. Niech mnie gęś kopnie, jeżeli się mylę i to nie pan będzie tym szczęśliwcem.

Arnold von Rautenau przyłożył dłoń do czoła.

— Panie radco, chciałbym, żeby mnie pan dobrze zrozumiał. Bóg świadkiem, że żyjąc w ciągłym napięciu zaszedłem już tak daleko, że zgodziłbym się ożenić z kobietą, która wyrwałaby mnie z kłopotów finansowych. To poniżające uczucie! Umówmy się więc, że jeżeli zakocham się w tej kobiecie, zrobię wszystko, by za mnie wyszła. Muszę się zakochać — w przeciwnym razie — wycofuję się, choćbym miał wszystko stracić.

— No dobrze. Jestem pewien, że w pięknej Norze Rupertus zakocha się pan bez trudności. Głowa do góry, młody człowieku! Ma pan tu czek na dziesięć tysięcy marek. Daję je po to, by uratować resztę. Powinno wystarczyć na życie

godne potomka rycerskiego rodu, przybywającego do Berlina. Ja postaram się doprowadzić do jak najszybszego poznania was, a później to już pańska sprawa. Kiedy zjawi się pan w Berlinie?

Arnold zastanawiał się przez chwilę.

— Przyjadę w sobotę i zaraz dam panu znać.

— To dobrze. Przyjęcie u mnie odbędzie się we wtorek, ale pan się przygotowuje na dłuższy pobyt w stolicy. W Rautenau i tak nie ma nic do roboty, skoro już zima za pasem.

— Racja, o ile jeszcze kiedykolwiek będzie tu coś do zrobienia.

— Tylko bez przesady! Już czuję, że Nora Rupertus spodoba się panu a sam zrobię wszystko, co będę mógł, by tak się stało.

— Z góry panu dziękuję, panie radco.

— Na to przyjdzie jeszcze czas. Tymczasem ja myślę wyłącznie o sobie, bo nie chcę stracić pieniędzy, zainwestowanych w Rautenau. Ze sprzedaży dostałbym tyle, co kot napłakał, więc w moim interesie leży postawienie majątku na nogi. Ponadto, zawsze pana lubiłem. Sądzę, że doskonale się rozumiemy, więc gdybym mógł dostać coś do zjedzenia i picia, byłbym panu wielce zobowiązany. Tłukłem się tu samochodem całe trzy godziny.

Arnold kazał zastawić stół w jadalni i w czasie posiłku obaj panowie rozmawiali jeszcze o interesach. Radca Fiebelkorn pożegnał się zaraz po obiedzie, Arnold zaś usiadł w gabinecie przy biurku i bez ruchu wpatrywał się w czek pozostawiony przez tamtego. Te dziesięć tysięcy marek mają przysłonić Norze Rupertus oczy i pomóc mu wygrzebać się z długów? Przecież to nieuczciwe! Wstydził się przed sobą samym, ale przecież zakładał taką możliwość pozbycia się długów i spłacenia* wierzycieli. Próbował wyobrazić sobie bogatą spadkobierczynię, o której tyle opowiadał radca Fiebelkorn. Czarne włosy, ciemne oczy. Królewskie maniery? To przecież nie jego typ! Zawsze wolał blondynki, naturalne w zachowaniu, poważne. Ale teraz nie miał wyboru. Najważniejsze, żeby jak najszybciej zakochać się w pięknej Norze i nie zastanawiać się zbyt długo.

Do chwili wyjazdu do Berlina przekonywał siebie samego, że w pięknej brunetce też można się zakochać. Byleby przynajmniej miała jasną cerę. Kobiety o ciemnej karnacji działały na niego wprost odpychająco.

W dniu wyjazdu Arnolda w willi Rupertusów odbywało się uroczyste przyjęcie. Wśród zaproszonych gości znalazł się też radca handlowy Fiebelkorn z małżonką i ich jedyny syn. Chłopak nie grzeszył urodą, a zbliżając się do trzydziestki zaczął przybierać na wadze. Z twarzą bez wyrazu i jasno-niebieskimi oczyma coraz bardziej przypominał ojca. Nie odziedziczył jednak jego przebojowości, a wręcz przeciwnie: wyglądał na nieśmiałego i niezdecydowanego. Był jedynym spadkobiercą olbrzymiego majątku, ale kobiety jakoś się nim nie interesowały, ukradkiem wyśmiewały go, nie traktowały poważnie i pod różnymi pretekstami odmawiały tańca, gdyż rzeczywiście był dość niezgrabny.

Rodzice próbowali znaleźć mu jakieś towarzystwo, ale bez skutku. Chłopiec zniechęcał się coraz bardziej i czuł się onieśmielony. Ojcu zależało na zbliżeniu Frediego — tak miał młody Fiebelkorn na imię — z Norą Rupertus, jednak wyjątkowo mu się to nie udawało. Poddał się z ciężkim sercem, ale Norę zamierzał skojarzyć z Arnoldem von Rautenau.

Wielokrotnie próbował zagadywać Norę, aż w końcu wciągnął ją w nieco dłuższą pogawędkę.

— To bardzo miło z pani strony, łaskawa panno Rupertus, że także starszemu panu raczy poświęcić kilka chwil.

Nora obdarzyła go konwencjonalnym uśmiechem.

— Czasami ciekawiej pogawędzić ze starszym niż z młodymi.

Zaśmiała się głośno.

— Och, z pewnością panią rozczaruję, ale skorzystam z okazji i pozwolę sobie zaprosić panią na przyjęcie, które chcę urządzać we wtorek, a przedstawię pani kogoś, kto na pewno się od razu spodoba.

— No i zaciekawił mnie pan.

— I chyba warto. Udało mi się, mianowicie, namówić pana Arnolda von Rautenau na przyjazd do Berlina i odwiedzenie mojego domu. Pozna pani praw-

dziwego niemieckiego arystokratę w pełnym tego słowa znaczeniu. Chyba, że już się kiedyś spotkaliście?

Spytał jakby nie był całkowicie pewny. Nora zaprzeczyła.

— Nie, nie znam go.

— No to najwyższy czas, żeby pani zobaczyła, jakich to prawdziwych mężczyzn spotykało się niegdyś w Niemczech. Ci, których dotychczas pani poznała, nie dorastają mu do pięt. Oj, czy aby nie # przesadziłem, bo być może pani upatrzyła sobie jednego z nich.

Nora zaśmiała się rozbawiona.

— Na szczęście w moim sercu panuje jeszcze błogi, niezmacony spokój — zażartowała.

Fiebelkorn nie potrafił ukryć zadowolenia.

— Poczekajmy więc do wtorku i zobaczymy, czy nie zanoszą się na burzę.

— Sądzi pan, że ten nieznajomy jest aż tak niebezpieczny?

— Nie mam cienia wątpliwości! Gdybym był dziewczyną, to — on albo nikt!

— Ale jako dziewczyna mógłby pan mieć zupełnie inny gust.

— Oj, nie przypuszczam!

— To Rautenau leży daleko? — spytała z zainteresowaniem.

W północnej części Turyngii, jakieś trzy godziny jazdy samochodem. Byłem tam kilka dni temu. To wieka rycerska posiadłość, od stuleci należąca do rodziny Rautenau. Arnold jest ostatnim potomkiem rodu. Dziś wprawdzie w Niemczech tytuł szlachecki niewiele znaczy, ale tak wielki majątek wciąż jednak się liczy.

W oczach Nory pojawił się błysk, a w głowie zaświtała myśl, że małżeństwo z ziemianinem uwolniłoby ją spod zależności siostry.

— To ciekawe. Zatem pan von Rautenau zatrzyma się w Berlinie na dłużej?

— Cóż, ziemianie mogą korzystać z uroków berlińskiego życia tylko w czasie zimy. Arnold zaś — ale to w największym zaufaniu — chce wykorzystać pobyt tu na znalezienie żony, gdy zaczyna mu już doskwierać samotność.

— Z pewnością będzie rozglądać się tylko za bogatymi? — spytała Nora patrząc badawczym okiem na radcę.

Ten nie chcąc wzbudzać podejrzeń, że Arnold interesuje się Norą ze względu na majątek, stanowczo zaprzeczył:

— Ależ w żadnym wypadku! Jak mi oświadczył, ożeni się tylko z tą kobietą, w której zakocha się bez pamięci.

Nora patrzyła na radcę podejrzliwie.

— I ten ideał męskich cnót wybrał pan właśnie dla mnie?

— Tak, właśnie dla pani. Chcę zobaczyć siedzących obok przy moim stole dwoje najprzystojniejszych i najzacniejszych gości.

Nora wyduła usta udając niezadowoloną.

— Ależ ja nie znoszę najprzystojniejszych panów!

— Pan von Rautenau jest oprócz tego bardzo wykształcony, taktowny i rozsądny. Urodę będzie reprezentować pani; dla niego rezerwuję męskość.

— Sprytnie to pan wymyślił, panie radco. Pan von Rautenau będzie mógł wybierać spośród najpiękniejszych dam jak na pokazie mody.

Spojrzał na Norę porozumiewawczo.

— Ja na jego miejscu nie zastanawiałbym się nad wyborem.

Poczerwieniała.

— Jeżeli panu von Rautenau nie zależy na posagu narzeczonej, to łatwego wyboru mieć nie będzie.

W oczach Nory znów pojawiła się wątpliwość, czy kandydat na męża rzeczywiście nie zamierza polować wyłącznie na bogate panny.

— Nie sędzę, żeby właściciel tak dużej posiadłości rycerskiej musiał rozglądać się za posagiem. Jeżeli zamierza się żenić, to zadecyduje wyłącznie miłość — zapewniał radca. Nora próbowała wyobrazić sobie bogatego pana von Rautenau i wypytać radcę o szczegóły, ale właśnie podszedł do niej młody człowiek i rzekł; ukłoniwszy się grzecznie;

— Przysłano mnie do pani z prośbą, panno Rupertus. Chcielibyśmy posłuchać pieśni, a siostra zapewniła nas, że nie odmówi pani nam tej przyjemności.

Nora nie protestowała, tym bardziej że specjalnie po to zaprosiła Zuzannę Hell, by jej akompaniowała. Przed południem, gdy studentka skończyła korepetycje z Ruth, zdążyły przećwiczyć kilka pieśni, z myślą, że zaprezentują je wieczorem gościom.

Nora podeszła do fortepianu. Zuzanna przeglądała nuty, gotowa do występu i dumna z błękitnej szykownej sukni, podarowanej przez Ruth. Była pewna, że otrzymała ją od Nory wraz z wszystkimi dodatkami niezbędnymi do wieczornego występu. Patrzyła teraz na ofiarodawczynię z zaczerwienionymi policzkami, czekając na jej polecenia.

Zuzanna chciała przeczekać niezauważona aż do momentu, gdy zasiądzie przy fortepianie, ale Ruth zdecydowanie się sprzeciwiła. Ujęła dziewczynę pod rękę i rzekła uśmiechając się:

— Niech pani trzyma się blisko mnie i ruszajmy na salę. Ja też nie mam tam przyjaciół, a jednak muszę udawać, że dobrze się bawię.

— Och, chętnie pójdę, ale nie chciałabym się narzucać, skoro przyszłam tu w zupełnie innym celu.

— To nie ma nic do rzeczy. Jeżeli towarzystwo podoba się pani, proszę bawić się jak najlepiej. Ja przeważnie unikam takich zbiegowisk, ale moja siostra czuje się jak ryba w wodzie, więc gdy przyjęcie odbywa się w naszym domu, chcąc nie chcąc muszę w nim uczestniczyć, aby ludzie nie pomyśleli, że Nora traktuje mnie jak Kopciuszka.

— Och, pani siostra jest taka dobra i chyba nikt tak nie myśli?

Ruth zaśmiała się.

— Pewnie przesadzam, bo faktycznie wszędzie zapraszają nas razem. Ale dość gadania. Chodźmy, przedstawię panią komuś, z kim — jestem pewna, — będzie się pani dobrze rozmawiało, gdyż ma pani głowę nie od parady.

Ruth przedstawiła Zuzannę rodzeństwu Sandorsów, ich rodzicom i kilku jeszcze znajomym, wśród nich Frediemu Fiebelkornomi, synowi radcy handlowego. Zuzanna była oczarowana tym, że wszyscy traktowali ją uprzejmie jak

zwykłego gościa, nie czyniąc żadnych różnic. Fred i Fiebelkorn w przyjaznym spojrzeniu Zuzanny dostrzegł zainteresowanie jego osobą i próbował nawiązać dłuższą rozmowę. Zdziwił się,* że z tak piękną i interesującą dziewczyną rozmawia mu się całkiem normalnie i swobodnie.

— Czy pani nazwisko pisze się tak jak przymiotnik „jasna”, panno Hell, bo dostrzegam w pani tyle światła i jasności? — spytał ciesząc się, że wymyślił na początek tak błyskotliwe pytanie.

Zuzanna uśmiechnęła się.

— Zapewne dostrzegł pan tylko odblask tej świetnej uroczystości. Czegoś podobnego nie przeżywa się na co dzień, więc nie mogę ukryć radości.

Spojrzał na nią, jak na istotę z innego świata.

— Dla mnie przyjęcia są czymś straszliwie nudnym.

Zuzanna popatrzyła na Frediego niemal oburzona.

— Och, chyba pan żartuje! Co prawda jestem na przyjęciu pierwszy raz w życiu, i to dzięki uprzejmości panien Rupertus, właściwie nie jako gość, ale jako akompaniorka panny Nory. Gdyby nie to, z pewnością by mnie tu nie było.

— To byłaby wielka szkoda! Cieszę się, że mogłem panią poznać.

Zuzanna poczerwieniała jak rak, bo był to pierwszy komplement jaki usłyszała od mężczyzny. Fredi od razu wydał jej się miły i uprzejmy.

— Naprawdę pan tak myśli? Czy obecność tak niepozornej osoby jak ja ma dla pana jakieś znaczenie?

W jej jasnoniebieskich oczach było tyle sympatii, że Fred i poczuł się ośmielony jak nigdy dotąd.

— Może wyda się to pani dziwne, ale rzadko kiedy panny z towarzystwa raczą poświęcić mi choćby chwilę czasu. Jestem trochę niezaradny i staram się jak mogę unikać sytuacji, gdy damy wyśmiewają się ze mnie i dają do zrozumienia, że wolą rozmawiać i tańczyć z kimś innym. Jest pani pierwszą dziewczyną, która rozmawia ze mną dłuższy czas i słucha z uwagą tego, co mówię.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Cóż, urodziwy to ten Fiebelkorn nie był, ale z oczu wyzierała taka dobroć i wdzięczność, że Zuzanna poczuła jak ściska się jej serce. I — Przecież rozmawia mi się z panem znakomicie!

— Naprawdę tak pani myśli?

— Inaczej bym tego nie mówiła — rzekła patrząc poważnie w twarz Frediego.

— Czy zechce pani spędzić jeszcze parę chwil w moim towarzystwie?

— O ile to panu odpowiada...

— Chętnie pogawędzę jeszcze z panią, panno Hell.

I Usiedli obok siebie, a nikt z gości nie zwracał na nich najmniejszej ' uwagi. Oni, oboje potraktowani przez los po macoszemu — uboga Zuzanna i nieśmiały Fredi — zapomnieli też o całym świecie i ze zdziwieniem stwierdzili, że rozumieją się coraz lepiej. Zuzanna gotowa była zrobić wszystko, by Fredi zapomniał o swoich kompleksach, a on z uwagą słuchał jej zwierzeń o kłopotach i ubóstwie. Nie zapomniała pochwalić sióstr Rupertus, nieznanego dobroczyńcę, od którego dostała zimowy płaszcz, ani też pięknej sukni, którą miała na sobie. Wyjaśniła też, że studiuje razem z Ruth i udziela jej płatnych korepetycji. — Pan sobie wyobraża: płaci mi sto dwadzieścia marek miesięcznie, a jest przecież tą biedniejszą siostrą. Biedną, a jednak bardziej bogatą w porównaniu ze mną.

Jedyny syn zamożnego radcy handlowego słuchał słów Zuzanny wyraźnie wzruszony i coraz śmieiej wpatrywał się w jej oczy. Nagle wstał i rzekł:

— Czy mógłbym panią przedstawić moim rodzicom, panno Hell?

Zuzanna zalała się rumieńcem. Przestraszyła się, widząc radcę siedzącego na drugim końcu sali, którą będzie musiała przejść by się z nim przywitać. Na szczęście nie wiedziała, że ojciec Friediego jest jednym z najbogatszych ludzi w mieście, a sam Fredi też nie wyglądał na syna milionera.

Wstała i podała mu ramię. Nieśmiało wziął ją pod rękę i niezwykle dumny z siebie poprowadził przez salę.

Rodzice wyglądali na zdziwionych widząc syna w towarzystwie młodej damy, pewnego siebie i uśmiechniętego.

— Mamo, tato, chciałem wam przedstawić pannę Hell. Powinniście poznać studentkę, z którą wspaniale mi się rozmawia, a która ma dla mnie wiele cierpliwości.

Zuzanna nieśmiało uśmiechnęła się do radcy, bacznie się jej przyglądającemu. Oboje państwo byli dla Zuzanny niezwykle uprzejmi i zadowoleni, że syn wreszcie nie nudził się na przyjęciu. W czasie rozmowy ktoś zwrócił się do ojca przez „panie radco”. Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na Frediego, a gdy wrócili na swoje miejsce, on* spytał o przyczynę strachu.

— Wielki Boże! Usłyszałam, że pański ojciec jest radcą handlowym. Gdybym to wcześniej wiedziała, nigdy nie zgodziłabym się na prezentację. Pan też chyba uważa, że przesadziłam?

— Ależ skąd! Przecież bardzo się ucieszyli, że poznałem dziewczynę, która mi się podoba, i która chce bawić się w moim towarzystwie, rezygnując z innych możliwości.

— Co też pan mówi! O żadnej rezygnacji nie może być mowy. Ale skoro o tym... Proszę zająć się teraz kimś innym, bo mogą mi zarzucić, że zbyt długo pana zatrzymuję.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

A więc chce się pani uwolnić ode mnie? Zaczynam być nudny.

— Nie o to chodzi. Po prostu nie wolno mi pana dłużej zatrzymywać.

— Bardzo proszę o szczerłość: czy to jedyny powód?

— Oczywiście. Jaki mógłby być inny?

— Zatem proszę mnie nie opuszczać.

Poczerwieniała jeszcze bardziej.

— Nie, nie! Jeżeli pan nie... nie będę... jeżeli chce pan zostać.

— Chcę i będę nalegać. Od dawna nie byłem tak szczęśliwy... nigdy raczej.

— Niech pan tak nie mówi!

— Kiedy to prawda. Nie należę do tych mężczyzn, którzy szafują komplementami. Wręcz nie potrafię tego robić. Jestem samotnikiem i z trudem się do

kogoś przywiązuje. Z panią wyszło inaczej i jestem bardzo zadowolony. Niech pani będzie dla mnie dobra.

Zuzanna wzruszyła się proszącym tonem, bogatego młodzieńca. Poczwała jak wokół serca robi jej się gorąco.

— Z tym sobie poradzę bez trudu, panie Fiebelkorn. Pan jest dla mnie tak dobry. Inni też, zwłaszcza siostry Rupertus, ale pan to już wyjątkowo. Cieszę się niezmiernie i postaram się spełnić pańską prośbę. Ale widzę, że panna Nora już mnie woła do fortepianu. Będę jej akompaniować.

— Potem jednak znajdzie pani jeszcze chwilkę dla mnie? — spytał błagalnym tonem.

Popatrzyła wzruszona. Serce biło jej jak młot, przepelnione przyjemnym uczuciem, że ten młody człowiek tak bardzo chce się z nią spotkać.

— Chętnie. Bardzo chętnie!

— Usiądę gdzieś blisko fortepianu, żeby pani wiedziała, gdzie mnie szukać.

Posłała mu tak ujmujący uśmiech, że poczuł się jak w siódmym niebie. Już nikogo więcej nie widział. Te wszystkie wyelegantowane damy, niektóre nawet piękne, już dla niego nie istniały. Liczyła się tylko Zuzanna Hell.

Ona tymczasem usiadła przy fortepianie i czekała na Norę, która niczym księżna zbliżała się w towarzystwie jednego z gości.

— Wielki Boże! Jaka ona jest piękna! — pomyślała Zuzanna.

Nora uzgodniła repertuar, a patrząc w twarz dziewczyny od razu zauważyła jej podniecenie. Wyglądała znacznie piękniej, niż zwykle. Dopiero teraz zwróciła uwagę na wytworną suknię wieczorową, którą rzekomo Zuzannie ofiarowała.

— Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi, panno Hell — rzekła, patrząc na przekładającą nuty pianistkę.

— O tak! Wspaniale. Nigdy w życiu nie byłam na tak cudownym przyjęciu — odpowiedziała głośno, aby siedzący niedaleko w fotelu Fredi mógł ją usłyszeć. Był wniebowzięty.

Podeszła do niego matka i zagadnęła:

— Widzę, że jesteś dziś w doskonałym nastroju, synu.

— Tak, mamó. To niezwykle udany wieczór — odparł, nie odwracając oczu od Zuzanny, która z pewnością musiała usłyszeć jego słowa. Nie odwróciła się jednak, tylko, nachyliwszy się nieco, rozpoczęła przygrywkę do pieśni Brahmsa, którą Nora wybrała na początek.

Fredi Fiebelkorn był chyba jedynym słuchaczem, nie zwracającym uwagi na śpiew Nory, a zasłuchanym w cudowną grę Zuzanny. Być może jeszcze Ruth zachowywała się podobnie i sama Nora, która zadowolona z bezbłędnej, wprost idealnej gry, skłoniła się z uśmiechem wdzięczności. Zaśpiewała jeszcze pieśni Griega i Schumanna, a za każdym razem dźwięki fortepianu idealnie wpasowywały się w ton jej głosu. Goście oczarowani tym, co usłyszeli, ruszyli z podziękowaniami. Radca Fiebelkorn nie posiadał się z zachwyty:

— Pięknie pani śpiewa, panno Rupertus! Czy nie pogniewa się pani, jeżeli poproszę o zaśpiewanie kilku pieśni podczas mojego wtorkowego przyjęcia?

— Chętnie, panie radco, ale muszę mieć kogoś do akompaniowania — odpowiedziała uradowana Nora.

Usłyszał to Fredi, który nagle znalazł się obok ojca, chcąc przyłączyć się do gratulacji. Nory zawsze bał się bardziej niż innych, ale usłyszawszy jej słowa, przełamał strach i rzekł jednym tchem:

— Być może panna Hell zechciałaby przyjąć również nasze zaproszenie i mogłaby akompaniować pannie Rupertus, prawda ojczy?

Radca myślał głównie o jak najkorzystniejszym przedstawieniu Nory panu von Rautenau, ale skoro przy tej okazji mógł wyciągnąć swojego jedynaka z osamotnienia, natychmiast podchwycił pomysł, tym chętniej, że nie miał do Zuzanny żadnych uprzedzeń. Zaprosił ją na przyjęcie i spytał czy zechciałaby grać dla panny Rupertus.

Dziewczyna nie wiedziała jak się zachować i bezradnie patrzyła to na Frediego, to na Norę. Ta próbowała ją ośmielić:

— Proszę się zgodzić, panno Hell. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt móc znowu z nią zaśpiewać.

W tej właśnie chwili nadeszła Ruth i od razu zauważyła zainteresowanie młodego Fiebelkorna Zuzanną, a dowiedziawszy się w czym problem, włączyła się do nalegań zapraszających. W tej sytuacji Zuzanna musiała się zgodzić. Gdy później zostały przez chwilę same, zakłopotana dziewczyna rzekła;

— Nie chciałabym pani obciążać, panno Rupertus, ale nie mam odwagi pójść sama do domu radcy handlowego.

— Ależ z pani trusia, Zuzanno! — uśmiechnęła się Ruth. Przecież tam nie gryzą! Niestety, na wtorek już się umówiłam i nie idę na przyjęcie, ale zaraz coś wymyślę, by ułatwić pani wejście.

Popatrzyła na stojącego w pobliżu Frediego.

— O, panie Fiebelkorn! Widzi pan, Zuzanna jest nieśmiała i nalega, żebym we wtorek jej towarzyszyła. Ja niestety nie mogę, ale być może panu nie sprawiłoby trudności przywiezienia jej do waszego domu?

W oczach Frediego błysnęła radość.

— Ależ skąd! Przywiozę pannę Hell osobiście, przecież to oczywiste!

Ruth uśmiechnęła się i zostawiła Zuzannę w towarzystwie Frediego. Takim sposobem znowu oboje mogli się sobą nacieszyć. Przyjęcie trwało jeszcze długo, ale im obojgu już nic więcej do szczęścia nie trzeba było.

We wtorek Ruth została w domu sama. Nora wprawdzie próbowała ją namówić na przyjęcie u Fiebelkornów, ale ona zdecydowanie odmówiła.

— Nie, Noro. Idźcie z panią von Werner same. Dwa, trzy przyjęcia w tygodniu to dla mnie zdecydowanie za dużo. Cieszę się, że ta mała Hell dała się przekonać, choć dręczyły ją wyrzuty sumienia, że spędzi wieczór na zabawie, a nie nad książkami. Dopiero ustąpiła, gdy powiedziałam, że powinna traktować grę jako rodzaj zobowiązania wobec ciebie. I poskutkowało. Biedaczysko, powinna rozerwać się trochę. Potrzebuje radości, a naprawdę nie dostaje jej zbyt wiele. A tak między nami mówiąc — młody Fiebelkorn chyba poważnie się nią zainteresował.

— Tak myślisz? — spytała z niedowierzaniem Nora.

— Na to wygląda.

— No, gdyby myślał poważnie, to byłoby nieźle dla tej biedaczki. Przyznaję, że kiedyś myślałam nawet, żeby tego bogatego synalka radcy zaciągnąć do ołtarza, ale jako mąż wydał mi się zbyt nudny. Mam nadzieję, że znajdę kogoś bardziej interesującego.

Ruth pogłaskała siostrę po policzku.

— Nie, Noro, on nie byłby dobrym mężem dla ciebie. Ty możesz wybierać i znajdziesz takiego, jakiego sobie wymarzysz.

— Nie bardzo Ruth. Mam prawie dwadzieścia cztery lata, już prawie stara panna, i muszę zacząć myśleć poważnie. Dotychczas wybrałabym co najwyżej Georga Reinharda.

— Tego fabrykanta?

— Tak. Jest bardzo bogaty, interesy — jak mi powiedziano — idą mu dobrze, i całkiem nieźle się trzyma, mimo że ma już czterdzieści pięć lat. Wystarczyłoby tylko dać mu znać, że coś do niego czuję.

— To z pewnością miły pan, uczciwy i zdecydowany, który zawsze wie czego chce. Najważniejsze, żebyś go naprawdę kochała.

Nora zaśmiała się i pstryknęła Ruth w nos.

— Wiesz, Ruth, ja chyba nigdy nie zakocham się na poważnie.

Za długo czekałam na poważną miłość. Georg Reinhard wydaje mi

się miły i sympatyczny, ale nic poza tym. Być może zdecydowałabym się na niego, ale pojawiła się dziś nowa możliwość poznania bogatego pana. A nuż się zakocham? Pan radca Fiebelkorn przeznaczył mi przy stole miejsce obok dziedzica von Rautenau, właściciela ogromnych posiadłości, bogatego i niezależnego.

Chcę go poznać. Jeżeli on też nie zdoła poruszyć mego zatwardziałego serca, oddam rękę Georgowi, albo oszaleję pewnego dnia i zakocham się w mężczyźnie bez grosza przy duszy.

Ruth patrzyła na siostrę z wyraźnym niepokojem.

— Georg Reinhard byłby chyba najmniej rozczarowany, gdy się okaże, iż to nie ty dziedziczysz majątek.

Nora zmarszczyła czoło.

— Możliwie, ale — jak już powiedziałam — przyjrę się najpierw temu ziemianinowi. Niech podpowie mi serce. Dobranoc, siostrzyczko, bo gdy wrócę, z pewnością będziesz już w pieleszach.

— Oczywiście. Dobranoc, Noro i powodzenia!

Ucałowała przyrodnią siostrę, a gdy została sama, wróciła do gabinetu i zajęła się książkami

Gdy Nora i pani von Werner podjechały pod dom radcy Fiebelkorna, przed wejściem stał już długi sznur samochodów.

Zaproszono około osiemdziesięciu gości i niemal wszyscy byli już na miejscu i przechadzali się po przestronnych i bogato zdobionych pokojach.

Norę od razu otoczył tłumek znajomych, a wśród nich znalazł się oczywiście Georg Reinhard. Nora przywitała go serdecznie jak zwykle, ale starała się nie okazywać mu większego zainteresowania niż innym. Wyróżniał się zdecydowanie wśród gości, nie tylko wiekiem — miał przecież czterdzieści pięć lat — ale swoim zachowaniem, powagą, sposobem prowadzenia rozmów.

Nora jednak niezbyt uważnie słuchała tego, co mówił, rozglądała się dookoła, jakby na kogoś czekała. Nagle zamarła w bezruchu i wlepiała oczy w wysokiego mężczyznę, który z dumnie uniesioną głową szedł obok radcy Fiebelkorna. Z pewnością był to pan von Rautenau. Radca mówił prawdę: człowiek ten nie miał sobie równych ani wśród obecnych gości, ani wśród innych mężczyzn, których poznała. Spodobał jej się od pierwszego wejrzenia, ale nie mogła tego okazać natychmiast. Rozmawiała z Georgiem Reinhardem, a odwróciła się dopiero, gdy usłyszała głos radcy:

— Łaskawa pani, pan von Rautenau uprzejmie prosi o zaszczyt, jakim jest niewątpliwie możliwość przedstawienia się pani.

Spojrzała głęboko w cudownie błyszczące oczy Arnolda, patrzące na nią z pięknej roześmianej twarzy.

Arnold pochylił się lekko i uściśnął wyciągniętą ku niemu dłoń. Nie odezwał się, ale pomyślał:

— Dziewczyna jest rzeczywiście piękna i już samym spojrzeniem mogłaby niejednego oczarować. Byłoby nieźle, gdybym się jej spodobał; szkoda, że nie jest blondynką.

Patrzył swoimi stalowoniebieskimi oczyma na Norę, jakby chciał zajrzeć jej aż do samego serca. Zmieszła się nieco, ale tak zareagowałaby każda kobieta obserwowana przez mężczyznę. Niewątpliwie ten nie miałby kłopotów z oczarowaniem i zawróceniem w głowie każdej, na którą by spojrzał. Chłodne na ogół usposobienie Nory nie wytrzymało płomiennego wzroku Arnolda i choć próbowała tuszować swój zachwyty, on nie miał wątpliwości, że jej się spodobał. Nie zastanawiał się zbyt długo, wmówił sobie od razu, że Nora mu się podoba i bez trudności się w niej zakocha. Po co więc tracić czas, skoro jest okazja do rozpoczęcia zalotów.

Dla Nory nie było czymś wyjątkowym, że mężczyźni zakochiwali się w niej od pierwszego wejrzenia, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się, że sprawiała jej to taką radość. Nie może go czymkolwiek zniechęcić i najlepiej zrobi, jeżeli rozpocznie flirt jeszcze zanim usiądą do stołu. Radca Fiebelkorn zatroszczył się o odsunięcie Georga Reinharda. Nie dopuszczając najmniejszego sprzeciwu polecił mu zająć miejsce obok jednej z zaproszonych dam. Georg wolałby usiąść koło Nory, ale jako gość radcy nie miał na to wpływu. Na dodatek posadzono go po tej samej stronie stołu i to tak daleko, że ani Nory nie widział, ani tym bardziej nie słyszał.

Ona nawet tego nie zauważyła. Była tak pochłonięta rozmową z Arnoldem, że nikogo poza nim nie widziała. O Georgu w tej chwili nawet nie pomyślała. Arnold przesłaniał jej cały świat, sam zresztą też dał się porwać emocjom i starał się oczarować Norę błyskotliwą rozmową, dziwiąc się samemu sobie, że go na to stać.

Plan radcy Fiebelkorna zmierzał ku powodzeniu. Między Arnoldem a Norą nastąpiło zbliżenie znacznie przekraczające normalny poziom w stosunkach między osobami różnej płci.

Sam Arnold kilkakrotnie w ciągu tego wieczoru stawiał sobie pytanie: czy rzeczywiście tak myślę, czy tylko gram swoją rolę? Niewątpliwie Nora była piękną kobietą i niejednego mężczyzna zrobiłby dla niej i tysiąc głupstw. Czy aby ja nie zrobię jednego z nich, gdy tracąc zdrowy rozsądek poproszę ją o rękę, by ratować swoją pozycję? Zresztą, po to tu przyjechałem. Szkoda czasu, bo jeszcze utwierdzę się w przekonaniu, że robię coś złego. Ona, jak się zdaje, jest mi przy-

chylna, więc po co rozglądać się na lewo i prawo, wystarczy patrzeć prosto w te śliczne oczy. Że sytuacja może przybrać niebezpieczny obrót? Szukałem niebezpieczeństwa, a to mogę przekształcić w słodkie i upojne zwycięstwo.

Nora pograżyła się w zupełnie podobnych myślach. Pierwszy raz zdarzyło się, że męskie spojrzenie zmroziło jej krew w żyłach. Z pewnością był to strach. Bała się, że nie potrafi zakochać się w tym mężczyźnie, a konkurentki bez żadnych skrępowań wyrwą jej go z ręki, i co wtedy?. Myśl ta dręczyła ją boleśnie i nie dopuszczała żadnych innych, zwłaszcza myśl o Georgu, który siedząc kilkanaście metrów od niej rzucał tęskne spojrzenia, a ona nawet nie potrafiła się zmusić do spojrzenia w jego stronę.

Nieco bliżej, po przeciwnej stronie stołu siedziała Zuzanna Hell, tuż obok Frediego Fiebelkorna. Młodzieniec z niezwykłą sobie swobodą zdecydowanie zażądał, by rodzice nie tylko pozwolili mu przywieźć Zuzannę, ale też usiąść obok niej przy stole. Spodziewał się ich sprzeciwu, gdy tymczasem oboje byli wprost zachwyceni. W czasie jazdy samochodem Fredi robił wszystko, by rozwiać obawy Zuzanny, by wypędzić z niej paraliżujący wprost strach. Pod jego opieką odprężyła się całkowicie, a zasiadłszy przy stole nie myślała już o niczym zajęta wyłącznie próbami rzadkich potraw, które raz po raz podsuwał jej Fredi. Nie dało się ukryć, że tych dwoje czuło się przy stole naprawdę szczęśliwie. Ich serca lgnęły do siebie z taką siłą, jakiej doświadczają tylko ludzie osamotnieni, gdy nagle znajdą kogoś, kto gotów jest zdjąć z nich ciężar samotności i nadać sens ich życiu. Fredi jako opiekun Zuzanny czuł się niezwykle dumny. Jakaś nieznana siła pobudzała go do działania, spychała w cień dawne zniechęcenie, nie zdołała przytłumić tylko obawy przed ośmieszeniem się. Pod wpływem Zuzanny uwolnił się raz na zawsze od prześladowającego go kompleksu niższości. Zupełnie inaczej odnosił się do gości, serdecznie, z uśmiechem. Rodzice patrzyli zdziwieni na błysk i wesołość w oczach Frediego, ale nie mogli pozbyć się uczucia niepewności względem drobnej studentki, choć niewątpliwie to ona była powodem tak nagłej odmiany ich syna. Nie wiedzieli jak mają ją traktować. Byli jej niezmiernie wdzięczni, że w krótkim czasie dokonała tego, co im, mimo usilnych starań, od dawna się nie udawało.

Kolacja dobiegała końca, ale zanim goście wstali od stołu, radca Fiebelkorn zaprosił wszystkich do salonu informując, że udało mu się przekonać pannę Rupertus do zaśpiewania kilku pieśni, a pannę Hell do towarzyszenia jej przy forte-

pianie. Nagle Fredi wstał i pełen dumy, prowadząc Zuzannę do fortepianu oświadczył:

— Ojczy, panna Hell obiecała mi, że zagra także kilka utworów wyłącznie sama.

Radca ponownie został zaskoczony postawą syna, poklepał go po ramieniu i spytał:

— Bardzo się cieszę. Co panna Hell proponuje?

— „Sonatę księżycową” Beethovena. Zapowiem ją sam, zaraz po występie panny Rupertus.

Radca Fiebelkorn nie wierzył własnym uszom. Jeszcze niedawno Fredi za nic w świecie nie odezwałby się publicznie, a teraz sam to proponuje. Co się z nim dzieje?

Fredi chciał, by Zuzanna zaprezentowała się nie tylko jako akompaniaturka Nory, ale żeby pokazała również swój talent. Użył wszelkich możliwych argumentów, zanim wreszcie przekonał Zuzannę i bardzo był dumny, że mu się udało. Z podniesioną głową odprowadzał ją do fortepianu.

Arnold von Rautenau po odejściu od stołu nie opuszczał Nory ani na krok, ku wielkiemu niezadowoleniu Georga Reinharda, który bezskutecznie próbował zwrócić na siebie uwagę panny Rupertus. Ta jednak była całkowicie pochłonięta rozmową z nowo poznanym gościem. Georg po raz pierwszy był o nią zazdrosny. Dotychczas żaden z wielbicieli Nory nie wydawał mu się groźny, gdyż ona wszystkim traktowała jednakowo. Dziś zaś niemal bez przerwy rozmawiała z tym nowym i to zaniepokoiło Georga, bo kochał tę piękną dziewczynę najszczerzej i chyba tylko on nie myślał o poślubieniu jej dla pieniędzy. Miał dosyć swoich i nie potrzebował liczyć na posag żony.

Nora tymczasem nie myślała przegapić okazji, jaką stwarzało jej szybkie oczarowanie Arnolda von Rautenau. Nie wiedziała, że z ogromnego majątku nie pozostał mu nawet kołek w płocie, bo wszystko właściwie należało do wierzycieli. Postanowiła zaśpiewać wyłącznie dla Arnolda, ale nie dlatego, że się zakochała. Należała do kobiet, które naprawdę kochają tylko siebie, a dla innych nie mają ani krzty uczucia. Tak byłoby zapewne i w przypadku tego szlachetnie urodzonego pana, gdyby wiedziała, że jest biedny jak mysz kościelna. Nora marzyła tylko o

hucznym weselu, choć mogła być pewna, że Ruth niczego by jej nie odmówiła, aby takowe urządzić.

Arnold nie spuszczał oczu z pięknej damy. Oboje zachowywali się tak, jakby ich dalsze losy zależały od wzajemnego wspierania się.

Gdy tylko Nora skończyła występ, Arnold rozepchnął tłoczących się wokół niej i spieszących z gratulacjami wielbicieli i odprowadził ją od fortepianu ku wielkiemu rozczarowaniu Georga Reinharda.

Po skończonym przyjęciu u radcy Fiebelkorna Arnold był zdecydowany stać się o rękę Nory Rupertus, nie zważając absolutnie na nic.

Żegnając się spytał, czy może ją jutro odwiedzić i spytać o wrażenia z dzisiejszego wieczoru. Zgodziła się chętnie. Czemu miałaby nie wykorzystać zrządzenia losu, skoro Arnold był bogaty — jak sądziła — i podobał jej się bardziej niż ktokolwiek z dotychczasowych wielbicieli.

VI

Następnego dnia rano Arnold zjawił się z bukietem kwiatów w willi panien Rupertus. Poprosił lokaja o zaanonsowanie pannie Norze swojego przybycia. Ten jednak przeprosił gościa i poinformował, że panienka wróci około dwunastej i kazała zaczekać. Nora zapomniała wczoraj o wcześniej umówionej przejażdżce konnej po parku Tiergarten z Georgiem Reinhardem i kilkorgiem przyjaciół. Sądziła, że Arnold nie przyjdzie tak wcześnie, a z przejażdżki też nie chciała zrezygnować. Uprzedziła na wszelki wypadek lokaja.

Gdy ten rozmawiał właśnie z Arnoldem, Ruth wyszła ze swoich apartamentów. Ubrana była w prostą suknię wyjściową, gdyż zamierzała pospacerować trochę po mieście. Zobaczyła gościa, który najwyraźniej był zaskoczony jej obecnością. Przez szerokie witrażowe okno klatki schodowej promienie słońca podświetlały rozpuszczone złociste blond włosy Ruth i Arnold miał wrażenie, że patrzy na świetlistą zjawę z innego świata. Nie mógł oderwać oczu. Jasnowłose kobiety porywały go od dawna, a błyszczące szare oczy wpatrzone w niego,

wprost działały paraliżująco. Poruszony do głębi podziwiał jej nieco zdumioną twarz.

Ruth pierwszy raz w życiu nie wiedziała jak się zachować. Spojrzenie szaroniebieskich oczu gościa wprowadziło ją w pewne zakłopotanie. Nora, która wstała dziś wyjątkowo wcześnie, wspomniała przy śniadaniu, że wróci punktualnie, bo oczekuje wizyty. Opowiadała też o poznanym wczoraj Arnoldzie von Rautenau, ale Ruth nie spodziewała się, że zjawi się on z samego rana.

Nie miała dziś zajęć na uczelni ani korepetycji z Zuzanną. Korzystając z wolnego przedpołudnia postanowiła wyjść na spacer. Na taką okazję ubierała się zawsze raczej skromnie i nie wkładała futra, które kępowałoby jej ruchy. Kapełusz i rękawiczki trzymała w ręku. Słońce rozświetlało jej jasne włosy i jasną cerę, podkreślało jasną czerwień warg, nie uszminekowanych o tej porze dnia. Z pewnością nie wyglądała na zamożną dziedziczkę, a mimo to Arnold von Rautenau nie mógł od niej oderwać oczu.

Rano nie był w najlepszym nastroju. Wczorajsze oczarowanie Norą minęło i sam już nie wiedział, czy zdarzyło się ono naprawdę, czyje sobie wymyślił. Chciał uciekać do Rautenau i tylko przymuszony smutnymi okolicznościami zjawił się w domu Nory.

Stał teraz przed Ruth, która przypominała mu ideał kobiety, jaki sobie wymarzył. Nie zważał na prosty strój, widział tylko niezwykle piękną twarz, jasne włosy, delikatną cerę i żywe połyskujące oczy. Uświadomił sobie, że musi ona być siostrą Nory, skłonił się odruchowo i rzekł:

— Przepraszam, łaskawa pani! Domyślam się, że mam zaszczyt spotkać pannę Rupertus.

Ruth również odzyskała równowagę i uwolniwszy się spod jego spojrzenia, skinęła lekko głową, po czym odpowiedziała:

— Tak. Jestem Ruth Rupertus, a panu z pewnością chodzi o moją siostrę, Norę?

Ruth wołała upewnić się, że jest to mężczyzna, o którym opowiadała Nora, a Arnold natychmiast zaczął się tłumaczyć:

— Miałem przyjemność poznać pani siostrę wczoraj, u pana radcy Fiebelkorna i przyszedłem spytać o samopoczucie łaskawej pani.

— Tak, siostra mówiła mi, że oczekuje gościa, aie umówiła się wcześniej na przejażdżkę i nie mogła jej odwołać. O dwunastej wróci na pewno, więc gdyby zechciał pan poczekać w moim towarzystwie?...

W jego oczach pojawił się błysk radości.

— Nie chciałbym burzyć pani planów. Zdaje się, że zamierzała pani wyjść?

— Owszem, ale to nic pilnego.

— Zatem, pozwoli pani, że się przedstawię: nazywam się Rautenau.

— Słyszałam pańskie nazwisko od Nory — skłoniła się Ruth. — Proszę zdjąć płaszcz, przejdziemy do saloniku.

Sługa, stojący w pobliżu, wziął od Arnolda okrycie, Ruth też zdjęła żakiecik, a kapelusz i rękawiczki odiożyła na stolik. Pozostała w białej bluzce i plisowanej spódnicy. Dopiero, gdy usiedli w salonie, Arnold zauważył, że nie była to zwyczajna prosta bluzka, ale uszyta z bardzo drogiego materiału. Zdziwiłby się bardziej, gdyby siostra Nory Rupertus ubierała się w niemodne i znoszone suknie. W tej bluzce znacznie lepiej pasowała do tego eleganckiego domu.

Z początku rozmowa nie kleiła się zbyt, oboje obserwowali się nawzajem i chyba żadne z nich nie martwiło się tym, że Nory nie było w domu.

Rozmowa rozkręcała się powoli. Gdy Arnold mówił, Ruth nie słuchała go z należytą uwagą: po głowie chodziła jej myśl — „Szkoda, że zakochał się w Norze, bo jest mężczyzną, który mógłby mi się spodobać. Nie dziwię się, że zawrócił w głowie nawet mojej siostrze, wybrednej i wyrachowanej”.

Arnold z kolei patrząc na nią pomyślał: — „Szkoda, że to nie ona jest tą bogatą siostrą. Co za śliczne stworzenie! W niej zakochałbym się bez najmniejszego oporu”.

Po kwadransie rozmowy Arnold był już pewien, że nie uda mu się przekonująco starać się o rękę Nory. Nastrój, który wczoraj opanował go bez reszty, dziś prysł bez śladu na widok Ruth Rupertus. Była wręcz ideałem kobiety, jaką sobie wymarzył, w jakiej chciałby się zakochać.

Przyglądał się jej jak zauroczony i z głębi serca pragnął, by Nora była jak najdłużej nieobecna, gdyż mógłby jeszcze przez chwilę napatrzeć się w jasnoszare oczy Ruth, błyszczące jak gwiazdy i posłuchać jej dźwięcznego głosu. Przyciszone słowa Ruth trafiały mu wprost do serca. Jeszcze nigdy nie czuł się tak niešťeśliwy z powodu swojego ubóstwa. Gdyby nie stracił swego majątku!...

Patrząc w jasne, poważne oczy dziewczyny, poczuł, jak wielki ogarnia go wstyd, że chciał starać się o rękę jej siostry tylko ze względu na pieniądze potrzebne mu do ratowania Rautenau. Nie, za taką cenę nie wolno mu tego robić. Opuścił ze wstydem wzrok, uświadomiwszy sobie wyraźnie, że postąpił jak zwykły łowca posagów, że dał się wciągnąć w nieczystą i upokarzającą grę.

Czy jednak nie posunął się w tej grze już za daleko? Próbował odtworzyć przebieg wczorajszej rozmowy z Norą. Chyba nie powiedział niczego, co w jakiś sposób zobowiązywałoby go do dalszego działania? Na pewno nie. Był podniecony, zapewne Nora zauważyła błyski w jego oczach, ale nie obiecywał niczego nie pozwalającego mu teraz na wycofanie się z honorem. Chciał się wycofać i gdy tylko Nora przyjdzie, on musi zmienić ton rozmowy, dając jej do zrozumienia, że wczorajsze zachowanie wynikało wyłącznie z nastroju panującego na przyjęciu. Najlepiej, żeby Nora nie przyszła w ogóle.

Ruth także próbowała pozbierać myśli, ale im dłużej rozmawiała z Arnoldem, tym trudniej jej to przychodziło. Jego osobowość i zachowanie dziwnie ją intrygowały. Nie potrafiła się oprzeć ujmującemu spojrzeniu jego oczu. Nie wyglądał na donżuana, jakim go przedstawiła Nora, który za wszelką cenę starał się ją poderwać. Gdyby tak było i rzeczywiście okazał się lekkoduchem, zniszczyłby jej całe wyobrażenie o mężczyznach. Próbowała potraktować go chłodno i formalnie, ale natychmiast musiała ulec jego bezradnemu i pełnemu zakłopotania spojrzeniu. Rozmawiali właściwie o niczym, gdy nagle oboje zamilkli nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa więcej. Milczeli patrząc sobie w oczy, aż Arnold wyprostował się w fotelu i uczynił ruch, jakby chciał natychmiast wyjść. Westchnął głęboko i patrząc Ruth poważnie w oczy rzekł: — Lepiej już sobie pójdę. Panna Rupertus z pewnością zapomniała o mojej wizycie.

— Och, nie! Jej się to nigdy nie zdarza.

Zawahał się przez chwilę, a potem jasno i wyraźnie powiedział niby do siebie.

— Nie pogniewałbym się, gdyby tym razem było inaczej.

— Ależ dlaczego? — spytała widząc, że jest w rozterce.

Pochylił się i spojrzał jej wprost w oczy.

— Moje zachowanie wyda się pani, panno Rupertus, niezrozumiałe i w jakiś sposób przedstawi mnie w niewłaściwym świetle. Ale nic na to nie poradzę. Spotkawszy panią, doznałem uczucia, że walczę z samym sobą, z mieszanymi uczuciami, jakie się we mnie zalegały. Mam wrażenie, że wczoraj wieczorem zachowałem się względem pani siostry nie tak, jak powinienem. Uświadomiłem to sobie dopiero teraz, gdy spotkałem panią.

— Nie rozumiem, o czym pan mówi — rzekła Ruth splatając ręce.

— Oczywiście. Nie może pani rozumieć czegoś, czego ja sam jeszcze nie rozumiem. Jedno wiem na pewno, że mężczyzna nigdy nie powinien dopuścić do sytuacji, gdy przestaje być sobą. Ja wczoraj nie byłem sobą, a uświadomiłem to sobie dopiero teraz podczas rozmowy z panią. Nie będę szukać przyczyny, która spowodowała, że patrząc w pani poważne i mądre oczy poczułem ogromny wstyd, że sprzeniewierzyłem się samemu sobie. Proszę mi wybaczyć, że zaprzątam pani uwagę swoimi przeżyciami, ale bardzo zależy mi na tym, by pani wiedziała o wszystkim, co zdarzyło się zanim panią poznałem. Czy mogę z panią rozmawiać szczerze? Muszę się komuś zwierzyć jak najlepszemu przyjacielowi. Bardzo panią przepraszam, że tak nagle zmieniłam stosunek do pani siostry. Chciałbym się wytłumaczyć, o ile pani pozwoli.

Spojrzała na jego zdenerwowaną minę.

— Jeżeli tylko mogę panu w czymś pomóc...

— I to bardzo! Sądzę, że szczerze wyznanie może przywrócić mi szacunek do samego siebie, który wczoraj mocno nadwyreżyłem, zresztą po raz pierwszy w życiu.

— Więc proszę mówić — rzekła Ruth równie zaniepokojona co zdenerwowana.

Arnold przedstawił swoją sytuację, swoją walkę o utrzymanie majątku, strach przed opuszczeniem rodzinnych stron. Mówił o radcy Fiebelkornie, o jego propozycji i o tym, jak dał się przekonać, by Poślubić bogatą żonę. Nie ukrywał, że poznawszy wczoraj uroczą Nore, nieomal uwierzył, że byłby zdolny zakochać się

w niej, a taki sobie Postawił warunek, zanim zaczęłby starać się o rękę zamożnej kandydatki.

— Wróciłem do hotelu — ciągnął Arnold — z niejakim podwójnym uczuciem: z jednej strony byłem szczęśliwy, że siostra pani spodobała mi się i warta była zalotów, a z drugiej — byłem załamany, że dałem się wciągnąć w taką historię. Rano wstałem z ogromnym kacem moralnym i wciąż walczyłem z myślą, czy rzeczywiście uda mi się zakochać w pani siostrze. Przyszedłem tu... i spotkałem panią. Nagle zrozumiałem, że nie będę w stanie starać się o rękę bogatej spadkobierczyni, spotykając obok niej siostrę z tak jasnymi oczyma, szczerze zagładającymi mi wprost w serce. Pani oczy, panno Rupertus wprost krzyczały: — Człowieku, bądź sobą! Nie zdradzaj swoich ideałów! Cóż tu dodać... Proszę pozwolić mi wyjść, zanim pani siostra wróci do domu. Niech pani jej powie cokolwiek, a ja zwrócę panu radcy resztę z tych dziesięciu tysięcy marek, które dał mi bym mógł udawać bogatego ziemianina. Wrócę do Rautenau i zaczekam aż wie-rzyciele znajdą kupca chętnego do kupna i gospodarowania. Nie wiem co będzie ze mną, ale człowieka uczciwie pracującego ktoś tam przygarnie.

A z tej historii z dworem mam nadzieję uratować przede wszystkim szacunek dla samego siebie i pamięć o spotkaniu z panią, które — choć krótkie — zachowam jako najpiękniejsze i najważniejsze w moim życiu. Pani jest biedna — być może nie aż tak jak ja, ale wystarczająco by jeszcze dzielić kłopoty tak zbankrutowanego człowieka. Nie wolno mi mówić o uczuciach, jakie pani we mnie wzbudziła, jednak nie mogę powstrzymać się przed wyrażeniem wdzięczności za zjawienie się w samą porę i za przywrócenie mi wiary w swoje ideały. Dziękuję, bo mimo wszystko jestem szczęśliwy, że przez krótką chwilę rozjaśniła mi pani życie. Proszę mi wierzyć, nigdy jeszcze nie było mi tak żal, że jestem biedny, tak beznadziejnie biedny, że byłoby zbrodnią wciągać w tę biedę kogoś równie nieszczęśliwego. Życzę wszystkiego najlepszego, łaskawa pani, proszę wytłumaczyć mnie przed siostrą.

Uklonił się nisko, raz jeszcze ze smutkiem spojrzął w oczy Ruth, szeroko otwarte ze zdumienia i szybko wyszedł.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Ruth zerwała się jakby chciała pobiec, ale osunęła się na fotel, położyła bezwładnie ręce na kolana i bezwiednie patrzyła przed siebie.

Wyznanie Arnolda von Rautenau poruszyło ją do głębi. Dlaczego zwierzył się akurat jej? W uszach dźwięczały jej jego słowa, że zrobiła na nim — ona — tak wielkie wrażenie, że nie wydaje mu się możliwe zakochanie w innej kobiecie.

— Mój Boże! — pomyślała zupełnie wytrącona z równowagi — jak to się stało, że ja niepozorna dziewczyna, zmusiłam mężczyznę już przy pierwszym spotkaniu do takich głębokich zwierzeń?

A musiała przyznać, że i on poruszył ją przy pierwszej rozmowie jak żaden z dotąd poznanych mężczyzn. Był taki inny! Czyżby rzeczywiście istniała miłość od pierwszego wejrzenia?

O sobie wiedzieli tylko tyle, co powiedzieli sobie oczyma, ale Ruth od razu nie miała wątpliwości, że Arnold postępuje uczciwie, on zaś był pewien, że może jej zaufać. Czuł, że zrobił na niej wrażenie i bardzo żałował, że tylko przez chwilę mogli być razem. Wolał wrócić do swojej biedy i kłopotów, niż pozbyć się ich kupując bogatą żonę. Oddałby wszystko, gdyby nie musiał ze wstydu spuszczać przed Ruth oczu. Ona z pewnością szybko zapomni o incydencie, jego tymczasem czeka niepewna i pełna trosk przyszłość. Ruth rozmyślała dokładnie w ten sam sposób. Czy nie mogłaby mu jakoś pomóc? Była przecież bogata, nawet bardzo bogata i bez uszczerbku mogłaby dać mu tyle pieniędzy, ile potrzebował do zatrzymania majątku na własność. Ale on na pewno nie wzięłby od niej pieniędzy. Biorąc je od kobiety i tak czułby się nieswojo

Jak można mu pomóc?

Co powie Norze, gdy ta wróci do domu i nie zastanie Arnolda? Na stole wciąż leżały kwiaty... Co zrobiłby, gdyby doprowadził swój plan do końca, a okazałoby się, że Nora jest równie uboga jak on? Co zrobiłaby Nora, dowiedziawszy się, że pan von Rautenau jest zwykłym bankrutem, a nie bogatym ziemianinem, jak sądziła?

Ruth uśmiechnęła się do siebie. Och. Nora szybko zapomni

Arnoldzie, gdy tylko się dowie, że nie ma on ani grosza. Najlepiej, jeżeli Ruth powie jej to od razu. Ona potraktuje to jak przelotny romans

zapewne natychmiast powróci do niezawodnego i wytrwałego Georga Reinharda. Chyba nie zraziła go czymś niepotrzebnie w czasie porannej przejażdżki, ale Ruth mogła być pewna, że nie: Nora zawsze była bardzo ostrożna.

Nagle Ruth przyszła do głowy zupełnie inna myśl. Co zrobiłaby ona, gdyby nie zamieniły się rolami, a pan von Rautenau starałby się o jej rękę, próbując się zakochać? Czy względem niej też miałby takie opory?

Trudno, stało się tak a nie inaczej. Szkoda, że tak szybko zniknął z jej życia, szkoda, że nie mogła mu w niczym pomóc. Naprawdę nie mogła? Wsparła już tyłu ludzi, musiał być więc sposób na wspomnienie i jego. Myślała bardzo intensywnie, ale żaden konkretny pomysł nie przychodził jej do głowy. Z zadumy wyrwał ją głos siostry dochodzący z hallu, gdy lokaj poinformował Norę, że pan von Rautenau przybył, ale już odszedł. Wzburzona i zdziwiona spytała Ruth:

— Pan von Rautenau nie czekał, aż przyjdę?

— Cekał przynajmniej przez pół godziny.

Siostry weszły do salonu.

— A gdzie jest pani von Werner? Dlaczego go nie zatrzymała?

— Pani von Werner wyszła przecież po zakupy.

— Och, rzeczywiście. Zapomniałam. Już dawno chciałam wrócić do domu, ale Georg Reinhard wciąż mnie tak zagadywał, że miałam już szczerze dość tych jego zalotów.

— Lepiej trzeba było się nie bronić — rzekła Ruth patrząc poważnie na siostrę. — Na pana von Rautenau możesz już nie liczyć.

Jak to? — spytała zdziwiona — Skąd o tym wiesz, Ruth?

— Pomyliłaś się siostrzyczko — rzekła poklepując jej dłoń. — Myślałaś, że von Rautenau jest bogatym ziemianinem, a on tymczasem nie ma ani grosza. Jest o krok od bankructwa. Wierzyciele pozwalają mu łaskawie mieszkać w Rautenau, dopóki nie znajdzie się bogaty kupiec gotów nabyć cały majątek.

Nora patrzyła na siostrę szeroko otwartymi oczyma:

— Mój Boże, Ruth! Skąd o tym wiesz?

— Od niego samego. Wcale nie próbował robić z tego tajemnicy. Właśnie przyszedł się pożegnać i przyniósł kwiaty, by podziękować za wspaniały wieczór spędzony razem z tobą. Powiedział, że jesteś niezwykłą kobietą, dzięki której

mógł choć na chwilę oderwać się od swoich trosk i kłopotów. Jest ci za to niezmiernie wdzięczny.

Nora zacisnęła usta ze zdenerwowania.

— Mój Boże, Ruth, wyobrażasz sobie, w jaką historię dałabym się wciągnąć, gdybym się w porę nie wycofała? Byłam pewna, że to bogacz. Przecież radca Fiebelkorn tak o nim mówił.

— Mówił, ale kto wie, w jakim celu. Jest głównym wierzycielem pana von Rautenau i z pewnością liczył, że odzyska swój dług, gdy on bogato się ożeni.

Nora patrzyła przed siebie jak osłupiała.

— Ależ to byłoby piękne obustronne rozczarowanie! — odezwała się nagle, opadła na fotel i zaczęła głośno śmiać się do rozpuku.

Ruth odetchnęła. Nora nie zamierzała więc rozpaczać, a po chwili już całkiem uspokojona rzekła:

— Dobrze, że nie zabroniłam Georgowi przyjść dziś po południu na herbatę. Zgodziłam się dla świętego spokoju, ale widzę w tym palec opatrności. Będę musiała być grzeczna dla niego i przeprosić za wczorajsze zachowanie, bo biedak był zrozpaczony, że straciłam głowę dla tego von Rautenau. A on, mówisz, nie ma ani grosza? Szkoda, taki interesujący mężczyzna! Ale biedny, więc nie dla mnie. Los najwyraźniej chce bym jednak została panią Reinhard!

— Dzięki Bogu, że przyjmujesz to tak obojętnie, Noro, ale radzę ci z całego serca: nie ukrywaj przed panem Reinhardem, że to nie ty dziedziczysz majątek. Narzeczonego nie wolno okłamywać.

— O niego bądź spokojna — przerwała jej Nora uśmiechając się i obejmując siostrę. — Jemu naprawdę jest obojętne czy jestem biedna, czy bogata, a przy okazji mogę mu wyznać prawdę. Z pewnością niczego to nie zmieni. A teraz muszę się przebrać.

Zniknęła w swoim pokoju, a Ruth odetchnęła z ulgą, gdyż mogła wreszcie wyjść na zaplanowaną przechadzkę. Myślami jednak była wciąż przy panu von Rautenau. Czy mogłaby mu jakoś pomóc?

VII

Ruth minęła kolejne skrzyżowanie i skręciła za rogiem, gdy nagle wpadł na nią Fredi Fiebelkorn. Zmieszany pozdrowił ją i nie czekając na odpowiedź zaczął szybko mówić:

— Ach, co za szczęście, że panią spotkałem, panno Rupertus. Właśnie szedłem do pani z wielką prośbą, bo tylko pani może mi pomóc. Nie ośmieliłbym się prosić pani siostry, ale od kiedy wiem, że pani pomaga pannie Hell, nabrałem wielkiego zaufania. Pozwoli pani, że przejdziemy się kawałek razem?

Ruth najchętniej zostałaaby teraz sama, ale proszący wzrok Frediego sprawił, że nie potrafiła odmówić.

— Proszę, jeżeli ma pan czas...

Przez chwilę milczeli oboje, aż doszli do niezabudowanej części dzielnicy Grunewald, gdy Fredi zebrał całą swoją odwagę i rzekł:

— Chciałem porozmawiać o pannie Hell.

Ruth wyraźnie się zdumiała. Lubiła Zuzannę coraz bardziej i gotowa była zrobić wszystko, by ulżyć jej trudnej doli, choć nie zawsze wiedziała jak. Spojrzała na Frediego badawczym wzrokiem:

— O pannie Hell?

— Tak, panno Rupertus, bo my... to znaczy ja... chciałbym się spotykać z panną Hell częściej. Ona mówiła, że trzy razy w tygodniu przychodzi do pani na korepetycje. To jedyna okazja, żebyśmy się mogli spotkać; innej nie widzę i dlatego... gdyby pani była łaskawa pozwolić mi — niby to przypadkowo — przychodzić w tym czasie do pani domu.

Fredi wyrzucił ten potok słów jednym tchem i zamarł oczekując odpowiedzi. Ruth spojrzała ostro i rzekła:

— Czy aby nie chodzi tu, panie Fiebelkorn, o — powiedzmy szczerze — uwiedzenie tej biednej dziewczyny?

Popatrzył z przerażeniem na Ruth, poczerwieniał, a jego jasnoniebieskie oczy aż zapłonęły z oburzenia.

— Ależ nie, panno Rupertus! Zbyt surowo mnie pani oceniła. Chciałbym tylko lepiej poznać pannę Hell.

— A jeżeli się panu spodoba, to co zamierza pan zrobić? Przecież ona także ma serce. Biedaczka tak ciężko walczy o godne życie, a jedyne co jeszcze może stracić to swoją cześć. Czy mogę przyczynić się do tego, spełniając pańską prośbę?

Fredi był wprost przestraszony.

— Na litość boską, niech pani tak o mnie nie myśli! Najlepiej będzie, jeżeli powiem wprost, zamiast kluczyć okreźnymi drogami. Krótko mówiąc: zakochałem się w pannie Hell.

Nigdy jeszcze nie czułem się tak szczęśliwy w towarzystwie jakiegokolwiek kobiety. Już przy pierwszym spotkaniu dostrzegłem, że mogę mieć do niej pełne zaufanie. Wzbudziła we mnie uczucia, jakich nigdy nie doświadczyłem.

Wiem, że w towarzystwie nie cieszę się najlepszą opinią. Nie jestem znowu aż takim głupkiem, za jakiego mnie uważają. Ja po prostu nie mogę zdobyć się na odwagę i przełamać w sobie krepujące mnie kompleksy. Nie jestem może interesującym kompanem do zabaw, ale dlaczego ludzie pozwalają sobie aż na drwinę? To mnie wprost paraliżuje i prowadzi do jeszcze większego zamknięcia się w sobie. Dotychczas każde publiczne pokazanie się było dla mnie prawdziwą udręką, niemal karą.

Tych parę godzin, które z nią spędziłem, odmieniło całkowicie moje dotychczasowe życie. Jeszcze niedawno nie odważyłbym się na tak swobodną rozmowę jak teraz z panią. Dla Zuzanny gotów jestem zrobić wszystko. Będę się starał o jej rękę, ożenię się z nią. Właśnie o to mi chodzi, panno Rupertus. Czy mogę liczyć na pani pomoc? Panna Hell tyle opowiadała o pani wspaniałomyślności, o płaszczu zimowym, o sukni, o miłym traktowaniu, że zebrałem się na odwagę i postanowiłem przedstawić swoją prośbę licząc, że zechce ją pani spełnić. Zuzanna kilkakrotnie podkreślała, że taka osoba jak pani, gotowa byłaby pomóc każdemu, gdyby tylko miała taką możliwość. Ja potrzebuję pani pomocy, panno Ruth, ale w moim przypadku nie chodzi o pieniądze. Jeżeli Zuzanna nie zostanie

moją żoną. popadnę w depresję i załamie się psychicznie, a z kompleksu niższości nie otrząsnę się już nigdy.

Zamilkł ogromnie zdenerwowany i z niepokojem patrzył na Ruth. Wysłuchała go z pewnym wzruszeniem, a w błyszczących oczach wyraźnie było widać współczucie.

— Po tym co usłyszałam, muszę oczywiście zmienić zdanie. Cieszę się, że traktuje pan Zuzannę Hell jako człowieka równego sobie, bo takim jest w istocie. Życzę z całego serca, aby żywione do niej uczucia pomogły panu wygrzebać ją z ciągle bardzo trudnej sytuacji. Ale — zanim podejmę decyzję czy panu pomoc — muszę jeszcze spytać: Co na to powiedzą pańscy rodzice? Nie chciałabym pomagać w czymś, czemu rodzice się sprzeciwiają. Zgadza się pan ze mną?

— Ależ oczywiście, panno Ruth, jak najbardziej. Sądzę, że mogę panią uspokoić. Rodzice bardzo by chcieli, żebym się ożenił i z pewnością myślą o dziewczynie z bogatego domu, zwłaszcza, że ojciec patrzy na życie z punktu widzenia interesów. Choć nie zawsze. Gdy stanowczo oświadczę mu, że bez Zuzanny nie wyobrażam sobie dalszego życia, jego kupieckie wyrachowanie zbuntuje się, ale w końcu weźmie górę miłość ojcowska. Tego jestem pewien. A matka? Ona pragnie tylko mojego szczęścia. Oboje są Zuzannie już teraz wdzięczni, gdyż nie da się ukryć, że za jej przyczyną tak bardzo się odmieniłem. Są dumni i uradowani, że nagle potrafię się czymś zająć, żądać czegoś i nie choać się ze strachu i przed ludźmi po kątach.

Ruth uśmiechnęła się:

— Pod tym względem panna Hell ma chyba nad panem przewagę. Gdy tylko ma pokazać się publicznie, najchętniej schowałaby się w mysiej norze!

— No właśnie! — rzekł rozpromieniony Fredi. — Dlatego potrzebuję kogoś, kto dodałby jej odwagi. A ja czuję w sobie dość siły, by taką rolę spełnić.

Ruth wyraźnie poruszona pogłaskała jego dłoń.

— Jestem gotowa w tym panu dopomóc. Co mogłabym zrobić?

— Proszę mi tylko pozwolić przyjść z wizytą w poniedziałki, środy i piątki około jedenastej, o Ue tylko będę miał czas. Oczywiście, jeżeli pani siostra także się zgodzi. Chciałbym spotkać się wtedy z panną Hell. Ale ona nie może dowie-

dzieć się o naszej umowie, a reszta jakoś się ułoży... Czy mogę na panią liczyć? Proszę podać dokładną godzinę, bo nie chciałbym przeszkadzać w nauce.

— Chętnie spełnię pańskie życzenie — skinęła Ruth głową. — Pan-, na Hell zostaje często u nas na obiad. Powiem, że zaprosiłam też pana, więc spotkanie będzie wyglądało na przypadkowe.

— Cudownie! — rozpromienił się Fredi. — Jest pani wyjątkową kobietą! Dziękuję, bardzo dziękuję z całego serca. Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł się odwdzięczyć za pani dobroć. W głowie Ruth zaświtała pewna myśl:

— A gdybym pana wzięła za słowo?

— Och, bardzo proszę!

— No więc, miałabym prośbę do pana, ale muszę jeszcze sprawę przemyśleć. Być może jutro już się wyjaśni i powiem dokładnie o co chodzi. Ot, i znalazł się pretekst do wizyty. Przełożyłam korepetycje na jutro, żeby panna Hell mogła wypocząć dziś po przyjęciu u was. Jutrzejszej wizyty pana w żaden sposób nie skojarzy więc ze swoimi korepetycjami. Powiem tylko lokajowi, żeby w czasie lekcji zapowiedział mi pańskie przyjście w sprawach urzędowych. Rzeczywiście, moja prośba będzie miała poniekąd charakter urzędowy. Otóż byłabym wdzięczna, gdyby mógł się pan dowiedzieć, czy pan von Rautenau był dziś u pańskiego ojca i o czym obaj rozmawiali. Mam powód, by się tym interesować. Pan okazał mi dziś takie zaufanie, że ja ośmielałam się odwdzięczyć tym samym.

— Bardzo się cieszę, panno Ruth! To dla mnie prawdziwy zaszczyt i obiecuję, że pani nie zawiodę.

Byłam pewna i z góry dziękuję. A teraz chciałabym już iść dalej sama. Muszę przemyśleć pewną bardzo ważną sprawę, a najlepiej się koncentruję spacerując samotnie.

— Przykro mi, że pani przeszkodziłem...

— Ależ niepotrzebnie! Pańska sprawa też była ważna, tym ważniejsza, że dotyczy szczęścia dwojga ludzi. A więc do jutra, panie Fiebelkorn!

— I jeszcze jedno: o której mam przyjść?

— Kilka minut przed dwunastą. Skończymy z historią sztuki francuskiej i będziemy mieć czas dla pana.

— Przyjdę punktualnie, panno Rupertus i dziękuję za wyrozumiałość.

Podawała mu z uśmiechem rękę, a on uścisnął ją bardzo serdecznie i odszedł.

Ruth została sama i mogła wreszcie zająć się sprawą dla niej najważniejszą: jak pomóc panu von Rautenau tak, aby on nie domyślił się, że to ona mu pomogła. Przez chwilę przeleciał jej przez myśl pomysł, ale dopiero teraz zaczęła się nad nim głębiej zastanawiać. Roztrząsnęła go ze wszystkich stron, aż wreszcie doszła do przekonania, że jest możliwy do zrealizowania. Im bliżej mu się przyglądała, tym bardziej jej się podobał. Wreszcie odrzuciła z dumą głowę do tyłu, jak zawsze, gdy podejmowała ostateczną decyzję.

Tymczasem doszła aż do boiska, gdzie grupka młodych ludzi zajęta była różnymi grami sportowymi. Stała i przez chwilę przyglądała się beztrudnej zabawie. Dla niej nie było w tym nic dziwnego. W Kanadzie przywykła do takiego sposobu spędzania wolnego czasu; w Niemczech jednak takich miejsc jak to było jeszcze niewiele.

Czas mijał szybko. Musiała się pośpieszyć, żeby zdążyć na obiad.

VIII

Po południu Nora i Ruth siedziały wraz z panią von Werner na werandzie przy ogrodzie, gdzie zazwyczaj podawano podwieczorek. Nora oczekiwała na przybycie Georga Reinharda z pewnym niepokojem i zniecierpliwieniem. Gdy tylko dowiedziała się od siostry, że Arnold von Rautenau był biednym i zrujnowanym ziemianinem, postanowiła nie bronić się przed zalotami Georga. Stwierdziła, że nadszedł już czas, by wyjść za mąż, a on był jedynym z grona adoratorów, który naprawdę jej imponował. Bynajmniej nie tylko ze względu na majątek, ale za sposób bycia. On też był chyba jedynym, który zalecał się do Nory nie dla jej rzekomego bogactwa. Obmyśliła sobie zawczasu plan dzisiejszego popołudnia. Przyznała rację Ruth, że nie należy okłamywać przyszłego narzeczonego, ale nie mogła powiedzieć Georgowi wprost, że nie jest tą bogatą spadkobierczynią. Musiała mu to zasugerować wyraźnie, jednak nie chciała, żeby ją źle zrozumiał i ocenił. Przyznanie się do odgrywania roli bogatej siostry w celu zwabienia ado-

ratorów nie wchodziło w grę, ale zamiana ról na prośbę Ruth wydawała się prawdopodobna. Bogata siostra uniknęła w ten sposób natarczywości łowców posagu. Pomysł wydał jej się znakomity, więc postanowiła jeszcze dziś zachęcić Georga Reinharda do oświadczeń. Powiedziała o tym otwarcie Ruth i poprosiła ją, by w czasie podwieczorku wyszła pod jakimkolwiek pretekstem i zawołała panią von Werner. Chciała porozmawiać z Georgiem w cztery oczy. Ruth obiecała spełnić prośbę Nory.

Teraz czekała na przybycie Reinharda. Zjawił się punktualnie, a na widok Nory w jego oczach ukazał się błysk niemego zachwytu. Ubrana była na tę okazję w srebrzystoszarą suknię z jedwabiu, spod której prześwitywała ciemnoróżowa halka, pozostawiając odsłoniętą część ramienia i głęboki dekolt. Ciemne długie włosy opadały lekko falując, a kasztanowe oczy wpatrywały się w podchodzącego mężczyznę, niczym w księcia z bajki. Ukłonił się paniom i przysiadł się do stołu. Przy herbacie rozmawiano o wszystkim i o niczym do czasu, gdy Ruth wstała i przeprosiła obecnych. Rzekomo miała jeszcze coś pilnego do zrobienia.

— Nie zdążyłam przygotować się do jutrzejszych zajęć i — niestety muszę już was opuścić. Proszę, wybaczyć, panie Reinhard. Mam nadzieję, że siostra nie pozwoli panu się nudzić.

Ruth pożegnała się i pobiegła do swojego pokoju. Zadzwoiła na lokaja i poleciła mu zawołać panią von Werner, gdyż coś zepsuło się w pokoju ze światłem i bez niej sobie nie poradzi.

Lokaj odszedł, a po chwili w drzwiach stanęła zdumiona pani von Werner. Ruth zaśmiała się i, wzięwszy przestraszoną kobietę pod rękę, posadziła ją na kanapie.

— Nic się nie stało, pani von Werner, ale z pewnością się stanie! Domyślam się, że moja siostra zdecydowała się wreszcie na zaręczyny z panem Reinhardem. Zmiękczył widać jej twarde serce, więc zostawmy ich samych, by mogli szczerze porozmawiać. „Usuwanie awarii” potrwa jakiś czas, a potem wrócimy, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

— Ach, to tak! Ależ mogła mnie pani uprzedzić.

— Nie było okazji. Posiedzimy tu sobie z pół godzinki razem, bo i tak nic nie zrobię wiedząc, że tam decydują się losy mojej siostry.

— Myślę, że może być pani spokojna, panienko Ruth. Pan Reinhard będzie dobrym mężem dla Nory. To taki poważny i przedsiębiorczy mężczyzna i jestem pewna, że chce się żenić nie dla majątku, a z miłości. Przecież ja też widzę co się dzieje, a żaden z adoratorów panny Nory jeszcze tak mi się nie podobał jak ten.

— I ja myślę, że on traktuje Norę poważnie. Dlatego też radziłam jej. skończyć z odgrywaniem przed nim bogatej dziedziczki.

Rozmowa potoczyła się dalej w tym kierunku, a na werandzie Nora i Georg siedzieli przez chwilę w milczeniu.

— Światło w pokoju mojej siostry zepsuło się już wczoraj — pierwsza odezwała się Nora — ale jak widać awaria znów się powtórzyła. Niestety, zanim ją usuną, będzie pan musiał posiedzieć tu ze mną samą.

Georg chwycił Norę za rękę, pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

— Przecież pani wie, że bardzo jestem szczęśliwy, gdy chociaż minutkę mogę być z panią sam na sam. Powiem też bez ogródek, że konwencjonalne rozmowy z panią wprost mnie męczą. Porozmawiajmy wreszcie o nas. Wczoraj u radcy Fiebeikorna myślałem, że wyjdę z samego siebie widząc panią w towarzystwie pana von Rautenau. Nie ukrywam, że zżerała mnie zazdrość.

Spojrzała na niego łagodnie, niemal przepraszająco.

— Naprawdę nie było powodu. Wolałabym sto razy rozmawiać z panem, ale radca przydzielił mi pana von Rautenau do towarzystwa. Nie mogłam zawieść gospodarza.

— Najchętniej bym go wczoraj udusił! Ale, droga Noro, znowu próbuje pani zboczyć z tematu, gdy tylko zacząłem mówić o moich uczuciach. Dlaczego nie chce mnie pani wysłuchać?

Odsunęła się nieco, a potem obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów.

— Bo wciąż jeszcze nie jestem pewna, czy pańskie zamiary są poważne. Nie mogę zaś ich wybadać, nie zdradzając sekretu mojej siostry. Gdyby pan wiedział, ile mnie kosztowało chłodne i obojętne tolerowanie pana! Jak ja się wtedy czułam!

Ucałował jej rękę i przyłożył do piersi.

— Noro, czy naprawdę dobrze zrozumiałem pani słowa? Proszę wystawić moją miłość na najtrudniejszą próbę. Jestem pewien, że panią kocham, że wszystkich sił, na jakie stać dojrzałego przecież mężczyznę, który nie rozdrabnia już uczuć na drobne. Zanim panią poznałem, nie zamierzałem żenić się wcale. Mam już czterdzieści pięć lat, ale od tamtego momentu zachowuję się jak młodzieniaszek. Usiłuję zdobyć pani rękę i wyznać swoją miłość. Czy przyjmie ją pani, najdroższa Noro?

Spojrzała na niego z wielkim smutkiem.

— Jestem szczęśliwa słysząc te słowa, Georg, ale zanim cokolwiek postanowię, muszę panu wyznać coś, co być może zmieni pańskie uczucia. Proszę wysłuchać mnie uważnie. Zapewne wie pan, że tylko jedna z córek naszego ojca miała bogatą matkę i wszystko po niej odziedziczyła. Niestety, to nie ja. Cały majątek należy do Ruth. Po przybyciu do Niemiec siostra przeraziła się, że wśród starających się o jej rękę znajdują się głównie łowcy bogatych żon. Nikt nas tu nie znał, więc zaproponowała mi, wręcz błagała, bym w towarzystwie wystąpiła w roli zamożnej dziedziczki. „Zobaczysz — powiedziała — gdy ktoś poprosi cię o rękę, wyznasz mu, że nie jesteś tą bogatą. Jeżeli kocha cię, a nie bogactwo, nic się nie zmieni. Ja zaś, jako ta biedniejsza, też wybiorę sobie męża, który będzie kochał tylko mnie, nie mój majątek”. Z wielką przyjemnością zgodziłam się na zamianę ról, a teraz — skoro już pan wie wszystko - niech pan zdecyduje, czy biedna Nora Rupertus może zostać pańską żoną.

Słuchał zdziwiony, ale na jego twarzy nie było widać zawodu. Cały rozpromieniony objął i mocno przytulił.

— Noro! I tylko z tego powodu kazałaś mi tak długo czekać?

Patrzyła w jego uradowane oczy i nagle sama zapragnęła zakochać

się w nim także. W sercu poczuła dziwne uczucie, gdy uświadomiła sobie, że mimo wszystko trochę przed chwilą skłamała.

— Tak, Georg. To był jedyny powód i naprawdę bałam się momentu, gdy będę musiała powiedzieć ci prawdę.

— O mój ty głuptasku! Po co mi twoje pieniądze? Chcę cię i tylko cię kocham całym sercem.

Przycisnął ją mocno i pocałował w usta tak namiętnie, że Nora poczuła ogarniające ją gorąco i szybko zapomniała o wczorajszym zamiarze oczarowania innego mężczyzny.

Odsunął ją lekko i trzymając za ramiona rzekł:

— Dziękuję ci, Noro, że mi o tym powiedziałaś. Doskonale rozumiem postępowanie twojej siostry. Obiecuję, że dochowam tajemnicę równie skrupulatnie jak ty.

Norze było już w zasadzie obojętne, czy wiadomość o tym, że to Ruth jest bogatą spadkobierczynią rozniesie czy nie, ale zależało jej na utrzymaniu wiarygodności swojej wersji o zamianie ról. Dodała szybko: — Właśnie o to chciałam cię prosić. Naszą tajemnicę zna jeszcze pani von Werner, ale ona będzie milczeć jak grób.

— Możesz na mnie polegać, najdroższa — powiedział Georg i namiętnie zaczął całować jej usta, policzki, twarz, zasypując przy tym czułymi słówkami z bogatego arsenału wszystkich zakochanych, niezależnie od wieku. Obiecywał gwiazdkę z nieba, życie w dostatku i przepychu. Był dość bogaty, by spełnić każdą jej prośbę. Chciał, by czym prędzej została jego żoną.

— Straciłem już tyle czasu, a w moim wieku liczy się każda minuta szczęścia — rzekł na koniec.

— W twoim wieku, Georg? Przecież ty wyglądasz młodziej od tych Wszystkich zgorzkniałych młodzieniaszków, wciąż ponurych, jakby się z tym urodzili. Wcale nie chciałabym, byś był młodszy. Jestem pewna, że pozostaniesz dłużej młody, niż niejeden z tych ponuraków.

Zdziwił się jej słowom, ale nie krył, że był zadowolony. Ona też, bo wreszcie nie musiała już odgrywać swojej roli i ukrywać prawdy. Rozmawiali jeszcze, gdy w drzwiach ukazała się pani von Werner, wydając głośne polecenia lokajowi:

— Wybaczcie, proszę, że mnie tak długo nie było, ale z tymi instalatorami mamy tylko kłopoty. Tak naprawili, że w pokoju Ruth w ogóle światła nie było. Na szczęście już jest i panna Ruth może spokojnie pracować.

Nora uśmiechnęła się i zagadkowo spojrzała na narzeczonego:

— Sądzę, że będziemy musiały raz jeszcze przeszkodzić pannie Ruth. Światło zabłysło nie tylko w pokoju, ale i tu... dla nas. Pozwoli pani, że przedstawię pana Reinharda jako mojego narzeczonego?

Pani von Werner była kobietą światową i potrafiła znakomicie odegrać ogromne zdziwienie. Pogratulowała obojgu i szybko dodała: — Muszę czym prędzej zawołać pannę Ruth, niech i ona ucieszy się dobrą nowiną.

Lokaja nie było w pobliżu, więc zerwała się i sama pobiegła na górę. Georg wykorzystał okazję i raz jeszcze mocno ucałował czerwone usta swojej narzeczonej.

Pani von Werner nie weszła jednak do pokoju Ruth, wysłała lokaja, a gdy zobaczyła ją schodzącą po schodach, przyłożyła palce do ust i szybko pobiegła przed nią.

— Nic nie powiedziałam pannie Ruth. Niech pani powie jej sama, Noro. Chcę zobaczyć to zdziwienie!

Nora zerwała się i rzuciła siostrze w ramiona.

— Ruth! Georg chce się ze mną ożenić, choć wie, że nie mam ani grosza! Musiałam mu zdradzić naszą tajemnicę, ale obiecał, że będzie jej strzegł jak grób, aby nie narażać cię na zaloty łowców twojego posagu.

Ruth słuchała zaskoczona, ale Nora uszczypnęła ją delikatnie więc od razu pojęła, że chodzi tu o drobne kłamstewko, którym siostra posłużyła się, by wytłumaczyć Georgowi przyczynę zamiany ról. Od razu pomyślała też, że dobrze byłoby podtrzymać tę wersję, gdyż dalej będzie mogła pokazywać się w towarzystwie jako uboga siostra.

Spojrzała na Georga, a on, skinieniem głowy, potwierdził gotowość dochowania tajemnicy.

— Dziękuję, panfe Reinhard! Zależy mi na tym. Chciałabym, aby dał pan Norze tyle szczęścia, ile tylko może, a panu życzę, aby przy niej był pan tak samo zawsze szczęśliwy. Georg uścisnął rękę Ruth i pocałował z szacunkiem.

— Pozwoli pani, że po bratersku będę zwracać się teraz do pani po imieniu? Pragnąłbym z całego serca, by traktowała mnie pani jak najwierniejszego brata.

Ruth uśmiechnęła się i nastawiła swój policzek.

— Oczywiście, Georg. Będę twoją najwierniejszą siostrą.

Usiedli, gdyż musieli omówić wiele nowych spraw. Datę ślubu

ustalono na koniec stycznia. Georg wolałby znacznie wcześniej, ale jego willa w dzielnicy Wannsee wymagała pewnych przeróbek, a chciał, by zdecydowała o nich Nora. Ona zaś z uśmiechem zgodziła się dodając, że musi mieć dość czasu na skompletowanie wyprawy, a o ile zna Ruth, to zechce wyposażyć ją jak księżniczkę.

— To oczywiste. Noro! Dostaniesz wszystko czego zapragniesz, a Georg zdziwi się, że mając pełne ręce roboty ledwo zdążysz ze skompletowaniem do końca stycznia.

Georg spojrział na Ruth, udając oburzenie:

— Nie wolno ci zabronić zajmowania się Norą dopóki nie jest moją żoną, ale później odbiorę ci wszystkie prawa. O moją żonę zadbam sam!

— Na pewno się nie pokłócimy, Georg — zapewniła go śmiejąc się.

Podali sobie ręce, a Nora z radości zaczęła huśtać się w fotelu.

Georg został aż do wieczoru. Zjedli razem kolację, a zanim się pożegnał, Ruth i pani von Werner zostawiły go na chwilę sam na sam z Norą. Rano mieli ustalić treść kart, oznajmujących o zaręczynach. Georg trzymał Norę w objęciach, a ona uśmiechając się rzekła: — Biedny Georg! Jutro wszyscy będą mu zazdrościć bogatej narzeczonej, a on żeni się z dziewczyną biedną jak mysz kościelna!

Przytulił ją mocniej.

— Wnosisz mi w posagu bogactwo rzeczywiście godne pozazdroszczenia. Mam na myśli twoją urodę, wdzięk, elegancję, a przede wszystkim miłość!

Zastanowiła się przez chwilę, ale zaraz z pełnym przekonaniem oświadczyła: — Chcę, żebyś był szczęśliwy, Georg. Z pewnością nie pożałujesz, że wybrałeś mnie za żonę. — Zabrzmiało to jak uroczyste przyrzeczenie.

— Najdroższa Noro! — uśmiechnął się ze szczęścia. — Już nie żałuję, a wiem, że to dopiero początek mojej radości.

Uścisnął ją raz jeszcze i szybko pożegnał, obiecując, że zjawi się z samego rana. Uroczystości zaręczynowe ustalono na najbliższą sobotę.

Gdy pani von Werner zostawiła siostry same i poszła spać, Nora opowiedziała Ruth o przebiegu jej rozmowy z Georgiem.

W pewnej chwili zarumieniła się: — Wybacz mi, Ruth, że troszeczkę ubarwiłam twoje życzenie przy zamianie ról. Nie chciałam, żeby Georg podejrzewał mnie o próżność, gdybym powiedziała, że to ja chciałabym być tą bogatą siostrą. Może czułby się oszukany, a kocha mnie tak bardzo, że chciałam mu tego oszczędzić.

— Nie szkodzi! Bylebyś tylko była z nim szczęśliwa, Noro.

— O to się nie martw. Kobiety takie jak ja chyba w ogóle nie są w stanie osiągnąć romantycznego, baśniowego szczęścia. Takie zapewne istnieją tylko w powieściach. Georg zaś wydaje mi się na tyle sympatyczny, że potrafię u jego boku urządzić się dość wygodnie, tym bardziej, że on kocha mnie naprawdę. A to już dużo znaczy. Ze swej strony obiecuję, że postaram się być wzorową żoną i wszystko będzie dobrze. Cieszę się, że tak się stało. Wiesz, ten pan von Rautenau, być może byłby lepszym mężem, gdyby oczywiście był bogaty. Chyba udałoby mi się w nim zakochać, ale on tak bardzo się śpieszył, że jestem pewna jego niezbyt poważnych zamiarów. Ale... wiesz co mi przyszło do głowy? On byłby idealnym mężem dla ciebie! Jednak nie przyjdzie już prosić o twoją rękę sądząc, że jesteś biedna. Chyba, żeby mu podszeptać, że to ty dziedziczysz...

Ruth poczerwieniała na twarzy.

— Nie. Woleę, żeby myślał, że jestem biedna. Ale wiesz, co dziś przyszło mi do głowy? Ojciec zawsze radził część gotówki ulokować w nieruchomościach. Majątek Rautenau chyba nie byłby złą lokatą pieniędzy. Jak myślisz? Kupując majątek pomogłabym Arnoldowi. Można by go zatrudnić jako zarządcę. Miałby stałą i niezłą posadę.

Nora objęła siostrę.

— Moja kochana Ruth! Znowu znalazła kogoś, komu może pomóc!

— To dobry zakup, a jeżeli przy okazji można komuś pomóc...

— Zwłaszcza, gdy się nosi nazwisko Ruth Rupertus! — zażartowała Mora, ale nagle spoważniała i patrząc siostrze w oczy spytała:

— Nie pytałam jeszcze, czy przypadkiem pan von Rautenau nie spodobał ci się czasami?

— Owszem, zrobił na mnie bardzo korzystne wrażenie.

— Mimo, że bez ogródek flirtował ze mną?

— To się zdarza w sytuacjach, gdy wiadomo, że trzeba się pożegnać z wytwornym życiem. Nie ukrywał tego i był wyraźnie zażenowany. Jestem pewna, że chciał zobaczyć się z tobą i przeprosić za poprzedni wieczór.

— Widzę, że długo ze sobą rozmawialiście.

— Niewiele ponad pół godziny, czekając na twój powrót. Opowiedział zupełnie szczerze o swojej beznadziejnej sytuacji. Spróbuję kupić majątek Rautenau i zaproponować Arnoldowi zarządzanie nim w moim imieniu. Sądzisz, że nie jest to odpowiednia okazja do spełnienia dobrego uczynku?

Nora nie potrafiła ukryć zdumienia. Znała dobrze siostrę. Gdyby więc nie wiedziała jak interesującym mężczyzną jest Arnold von Rautenau, być może nie zwróciłaby uwagi na rumieńce na twarzy Ruth. Z pewnością zrobił na siostrze takie samo wrażenie jak wcześniej na niej. Wołała jednak przemilczeć to spostrzeżenie. — Rzeczywiście — przyznała jej rację. Będzie to dobry uczynek, a skoro zamierzasz kupić posiadłość, to czemu nie miałby to być majątek Rautenau?

Do zarządzania i tak potrzebujesz kogoś zaufanego, więc przypuszczam, że z panem von Rautenau dogadasz się nie gorzej niż z kimś innym.

— Tak właśnie myślałam. Trzeba by zasięgnąć informacji u radcy Fiebelkorna. On będzie też potrzebny przy zawieraniu umowy. Ale

rozumiesz mnie chyba — byłoby mi niezręcznie kupować majątek Arnolda po tym wszystkim, co mi opowiedział. Czułby się bardzo nieswojo.

— To kupuj przez pośrednika — rzekła Nora rzeczowo.

— Masz rację. Myślę, że mógłby mi w tym pomóc młody Fiebelkorn. Spoktałam go dziś w czasie spaceru i wtedy o tym pomyślałam.

Ruth nie zdradziła ani słowem o jego zwierzeniach i zamiarach co do Zuzanny Hell. Nie robił z tego tajemnicy, ale opowiadanie komukolwiek trzeciemu wydało się Ruth nietaktem.

— Fredi Fiebelkorn? Czy to aby właściwa osoba? Wygląda na mało rozgarniętego.

— Tu się mylisz, Noro. Jest nieśmiały, ale to mądry i poważny chłopiec. Zrobimy tak: powiem Frediemu, że od dawna zamierzasz kupić nieruchomość, ale nie chcesz, aby o tym mówiono. Wyświadczyłam mu pewną drobną przysługę i sądzę, że czuję się zobowiązany i zechce mi pomóc. Powiem, że czułabyś się niezręcznie, gdyby wszyscy mówili o twoim zakupie. On bardzo cię ceni i z pewnością będzie milczał. Zajmie się kupnem, a przede wszystkim ustali, czy Rautenau pójdzie na sprzedaż, czy na przetarg. Ty wystąpisz jako kupujący, zaś pan von Rautenau i pozostali będą znać tylko nazwisko pośrednika. Porozmawiamy o tym jutro, gdyż zaprosiłam już Frediego na spotkanie w sprawach urzędowych.

— Dobrze, jakoś to załatwimy. Ale być może Georg mógłby w czymś takim pomóc także?

— Gdy rozmawiałam rano z Fredim Fiebelkornem, nie wiedziałam, że jeszcze dziś Georg będzie twoim narzeczonym! I tak nie odważyłabym się obciążać Georga moimi sprawami, gdy ma swoich aż nadto. Mężczyźni zaś są tak zasadniczy i formalni w interesach, że w dobrej wierze Georg próbowałby namówić mnie na kupno czegoś lepszego, korzystniejszego, a ja nie potrafiłabym... no nie wiem... ja...

— Wszystko rozumiem, Ruth. Tobie zależy tylko na Rautenau, bo — co tu ukrywać — chcesz sprawić dobry uczynek na rzecz pana von Rautenau tak, aby on o tym nie wiedział. Ponadto powinien on wyświadczyć ci przysługę — przepraszam, kupującemu — i zgodzić się na zarządzanie majątkiem.

Ruth zrozumiała żartobliwy ton Nory i nie dając zbić się z tropu odpowiedziała:

— Doceniam twoją domyślność, Noro, i sądzę, że nie masz nic przeciwko wystąpieniu raz jeszcze w roli bogatej spadkobierczyni.

— Skądże znowu! Tak przyjemnie zawiera się interesy jako bogata dama., zwłaszcza gdy szafuje się nie swoimi pieniędzmi i nie po to, aby zdobyć sobie poklask innych.

Ruth spojrzała na siostrę ze zdumieniem:

— Wiesz, że o tym nie pomyślałam? Wolę, by o mnie tak nie mówiono.

Nora odwzajemniła się szelmowskim uśmiechem.

— Widzę, że po moich zaręczynach, ty także zaczynasz myśleć o małżeństwie.

Ruth nie miała wątpliwości, że Nora odgadła jej najtajniejsze myśli i poczerwieniała znowu.

— Mówiłam tak w sensie ogólnym. A w razie potrzeby, mogę na ciebie liczyć?

— Oczywiście. Z wielką przyjemnością wyświadczę ci każdą przysługę. Tyle dla mnie zrobiłaś. Naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko.

Objęła Ruth i ucałowała ją serdecznie.

— Będę pomagać ci dalej, ale sądzę, że Georg nie da mi zbyt wiele okazji.

— Nie byłabym taka pewna! Nawet najlepszy mąż zaciśnie czasami sakiewkę, a wtedy z pełną odwagą zwrócić się do ciebie.

— Masz obiecanie. Ale chodźmy już spać, bo rano jako młodą panią czeka cię sporo zajęć.

Siostry pożegnały się i każda odeszła do swojej sypialni.

Ruth nie mogąc zasnąć leżała z szeroko otwartymi oczami i zapatrzona w ciemności myślała o Arnoldzie von Rautenau. Wywołała z pamięci jego pociągającą twarz, płonące oczy i zmysłowe usta i jeszcze raz słowo po słowie, odtworzyła jego wyznanie. Serce biło jej coraz mocniej. Czy on rzeczywiście powiedział to wszystko? Czy nie wmówiła sobie tego, że były to jego słowa? Czy mogła zrobić na nim takie wrażenie, że zapomniał nagle o nadzwyczajnej urodzie Nory, że wolał wrócić do swoich kłopotów i trosk, zamiast ożenić się z kobietą, której nie kochał?

Z uporem wracały też słowa Nory: „On byłby idealnym mężem dla ciebie (...) Chyba, żeby mu podszeptać, że to ty dziedziczysz”. Otrząsnęła się. Nigdy. Na Boga! Za nic w świecie Arnold nie powinien dowiedzieć się, że ona jest bogata. To byłoby straszne, gdyby wrócił i zaczął starać się o jej rękę, licząc na posag. W każdym razie pomocy mu nie odmówi. Tak postanowiła i już zdania nie zmieni.

Liczy na Frediego Fiebelkorna. Chyba jej nie zawiedzie, skoro zgodziła się umożliwić mu spotkanie z Zuzanną.

Ruth uśmiechnęła się w duchu. Biedna Zuzanna! Jakżeż będzie szczęśliwa, gdy nie będzie musiała obracać każdego feniga dziesięć razy, zanim go wyda! Może wreszcie będzie mogła pomóc swoim rodzicom? Będzie tak wdzięczna, że już choćby z tego powodu pokocha Frediego Fiebelkorna.

Wreszcie Ruth udało się usnąć.

IX

Arnold von Rautenau prosto z willi sióstr Rupertus udał się do radcy Fiebelkorna, prosząc go o rozmowę. Radca przyjął go natychmiast.

— Cóż to za nowiny pan przynosi, szanowny panie von Rautenau?

Arnold bez słowa wyjął z portfela dziewięć tysiącmarkowych banknotów i położył je na biurku.

— Chciałem panu zwrócić pieniądze, panie radco. Niestety dziesiąty banknot już niemal wydałem, choć bardzo starałem się żyć oszczędnie. Z pozostałych nie zamierzam wydać już ani grosza, więc proszę je przyjąć z powrotem.

Radca patrzył na niego osłupiały.

— A dlaczegóż to?

— Bo nie mogę ich wykorzystać w celu, na który mi je pan pożyczył. Wracam jeszcze dziś do Rautenau i będę czekać na dalsze pańskie decyzje.

— Cóż to się stało, że nagle ogarnął pana zajęczy strach? Wydawało mi się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Jeszcze wczoraj flirtował pan na całego z piękną Norą Rupertus, a wyglądało, że i na niej zrobił pan niezłe wrażenie.

— Niech mnie diabli porwą! Wstydzę się przed sobą samym, że wciągnąłem tę młodą damę do swojej nieczystej gry. Krótko mówiąc, nie mogę podjąć się zadania, które mi pan zlecił. Za żadne skarby nie oszukam tej bogatej kobiety.

— Wczoraj jednak nie miał pan tych skrupułów? Czy coś się stało?

— Będę z panem zupełnie szczery. Od samego początku, mimo trudnej sytuacji, miałem do tego pomysłu wiele zastrzeżeń, ale w końcu uległem. Dla mężczyzny zdanie się na łaskę bogatej żony to bardzo upokarzająca zależność. Rzuciłem się na pańską propozycję z zamkniętymi oczami — tak bym to ujął — ale głównie żeby ratować w ten sposób pańskie pieniądze. Dziś rano jednak przytrafiło mi się nieszczęście... w mojej sytuacji prawdziwy pech, choć wielu uznałoby to raczej za szczęście.

— Cóż takiego się panu przytrafiło? .

— Zakochałem się! Nie, coś więcej: straciłem serce i zmysły od pierwszego wejrzenia, od pierwszego spotkania z kobietą równie biedną jak ja! Jej uczciwość do głębi poruszyła moje sumienie i uświadomiła mi, że nie wolno żenić się z byle kim. Z nią zresztą też nie, bo choć bardzo bym tego pragnął, nie byłbym w stanie zapewnić jej utrzymania w sytuacji, gdy nie potrafię zadbać o samego siebie.

— Ależ, mój drogi Arnoldzie...

— Nie, nie, panie radco! Niech mnie pan nie przekonuje. Nie stać mnie na luksus zakochania się w ubogiej dziewczynie, a zdarzyło mi się to wbrew woli. Pański racjonalny plan wziął w łeb. Przykro mi, że pana zawiodłem, ale nikt chyba nie potrafi zmienić siebie w jednej chwili. Miłość od pierwszego wejrzenia naprawdę istnieje...

— A po dwóch, trzech dniach znika bez śladu — przerwał mu radca Fiebelkorn.

— Źle mnie pan ocenia, panie radco. Nigdy nie zapomnę tej niezwykłej i pięknej kobiety, choć moim jedynym ratunkiem jest teraz ucieczka. Nie powinienem już jej spotkać; musi tak szybko zniknąć z mojego życia, jak szybko w nim się zjawiała. O zapomnieniu jednak nie może być mowy, tego jestem pewien, bo jeżeli my, dziedzice Rautenau, weźmiemy sobie coś do serca, to nie wypuszczamy już nigdy. Proszę, niech pan pozwoli mi odejść i proszę zdecydować z pozostałymi wierzycielami o losach majątku Rautenau. Być może Uda się znaleźć kupca,

dzięki któremu odzyskacie swoje pieniądze. Ja ze swej strony obiecuję pracować do końca, by stan majątku nie uległ pogorszeniu. Kupiec musi włożyć co najmniej sto tysięcy marek, nie licząc ceny kupna, jeżeli chce gospodarować dalej. Gdyby nie spłacił należitych odsetek od hipoteki, a całe pieniądze włożył w gospodarstwo, zyskałby na tym w dwójnasób. Rautenau to dobra inwestycja. Żyzna gleba, gdy tylko dostanie, co jej się należy, odwdzięczy się obfitymi zbiorami.

To, z Bogiem, panie radco! A gdyby pan słyszał, że gdzieś potrzebny jest mężczyzna z dwojgiem silnych rąk, otwartą głową i przemożną chęcią pracy, niech pan o mnie pamięta, a będę wdzięczny do końca życia. W przeciwnym razie nie uniknę wyjazdu za ocean i pograżę się na zawsze. W Niemczech bez znajomości trudno znaleźć jakąkolwiek pracę, a tam mogę nawet zamiatać ulice, wszystko mi jedno, tu jednak tego robić nie będę.

Radca Fiebelkorn patrzył na niego z mieszanymi uczuciami. Żal mu było tego dumnego młodzieńca, ale czuł do niego złość i nie potrafił myśleć o szukaniu dla niego posady. Co za lekkomyślne podejście do życia! Zakochał się w biedaczce, gdy miał okazję żenić się z bogatą! Cóż, o uczciwych ludzi coraz trudniej, dlatego miałby złościć się na Arnolda, że takim się okazał?

— To rzeczywiście będzie najlepsze wyjście, jeżeli wróci pan do Rautenau. Dziękuję też za zwrot pieniędzy. Inny na pana miejscu wykichałby się na mnie. W Berlinie bez grosza byłby pan niczym, a w Rautenau jakoś sobie pan poradzi. Porozumiem się z pozostałymi wierzycielami i rozglądniemy się za jakimś kupcem i odzyskamy przynajmniej część naszych pieniędzy.

— Niech pan się na mnie nie gniewa, panie radco. Czekam na pańskie decyzje.

Stary radca spojrział na Arnolda groźnie, jak czujny pies łańcuchowy:

— Szkoda, że nie potrafię nawet zwymyślać pana. Ulżyłbym sobie. A więc, z Bogiem. Zły jestem, bo wszystko szło ku dobremu, a tu nagle pan wyjeżdża oświadczając, że zakochał się po uszy w biedaczce. Nie mógł się pan zakochać w bogatej?

Arnold uśmiechnął się:

— Swój ciągnie do swego, panie radco! A najdziwniejsze, że jestem naprawdę szczęśliwy, że tę dziewczynę spotkałem.

Radca pokręcił gwałtownie głową.

— To rzeczywiście niesłychane! Niech już pan zmyka, bo rozzłoszczę się jeszcze bardziej.

Mam nadzieję, że wkrótce odzyska pan dobry humor. Życzę wszystkiego dobrego i dziękuję za wyrozumiałość. Sądzę, że gdyby w grę nie wchodziły pańskie pieniądze, przyznałby mi pan rację.

— Do czorta! Dość już o panu myślałem i tym bardziej mnie to wszystko złości. Życzę dobrego samopoczucia, jeżeli potrafi pan je jeszcze odnaleźć!

Podał Arnoldowi rękę i, o dziwo, mocno ją uściśnął. Panowie pożegnali się bez słowa. Na ulicy Arnold odetchnął głęboko. Dzięki Bogu, że miał to już za sobą. Jeszcze tylko spakować rzeczy w hotelu, zapłacić rachunek i w drogę — do Rautenau!

Gdy siedział już w pociągu, zaszył się głęboko w kącie przedziału, zamknął oczy i przywołał z pamięci podniecający obraz twarzy Ruth. „Jakie piękne były jej oczy, jakie wspaniałe jedwabiste blond włosy, jaka śliczna mlecznobiała cera! Wielki Boże, że też udało ci się stworzyć tak piękną i dobrą istotę! Chyba bym zgrzeszył, gdybym pomyślał, że stworzyłeś ją właśnie dla mnie”? — pomyślał Arnold.

Bardziej jeszcze dręczyła go myśl, czy Nora Rupertus też o nim myśli, czy raczej szybko zdążyła zapomnieć.

Fredi Fiebelkorn bardzo dokładnie wypytał ojca o powód wizyty pana von Rautenau, zwłaszcza że był świadkiem jego pośpiesznego wyjścia z gabinetu. Starszy pan w złości opowiadał synowi o planach, jakie wiązał z Arnoldem i o zawodzie, jaki ten mu sprawił.

— Po prostu zakochał się jak sztubak w dziewczynie bez grosza przy duszy, a mnie zostawił z hipoteką ponad czterystu tysięcy marek i pozostałych wierzycieli z ćwierć milionem. W głowie się nie mieści!

Fredi starał się zapamiętać wszystkie liczby, by jak najdokładniej Powtórzyć je Ruth. Nie zwracał uwagi na wyzwiska ojca, wyławiał tylko słowa istotne dla Ruth. Bardzo ją cenił za to, że zgodziła się mu pomóc i że była tak dobra dla Zuzanny.

Na wszelki wypadek, zaraz po rozmowie z ojcem, zanotował wszystkie dane, zwłaszcza że nie był pewien, o co spyta Ruth. Chciał wypaść przed nią jak najlepiej, więc co tylko ojciec powiedział o Arnoldzie von Rautenau, znalazło się w notatniku Frediego.

Następnego dnia rano wyruszył do willi sióstr Rupertus. Powinien co prawda pracować w biurze u ojca, ale gdy miał coś pilnego do załatwienia, nikt nie zwracał uwagi na jego nieobecność.

Za pięć dwunasta zadzwonił do drzwi willi. Poprosił lokaja o zaanonsowanie swojego przybycia w bardzo ważnej sprawie służbowej. Ten wprowadził go do pokoju przyjęć, a sam pobiegł na górę do gabinetu panny Ruth, by oznajmić jej o przybyciu gościa. Ruth, uprzedzona, z uwagą patrzyła na twarz Zuzanny. Na dźwięk nazwiska Frediego poczerwieniała, a jej oczy utkwiły głęboko w książkach. Lokaj wyszedł z wiadomością, że panna Ruth niebawem zejdzie. Ona tymczasem złożyła książki, również te, które Zuzanna tak pilnie studiowała.

— Koniec na dziś, panno Zuzanno! Zresztą już prawie dwunasta. Proszę odłożyć księgi i poczekać tu chwilę. Zostanie pani na obiad. Trzeba przecież złożyć życzenia mojej siostrze z okazji zaręczyn.

— Och, panno Ruth, wolałabym dziś nie przeszkadzać. Być może przyjdzie też narzeczony panny Nory...

— Nic złego by się nie stało, ale on na pewno przyjdzie dopiero na podwieczorek, zwłaszcza, że był tu już z samego rana i przyniósł kwiaty do pokoju Nory.

— Pani siostra, to musi być szczęśliwa! — westchnęła głęboko Zuzanna.

— Jest zadowolona i w doskonałym humorze — rzekła Ruth z uśmiechem.

— Tak, każdy inaczej reaguje na szczęście. Ja, przypuszczam, nie odezwałabym się ani słowem. Ale gdzie tam mnie, biednej i niepozornej dziewczynie mówić o szczęściu!

— Jeszcze się doczekamy, moja droga! A tymczasem, proszę zostać na obiedzie.

— Panno Ruth, ja naprawdę nie chciałabym nadużywać...

— Panno Zuzanno, kiedy ja proszę tylko o przysługę! Z siostrą i tak nie da się dziś rozmawiać, a Fredi, którego też muszę zaprosić na obiad, nie jest najlepszym partnerem do rozmów.

Zuzanna zmieszała się, ale natychmiast zaprotestowała:

— Och, tego bym nie powiedziała, panno Ruth! On jest bardzo towarzyski. Rozmawiałam z nim niedawno i to na przeróżne tematy. Jest tylko zbyt nieśmiały, ale to w przypadku tak bogatego i wykształconego człowieka jest raczej godne podziwu.

— Sprawia wrażenie samolubnego i obojętnego na innych.

— Przykro mi, że tak go pani ocenia, panno Ruth. Wystarczy go trochę ośmielić, a od razu się otwiera. Co do samoluba, to naprawdę nie znam nikogo, kto tak surowo oceniałby samego siebie. Jeżeli pozna go pani trochę lepiej, to z pewnością odkryje pani w nim dobrego i uczynnego człowieka.

Po tych kilku słowach Ruth nie miała już wątpliwości, że Fredi też nie był Zuzannie obojętny, ale nie zmieniła tonu rozmowy:

— Tak pani myśli? Spotkałam go wczoraj przypadkowo i po krótkiej rozmowie na tematy zawodowe też odniosłam wrażenie, że to wartościowy człowiek, a w przeciwieństwie do wielu naszych znajomych. Co prawda, ja rzadko wychodzę i prawie nikogo fiie znam. Skoro jednak pani ma o nim tak dobre mniemanie, spróbuję zmienić swoje zdanie. Ale, on już na mnie czeka. Niech pani tu zostanie. Omówię z Fredim sprawy służbowe i zawołam panią na dół. Tymczasem może pani zająć się jakąś własną lekturą.

— Jeżeli pani tak bardzo zależy, to zostanę na tym obiedzie, oczywiście, a teraz przygotowuję się do jutrzejszych zajęć.

— Oczywiście, panno Hell. Więc do zobaczenia!

Ruth zbiegła po schodach wprost do pokoju przyjęć, gdzie czekał już zde nerwowany Fredi. Przywitał się z Ruth i rozglądął z wyraźnym niepokojem. Uspokoila go skinieniem głowy:

— Panna Zuzanna jest w mojej pracowni, właśnie skończyłyśmy naukę, a ja chciałabym porozmawiać o czymś w cztery oczy. Proszę łaskawie usiąść. Udało

się panu dowiedzieć o czym rozmawiał pan von Rautenau z pańskim ojcem, o ile w ogóle u niego był?

— Tak, był. Właśnie wychodził, gdy ja wracałem do domu. Ojciec był wzburzony i zdenerwowany. Mogę pani powiedzieć dlaczego, ale nie wiem, czy to akurat panią interesuje.

Otóż ojciec posiada dosyć wysoką hipotekę na majątku Rautenau, a ten jest tak obciążony, że lada chwila może trafić pod młotek. Ojciec chciałby temu zapobiec i postanowił pana von Rautenau bogato ożenić. Znalazł mu nawet pewną damę z naszego towarzystwa i w czasie wtorkowego przyjęcia u nas zorganizował spotkanie tych dwojga. Nie wiem, czy powinienem mówić dalej, gdyż tą damą była pani siostra. Ojciec gniewałby się na mnie, że o tym powiedziałem, ale uważam, że to dla pani ważna informacja. Otóż ojciec sądził, że jego plan się powiodł i dojdzie do małżeństwa, które uratuje pana von Rautenau przed bankructwem, gdy tymczasem ten oznajmił mu wczoraj bez ogródek, że rezygnuje z bogatego ożenku. Ojcu zaś wyjaśnił, że od początku plan mu się nie podobał, ale próbował go zrealizować tylko po to, by wierzyciele mogli odzyskać swoje pieniądze. Na nieszczęście, nagle zakochał się — dosłownie powiedział: od pierwszego wejrzenia stracił serce dla jakiejś biednej i nie potrafiłby teraz ożenić się z inną, choć nie może też z tamą. Oświadczył też, że jest wdzięczny losowi, iż pozwolił mu spotkać tę dziewczynę. Jest mu obojętne, co stanie się dalej. W każdym razie wrócił do Rautenau i czeka na decyzję wierzycieli. Nie chce dopuścić, by w tym czasie majątek podupadł jeszcze bardziej. To byłoby wszystko. Chociaż nie: prosił ojca o znalezienie mu posady, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał wyjechać za ocean, ponieważ bez znajomości w Niemczech odpowiedniej pracy nie dostanie. Teraz, panno Rupertus, to już naprawdę wszystko.

Fredi odetchnął głęboko. Tylu słów na raz jeszcze nie wypowiedział w swoim życiu.

Ruth to bladła, to czerwieniła się. Serce podchodziło jej do gardła. Czy to ona była tą dziewczyną, w której Arnold von Rautenau zakochał się od pierwszego wejrzenia? Chyba nie powinna w to wątpić. Poczwała dziwny niepokój. „Miłość budzi miłość” — przypomniała sobie stare porzekadło. Czyżby się sprawdziło? Czy to możliwe, żeby jej serce odporne na wszelkie zaloty, nagle w tak krótkim czasie uległo mężczyźnie, którego zaledwie знаła? Fakt, że nie przestawała o nim myśleć ani na chwilę, od czasu gdy go poznała.

Ocknęła się i z wymuszonym uśmiechem rzekła:

— Bardzo panu dziękuję za te informacje, panie Fiebelkorn.

— Czy w jakiś sposób będą pani pomocne?

— Tak, tak! Historie miłosne pana von Rautenau mnie nie obchodzą, a to że zalecał się do mojej siostry było mi już wiadome. Nie jest też tajemnicą, że siostra zaręczyła się z panem Reinhardem, gdyż jeszcze dziś zostaną rozesłane zawiadomienia. Mnie, a ściśle mówiąc moją siostrę, w imieniu której z panem rozmawiam, interesuje tylko fakt, czy posiadłość rycerska Rautenau jest rzeczywiście na sprzedaż. To co teraz powiem proszę zachować w największej tajemnicy. Mam do pana pełne zaufanie.

— Postaram się go nie zawieść, panno Rupertus.

— Mam nadzieję. Otóż moja siostra chciałaby za radą naszego ojca część swojego majątku ulokować w nieruchomościach. Dotychczas nie udało się znaleźć niczego odpowiedniego. Gdy przypadkowo dowiedziałyśmy się, od pana Rautenau, że będzie musiał sprzedać cały majątek, siostra zdecydowała go kupić. Wie już, że pański ojciec jest głównym wierzycielem, i że poszukuje kupca. Ja zaś podsunęłam jej pomysł, żeby zleciła panu pośrednictwo w tej sprawie. Jak pan wie, pan von Rautenau chciał ożenić się z moją siostrą i już nawet zaczął się zalecać. Siostrze byłoby niezręcznie, gdyby pan Rautenau dowiedział się, że to ona właśnie kupiła jego majątek. Chyba pan to rozumie?

Fredi chciał pokazać, że zasługuje na poparcie w staraniach o rękę Zuzanny i przytaknął ze zrozumieniem:

— Oczywiście, panno Rupertus. Jest to dla mnie jasne.

— Zatem możemy liczyć na pana, panie Fiebelkorn.

— Naprawdę, czuję się wyróżniony.

— Więc proszę posłuchać dalej. Siostra nie chciałaby, żeby wskutek tej transakcji pan von Rautenau został bez dachu nad głową. Majątkiem zaś tak czy inaczej ktoś musi zarządzać, a powinien to być człowiek godny zaufania. Z tego, co słyszałyśmy od pana von Rautenau, wynika, że można by go zaangażować.

— Jestem tego pewien. Ojciec, który zna go od dawna, zezłościł się dziś na niego, a mimo to powiedział: „Najgorsze w tym, że to jest facet godny podziwu za

przedsiębiorczość i uczciwość! Trudno nawet mieć do niego pretensje!" — Widzi pani, jeżeli mój ojciec tak o kimś mówi, to z pewnością musi być to człowiek nieskazitelny. On zna się na ludziach i jest bardzo krytyczny. Cieszyłbym się, gdyby pan von Rautenau wybrnął tym sposobem ze swojej trudnej sytuacji, otrzymując w dodatku odpowiednią posadę. To piękne ze strony pani siostry, że chce mu pomóc, pozostawiając go w Rautenau i pozwalając wykonywać pracę, na której się zna. To dobry gospodarz; brakuje mu tylko pieniędzy do postawienia majątku na nogi. Jeżeli siostra dostarczy mu wystarczającą ilość środków, szybko odzyska wyłożone nakłady. Rautenau to niewątpliwie bardzo dochodowa inwestycja.

— Tego zdania jest też moja siostra. Czy pan mniej więcej orientuje się co do ceny, wartości tego majątku?

— Nawet dosyć dokładnie, bo i o to wypytałem ojca. Zadłużenie sięga prawie miliona marek, ponadto — moim zdaniem — trzeba będzie wyłożyć jakieś sto, sto pięćdziesiąt tysięcy na doprowadzenie do porządku bieżących spraw. Cały majątek jest wart jakieś półtora miliona plus odpowiednie odsetki. Pan von Rautenau spłacał bardzo wysokie odsetki wszystkim wierzycielom, prócz ojca, który ma zresztą największą hipotekę. Mimo to majątek podupadł i jego właściciel nie był w stanie spłacać narastającego zadłużenia. Uwolniony od obciążeń majątek z pewnością przyniesie dochód. Co do tego nie mam wątpliwości i z czystym sumieniem polecałbym pani siostrze tę transakcję jako korzystną lokatę kapitału. Przypuszczam, że za milion marek można będzie Rautenau kupić. Jeżeli pani sobie życzy porozmawiać z ojcem i wystąpić jako pośrednik.

— Myślę, że siostrze będzie to odpowiadać. Omówimy szczegóły przy stole, bo oczywiście zostanie pan z nami na obiad? Powiem jednak otwarcie: moja siostra niewiele zna się na interesach i przeważnie zdaje się na moją opinię. W tej sprawie zapewne postąpi tak samo. Został nam jeszcze jeden problem. Nazwisko mojej siostry powinno zostać zatajone przed panem von Rautenau. Czy taka możliwość istnieje?

— Oczywiście, panno Rupertus. Zamiast nazwiska nabywcy wpisuje się nazwisko jego pełnomocnika i tyle.

— Pan von Rautenau nie powinien też wiedzieć, że to siostra go zatrudnia w charakterze zarządcy.

— I w tym przypadku może wystąpić tylko pełnomocnik. Może pani zwrócić się z tym do ojca, a on wszystko załatwi zgodnie z życzeniem.

— Mogę na nim polegać?

— Jak najzupełniej!

— Czy ojciec zgodzi się zataić nazwisko mojej siostry.

Fredi zaśmiał się.

— Proszę pani, dla mojego ojca niektóre sprawy zawodowe są wręcz święte. O niego byłbym spokojny.

— Mógłby pan porozmawiać z ojcem o tym wszystkim?

— Z wielką przyjemnością.

— Jak mogę się panu odwdzięczyć?

— Nie ma potrzeby, panno Rupertus. To ja winienem wdzięczność, bo kupno Rautenau bardzo pomoże mojemu ojcu. Wypląta się z kłopotów, odzyska pieniądze i pozbędzie się dłużnika.

— Dobrze, zawołam teraz pannę Hell, by zeszła do pana, bo ja jeszcze przed obiadem chciałabym zamienić kilka słów z siostrą. Panna Hell też zostanie z nami przy stole... a propos mogę panu udzielić dobrej rady?

— Dziękuję bardzo za pozostawienie mnie z panną Hell sam na sam — rzekł rozpromieniony — a dobrych rad zawsze słucham chętnie.

— Widzi pan, po rozmowie o pannie Hell z panem, chciałam sprawdzić, co ona sądzi na pański temat. Rozmyślnie wspomniałam, że jest pan zarozumiały, obojętny i jeszcze parę takich zarzutów. Szkoda, że pan nie słyszał, jak się na mnie rzuciła! Z takim przejęciem przekonywała mnie, że się mylę, że jest pan miły, uczynny, rozmowny i tak zdecydowany, jak mało który ze znanych jej młodych ludzi. Radziła też, żeby pana lepiej poznać, a wtedy na pewno zmienię zdanie. Być może nie powinnam panu tego mówić, ale chcę uświadomić panu, że ona także żywi do pana głębsze uczucie. Wierzę w pańskie poważne zamiary i uważam, że nie powinien ich pan ukrywać. I to jest ta moja rada.

— Bardzo pani dziękuję — zawołał Fredi całując dłoń Ruth. — Dodała mi pani odwagi. A wdzięczność okażę już niebawem, gdy załatwię bezbłędnie sprawę transakcji pani siostry.

— Cieszę się, panie Fiebelkorn. I proszę jeszcze powiedzieć ojcu, że pan von Rautenau powinien otrzymać, jako zarządca tak dużego majątku, możliwie najwyższe wynagrodzenie.

— Omówię to z ojcem i przekażę pani jego propozycje natychmiast i osobiście.

— I domyślam się, że w godzinach, gdy jest u mnie panna Hell?

— Chyba pani w to nie wątpiła?

— Gdzież by! Tak lubię tę małą Zuzannę, że zrobię wszystko, by pomóc jej szczęściu.

Fredi zdążył jeszcze raz pocałować Ruth w rękę, gdy ta dzwoniła już na lokaja, by zawołał pannę Hell.

Ruth podeszła do zaczerwienionej Zuzanny i położyła jej rękę na ramieniu:

— Droga Zuzanno, — rzekła — muszę teraz omówić z siostrą parę spraw niecierpiących zwłoki i chciałabym panią prosić o dotrzymanie towarzystwa panu Fiebelkornowi do czasu, gdy wszyscy zasiądziemy do stołu.

Zuzanna spojrzała kątem oka na Frediego.

— Chętnie, panno Ruth, o ile pan Fiebelkorn nie ma nic przeciwko temu.

— Powinienem się pogniewać na panią za to, że pani w to wątpi — rzekł Fredi patrząc na nią oczyma pełnymi zachwyty.

Ruth wyszła niezauważenie, zostawiając oboje zakochanych samych. W pokoju Nory zastała panią von Werner i siostrę, wertujące żurnale mody. Część zeszytów leżała już z boku, co oznaczało, że panie dokonały już wyboru kreacji.

— A więc Noro, już zdecydowałam się na kupno tej posiadłości, o której ci mówiłam. Młodszy pan Fiebelkorn zajmie się przeprowadzeniem tej transakcji. Ponieważ oficjalnie zakup nastąpi w twoim imieniu, chciałabym, żebyś przy obiedzie, na którym będzie on i panna Hell, potwierdziła głośno ten zamiar, i że zgadzasz się na wszystkie moje ustalenia w tej sprawie. Dalsze kroki podejmie już

on. a my wcale nie będziemy musiały spotykać się z panem von Rautenau. Sądzę, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem.

— Dobrze, Ruth — zgodziła się Nora. — Zagram jeszcze raz bogatą damę, która rozrzuca pieniądze na lewo i prawo. A tak mimochodem: ile to Rautenau ma kosztować, abym nie palnęła jakiejś gafy?

— Cena zakupu wyniesie prawdopodobnie około miliona.

— No to rzucę tak, lekką ręką, cały milion, jak od niechcenia! Zresztą — zawsze to robiłam z twoimi pieniędzmi, które mi hojnie dawałaś. Ale zobacz lepiej, jakie suknie wybrałyśmy, chciałabym usłyszeć twą opinię o nich.

Ruth by zostawić Zuzannie i Frediemu jak najwięcej czasu, przysiadła się do obu pań i znowu zaczęło się przeglądanie żurnali. Przerwał je dopiero gong wzywający na obiad.

Fredi rozpoczął rozmowę z Zuzanną dość nieśmiało, spoglądając jej od czasu do czasu w oczy. Peszyła się, ale jakby coraz mniej. Pytał o wrażenia z przyjęcia w domu ojca, na co ona z właściwym sobie entuzjazmem opowiadała, jakie to było dla niej cudowne przeżycie, jakby na chwilę przeniosła się w krainę baśni. Później Fredi chciał, by opowiedziała mu o swojej rodzinie, rodzeństwie, rodzicach. Nie miał wątpliwości, że była to bardzo kochająca się rodzina, gdzie mimo kłopotów i trosk wszyscy wzajemnie się szanowali i wspierali. Zuzanna marzyła, by zdobyć w przyszłości jakąś dobrze płatną posadę i jak najprędzej zwrócić ojcu wszystkie koszty, jakie ponosił w związku z jej nauką. Za te pieniądze będzie można kupić młodszemu bratu stolarnię, gdzie mógłby pracować na siebie, gdy skończy naukę, a potem wspomagać pozostałych, zwłaszcza siostry. Matce chciałaby Zuzanna kupić czarną, jedwabną suknię i tak piękny zimowy płaszcz, jaki sama dostała. Ojcu sprawiłaby wreszcie cygara, by nie musiał palić tej dymiącej fajki, która mu wcale nie służy.

Fredi słuchał uważnie i zastanawiał się, jak mógłby ułatwić życie swojej ukochanej i jej najbliższym. Ich potrzeby wydawały mu się naprawdę niewielkie. Zapatrzył się w jej piękną, drobną twarzyczkę. Przytyła nieznacznie. Był to bez wątpienia skutek otrzymywania od Ruth pieniędzy za korepetycje i dokarmiania jej w czasie obiadów, jak ten dzisiejszy.

Nagle Zuzanna zamilkła.

— Och, panna Ruth byłaby na mnie zła, że zanudzam pana swoimi, mało ważnymi sprawami. Proszę mi wybaczyć, ale gdy ktoś wspomni moich najbliższych zawsze robi mi się smutno, że w niczym nie mogę im pomóc.

Sięgnął poprzez stół po jej rękę.

— Zapewniam, że wszystko, co pani mówi jest dla mnie ważne. Dla Pani wieczór w naszym domu wydał się czymś niezwykłym; ja zaś słuchałem pani słów jak opowieści z innego świata. Nie wyobrażałem s^obie, że żyjąc w tak trudnych warunkach ludzie potrafią się tak szanować i kochać. To wzruszające, jak pani własnymi siłami chce się wybić po to, by pomóc najbliższemu. A nie pomyślała pani nigdy, żeby w przyszłości część tych trosk scedować na męża?

Zuzanna nagle wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

— Biedne dziewczyny nie wychodzą za mąż, panie Fiebelkorn! Zwłaszcza, gdy są tak mało atrakcyjne jak ja.

— Nieatrakcyjne? — oburzył się Fredi. — Przecież pani grzeszy, tak mówiąc!

— Oj, nie sądzę — rzekła wyraźnie zdziwiona.

— A jednak. Z takimi oczami, taką figurą, zgrabnymi dłońmi, i pięknymi włosami jak można uważać się za nieatrakcyjną?

Jej twarz zrobiła się purpurowa. Zuzanna spojrzała jednak na Frediego i rzekła cichutko:

— Nie powinien pan tego mówić, panie Fiebelkorn. Gdybym uwierzyła w pańskie słowa, mógłby mnie spotkać wielki zawód.

— Mówię prawdę, panno Zuzanno. Nigdy jeszcze nie spotkałem dziewczyny, która tak by mi się podobała, jak pani.

Zuzanna wstała i rozglądnęła się z niepokojem.

— Panna Ruth tak długo nie wraca.

— Tak bardzo się pani ze mną nudzi? — spytał zasmucony.

Przeraziła się, widząc smutek w jego oczach. Wyciągnęła rękę, jakby chciała gwałtownie zaprotestować.

— Ależ skąd! Co też panu przyszło do głowy? A wracając do poprzedniej pana wypowiedzi, sędzę, że mówi pan to tylko po to, by dodać mi odwagi, a tej mi nie brakuje. Pomówmy raczej o czymś innym.

— Dobrze. Niech pani opowie mi o uczelni, na której studiujecie obie z panną Rupertus.

Zaczęła, ale wkrótce — chyba niezamierzenie — rozgadała się o miłości Henryka II i Diany z Poitiers. Zasluchany Fredi wykorzystał moment, gdy przewała, zreflektowawszy się o czym mówi, i rzekł:

— Ma pani niesamowicie dużo wiadomości i jaki dar opowiadania! Najchętniej sam zapisałbym się na wykłady z historii sztuki, ale pani chyba nie mogłaby przyjąć jeszcze jednego ucznia?

Westchnęła głęboko i rzekła bardzo poważnie:

1

— Niestety nie. Nie poradziłabym sobie wtedy z moimi studiami. Już i tak muszę odrabiać czas, jaki poświęcam pannie Ruth. Chcę pozaliczać jak najwięcej wykładów w możliwie najkrótszym terminie, bo dłuższych studiów mój ojciec już nie byłby w stanie opłacić.

— Zatem, nie nalegam, ale — muszę przyznać — że historia sztuki zainteresowała mnie i nie wykluczone, że poproszę o korepetycje, gdy... kiedyś w przyszłości.

Chciał powiedzieć: „gdy zostanie pani moją żoną”, ale nie zdobył się na odwagę. Bał się, że spotka go zdecydowana odmowa. Nie sądził, że ona mogła zakochać się w nim tak szybko, jak on zakochał się w niej. Musiał uzbroić się w cierpliwość i starać się o jej względy powoli, bo z pewnością Zuzanna nie należała do kobiet, które można zdobyć za pieniądze. Zanim się jej spodoba, musi poświęcić wiele czasu i wiele wysiłku. Będzie spotykać się z nią jak najczęściej, a ma ku temu okazję dzięki Ruth Rupertus. Z pewnością ją wykorzysta.

Na dźwięk gongu oboje zerwali się na równe nogi jak przebudzeni z głębokiego snu. Nadeszła pani von Werner w towarzystwie obu siostr i wszyscy razem zasiedli do stołu.

W czasie obiadu Nora zwróciła się do Frediego:

— Siostra przekazała mi szczegóły rozmowy, którą przeprowadziła w sprawie transakcji. Zgadzam się z nią całkowicie. Będę panu wielce zobowiązana, jeżeli omówi szczegóły z ojcem i zechce nas powiadomić. Gdybym była nieobecna, niech pan uzgadnia wszystko z siostrą. Zresztą ona i tak lepiej się w tym orientuje niż ja, a ponadto muszę się zająć moją wyprawą ślubną, więc na nic innego już mi czasu nie starczy.

— Czy możemy już teraz złożyć pani najlepsze życzenia z okazji zaślubin?
— spytała nieśmiało Zuzanna.

— Czemużby nie? — zaśmiała się Nora. — Mój narzeczony już pewnie odebrał karty zaręczynowe i niebawem tu z nimi będzie.

Fredi i Zuzanna pogratulowali Norze. Nastrój przy stole zmienił się i o kupnie posiadłości Rautenau nie było już więcej mowy. Czekano na "Wyniki mediacji Frediego.

X

Po obiedzie Fredi nie poszedł do domu, ale prosto do swojego biura i stamtąd zadzwonił do ojca. Radca również dopiero co się zjawił i odbierając telefon nie był w najlepszym humorze.

— To ja, tato.

— Ho, ho! Znalazła się zguba. Gdzieżeś to się zapodział, że nie przyszedłeś na obiad?

— Byłem na służbowym spotkaniu.

— A mógłbym wiedzieć gdzie?

— Oczywiście, ale chciałem ci to powiedzieć osobiście. Masz chwilę czasu.

— Przychodź, jestem wolny.

— Już biegnę.

Fredi odwiesił słuchawkę i przeszedł długim korytarzem do końca, gdzie mieściło się biuro ojca. Radca zmierzył go od stóp do głów nie wstając zza biurka.

— Co to za spotkanie, Fredi?

Syn uśmiechnął się wesoło, co mu się nieczęsto zdarzało. Ojciec odzyskał natychmiast dobry humor.

— Wyglądasz na zadowolonego, chłopcze?

— Bo i jestem, przynosząc ci dobrą nowinę.

— No to mów. Dobrych wieści nigdy nie za wiele.

— Otóż sądzę, że znalazłem kupca na posiadłość Rautenau.

Radca zdziwił się, ale natychmiast dodał:

— Dopóki nie zobaczę pieniędzy na stole, nie uwierzę!

— To bardzo poważny kupiec. Ile trzeba zapłacić za Rautenau?

Starszy Fiebelkorn spojrział badawczym wzrokiem na syna i pomyślał, że od pewnego czasu Fredi zmienił się nie do poznania. Taki jest pełen życia. Czyżby rzeczywiście z powodu tej studentki?

— Hm! Okrągły milionik trzeba będzie dać, mój chłopcze. Czteryście tysięcy są moje, druga hipoteka opiewa na trzysta tysięcy, a dwie pozostałe po sto tysięcy. To razem mamy dziewięćset tysięcy. Około stu tysięcy pożyczyłem jeszcze Arnoldowi, gdy był w szczególnej potrzebie. Dolicz je też. Fredi spojrział na radcę i nagle obudził się w nim zmysł handlowy, z pewnością odziedziczony po ojcu. Dlaczego nie miał dotychczas własnych pieniędzy? Gdyby je miał, mógłby pomóc rodzinie Zuzanny, a ją samą choć trochę uniezależnić finansowo.

— Miliona za Rautenau nie dostanę — rzekł spokojnie i zdecydowanie.

— Jest przecież warte półtora miliona, gdyby włożyć jeszcze jakieś sto, sto pięćdziesiąt tysięcy na polepszenie stanu pól i kilku drobnych przebudówek. Za parę lat można by je sprzedać od ręki za półtora miliona.

— Owszem, ale dzisiaj niełatwo znaleźć kogoś, kto oprócz miliona miałby jeszcze sto tysięcy w gotówce.

— W tym cały sęk, mój chłopcze, i dlatego powiedziałem ci, że uwierzę dopiero, gdy zobaczę pieniądze na stole. A jak jest z tym twoim kupcem? Też kiepsko, co?

— Wręcz przeciwnie, ale mnie jako pośrednikowi należy się dziesięć procent.

Radca spojrział na syna tak, jakby nagle zobaczył przed sobą obcego człowieka.

— CO? Ty potrzebujesz zarabiać pieniądze? Przecież dostajesz, ile chcesz!

— Tato, tato, ale kiedyś muszę zacząć, a ta transakcja jest dla mnie niepowtarzalną okazją. Przedstawię ci pierwszorzędnego kupca, jeżeli otrzymam na piśmie dziesięcioprocentową prowizję od miliona, czyli podanej przez ciebie ceny kupna. Porozmawiaj z pozostałymi wierzycielami jak najprędzej, a jak się zgodzą na dziesięć procent za pośrednictwo, daj mi pisemne oświadczenie, a ja przeprowadzę kupca.

Ojciec zerwał się zza biurka i patrząc na syna z podziwem uścisnął go serdecznie.

— Zuch z ciebie, chłopcze! Większej radości już nie mógłbyś sprawić staremu ojcu! Nie mówię tu o kupcu, którego rzekomo znalazłeś, ale o tym, że wreszcie obudziło się w tobie kupieckie sumienie. Bóg mi świadkiem, że nigdy się tak nie cieszyłem! Kto jest tym kupcem?

Fredi uśmiechnął się.

— Powiem ci, ale dopiero gdy zobaczę czeki podpisane przez wszystkich wierzycieli, na sumę, o której ci mówiłem.

Radca wybuchnął śmiechem, potrząsnął synem i obrócił nim kilka razy po czym zdyszany opadł na fotel.

— Wspaniale, Fredi, wręcz znakomicie! Sam też nie postąpiłbym inaczej. Ale powiedz mi: to rzeczywiście pewny interes? Ten kupiec jest na pewno wypłacalny?

— Zdaj się na mnie, tato. Doprowadzę sprawę do końca, a wy, jeżeli chcecie Rautenau sprzedać, decydujcie się szybko.

Ojciec wstał i poklepał Frediego po ramieniu:

— Jakże się cieszę z twojego zdecydowania, mój chłopcze. Jest ono dla mnie więcej warte niż te pół miliona marek, które odzyskam. Pierwszy raz mogę ze

spokojem myśleć o tobie jako o moim następcy. Mam wrażenie, jakbym był świadkiem cudu!

Fredi spojrzał ojcu w oczy z wielką powagą:

— Tak, ojcze, a sprawczynią tego cudu jest zwykła skromna studentka.

W oczach starszego pana błysnął niepokój. Czuł, że syn mówi prawdę, ale była to niezbyt wygodna prawda, więc w swojej dumie nie mógł się z nią pogodzić. Chyba syn nie miał poważnych zamiarów co do tej dziewczyny?

Otrząsnął się z tej myśli i szybko złapał za telefon:

— Musimy się szybko zdecydować?

— Tak, ojcze. Chciałbym, aby ta sprawa skończyła się dla mnie i dla ciebie jak najszybciej — rzekł Fredi z naciskiem.

Ojciec ucieszył się w duchu, ale nie odezwał się już ani słowem. Zatelefował do trzech pozostałych wierzycieli Arnolda von Rautenau, powiadomił, że nadarzyła się okazja sprzedaży majątku, i prosił ich, by przybyli w celu omówienia tej transakcji. Panowie zgodzili się tym chętniej, że już prawie nie liczyli się z możliwością odzyskania pożyczonych pieniędzy, co najwyżej niewielkiej ich części. W dzisiejszych trudnych czasach spodziewali się, że w razie licytacji zostanie spłacona pierwsza hipoteka, być może część drugiej, ale pozostałe?...

Ożywieni nową nadzieją zjawili się u radcy Fiebelkorna niemalże natychmiast po telefonicznym zaproszeniu.

Fredi tymczasem zdążył omówić z ojcem jeszcze inne sprawy finansowe, wzbudzając jego zdumienie i zachwyt. Radca nie przypuszczał, że syn z takim zaangażowaniem garnie się do interesów. On zaś rzeczywiście zmienił swój punkt widzenia. Cokolwiek robił, nie przestawał myśleć, że pomoże mu to w zapewnieniu Zuzannie szczęścia i dostatku, gdy tylko zostanie jego żoną.

Gdy bankierzy zjawili się w biurze Fiebelkorna, radca chciał objaśnić im szczegóły transakcji, ale zanim otworzył usta, Fredi z niezwykłą sobie pewnością wszedł mu w słowo:

— Pozwól, ojcze, że ja sam przedstawię panom wyniki moich rozmów.

Objął im, że znalazł kupca skłonnego zapłacić całą sumę, na jaką było zadłużone Rautenau. Panowie ucieszyli się i nalegali, by podał jego nazwisko, on jednak postawił warunek: jako pośrednik żąda dziesięciu procent prowizji od ceny kupna, w przeciwnym razie poszuka swojemu klientowi innej posiadłości, której sprzedawca zgodzi się zapłacić za pośrednictwo. Tylko ze względu na ojca zdecydował się przedstawić klientowi majątek Rautenau.

Ojciec dziwił się coraz bardziej. Fredi rozgrywał swoją partię znakomicie! Niewątpliwie jego siłą napędową była Zuzanna Hell. Wierzycciele tymczasem, przestraszeni możliwością odstąpienia od kupna Rautenau na rzecz innej posiadłości, nie opierali się zbytnio. Po kilku minutach Fredi trzymał już w ręku czeki podpisane przez wszystkich wierzycieli, w tym także przez ojca.

— Teraz muszę jednak panom przedstawić warunki mojego klienta — rzekł Fredi, a twarze obecnych wydłużyły się z zaskoczenia.

— Stawia warunki? — spytał radca Fiebelkorn.

— Tak. Ponieważ mój klient nie zamierza osobiście zarządzać majątkiem, chce, żeby zarząd powierzyć panu von Rautenau i to na okres przynajmniej dziesięciu lat.

— Toż to wspaniały pomysł, mój chłopcze! Jakże się cieszę! Pan von Rautenau przyjmie ten warunek z pocałowaniem w rękę.

— Jest pan pewny, panie radco? — spytał jeden z bankierów.

— Ależ oczywiście! Nie mógłby sobie wymarzyć lepszej posady, o ile otrzyma jednak godziwą zapłatę.

— Kupujący chce, żeby na temat wynagrodzenia pan von Rautenau rozmawiał z nami. Sam nie jest w stanie zarządzać majątkiem a jest przekonany, że pan von Rautenau jest człowiekiem poważnym i godnym zaufania.

— I tu się nie myli! Lepszego i uczciwszego nie znajdzie. Arnold najlepiej zna każdy skrawek pola i wie dokładnie, gdzie co trzeba zrobić. Powiem ci, mój chłopcze, że zdjąłeś mi kamień z serca, gdyż wiem już, że nie puścimy pana von Rautenau z torbami, a nawet nie wypędzimy z rodzinnego domu.

— Ja też się cieszę ojczy, a sądzę, że panowie podzielacie naszą radość — rzekł Fredi patrząc w kamienne twarze pozostałych wierzycieli, którzy myśleli już tylko o tym, co zrobią z odzyskanymi pieniędzmi.

Radca Fiebelkorn udzielił Arnoldowi pierwszą pożyczkę ze względu na przyjaźń z jego ojcem i wcale nie żądał zbyt dużych odsetek. Pozostali natomiast podnosili ich wysokość z roku na rok, aż do poziomu, gdy Arnold nie był w stanie ich spłacać. Radca martwił się o jego dalsze losy, tamci zaś nie przejmowali się wcale. Skwapliwie przytaknęli na wprost do nich skierowane pytanie, ale Fredi nie miał wątpliwości, że nie była to radość szczerą.

— Dobrze, — rzekł — a oto i drugi warunek: kupujący chce zachować anonimowość. Mogę zdradzić tylko tyle, że jest to pewna dama, która nie chce ujawnić, że prowadzi interesy na tak dużą skalę. Ponadto pan von Rautenau zna ją osobiście i byłoby mu niezręcznie zarządzać majątkiem wiedząc, że to ona jest właścicielką. Wszystkie urzędowe sprawy będzie załatwiała albo przeze mnie, albo mojego ojca. Chyba, że znasz, drogi ojczy, lepszego pełnomocnika, któremu można by bardziej zaufać...

Radca nie wiedział co odpowiedzieć. W jego przenikliwych oczkach błysnął cień podejrzenia. Chyba domyślił się, kim jest ta dama, ale nie zdradziwszy się, rzekł ze spokojem:

— W zasadzie nas to nie obchodzi. Jeżeli pani życzy sobie nie ujawniać swojego nazwiska, możemy chyba spełnić jej prośbę. Nieprawdaż, panowie?

Nikt nie zgłaszał sprzeciwu. Sprawa wydawała się zakończona, więc Fredi został upoważniony do sfinalizowania transakcji. Obiecał, że załatwi ją jak najprędzej. Panowie pożegnali się.

Wyszli przed dom i jeszcze przez chwilę dyskutowali i wymieniali wrażenia. Wszyscy trzej zgodzili się, że młody Fiebelkorn ich nieźle naciągnął, że dali się zastraszyć, bo i tak doszłoby do transakcji, zwłaszcza, że to jego ojciec ryzykował utratę największej części pożyczki. Czeki były już podpisane — za późno się zreflektowali. Jeden z nich rzekł: Trudno panowie! Najważniejsze, że znalazł kupca gotowego spłacić całe zadłużenie. Pewnie sprzedalibyśmy Rautenau nawet taniej, gdyby tylko znalazł się chętny. Odcierpimy jakoś te dziesięć procent, gdyż jestem pewny, że w innym przypadku stracilibyśmy od dwudziestu do czterdziestu.

Tamci przytaknęli i pożegnali się szybko.

Zaraz po ich wyjściu radca objął syna i rzekł:

— Jestem z ciebie dumny, Fredi. Rozegrałeś to znakomicie i sam bym tego lepiej nie załatwił. Przed ojcem jednak nie musisz ukrywać prawdy, ale chyba odgadłem, kto jest tym anonimowym kupcem: Nora Rupertus! Więc jednak spodobał jej się Arnold von Rautenau i postanowiła zatrzymać go w majątku. Liczy pewnie, że w ten sposób zdoła zmienić jego decyzję i kto wie, czy jej się to uda? I co powiesz na domyślność twojego ojca?

— Tobie mogę zdradzić, że rzeczywiście chodzi o Norę — zaśmiał się Fredi.
— Musisz przecież znać nazwisko kupującego, skoro masz być jego pełnomocnikiem. Jednakże, mylisz się, co do powodu, jakim kierowała się Nora. Zależało jej na pozostawieniu poprzedniego właściciela w domu. Po prostu nie mogłaby się cieszyć z nowego nabytku. Ponadto uznała, że pan von Rautenau zasługuje na zaufanie, o czym ją zresztą usilnie przekonywałem. Potrzebuje zarządcę, więc się zgodziła.

— O ile znam kobiety, mój chłopcze, to raczej ona przekonała ciebie! Widziałem, jak patrzyła na Arnolda tamtego wieczoru. Nie chce teraz się przyznać, ale mnie, starego, nie nabierze!

— Brniesz dalej, ojczulku, ale przekonasz się dopiero, gdy odbierzesz wieczorną albo poranną pocztę.

— O czym ty mówisz?

— Nie, nic ci nie powiem. Niech to będzie niespodzianka. Omówmy raczej dalszy tok działania. Napiszesz do pana von Rautenau, czy zgadza się przyjąć stanowisko zarządcy?

— Pewnie myślisz, że pozwolę zrobić to tobie? Nie odmówię sobie przyjemności przekazania mu dobrej nowiny. Cieszę się, że mu się powiodło. Ty zaś uprzedź pannę Norę Rupertus, że będzie potrzebowała jeszcze sporo pieniędzy, zanim postawi Rautenau na nogi.

— Już to zrobiłem i na wszystko się zgadza. Co prawda rozmawiałem z panną Ruth Rupertus, która lepiej zna się na sprawach finansowych i — jak się zdaje — cały czas prowadzi interesy siostry. Ona też przekonywała mnie, żeby przyznać

panu von Rautenau odpowiednie wynagrodzenie i pod żadnym pretekstem nie próbował go zaniżyć.

— To pięknie z jej strony. Ma chłop szczęście: za jednym zamachem wygrzebie się z kłopotów i wcale nie musi żenić się z bogatą narzeczoną. Dziesięcioletni kontrakt to też ważna rzecz. A jeszcze do tego , będzie miał zupełnie wolną rękę w gospodarowaniu! Wiesz co? — Pojadę do Rautenau sam. Muszę na własne oczy zobaczyć, jak się ucieszy!

— Tak będzie najlepiej, ojcze.

— Ale, zaraz... jeżeli nie powiemy mu, kto jest właścicielem, to jak ona chce odwiedzić Rautenau i zobaczyć posiadłość?

— To nie wchodzi w rachubę. Ona postanowiła tylko spełnić wolę ojca, by część dochodów ulokować w nieruchomościach.

— Hm! Jeżeli to ma być tylko część dochodów? Ta dama musi być znacznie bogatsza, niż ją szacowano. Dysponuje przecież większością akcji spółki Kennedych i już z tego tytułu stać ją na utrzymanie eleganckiej willi i na wiele innych rzeczy.

— Tak, wygląda rzeczywiście na bogatą.

— A powiedz mi jeszcze, mój chłopcze, jak właściwie wpadłeś na to, żeby zająć się tą sprawą?

Fredi od razu wyczuł, że ojciec wrócił myślami do ukrywanej niechęci do Zuzanny, i odparował:

— Tylko dzięki tej niepozornej studentce, ojcze!

Radca spojrzał na syna podejrzliwie.

— Jak to?

— Po prostu. Panna Hell udziela Ruth Rupertus korepetycji z historii sztuki francuskiej, a przy okazji tyle jej naopowiadała o mojej rozwadze i powadze, że tamta poleciła mnie swojej siostrze. Zatem, przynajmniej połowę z tego, co zarobiłem na tej transakcji, powinienem oddać Zuzannie. Ale ona, choć tak biedna, nie weźmie ode mnie ani feniga. Muszę więc znaleźć jakiś inny sposób, by jej się

zrewanżować. Co tu dużo mówić, ojczy, ta panna uratowała sporo pieniędzy tobie też!

Radca potarł ręką czoło, jakby zrobiło mu się gorąco.

— No, mój synu, młodych koni nie należy rozpuszczać!

— Nie o to przecież chodzi. Będę spłacać pannę Hell ratami.

Spojrzał na syna z niepokojem.

— Obyś tylko nie przeholował.

— Nie ma obaw, tato. Teraz już wiem, czego chcę!

Ojciec kolejny raz nie mógł ukryć radości z takiej odmiany postawy syna. Poklepał go po plecach i rzekł pojednawczo:

— Masz rację, w jakiś sposób trzeba tej dziewczynie podziękować. Teraz jednak pozwól mi zająć się innymi sprawami, a mam ich sporo.

— Oczywiście tato. Ale, co to jeszcze chciałem? Aha, czy mógłbyś powie-
rzać mi teraz nieco ważniejsze sprawy, niż dotychczas? Obiecuję, że zajmę się
nimi poważnie i solidnie i nie zawiodę twojego zaufania. Chcę jednak, żeby to
odbywało się na innych zasadach. We mnie coś jakby się przełamało, obudziło się
to, co ty zawsze w interesach doceniałeś, a mianowicie radość z zarabiania pie-
niędzy.

Starszy pan patrzył na syna jak na nieziemską zjawę i mocno wzruszony
rzekł:

— Nawet nie potrafię wyrazić radości, jaką teraz czuję. Z przyjemnością
spełnię twoją prośbę, a jeżeli będziesz załatwiał interesy w tym stylu co ostatnio,
to nie wykluczam przekazania ci pełnomocnictw już w niedługim czasie.

Fredi nie posiadał się z radości. Bez słowa uściskał rękę ojca i szybko wy-
szedł. Ojciec odprowadził go tkliwym spojrzeniem.

— Takie cuda może działać tylko miłość. Mój mały Fredi najwyraźniej się
zakochał w tej studentce, ale to jeszcze nie znaczy, że musi się z nią ożenić. Ona
chyba nie jest aż tak naiwna i nie wierzy, że ja się na to zgodzę. W przyszłości,
owszem, można będzie dać jej parę groszy za znalezienie tak intratnej transakcji
jak sprzedaż Rautenau. Pierwsza miłość Frediego nie będzie trwać wiecznie,

zwłaszcza, że dopiero tak późno zainteresował się kobietami. Nie da się ukryć, że odmieniła go zupełnie i za to muszę być tej studentce wdzięczny.

Starszy pan tak sobie rozmyślał, nie wiedząc, że Fredi o niczym innym nie marzył, jak o poślubieniu Zuzanny. Cokolwiek robił, myślał tylko o Zuzannie.

TLR

Następnego dnia w rannej poczcie radca Fiebelkorn znalazł zawiadomienie o zaręczynach Nory Rupertus i Georga Reinharda. A więc jego wczorajsze przypuszczenia okazały się chybione. Tak samo starania Arnolda o rękę Nory były z góry skazane na niepowodzenie, a jednak tamtego wieczoru radca był przekonany, że tych dwoje miało się ku sobie.

Podsunał kartę swojej żonie, która po kobiecemu wyraziła zachwyt, a zwracając się do syna rzekł:

— Ty wiedziałeś o tych zaręczynach. Fredi?

— Tak, ojciec — uśmiechnął się. — Mówiłem ci wczoraj, żebyś zaczekał na pocztę.

— Więc nie rozumiem, dlaczego Nora Rupertus nie zleciła kupna Rautenau swojemu narzeczonemu?

— Właśnie o to samo spytałem pannę Ruth i dowiedziałem się, że jej siostra, także po ślubie, chce prowadzić swoje interesy oddzielnie i nie obciążać nimi męża, który i bez tego ma co robić.

— Tak, firma Reinharda to duże przedsięwzięcie. A co nas to zresztą obchodzi? Jadę zaraz do Rautenau i przedstawię tam całą sytuację, ty zaś dopilnuj, aby posłano narzeczonej najpiękniejszy bukiet kwiatów z najlepszymi życzeniami od nas.

— Pamiętam o tym ojciec, a nawet sam go zaniosę i przy okazji zawiadomię panny Rupertus, że pojechałeś do Rautenau, by osobiście porozmawiać z panem Arnoldem.

— To dobry pomysł, Fredi.

Kilka chwil później pod dom podjechał elegancki mercedes i radca Fiebelkorn wyruszył do Rautenau. Po trzech godzinach był na miejscu. Arnold zajęty przy koniach wyszedł ze stajni i powitał gościa, nie kryjąc zaskoczenia i niepokoju.

— W czym mogę pomóc, panie radco? — spytał.

— Och. tego się nie da rzec w trzech słowach, ale zapewniam, że przywożę dobre nowiny.

Arnold spojrział z niedowierzaniem i przybrał poważną minę.

— Przeważnie dostawałem raczej złe i już się przyzwyczailem.

— No to musi się pan odzwycząić. A póki co, niech pan pomyśli o jakiejś przekąsce dla mnie i dobrym grzańcu. Piekielnie zmarzłem po drodze. Robi się coraz zimniej.

Arnold wydał polecenia służbie i wkrótce zastawiono w jadalni stół. Radca bez słowa zabrał się do jedzenia, a gdy już prawie kończył, spytał jakby od niechcenia:

— Pan też dostał dziś rano zawiadomienie o zaręczynach?

— Nie, a kto się żeni? — spytał zdziwiony.

— Panna Rupertus!

Arnold momentalnie zbladł. W jego myślach istniała tylko jedna panna Rupertus: Ruth. Otrząsnął się jednak szybko, więc zajęty jedzeniem radca chyba nie zauważył jego zmieszania.

— Panna Rupertus? A któraż to z sióstr?

— Nora, oczywiście! Nie wyczuł, pan tego z tonu mojego głosu? Ależ bym pana wystawił do wiatru, gdyby posłuchał pan mojej rady!

— To dzięki Bogu! — zaśmiał się uradowany Arnold.

— Jak to. dzięki Bogu!

— Bo teraz to już nie moja wina, że z pańskiego planu nic nie wyszło. Kamień spadł mi z serca i nie będę sobie czynił wyrzutów, że zmarnowałem okazję do odzyskania pańskich pieniędzy.

— A więc jednak gryzło pana sumienie?

— I to bardzo.

— No, więc muszę pana pocieszyć. Znalazłem kupca, i to jest ta dobra nowina.

Arnold pobladał, co było widoczne mimo opalenizny na twarzy.

— Tak? Jest kupiec? A więc... ja wkrótce... muszę pakować manatki. Jako uczciwy człowiek powinienem się teraz cieszyć, że wreszcie spłacę dług, ale — Bóg mi świadkiem — nie potrafię, przynajmniej jeszcze nie teraz. To bardzo bolesne dla kogoś, przed kim zamykają się drzwi do ojczystego domu.

— Poczekajże, człowieku, i nie lamentuj przed czasem! Jeszcze nie skończyłem z dobrymi nowinami: wcale nie musi się pan wyprowadzać! Kupujący postawił warunek, że podpisze umowę, jeżeli pan zgodzi się przyjąć posadę zarządcy, bo on sam nie zamierza osiedlić się w Rautenau, przynajmniej na razie. Może więc pan dalej gospodarować tu po swojemu, co prawda w imieniu właściciela, ale to chyba lepsze od zamykania ulic w Ameryce?

Arnold zacisnął zęby, jakby tylko w ten sposób chciał zachować równowagę. Walczył z myślami, aż w końcu rzekł:

— Tego właśnie chciałem uniknąć. Bałem się naprawdę, że zostanę wyrzucony jak tęp i leniwy uczeń. Mogę uwierzyć w pańskie słowa? Mogę zostać w Rautenau i gospodarować tu, pozbywszy się tych niszczycielskich spłat odsetek? — Nie, to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe!

Głos mu się załamał. Arnold wstał, podszedł do okna i stanął plecami do radcy Fiebelkorna. Radca wzruszył się:

— Proszę mi wierzyć, że to prawda. Ustalmy więc wynagrodzenie dla pana i niech się pan nie krępuje, bo kupiec jest na tyle bogaty, że na zapłacie nie będzie oszczędzać. Znam go i wiem że docenia pańskie kwalifikacje.

Arnold wrócił do stołu, ale na jego twarzy wciąż było widoczne zdenerwowanie. Uścisnął rękę starego radcy tak silnie, że tamten aż skrzywił się z bólu.

— Dziękuję panu za tak wielkie zaufanie. Z pewnością pana nie zawiodę. Bóg mi świadkiem! A straciłem już wszelkie nadzieje!

— No właśnie, a mówił pan, że jest bardzo szczęśliwy i tak głęboko zakochany?

— Tak, rzeczywiście byłem szczęśliwy, że spotkałem tę niezwykłą kobietę, która jednym spojrzeniem przywołała mnie do rzeczywistości. Teraz, gdy wiem wreszcie na czym stoję, muszę zrobić wszystko, by poznać ją bliżej. Wtedy nie

miałem odwagi, mając na uwadze godne pożałowania położenie. Z pańską pomocą to się odmieniło. Jak pan myśli, panie radco, czy z pensji zarządcy dwie osoby mogłyby się jako tako utrzymać? Właśnie przyszła mi do głowy pewna myśl, tak niezwykła, że muszę trochę ochłonać.

Oparł się łokciami o stół, zakrył rękoma twarz i zamilkł. Siedział tak nieruchomo przez chwilę. Radca pokręcił głową, odsunął talerz i wyraźnie wzruszony rzekł:

— Domyślam się, że boryka się pan z myślą, czy nie zrobić głupstwa i ożenić się z tą biedną dziewczyną, która zawładnęła pańskim sercem, czy też poszukać raczej bogatej narzeczonej.

Arnold odsłonił twarz i spojrzał na radcę jakby rozpromieniony.

— Panie radco, przecież pan też był kiedyś młody! Czy nigdy nie zakochał się pan po same uszy?

— O, takie rzeczy się pamięta! — zaśmiał się Fiebelkorn.

— Więc mnie chyba pan rozumie, choć mam wrażenie, że stara się pan to ukryć. Mój cel jest jasny, dostanę rzeczywiście tę posiadłość, ożenię się z tą kobietą na pewno. Ale teraz nie czas o tym myśleć. Nie lubię budować zamków na piasku, a jakoś nie mogę uwierzyć w to co mi pan proponuje. To tak nieprawdopodobne!

— Myli się pan. Wystarczy spełnić warunek postawiony przez kupującego: podpisać kontrakt na dziesięć lat.

Arnold zerwał się, chciał uścisnąć radcę, ale zaraz opadł na fotel.

— Dziesięć lat? Dziesięć lat regularnych dochodów! Przez ten czas można przecież sporo odłożyć na dalszą niepewną przyszłość. Umowa może być też przedłużona. Nie, kochany panie radco! Tu nie można się wahać ani chwili. Podpisuję się obiema rękami. Nigdzie nie znajdę lepszej sytuacji. Wreszcie wykorzystam swoją wiedzę, a zapachu mi nie brak. Nowy właściciel powinien dać mi tylko trochę pieniędzy na niezbędne remonty i na doprowadzenie pól do porządku. Potrzebuję dobrego nawozu, i tyle. Dokupię bydła, przyjmę paru ludzi i jestem pewien, że za dwa lata Rautenau zacznie przynosić zyski, z których nowy właściciel będzie mógł być zadowolony.

— O tym też była już mowa. Mógłby pan w przybliżeniu określić wielkość sumy potrzebnej do uporządkowania posiadłości?

— Sto tysięcy marek na pewno, a być może nieco więcej.

— To znowu nie aż tak dużo. Kupujący wyłoży milion na stół ku zadowoleniu pańskich wierzycieli, a oni z tego muszą wypłacić pewną część pośrednikowi. Pan ze swej strony musi przygotować kosztorys niezbędnych wydatków i przedłożyć go kupującemu.

— Jeżeli kupujący chce zamieszkać w Rautenau, należałoby przewidzieć także koszty remontu dworku. Nie ma tu zbyt wielu wygód.

— Na razie nie ma o tym mowy. Chce on tylko ulokować część swoich dochodów w nieruchomościach, licząc, że przyniosą mu one zysk. Mieszkać tu nie będzie, ale to dla pana korzystniejszy układ, bo da to panu poczucie samodzielności.

— Kupiec mieszka w Berlinie?

— Owszem.

— To będę musiał od czasu do czasu pojechać do Berlina z rachunkami i sprawozdaniami ze stanu majątku?

Radca zawahał się przez chwilę.

— No, nie wiem — rzekł powoli. — Wszystkie sprawy służbowe ! będzie pan załatwiał ze mną. Właściciel nie chce mieć nic z tym do ; czynienia.

— A kto to jest?

— Tego jeszcze teraz nie mogę panu powiedzieć, bo sam nie wiem. Dopóki transakcja nie zostanie zawarta, kupiec chce zachować anonimowość.

Radca zorientował się, że popełnił gafę, bo jakżeż pośrednik mógł nie znać nazwiska swojego zleceniodawcy. Zmieszał się nieco, ale Arnold najwyraźniej nie przywiązywał znaczenia do znajomości nazwiska właściciela i nie nalegał. Nie wierzył jeszcze w realność kontraktu. Uwierzy, kiedy dostanie go do ręki.

Omawiali inne szczegóły i propozycje zmian czy ulepszeń w majątku, a gdy radca szykował się już do wyjazdu Arnold rzekł:

— Powiniennem się przenieść do domku zarządcy, ale trzeba by go wpierw troszeczkę odnowić i jakoś urządzić.

— Porozmawiam o tym z nabywcą, niech on zadecyduje. A tym czasem pora na mnie, drogi panie Arnoldzie. Cieszę się, że mogłem prz przekażać dobre wiadomości, a więc: głowa do góry! Gdy sfinaliz sprawę, pokażę się natychmiast; jeżeli zaś pan miałby do tego cza. jakieś zapytanie, to proszę napisać.

— Oczywiście, panie radco. Dziękuję.

Arnold odprowadził go aż do samochodu, pomógł przy wsiadaniu, a na pożegnanie obaj panowie wymienili serdeczne uściski dłoni. Samochód wytoczył się powoli i skręcając z alei na główną szosę, szybko zniknął. Arnold stał jak osłupiały i sam nie mógł się zdecydować, co robić dalej. Kazał osiodłać konia i popędził przez łąki i pola, zapadające już zwolna w zimowy sen. Czyste i rześkie powietrze przywróciło mu jasność umysłu. Myśli natychmiast wróciły do Ruth. Czy zgodzi się zostać żoną zarządcy, gdy wyzna jej swoją miłość? W jaki sposób to zrobi, jeżeli nie będzie się z nią widywać? To dałoby się jakoś zaaranżować, tylko czy ona zechce zamienić mieszkanie w wygodnym domu swojej siostry na skromne pokoje w domku zarządcy? Ale siostra właśnie się zaręczyła. Dziwne, bo tamtego wieczoru wyraźnie przecież z nim flirtowała. Skoro ogłoszono już zaręczyny, musiała wtedy znać narzeczonego. Któż tu zrozumie postępowanie kobiet? Być może chciała zrobić na złość swojemu przyszłemu mężowi, wzbudzić jego zazdrość? Dobrze, że nie posunął się wtedy zbyt daleko w swojej grze i nie spowodował czyjegoś nieszczęścia.

Być może biedna siostra mieszkała w domu bogatej tylko czasowo. I gdy ta wyszła za mąż, ona będzie musiała się wyprowadzić. W tej sytuacji Ruth Rupertus chyba chętnie zamieszkałaby w Rautenau. Niewygody domku zarządcy wynagrodziłoby jej piękno okolicznego krajobrazu.

Arnold rozejrzał się dookoła. Na horyzoncie majaczyły szczyty turyńskich gór, zachodzące jedne na drugie. Co za wspaniałe widoki! Westchnął głęboko. Och, Ruth. czemu cię tu nie ma? — „Gdzie ty pójdziesz, pójdę i ja” — mówiła biblijna Ruth. Czy Ruth Rupertus powie to samo, gdy on wyzna jej swoje uczucia? Wtedy patrzyła na niego takim wzrokiem, że aż topniało mu serce. — „Ruth Rupertus, czy pokochasz mnie kiedyś?”

Powtarzał to sobie wiele razy, marząc, że usłyszy pozytywną odpowiedź. I snuł bajeczne plany. Teraz byłby gotów popędzić natychmiast i zadać jej wprost to pytanie. Tak, ale przecież jeszcze posady nie otrzymał i nie wiadomo, czy coś się nie zmieni. Musi poczekać.

Wrócił do domu i zaczął rozmyślać o pierwszych przedsięwzięciach jakie podejmie, gdy Rautenau zostanie sprzedane, a on otrzyma nad nim pieczę. Roboty mu nie zabraknie.

XII

Dochodziła dwunasta, gdy Fredi Fiebelkorn zadzwonił do drzwi willi Rupertus. W domu zastał tylko Ruth zajętą jeszcze korepetycjami z Zuzanną Hell. Był przecież piątek, a wczoraj zajęcia zostały przeniesione ze środy. Nora i pani von Werner wyjechały na zakupy. Umówiły się z Georgiem Reinhardem w hotelu, zjedzą tam obiad i do wieczora będą chodziły po sklepach. Ślub miał się odbyć w styczniu, więc nie było już ani dnia do stracenia. Nora czuła się jak w siódmym niebie. Narzeczony w mig odgadywał jej życzenia i natychmiast je spełniał. Sprawiało mu to ogromną radość, gdy rozpromienionym wzrokiem patrzył na zachwycającą się uroczą Norę. Wczoraj po południu był na podwieczorku i na kolacji, w czasie której nawiązał z Ruth prawdziwie braterskie stosunki.

Ustalono, że przyjęcie zaręczynowe odbędzie się w przyszłą środę i zostaną na nie zaproszeni wszyscy znajomi sióstr Rupertus. W sobotę przed południem siostry i pani von Werner pojedą do Wannsee, do willi Georga Reinharda, aby Nora mogła wybrać obicia i zasłony do poszczególnych pokoi. Ruth nie byłaby w stanie pomagać siostrze w urządzeniu się. Na szczęście dzielnie wyręczała ją w tym pani von Werner. Sama mogła więc chodzić na zajęcia, uczyć się z Zuzanną i — co najważniejsze — zajmować się kupnem Rautenau i planować pomoc dla Arnolda.

Przyjęła Frediego, pozostawiając Zuzannę w pokoju na górze i prosząc ją o zaczekanie na obiad. Wobec jej udawanego nieco sprzeciwu Ruth rzekła zdecydowanie:

— Chce mnie pani zostawić zupełnie samą wiedząc, że siostra nie ma teraz czasu? Musiałabym sama jedna zasiąść do stołu, bo pana Fiebelkorna nie wypadałoby mi zaprosić. Było by mi bardzo przykro. Proszę zająć się czymkolwiek tu, w moim pokoju, aż skończę rozmowę z panem Fredim, a potem razem przejdziemy do jadalni. Dobrze?

Zuzanna wyglądała na przekonaną. Ruth zbiegła do pokoju gościnnego, przywitała się z Fredim i natychmiast poinformowała, że będzie musiał zostać na obiedzie, bo nikogo w domu nie ma, a ona nie lubi jeść samotnie. Chcąc nie chcąc, oboje z Zuzanną muszą jej towarzyszyć.

— Mam nadzieję, że nie sprawi mi pan zawodu? — spytała z przekorą.

— Jakże bym śmiał, łaskawa pani! Jestem za to bardzo wdzięczny.

— Cóż na moją siostrę już prawie nie mogę liczyć, pozostaje Zuzanna i pan. Na podwieczorek przyjdą Sandersowie, więc nie będę sama... Ale niech pan opowie już, jak ułożyły się sprawy z Rautenau.

Fredi przedstawił przebieg spotkania wierzycieli u jego ojca. Powiedział też, że chętnie zgodzili się na sprzedaż posiadłości, a ojciec już dziś pojechał do Rautenau, uzgodnić z panem Arnoldem przyjęcie posady zarządcy.

— Nie sądzimy, żeby odmówił. Ojciec ustali z nim wynagrodzenie i wszystkie szczegóły transakcji. Ona też załatwi, żeby zakupu dokonać pod innym nazwiskiem i zabezpieczy anonimowość kupującego. Jeżeli pani sobie życzy, także w przyszłości ojciec może podjąć się pośrednictwa we wszystkich sprawach, dotyczących pani siostry i pana von Rautenau.

— To chyba odpowiadałoby Norze. Pański ojciec jest naprawdę uprzejmy, pomagając nam w ten sposób. Proszę mu za to podziękować, a osobiście uczynię to w środę w czasie przyjęcia zaręczynowego.

— Czy nie byłoby lepiej, gdyby ojciec uzgadniał dalsze szczegóły z panem Reinhardem? Miałaby pani jeden kłopot mniej.

Ruth zdecydowanie zaprzeczyła:

— Nie, nie, siostra nie chciałaby dodatkowo obarczać narzeczonego swoimi sprawami, a ponadto zależy jej na zachowaniu samodzielności finansowej. Mój przyszły szwagier podziela jej zdanie.

Fredi zdziwił się nieco, ale w końcu to nie była jego sprawa. Obiecał Ruth, że przyjdzie następnego dnia i powie, co ojciec załatwił z panem von Rautenau.

— Chce pan przyjść jutro, gdy nie będzie tu Zuzanny? — zaśmiała się.

Poczerwieniał.

— Nie może to być przyczyna, dla której nie miałbym dostarczyć ważnych wiadomości.

— Za to czeka pana nagroda: zaproszę Zuzannę na podwieczorek, będzie pan mógł przyjść także?

— Oczywiście, że przyjdę. Pani jest tak dla mnie dobra, naprawdę!

Zbliżała się pora obiadu, więc zawołała Zuzannę. Ruth zaraz wyszła pod drobnym pretekstem, by oboje pozostali choć przez chwilę sami. Nie spieszyła się z powrotem, a gdy w końcu się zjawiała, Przepraszała, narzekając na pokojówkę, że strasznie się dziś guzdrała z jej suknią. Fredi podziękował za to drobne kłamstewko spojrzeniem Pełnym wdzięczności. Czerwone policzki Zuzanny i jej błyszczące oczy Wyraźnie świadczyły, że nie zmarnował krótkiego rendez-vous.

W czasie obiadu wszyscy troje tryskali wprost doskonałym humorem, zaś Zuzanna z wielkim nabożeństwem sięgała po każdą nieznaną jej potrawę, wychwalając przy tym los, że codziennie sprawia jej jakąś miłą niespodziankę, albo i dwie...

Fredi miał ochotę zatrzymać ją jak najdłużej, ale ona poważnie oświadczyła, że zmarnowała już tyle czasu i musi go czym prędzej odrobić. Nie może poświęcić już ani minuty. — „Lepiej byś rzuciła te głupie studia, nie powinnaś się tak przemęczać” — chciał powiedzieć Fredi, ale ugryzł się w język. Nie czuł do niej jeszcze na tyle śmiałości, a poza tym nie uprzedził rodziców, że zamierza się ożenić z tą biedną studentką.

Następnego dnia zjawił się znowu w porze podwieczorku i zastał Ruth samą. Przekazał jej informację o wizycie ojca w Rautenau.

— A więc zgodził się przyjąć posadę zarządcy i chce całkowicie poświęcić się pracy dla nowego właściciela Rautenau. Zamierza sporządzić dokładny plan niezbędnych ulepszeń i związanych z nimi wydatków, gdy tylko zostanie podpi-

sana umowa. Ojciec uważa, że skoro wszystkie, postawione przez panią warunki są spełnione, transakcję trzeba zawrzeć niezwłocznie.

Ruth nie potrafiła ukryć radości, że Arnold przyjął proponowane mu stanowisko bez sprzeciwu, a wręcz z zadowoleniem, ale opanowała się i zmieniła temat.

— Siostra przekaże na konto pańskiego ojca ustaloną sumę na zakup posiadłości oraz dodatkowo dwieście marek, które pan von Rautenau może wykorzystać w miarę potrzeb na niezbędne naprawy i unowocześnienie gospodarstwa. Siostra chce, by wszystko było sprawne, by nie brakowało zwierząt pociągowych, maszyn i tak dalej. Nie chcę natomiast przysparzać pańskiemu ojcu kłopotów, więc niech pan von Rautenau przekazuje mu tylko najważniejsze informacje.

— Nie ma o czym mówić, panno Rupertus! Mój ojciec poradzi sobie z każdym kłopotem, zwłaszcza gdyby dotyczył on pani i majątku w Rautenau. Właśnie sobie przypomniałem: ojciec prosił, o decyzję, czy pan von Rautenau powinien już teraz opuścić dwór i przenieść się do domku zarządcy. Nie jest on w najlepszym stanie i wymagałby przed przeprowadzką remontu.

Ruth zawahała się. Poczerwieniała. Nie zamierzała przesiedlać Arnolda do domku, ale gdyby tego nie zrobiła, mogło to w nim wzbudzić podejrzenia. Milczała przez chwilę, aż w końcu zadecydowała:

— Na razie może pan von Rautenau mieszkać we dworze, dopóki nie przebuduje się gruntownie domku dla zarządcy. Siostra nie życzy sobie, by cokolwiek w Rautenau straszło ruiną, zatem domek proszę wyremontować tak, aby w przyszłości pan von Rautenau miał wygodne i porządne mieszkanie. Proszę mu powiedzieć, że właścicielowi zależy na tym, by zarządca miał wszystko, co mu potrzebne do należytej pracy. Na dworek przyjdzie kolej później. Chciałabym, żeby pan von Rautenau przysłał mi szczegółowe plany dworu i domku zarządcy. Siostra omówi z architektem zakres rozbudowy i remontu. Wprawdzie nie zamierzamy się tam przeprowadzić, ale niewykluczone, że w przyszłości kilka letnich miesięcy będziemy spędzać w Rautenau. Czy nie można by wykonać paru fotografii w dworku? Siostra choć w przybliżeniu chciałaby zorientować się, jak wygląda jej nowa posiadłość.

— Oczywiście, panno Ruth, wszystko da się załatwić. Ojciec przygotował też projekt umowy z panem von Rautenau, wpisał proponowane wynagrodzenie,

wzajemne zobowiązania i inne tam szczegóły. Proszę go przejrzeć i zdecydować, czy go pani akceptuje.

Ruth zaczęła czytać, ale po chwili przerwała:

— Powinna go wpierw przeczytać siostra, a potem przekazemy projekt pańskiemu ojcu. Sądzę, że umowa jest korzystna dla obu stron i mam pełne zaufanie w tym względzie do pana radcy. Jesteśmy obie bardzo wdzięczne także panu i chciałybyśmy się móc jakoś panu zrewanżować.

— Ależ pani już wyświadcza mi ogromną przysługę, panno Ruth!

— Tylko nie jestem pewna, czy tym samym nie narażam się pańskiemu ojcu — zaśmiała się Ruth.

— O niego niech pani będzie spokojna. Już ja go przekonam, że moje szczęście leży tylko w rękach Zuzanny. Trudno o lepszy argument.

Matka jest zdecydowanie po mojej stronie. Wszystko jej wczoraj powiedziałem, a ona zgodziła się ze mną, że liczy się tylko moje szczęście. Rodzice są zachwyceni moją odmianą i wiedzą, że stało się tak za sprawą Zuzanny. Sam zresztą czuję, że od czasu, gdy ją poznałem, stałem się zupełnie innym człowiekiem.

— Bardzo się z tego cieszę, panie Fiebelkorn — przytaknęła mu Ruth. — Miłość ma taką siłę, że gotowa przewrócić cały świat.

— Racja, panno Ruth!... I gotowa czynić cuda. Gdy tylko uda mi się wyrwać pannę Hell z jej trosk i kłopotów, a już podjąłem w tym kierunku przygotowania, oświadczę się jej. Teraz jeszcze nie starcza mi odwagi. Boję się, że mnie odrzuci.

— Z moich obserwacji wynika, że może pan się nie obawiać. Jestem przekonana, że Zuzanna kocha pana, ale boi się przyznać i nie wierzy, by kiedykolwiek poprosił ją pan o rękę. Dla niej tak wielkie szczęście wydaje się wprost niemożliwe. To skromna dziewczyna i nie docenia wartości, jakie posiada naprawdę.

— Bardzo dobrze ją pani określiła, panno Ruth. To wyjątkowo wartościowy człowiek.

— Niemalże dokładnie to samo powiedziała mi ona o panu

— rzekła Ruth uśmiechając się dwuznacznie.

— Naprawdę? Nie mówi tego pani, żeby mi dodać odwagi?

— ożywił się Fredi.

— Słowo daję. Dokładnie brzmiało to tak: — „To wyjątkowo wartościowy człowiek i taki wyrozumiały”.

— To wprost cudownie!

Ruth podała mu rękę.

— Życzę wiele szczęścia, panie Fiebelkorn, Zuzannie oczywiście też.

Chciałabym, żeby była szczęśliwa i zrobię wszystko co w mojej mocy. Ale odłożmy już moje osobiste sprawy, bo musimy jeszcze omówić najważniejsze punkty umowy.

Zajęli się dokumentami, a gdy już kończyli ich porządkowanie, nadeszła Zuzanna Hell. Ubrana była bardzo elegancko w czarną jedwabną suknię, która po przefarbowaniu z niebieskiej, podarowanej przez Ruth, stała się jej suknią wizytową. Wokół szyi założyła kremowy, koronkowy kołnierzyk. Zarumienione policzki i błyszczące oczy najwyraźniej zdradzały radość, jaką sprawiło jej zaproszenie na podwieczorek z Fredim i Ruth. Wyglądała bardzo podniecająco i Fredi nie mógł oderwać od niej oczu.

Ruth odłożyła projekt umowy. Przeczyta go później w całości, gdyż najważniejsze uzupełnienia wpisywała od razu, po uzgodnieniu ich z Fredim. Pora więc na podwieczorek.

Zuzanna i Ruth potrafiły tak lekko i interesująco ze sobą rozmawiać, że wesoły nastrój udzielił się Frediemu, zwłaszcza, że z dziwną łatwością włączał się do ich rozmowy. Żartowali i śmiali się wszyscy troje.

Ruth i tym razem zadbała o to, by zostawić ich na chwilę samych. Fredi, rozbawiony rozmową, zdobył się na odwagę, chwycił Zuzannę za rękę i przytrzymał ją przez chwilę. Dziewczyna zaczerwieniła się i próbowała się uwolnić.

— Panno Hell, droga Zuzanno, proszę mi pozwolić. Jestem tak szczęśliwy i dumny z siebie, że zdecydowałem się wreszcie dotknąć pani ręki. Proszę zrozumieć, że bardzo mi zależy na tym, żeby być jak najbliżej pani:

Spojrzała na niego z trwogą.

— Błagam, niech pan puści moją rękę. Co sobie pomyśli panna Ruth, gdy wróci i zobaczy nas razem.

— Pomyśli to, co już wie. Ona chyba lepiej mnie rozumie niż pani. Zuzanno, najdroższa, czyja choć trochę podobam się pani? Wiem, że nie powinienem o to pytać; znamy się tak krótko i nie zrobiłem jeszcze nic, żeby się spodobać, ale — proszę mi przynajmniej powiedzieć, czy mogę mieć choć trochę nadziei?

Pobladła i spojrzała na niego smutnymi oczyma.

— Dlaczego pan to powiedział, panie Fiebelkorn? Dlaczego zepsuł pan ten cudowny nastrój tych paru chwil, które spędziliśmy razem? To już się skończyło. Już nigdy nie będę mogła spotkać się z panem. I bardzo mi tego żal.

Uścisnął jej dłoń jeszcze mocniej.

— Dlaczego nie może się już pani ze mną spotykać? Tak pani obrzydłem? — spytał załamany.

Kręciła głową unikając jego spojrzenia.

— O, nie! To jeszcze nie byłoby najgorsze. Pan mi się podoba, co więcej — lubię pana, i właśnie dlatego nie możemy się spotykać. Będę unikała każdej okazji. Pan przecież wie, że jestem ubogą dziewczyną, której nic więcej prócz dobrego imienia nie zostało. Nie mogę chwalić się tym, co od pana usłyszałam na lewo i prawo, jak czynią to dziś inne dziewczęta, bo między nami nigdy do czegoś poważnego dojść nie może. Co na to powiedzieliby pańscy rodzice?

Widząc ją zasmuconą, Fredi nie wiedział co począć.

— Ależ ze mnie fajtłapa! Zachowałem się tak, że gotowa pani pomyśleć o mnie Bóg wie co. Zuzanno, najdroższa! Dla pani zdobyłbym gwiazdkę z nieba, byleby pani nie urazić. Proszę nie myśleć o mnie źle. Bardzo panią kocham i starałem się pani to jakoś powiedzieć, chciałem się tylko spytać, czy choć trochę lubi mnie pani także. Nie chciałem pani urazić. Mimo wszystko jestem szczęśliwy, gdyż przynajmniej wiem, że nie jestem pani obojętny. Chciałbym się z panią ożenić, najdroższa Zuzanno. Tylko pani może zostać moją żoną. Nie mogę patrzeć jak pani się trudzi, jak martwi się o przyszłość, o swoich najbliższych. Wszystkie te kłopoty znikną, gdy pani wyjdzie za mnie, zostanie moją żoną.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, w których pojawiły się jakby przeblyski radości.

— Pańską żoną? A co na to pańscy rodzice, panie Fiebelkorn?

Zaśmiał się radośnie.

— Co? Tak i amen, mój ty wystraszony zajaczkę? Matka już o wszystkim wie i bardzo cię lubi za to, że spowodowałaś we mnie taką odmianę. Ojciec w głębi duszy też jest ci wdzięczny, ale nie dopuszcza na razie myśli, że się w tobie zakochałem i chcę się z tobą ożenić. Jak każdy ojciec ma co do mnie jakieś tam plany, ale gdy mu powiem, że bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy, z pewnością się nie sprzeciwi.

— Ale będzie miał do mnie żal.

— Nie znasz mojego ojca. Gdy raz powie „tak”, oboje znajdziemy jednakowe miejsce w jego sercu. To bardzo sympatyczny starszy pan. Muszę tylko z nim porozmawiać. Nie chciałem zrobić tego wcześniej, zanim nie spytałem o twoje zdanie. Gdybyś odmówiła, znalazłbym się w głupiej sytuacji. Zuzanno, kochana! Powinnaś dostać męża, z którego będziesz mogła być dumna. Skoro mam twoją zgodę, przystępuję do dzieła. Ale powiedz mi jeszcze raz: rzeczywiście mnie kochasz i chcesz zostać moją żoną?

Wstał, obszedł dookoła stół i objął Zuzannę. Uścisnął ją mocno i z wielkim nabożeństwem pocałował w usta. Dla kogoś z boku scena wyglądałaby dosyć komicznie, ale Zuzanna poczuła się w siódmym niebie. Westchnęła głęboko.

— To chyba jednak zbyt wiele szczęścia jak na biedną dziewczynę — rzekła cichutko patrząc zauroczona w oczy Frediego.

Uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz, bardziej zmysłowo niż przedtem, głaszcząc przy tym jej rękę, którą włożyła drżąc cała w jego dłoń.

— Ze studiami to chyba wkrótce skończysz, Susi. Jesteś już o wiele mądrzejsza ode mnie i sporo będziesz musiała mnie nauczyć. Na studia nie starczy ci po prostu czasu. Pannie Rupertus też pozwolę ci pomagać tylko do czasu, nim zostaniesz moją żoną. Później będziesz miała czas wyłącznie dla mnie.

— A jeżeli pański ojciec nie wyrazi zgody?

— Nie ma obaw: zgodzi się. A mów mi wreszcie „ty”, chyba najwyższy czas! „Fredy” — chciałbym usłyszeć jak zabrzmiałoby to w twoich ustach.

Patrzyła na niego to zawstydzona, to rozpromieniona.

— To nie takie łatwe.

— Wcale nie, spróbuj. Pierwsze „najdroższa Zuzanno” też mnie kosztowało trochę wysiłku, ale za drugim razem przeszło gładko. A więc, jak mam na imię?

— Fredy! Kochany Fredy. Pocałował ją czule.

— Powiedz jeszcze raz, bo odwykniesz.

— Kochany, najdroższy Fredy, tak bardzo cię kocham! Wypadło wspaniale, więc pocałował ją jeszcze raz.

— I tak będzie zawsze i na wieki. Ja też cię kocham.

— Ale teraz już mnie puść, Fredy, bo zaraz wróci panna Ruth, i co sobie o nas pomyśli.

— Że wreszcie zostaliśmy parą narzeczonych. Od dawna na to czekała.

— To ona coś wie?

— A myślałaś, że zapraszała mnie to na obiad, to na podwieczorek by się ze mną nudzić? Robiła to tylko dla ciebie.

Zanim Zuzanna zdążyła powiedzieć cokolwiek, do pokoju weszła Ruth. Fredy głaskał jeszcze rękę Zuzanny. Popatrzył rozpromieniony na wchodzącą i zawołał:

— Widzi pani: ta mała studentka zgodziła się zostać panią Fiebelkorn! Szkoda, że nie może zatrzymać swojego ładnego nazwiska! Ruth patrzyła raz na niego, raz na Zuzannę.

— Wystarczy wydrukować na wizytówce: „Pani Zuzanna Fiebelkorn — Hell” i sprawa załatwiona — zażartowała.

Zuzanna podeszła nieśmiało i wyciągając rękę, spytała:

— Co pani o tym myśli, panno Ruth?

Ruth objęła ją i serdecznie ucałowała.

— Powiem tylko tyle: tak i amen — no i tysięckrotne życzenia szczęścia, Zuzanno! Wykorzystajmy tę okazję i wyrzucimy słowo „panno” sprzed naszych imion. Będziemy sobie przyjaciółkami, więc mówmy sobie przez ty. Więc, wszystkiego dobrego Zuzanno!

— Och, dziękuję ci, Ruth! Zawsze bardzo cię ceniłam i lubiłam. Tylko tobie zawdzięczam swoje szczęście. To ty poznałaś mnie z Fredim i umożliwiłaś nasze spotkania. Nigdy ci tego nie zapomnę, droga Ruth.

— To musisz mi jeszcze wybaczyć, że na początku wypowiadałam się nie-
zbyt sympatycznie o panu Fiebelkornie. Wiedziałam już wtedy o jego uczuciach do ciebie i chciałam upewnić się, czy on może oczekiwać wzajemności. Twoja żarliwa obrona rozwiązała wszystkie wątpliwości.

— A więc wcale tak nie myślałaś?

— Skądże! Dla twojego szczęścia posunęłam się aż do kłamstwa!

— To właśnie cała Ruth!

Fredi przysłuchiwał się ich rozmowie nie mogąc ukryć zniecierpliwienia. Odezwał się wreszcie:

— Ale nie zapominaj, droga Susi, że teraz masz jeszcze mnie!

Podawała mu rękę i z uroczym uśmiechem na ustach rzekła:

— O tobie raczej trudno już byłoby mi zapomnieć.

Pocałował ją w rękę kilka razy, bo jakoś krępował się w obecności

Ruth pocałować Zuzannę w usta. Wszyscy troje usiedli, zaś Zuzanna, spoważniała nagle i spytała:

— Sądysz, Ruth, że ojciec Frediego zgodzi się na nasz związek? Nawet nie chcę myśleć, że może być inaczej.

— Zostaw ten kłopot twojemu narzeczonemu — odpowiedziała z uśmiechem Ruth. On już podjął nieodwołalną decyzję i sam najlepiej wie jak rozmawiać ze swoim ojcem. Gdyby nie był pewien, że go przekona, z pewnością jeszcze by ci się nie oświadczył.

Fredi pocałował w rękę, tym razem Ruth.

— Pani naprawdę we mnie wierzy, panno Ruth. Dziękuję bardzo. Rozmawiali jeszcze, gdy pod dom podjechał samochód, którym

Nora i pani von Werner wróciły z zakupów. Zuzanna zerwała się:

— Muszę już wracać, zaraz tu wejdzie twoja siostra. Nie mów jej o niczym, proszę. Dopóki ojciec Frediego się nie zgodzi, nikt nie powinien wiedzieć o naszych zaręczynach.

— Jak sobie życzysz, Zuzanno!

Nora i pani von Werner weszły do pokoju.

— Nie została wam chociaż filiżanka herbaty? Przemarzłyśmy do szpiku kości. Chyba będzie mróz.

Panie przysiadły się do stołu, zaś Ruth zaparzyła świeżej herbaty. Chwilę posiedzieli wszyscy razem. Pierwsza pożegnała się Zuzanna, a zaraz po niej Fredi.

— Czy pan Fiebelkorn przyniósł nowe wiadomości o kupnie Rautenau? — spytała Nora, gdy zostały już same.

Ruth opowiedziała o wszystkim, czego dowiedziała się od Frediego, ale Nora właściwie jej nie słuchała. Chciała czym prędzej pochwalić się zakupami i przebrać się do kolacji, na którą został zaproszony Georg Reinhard.

Ruth wzięła projekt umowy kupna i udała się do swojego pokoju. Przeczytała go uważnie, poprawiła kilka drobnych sformułowań i podniosła wysokość wynagrodzenia o tysiąc marek rocznie, choć radca rzeczywiście, zgodnie z poleceniem, nie okazał się skąpcem. Włożyła dokument do dużej koperty i zaadresowała ją do kancelarii Fiebelkorna. Zaczęła przebierać się do kolacji. Wybrała bardziej skromną suknię, ale dla znawców nie było tajemnicą, że była to droga suknia. Lubiła ubierać się na białą, przez co jeszcze podkreślała mlecznojasny odcień swojej cery.

Fredi Fiebelkorn odprowadzał tymczasem Zuzannę do domu. Szli piechotą, bo przecież mieli jeszcze sobie tyle do powiedzenia, że długi spacer wydał im się krótką przechadzką.

Transakcja zakupu Rautenau została dokonana w rekordowo szybkim czasie. Fredi postanowił zaczekać z rozmową o zaręczynach do chwili jej zakończenia. Zuzannie zaś wytłumaczył zwłokę właśnie wielkim zaangażowaniem ojca w tę sprawę. Później z pewnością będzie miał więcej czasu na sprawy rodzinne. Zuzanna przyjęła argumenty Frediego ze zrozumieniem i z pełną ufnością złożyła swoje dalsze losy w ręce ukochanego, ale na temat przerywania studiów nie chciała, jak na razie, nawet słyszeć. Po co jej tyle wolnego czasu? I tak spędzała go na zamartwianiu się i rozmyślaniach, a chodząc na zajęcia nie zamyka sobie drogi na przyszłość. Fredi zgodził się z jej decyzją. Matce wyznał, że zaręczył się potajemnie. Zrobił to w sposób bardzo przemyślany i prawdziwie po męsku, tak że pani Fiebelkorn nie miała żadnych zastrzeżeń do jego decyzji i obiecała pobłogosławić ich związkowi. Ojcu nie można było powiedzieć o tym natychmiast. Matka martwiła się, że silne wzruszenie mogłoby zaszkodzić niezbyt zdrowemu sercu przycięż- kiego małżonka. Fredi zapewnił ją, że wyczeka odpowiedniej chwili i nie będzie się spieszył.

Radca nie wiedział nic o zaręczynach syna, Fredi zaś za wszelką cenę starał się zdobyć jak najwięcej własnych pieniędzy. Gdyby się zdarzyło, że ojciec w pierwszym porywie sprzeciwu położył rękę na jego pensji, a może to zrobić — na tyle Fredi już ojca znał — wtedy on podziękuje mu za współpracę i powie, że stać go na rozpoczęcie interesów na swój rachunek. Na to ojciec nigdy się nie zgodzi, tego był pewien.

Pomagał więc ojcu przy kupnie Rautenau i wielu innych sprawach, sprawiając ojcu ogromną radość.

W środę odbyło się przyjęcie zaręczynowe Nory Rupertus, na które zaproszono wszystkich znajomych. Ruth zadbała, aby niczego nie brakowało, to też goście mieli wrażenie, że przybyli na zaręczyny jakiejś księżniczki i wszyscy bawili się znakomicie. Zuzanna i Fredi wykorzystywali każdą nadarzącą się okazję do oderwania się od towarzystwa. Nie siedzieli obok siebie przy stole, ale naprzeciwko, zgodnie z prośbą Zuzanny, by w żaden sposób nie budzić podejrzeń ojca Frediego.

Młodzi rozmawiali tylko w czasie tańca. Pani Fiebelkorn przywitała się z przyszłą synową bardzo serdecznie, ale w żaden sposób nie zdradziła się wiado-

mością o zaręczynach Frediego przed mężem. Tylko z jej oczu widać było, że cieszy się szczęściem syna.

Bystremu oku radcy nie uszła uwagi ani rozpromienioną twarz Frediego, ani błyski w oczach żony. Młodzi często rozmawiali ze sobą, ale radca pocieszał się, że chodzi tu o krótkotrwałą znajomość. Ruth wypłaciła Zuzannie zaliczkę za miesiąc korepetycji, aby mogła sobie kupić suknię specjalnie na dzisiejsze przyjęcie. Zuzanna podejrzewała, że były to pieniądze Frediego. Wybrała białą suknię. Na jej widok Fredi zachwycił się:

— Susi Hell! Jasna! Lśniesz tak jak twoje nazwisko! Od tej jasności aż oczy bolą!

Ruth także ubrała się na biało. Koronkowa suknia wyglądała dość pospolicie, ale panie, które cokolwiek znały się na strojach, z zazdrością wodziły oczami za biedną siostrą" narzeczonej.

Nora zaś była ubrana wyjątkowo skromnie jak na dzisiejszą okazję. Założyła elegancką suknię, ale po biżuterii, należącej przecież do Ruth, nie było ani śladu. Powiedziała narzeczonemu, że nosiła ją tylko dlatego, że tak przewidywała umowa z siostrą. Przyjął to wyjaśnienie ze zrozumieniem, a w zamian ofiarował w prezencie zaręczynowym kosztowny naszyjnik z pereł i on to był dziś jedyną ozdobą Nory.

Wyglądała jak prawdziwa królowa, a była nią zwłaszcza w oczach Georga Reinharda, który nie odstępował jej ani na krok. Niemniej jednak znalazła chwilę czasu, by wraz z Ruth podziękować radcy Fieblkornowi za wyświadczenie przysługi. Odpowiedział z uśmiechem:

— Pomoc dwóm tak ślicznym damom byłaby dla mnie przyjemnością, nawet gdybym — jak w tym przypadku — sam czegoś nie zyskał. Wszystko udało się zgodnie z planem. Gdy tylko załatwię formalności, zaproszę pana von Rautenau do Berlina i podpiszemy umowę.

Nora spojrzała na Ruth uśmiechając się dwuznacznie.

— To dobry pomysł, Ruth. Nie sądzisz? Szkoda, że nie zaprosiliśmy pana von Rautenau na dzisiejsze przyjęcie. To dusza towarzystwa. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru u pana, panie radco.

Radca spojrzał na nią spod oka i szybko odparował:

— Szkoda, że nie pomyślała pani o tym wcześniej, panno Rupertus. Chyba udałoby mi się namówić go do przyjęcia zaproszenia na tak wspaniałe przyjęcie. Rzadko mi się zdarza zaznać trochę przyjemności.

Ruth poczerwieniała na myśl, że Nora mogła wystąpić z tą propozycją wcześniej. Chciałaby się spotkać z Arnoldem, ale nie ośmieliła się powiedzieć o tym siostrze. Nora zaś swoim szóstym zmysłem wyczuła, że Ruth coś czuje do Arnolda i teraz wyrzucała sobie, że wcześniej nie wpadła na pomysł, żeby go zaprosić. Próbowwała wybrnąć z sytuacji.

— Gdy tylko pan von Rautenau przyjedzie do Berlina podpisać umowę, niech mu pan powie, żeby przyszedł do nas z wizytą. Może mi złożyć życzenia osobiście, choć przysłał już kartę i piękny bukiet róż.

— Nie przesadzasz, "Noro"? — skarciła ją cicho Ruth.

— Dlaczego, Ruth? — zaśmiała się. — To przecież mój obowiązek poznać bliżej zarządcę mojego majątku, nawet jeśli — co oczywiste — nie wie on, że to ja jestem jego pracodawcą. W pewnym sensie jest moim podwładnym, nieprawdaż, panie radco?

— Ależ oczywiście, łaskawa pani! Cóż w tym złego, że chce pani poznać człowieka, któremu powierzono zarządzanie tak ogromnym majątkiem w pani imieniu. Przekażę mu pani zaproszenie i jestem pewien, że zostanie przyjęte.

Radca nie widział w tym nic złego, skoro Arnold był już zakochany w innej kobiecie, a Nora chyba rzeczywiście chciała tylko poznać lepiej nowego zarządcę. Ruth nie odezwała się już ani słowem, bo w głębi duszy propozycja Nory bardzo ją ucieszyła.

Gdy obie zostały same, Nora rzekła:

— Uważam, że postąpiłam słusznie proponując radcy zaproszenie Arnolda. Koniecznie powinnaś go lepiej poznać, powierzając mu tak wielką posiadłość.

Ruth nie zwróciła uwagi na zaczepny ton wypowiedzi Nory i rzekła bardzo poważnie:

— Masz rację, Noro. Dobrze zrobiłaś, że o tym wspomniałaś. Też już o tym pomyślałam, ale doszłam do wniosku, że wystarczy mi opinia radcy Fiebelkorna i wrażenie, jakie na mnie pan von Rautenau zrobił.

— Jednak nie zaszkodzi poznać go lepiej. Zdaj się na mnie. Gdy będzie w Berlinie, na pewno uda mi się doprowadzić do spotkania z tobą. Teraz jest zima i nie ma zbyt wielu pilnych prac. Będzie mógł też przyjechać na moje wesele. Wyślę mu zaproszenie.

Ruth poczerwieniała na twarzy, ale udawała absolutny spokój. Na szczęście przyszedł Georg i porwał narzeczoną, przerywając tym samym ich rozmowę. Nora nie miała wątpliwości, że sprawiła nią siostrze wielką przyjemność.

Arnold von Rautenau przejrzał nadesłaną przez radcę Fiebelkorna umowę i dziwił się, że ustaloną wysokość wynagrodzenia zwiększono o tysiąc marek. Zapewne stało się tak za sprawą radcy. Ucieszył się i szybko obliczył, że przy takich dochodach i dziesięcioletnim kontrakcie zdoła utrzymać nie tylko siebie, ale bez obaw może się ożenić.

Radca napisał mu też o ustaleniach Frediego z nowym właścicielem, odnośnie domku zarządcy, przebudowy dworku i zakupu zwierząt oraz niezbędnego materiału. Najbardziej ucieszyła go wiadomość, że dostanie pieniądze na odbudowę majątku. To przyjemność pracować dla kogoś, kto nie ściska każdego grosza. Arnold wprawdzie nie potrafiłby wydać nawet cudzych pieniędzy na rzeczy niepotrzebne. Życie nauczyło go oszczędzania. Jednak na ziemi oszczędzać nie warto. By przynosiła dochody, trzeba w nią zainwestować. Potrzebne będą maszyny. Właśnie w Berlinie otwarto wystawę nowoczesnego sprzętu. Odwiedzi ją przy okazji podpisywania kontraktu u radcy Fiebelkorna. Z pewnością będzie mógł zamówić od razu kilka maszyn i zapoznać się z nowościami w rolnictwie. Wyjedzie więc do Berlina na kilka dni.

Odszukał plany domku zarządcy i dworku, a także zdjęcia, które zrobiono, gdy majątek był jeszcze w dobrym stanie. Najlepsze widoki da do powiększenia i zachowa je sobie na pamiątkę. Resztę przekaże nowemu właścicielowi. Swoją drogą, musiał to być jakiś dziwak albo bogacz, który nie wie na co wydać pieniądze, skoro nawet nie pofatygował się do Rautenau, by zobaczyć co kupuje. Zresztą, czy to ważne? Dostanie kontrakt do ręki, to zajmie się swoimi planami na przyszłość. Wielkie nadzieje wiązał przede wszystkim z Ruth.

Gdyby tylko w jakiś sposób udało mu się do niej dotrzeć, porozmawiać... Czy wypada pójść z wizytą do Willi Rupertus ot tak, po prostu? Raczej nie, bo pod jakim pretekstem? A właściwie czego miał się obawiać? Teraz, gdy mógł liczyć na stałe dochody? Czy jednak przyzwyczajona do dostatku Ruth zechce porzucić

bogaty dom siostry i zamieszkać z nim w domku zarządcy? Chyba nie, ale zakochani często formułują życzenia przerastające ich możliwości.

Ruth chyba nie była wymagająca pod tym względem. Ubierała się raczej skromnie, nie miała żadnej biżuterii, chociaż ta bluzka do najtańszych nie należała. Znał się na strojach, bo dziewczyna, którą poznał, będąc jeszcze studentem szkoły rolniczej, przywiązywała wielkie znaczenie do ubiorów. W żadnym wypadku nie było go wtedy stać na kupowanie jej drogich upominków, toteż wkrótce zerwali ze sobą, ale Arnoldowi pozostał strach przed kobietami noszącymi bardzo kosztowne stroje.

Uśmiechnął się sam do siebie. Ostatecznie teraz mógłby sobie pozwolić na kupno żonie nawet tak drogiej bluzki, byleby tylko Ruth zgodziła się tą żoną zostać. Nie mógł liczyć, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, ale gdyby udało mu się kilka razy spotkać, z pewnością znalazłby sposób na zdobycie jej względów. Przysłowie mówi, że miłość potrafi obudzić miłość, a w nim było już jej tyle, że z łatwością mógłby rozniecić nie jedno uczucie. Nigdy nie był zarozumiały, ale zawsze miał wielkie powodzenie u kobiet, większe niż sobie życzył. Czyżby tym samym szczęście go opuściło? Miał cichą nadzieję, że jednak nie.

Nagle ogarnął go niepokój, czy aby nie przedwcześnie cieszy się, że Rautenau już zostało sprzedane, a on ma już kontrakt w ręku. Formalnie transakcja przecież nie była jeszcze podpisana. By o tym nie myśleć, zabrał się gorączkowo do pracy. Przygotował wszystko, co będzie mu potrzebne w Berlinie i niemalże nie wychodził z domu, żeby przypadkiem nie przegapić wiadomości od radcy.

Wreszcie po kilku dniach zadzwonił. Odpowiedź była pozytywna: mógł jechać do Berlina.

— Tylko niech pan nie zapomni zabrać smokingu, bo nie wykluczone, że czekają pana obowiązki towarzyskie i to przez kilka dni z rzędu. Może pan zamieszkać u mnie, więc zaoszczędzi pan na hotelu.

— Wynagrodzenie liczy się już panu od pierwszego listopada, wie pan o tym? I proszę też wziąć pod uwagę, że jest pan moim, zawsze mile widzianym, gościem.

Starszy pan był w bardzo dobrym nastroju, który udzielił się także Arnoldowi. Pożartowali trochę i umówili się, że spotkają się jutro koło południa u radcy w domu. Czyżby pan Fiebelkorn zamierzał go przedstawić nowemu właścicielo-

wi, skoro kazał zabrać smoking? Pewnie planuje przyjęcie u niego albo u siebie w domu. O tym, że nowy właściciel chciał pozostać anonimowym, przynajmniej na początek, Arnold już nie pomyślał.

— O co temu radcy chodzi? — zastanawiał się. — O moim ostatnim niezbyt udanym występie w berlińskim towarzystwie, trzeba chyba czym prędzej zapomnieć. Wezmę na wszelki wypadek frak, smoking i garnitur. Tu w Rautenau na razie się nie przydadzą.

Spakował szybko walizki, wydał niezbędne polecenia i wskazówki, jak zwykle, gdy wyjeżdżał na kilka dni. Cały czas jednak myślał głównie o jednym: czy zobaczy się z Ruth.

Z samego rana wyruszył do Berlina, by około dwunastej wysiąść na dworcu i kilkanaście minut później zadzwonić do drzwi radcy Fiebelkorna.

Ten przyjął go serdecznie i z radością. Nic dziwnego, skoro pieniądze, które już niemal uznał za stracone, wróciły znów do jego kieszeni, co prawda uszczuplone o dziesięć procent, wytargowane przez syna.

Zaprowadził gościa do przydzielonego mu pokoju i poprosił o niezwłoczne zejście na obiad.

Przy stole rozmawiano wesoło o wszystkim i o niczym, starannie omijając sprawy urzędowe. Te zostaną omówione później.

Radca jakby mimowolnie napomknął, że Nora Rupertus bardzo żałuje, że nie wysłała Arnoldowi zaproszenia na przyjęcie zaręczynowe, ale liczy na jego wyrozumiałość i wierzy, że zechce on złożyć jej życzenia osobiście. Arnold z trudem opanował wybuch radości. Oto pierwsza okazja do spotkania z Ruth już się nadarzyła!

Pośpiesznie zapewnił, że przewidział wizytę u panien Rupertus na jutrzejsze popołudnie.

Po obiedzie obaj panowie przeszli do gabinetu radcy Fiebelkorna, gdzie Arnold podpisał kontrakt, nie zdając sobie sprawy, że tym samym został poddany Ruth Rupertus na całe dziesięć lat. Czy podpisałby go, wiedząc o tym?

Ale, że Ruth jest właścicielką Rautenau, nie wiedział nawet radca, który sądził, że zawiera umowę w imieniu Nory.

Dalsza rozmowa dotyczyła już szczegółowych planów zarządzania majątkiem, zakupów niezbędnych maszyn i zwierząt, rozbudowy domku zarządcy. Arnold chciał zamieszkać w nim jak najprędzej i oswoić się z myślą, że już nie jest właścicielem Rautenau.

Przypomniawszy sobie o Ruth. Czy zgodzi się zamieszkać z nim w ciasnym domku zarządcy? Oprócz kuchni i spiżarni było tam tylko sześć niewielkich pokoi. Można je przebudować i urządzić tak, że nadawałyby się do wygodnego zamieszkania nawet przez wiele lat, ale wymagałoby to sporych nakładów. Spytał radcę o górną sumę wydatków, jaką można przeznaczyć na remont domku, tłumacząc się, że sam nie jest zbyt wymagający, ale wkrótce zamierza się ożenić i chciałby urządzić dla żony piękne mieszkanie.

— Jak widzę, myśl o biednej dziewczynie nie opuszcza pana ani na chwilę?
— spytał radca.

— I nie opuści, dopóki nie postawię na swoim — rzekł zdecydowanie Arnold, a przysłuchujący się rozmowie Fredi przytaknął mu ze zrozumieniem.

Po południu tego dnia, gdy w czasie podwieczorku u sióstr Rupertus Fredi opowiadał o Arnoldzie, który zamierzał ożenić się z biedną dziewczyną, nie miał pojęcia, że jest nią właśnie Ruth i nie domyślił się nawet wtedy, gdy ona cała stanęła w pąsach.

— Czy pani siostra nie chciałaby, żeby zarządca się ożenił? — spytał.

— A co to obchodzi moją siostrę? Może on przecież robić ze sobą, co tylko zechce — rzekła chłodno, opanowując zdenerwowanie.

— Tak powiedziałem, ale to jeszcze nic pewnego. Ojciec spytał go, czy wciąż poważnie myśli o tej dziewczynie, a on odpowiedział, że tak, lecz nie jest pewien, czy ona go zechce. Kocha ją widać bardzo, a ja go rozumiem, bo sam coś podobnego przeżywam.

— To rzeczywiście poważne sprawy — rzekła Ruth jakby chcąc zakończyć rozmowę.

Po obiedzie panowie rozstali się. Radca wrócił do biura, a Fredi miał też do załatwienia kilka spraw jeszcze przed wizytą u Ruth. Do kolacji Arnold miał wolny czas, więc postanowił jeszcze dziś zwiedzić wystawę rolniczą, skoro na spotkanie Ruth i tak nie było szans.

Obejrzał z zainteresowaniem nowoczesne maszyny, kilka z nich zamówił i zaczął rozglądać się za nowościami, o których często nawet jeszcze nie słyszał.

Spotkał też kilku znajomych z czasów studiów. Wszyscy narzekali na głęboki kryzys, grzebiący rolnictwo. Ci, którzy jeszcze nie sprzedali ziemi, byli zadłużeni i nie widzieli żadnych szans na wygrzebanie się z tarapatów finansowych. Arnold w głębi ducha ucieszył się, że ma już te kłopoty za sobą.

W pogodnym nastroju i pełen wrażeń wracał do domu radcy z postanowieniem, że jutro dokończy zwiedzanie. Zastał tylko panią Fiebelkorn, która bardzo się ucieszyła, że ktoś dotrzyma jej towarzystwa do czasu powrotu męża i syna.

Wieczorem Fredi opowiadał o podwieczorku w willi Rupertus. Arnold starał się nie uronić ani słowa. Siostry przekazywały pozdrowienia państwu Fiebelkornom, a dołączał się do nich narzeczony Nory, który także był zaproszony. O obecności Zuzanny Fredi przezornie nie wspomniał, ani słowem nie chcąc prowokować ojca. Postanowił, że porozmawia z nim jutro, najlepiej w biurze i powie mu o swoich zaręczynach. Tam ojciec nie odważy się wywołać skandalu, a gdyby tak się stało, to przynajmniej zaoszczędzi mocnych wzruszeń matce. Fredi stał się bardzo rozważnym człowiekiem i zdecydowanym walczyć o swoje szczęście do końca.

XIV

Ruth dowiedziała się wczoraj od Frediego, że pan von Rautenau przybył do Berlina i zatrzymał się na kilka dni w domu państwa Fiebelkornów. Przypuszczała, że dziś rano zechce przyjść z wizytą, tak sugerował to Fredi. Sama nie wiedziała co począć. Najchętniej uciekłaby do domu, miała przecież wykłady, ale coś ją powstrzymywało. Siostra z panią von Werner wyjechały z samego rana, znów na zakupy, Zuzanna też nie przyjdzie na korepetycje. Ruth została w domu sama.

Gdy rzeczywiście Arnold zadzwonił do drzwi, miała ochotę powiedzieć lokajowi, żeby go odprawił, mówiąc, że nikogo nie ma.

Przypomniała sobie jednak jego smutną twarz i poleciła lokajowi, by wpuścił gościa. Zebrała całą odwagę i zeszła do pokoju przyjąć. Ubrana była w jaspisowo-wozieloną suknię, jak zwykle prostą, ale niezwykle kosztowną i uszytą w najlepszej pracowni.

Próbowała opanować zdenerwowanie, ale gdy zbliżała się do Arnolda była jeszcze bardzo błąda. Spojrzała w jego rozjarzone oczy i poczuła wzruszenie. Wyciągając nieśmiało rękę, rzekła:

— Znowu nie ma pan szczęścia, panie von Rautenau. Siostra wyszła z samego rana, a pan z pewnością przyszedł jej złożyć życzenia.

Arnold od razu dostrzegł niepewność i drzenie w głosie Ruth i uznał to za dobry znak. Gdyby przyjęła go oschle i ze spokojem, wiedziałby, że niczego nie wskóra.

— Owszem, ale nie jest to główny powód mojej wizyty. Przede wszystkim chciałem zobaczyć się z panią.

Tak się spieszyła, że wyjąkała tylko: — Proszę usiąść. Jak się pan miewa?

— Teraz już dobrze. Och, bardzo dobrze! — odpowiedział wzdychając głęboko i szukając wzrokiem jej spojrzenia.

Ruth nerwowo głaskała poręcz fotela.

— Dowiedzieliśmy się od pana radcy Fiebelkorna, że pańska sytuacja poprawiła się, chociaż trudno nazwać polepszeniem sprzedaż rodzinnego majątku.

— A jednak! Nie muszę stamtąd wyjeżdżać, nie jestem zadłużony, jestem wolny i podpisałem korzystny, dziesięcioletni kontrakt na samodzielną posesję. Czy nie jest to lepsze, niż przedtem? Pani może się wydawać, że to niewiele, ale dla mnie to ogromna poprawa.

— Tak nie myślałam. To rzeczywiście bardzo wiele.

Patrzył na nią bez przerwy, a ukradkowe spojrzenia, jakie ku niemu rzucała, wyraźnie zdradzały uczucia budzące się w jego sercu.

— Pani z pewnością nie potrafi ocenić rozmiarów mojego sukcesu. Mieszkając w domu siostry, w dostatku, rzekłbym luksusie, nigdy pani nie doświadczyła kłopotów.

— Rzeczywiście, nie wiem co to troski, ale przecież nie na tym polega szczęście — rzekła mimo woli i natychmiast przeraziła się błysku w jego oczach.

— Prawda, że można być szczęśliwym nawet nie będąc bogatym?

— Pewnie, że można... Długo zostanie pan w Berlinie? — próbowana zmienić temat rozmowy.

— Nie będę się spieszyć z powrotem. Muszę dokładnie zapoznać się z wystawą rolniczą i podejrzeć, co nowego w mojej dziedzinie się dzieje. Chciałbym całe moje doświadczenie wykorzystać w pracy dla nowego właściciela. Tylko w ten sposób mogę wyrazić mu wdzięczność za powierzenie mi stanowiska zarządcy.

Ruth ucieszyła się z tych słów i aż poczerwieniała na twarzy. Widząc to Arnold wywnioskował, że nie stałoby się tak, gdyby był jej całkowicie obojętny.

— A nie jest panu przykro służyć w majątku, który był przecież pana własnością?

— Skądże! W żadnym wypadku. To wielka przyjemność odbudowywać utracony ojcowski dom, realizować wszystkie pomysły, na które przedtem nie było mnie stać, i wykorzystywać wszystkie dotychczas nieużyteczne umiejętności. Przysługi świadczone nowemu właścicielowi to przecież przysługi dla rodzinnego domu także! Naprawdę miałem szczęście, że taki się znalazł i nie chciałbym zawieść jego zaufania. Z pewnością będzie ze mnie zadowolony.

— To bardzo uczciwe z pańskiej strony, panie von Rautenau.

— I zrozumiałe samo przez się. Przecież człowiek ten, nie znając mnie nawet, powierzył mi olbrzymi majątek. Nie powiem, żebym nie był z tego dumny.

— Uważam, że słusznie.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami:

— Słyszając te słowa z pani ust, czuję się wyjątkowo zaszczycony. Czy mogę więc zadać pani trochę może niezręczne pytanie? Czy pamięta jeszcze pani, o czym rozmawialiśmy, gdy spotkaliśmy się wtedy pierwszy raz?

Z bladą twarzą spojrzała na niego i rzekła cicho:

— Tak, każde słowo dosłownie wryło się w moją pamięć. Dla mnie było to czymś niezwykłym, że ktoś zupełnie obcy nagle zwierza mi się z taką otwartością. Rzadko się zdarza, że tak szybko ktoś nabiera do mnie zaufania. A przecież nie zrobiłam nic, by na nie zasłużyć.

— Jednak pani na nie zasłużyła.

— W jaki sposób?

Zawahał się przez chwilę, potem rzekł zdecydowanie.

— Pani szczerze i jasne spojrzenie skłoniło mnie do zaprzestania żalostnej komedii i udawania kogoś, kim nie jestem. Zrozumiałem, że z kobietą poważną i tak prawdziwie dobrą jak pani muszę rozmawiać otwarcie.

— A skąd pan wiedział, że właśnie taka jestem?

— Tego się nie da ukryć. Od pierwszej chwili wiedziałem, że mogę pani zaufać i wyznać wszystko, co leży mi na sercu. Miałem wrażenie, że poprzez tę rozmowę zmyję z siebie cały dręczący mnie wstyd przed samym sobą. Mimo godnego pożałowania położenia czułem się naprawdę szczęśliwy.

Poczuła lekki dreszcz. Przypomniała sobie słowa Frediego, że pan von Rautenau beznadziejnie zakochał się w ubogiej dziewczynie, ale jest z tego powodu szczęśliwy. Więc to ona była tą dziewczyną! Ogarnęło ją nagle uczucie dziwnej radości, że gotowa była śmiać się i skakać. Serce łomotało jak młot, a na usta cisnęły się słowa niezwykle, ale w żaden sposób nie dające się wypowiedzieć. Ruth bezradnie szamotała się z myślami. Gdy zobaczyła nadjeżdżający samochód i Norę, westchnęła z ulgą.

— Wróciła moja siostra. Może jej pan złożyć życzenia.

Nora weszła z zaczerwienionymi od mrozu policzkami i rozwianymi przez wiatr włosami. Wyglądała czarująco. W biegu zrzuciła wierzchnie okrycie, kiedy tylko lokaj powiedział jej o oczekującym gościu. Pani von Werner z kilkoma pakunkami została w tyle. Nora z uśmiechem podeszła do Arnolda:

— Bardzo się cieszę, że widzę pana znowu. Nigdy nie zapomnę tego uroczego wieczoru, który spędziłam w pańskim towarzystwie. Oboje byliśmy tak weseli i beztroscy. Dla mnie była to ostatnia okazja do zabawienia się, gdyż jak

pan wie, już nazajutrz założono mi słodkie pęta narzeczeństwa. A dla pana? Miałam wrażenie, że pan też z czymś się żegna.

Norze na szczęście udało się rozładować sytuację, która dla Ruth zaczynała być nieco kłopotliwa. Arnold pocałował Norę w dłoń:

— Cieszę się, że nie gniewa się pani na mnie za zbytnią śmiałość, choć — prawdę mówiąc — był to raczej przyływ wisielczego humoru. Zatem, pozwoli pani, że złożę osobiście moje najserdeczniejsze życzenia z okazji zaślubin.

— Bardzo panu dziękuję. Ale proszę jeszcze usiąść, bo Za nic w świecie nie pozwolę panu odejść. Zjemy razem obiad. Przyjdzie też mój narzeczony i chciałabym, żebyście się ponownie poznali. Ruth z pewnością nie ma nic przeciwko zaproszeniu jeszcze jednego gościa.

Swobodne zachowanie Nory względem Arnolda wzbudziło w Ruth jakieś dziwne, nie znane jej uczucie. Czy mogła to być zazdrość? Czy potrafiła być o kogoś zazdrosna?

Arnold spojrział na nią, a z jego oczu można było wyczytać prośbę: „Zgódź się! Jak zadecydujesz, tak zrobię”. Ruth znowu znalazła się w dotychczas nieznannej sytuacji: ktoś podporządkowuje się jej woli, zdaje się na nią, a ona ma prawo powiedzieć — tak lub nie. I co najważniejsze — to poczucie władzy sprawia jej przyjemność!

— Nie, skądże. Niech pan zostanie, proszę. W obecności pary zakochanych ktoś trzeci czuje się odosobniony, a nasza pani von Werner nawet przy stole myśli tylko o zakupach.

Arnold podziękował Ruth serdecznym spojrzeniem i rzekł:

— Nie liczyłem aż na tyle uprzejmości i czuję się zaszczycony. Powinienem jednak uprzedzić panią Fiebelkorn, że nie przyjdę na obiad. Czy mógłbym do niej zadzwonić?

— Oczywiście. Ruth, pokaż panu von Rautenau, gdzie jest telefon, a ja zdążę się tymczasem przebrać. Przepraszam pana, ale gdy wiadomo, że przyjdzie narzeczony, dziewczyna chce wyglądać jak bóstwo.

— Ależ proszę nie krępować się moją obecnością — odparł ciesząc się, że przez chwilę zostanie sam na sam z Ruth. Połączył się z panią Fiebelkorn i przeprosił, że nie będzie mógł przyjść na obiad.

Nie gniewała się, a wręcz przeciwnie — prosiła, by w żaden sposób nie czuł się skrępowany faktem zamieszkania w ich domu i organizował sobie dzień według własnego uznania.

— Pani siostra wygląda na bardzo szczęśliwą. Bardzo mnie to cieszy — rzekł do Ruth, gdy tylko odwiesił słuchawkę.

— Nora, jak się wydaje, może być tylko szczęśliwa. To prawdziwe dziecko szczęścia — odparła uśmiechając się.

— Czyżbyście się panie pod tym względem różniły?

— Ja, sędzę, potrafiłabym być też głęboko nieszczęśliwa. Siostra nie.

— Czy to wynika z większej uczuciowości?

— A skąd pan wie?

— Wystarczy spojrzeć w oczy. Ich spój rzenie jest tak głębokie i jasne jak bezkresne morze.

— Prawi mi pan komplementy?

— Nie, jeżeli ma pani na myśli niewinne kłamstewka. Te nie przeszłyby mi przez usta, bo w pani przypadku mogę mówić tylko prawdę, albo milczeć.

— W stosunkach towarzyskich trudno niekiedy mówić tylko prawdę, choćby się miało na to ochotę. Zwłaszcza my, kobiety, często uciekamy się do kłamstw, mimo że sytuacja wymaga powiedzenia prawdy.

Spojrzał na nią płonącymi oczyma:

— Bardzo bym pragnął, żeby względem mnie była pani zawsze szczerą.

Serce podchodziło jej do gardła. Co miał na myśli prosząc ją o szczerą? Spróbowała zażartować:

— Naprawdę panu na tym zależy?

— I to bardzo! Wie pani, jak kobiety utrudniają nam życie oszukując w sprawach, na których nam najbardziej zależy, gdy oczekujemy całkowitej jasności?

Ruth pocierając ręką czoło odparowała:

— A wie pan, jak trudno kobietom w takich sytuacjach oszukiwać?

Uśmiechnął się:

— No właśnie! Kobiety lubią odpowiadać pytaniem na pytanie zawsze, gdy chcą coś ukryć.

— Albo gdy nie mogą odpowiedzieć wprost. Mężczyznom chyba łatwiej mówić otwarcie, a jednak wielu tego nie robi.

— Czyżby miała pani jakieś niemiłe doświadczenia — ' spytał podchwytliwie.

— Ja nie, ale wiele z moich koleżanek mogłoby to potwierdzić.

— Zgadzam się, lecz są sytuacje, w których mężczyźni trudno wyznaczyć prawdę. Przeceniają akurat te sprawy, które w rzeczywistości wcale nie są tak ważne.

— Możliwe. Widzę jednak, że zaczynamy filozofować.

— Chciałbym więc zadać pani jedno pytanie, ale proszę mi odpowiedzieć szczerze albo nie mówić nic. Jeśli wyda się ono pani nietaktem, proszę mi obiecać, że nie pogniewa się pani na mnie. Moim zdaniem nie jest to nietaktowne pytanie, a raczej kłopotliwe.

Patrzył na Ruth wyczekująco. O co chce spytać? Postanowiła zaryzykować:

— No więc? Nie pogniewam się, bo jestem pewna, że nie chce mnie pan obrazić.

— To w żadnym wypadku! Chciałem tylko spytać, czy istnieje jakiś mężczyzna, który ma do pani jakieś prawa, a ściślej mówiąc — do pani uczuć?

Pobladła wyraźnie zmieszana. Milczała, zastanawiając się czy odpowiedzieć, czy też nie odzywać się wcale. Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła wyraźnie narastający strach. Odpowiedziała machinalnie, jakby wbrew woli:

— Nie, nie ma w moim życiu żadnego mężczyzny, któremu w jakikolwiek sposób byłabym zobowiązana.

Chwyił jej rękę chcąc ją pocałować, ale nie zrobił tego. Ze wzruszenia nie wiedział co robić dalej. Westchnął tylko głęboko i rzekł cicho:

— Dziękuję bardzo za szczerość. Jestem niezmiernie szczęśliwy.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale weszła pani von Werner i Arnold musiał podejść, by się z nią przywitać. Zaraz potem przybył Georg Reinhard, któremu Ruth przedstawiła swojego gościa.

— Sądzę, że poznaliśmy się w domu pana radcy Fiebelkorna — zaśmiał się Georg.

— Tak, zgadza się. Skorzystałem dziś z okazji, by złożyć pannie Rupertus życzenia osobiście, bo zrobiłem to tylko przez pocztę. Pozwoli pan, że i panu złożę serdeczne gratulacje?

Obaj mężczyźni uścisnęli sobie ręce w momencie, gdy weszła Nora. Ucałowała Georga na powitanie i od tej chwili nie zwracała już uwagi na nikogo innego. Georg nie miał najmniejszego powodu do zazdrości o Arnolda, ale gdy zasiadali do stołu i zajęli się rozmową, rzekł po cichu do Nory:

— Wiesz, że o tego von Rautenau byłem kiedyś bardzo zazdrosny?

Nora zaśmiała się i pociągnęła go za ucho.

— Jak widzisz — zupełnie niepotrzebnie, więc radzę ci, nie próbuj go prowokować.

— A dlaczegoż to?

— Na razie jest to moja tajemnica, ale narzeczeni nie powinni niczego przed sobą ukrywać, więc ci powiem. Obiecaj jednak, że nikomu o tym nie powiesz.

— Przysięgam, że będę milczał jak grób!

Przysunęła się i szepnęła mu do ucha: pewnego dnia pan von Rautenau zostanie twoim szwagrem!

— Naprawdę? — zdziwił się.

— Sądzę, że tak. W każdym razie nie próbuj przed nim ukryć, że ożeniłeś się z bogatą panną. Ruth zależy na tym, żeby ją kochał nie dla pieniędzy. Rozumiesz?

— Oczywiście. Ma rację, więc jej tajemnicy będziemy teraz strzec oboje.

Patrzyli sobie w oczy, a Georg — jakby na potwierdzenie — pocałował narzeczoną w usta. Nora z dnia na dzień coraz bardziej lubiła Georga i była pewna, że się w nim zakocha.

Przy stole Arnold nie miał żadnej możliwości porozmawiania z Ruth w cztery oczy, ale czujna Nora zadbała, aby nie było to ich ostatnie spotkanie. Zapropo-nowała wspólne zwiedzanie wystawy rolniczej. To do południa, ale w końcu wyszło tak, że Arnold spędził całą sobotę w willi sióstr Rupertus, oprócz pory obiadowej, gdyż wszyscy, w tym pani von Werner i Georg Reinhard, zostali zaproszeni do radcy Fiebelkorna. Później całe towarzystwo miało zjawić się na podwieczorek tu w willi, na który przyjdą też młodzi Sandersowie oraz Fredi z Zuzanną.

Oczy Ruth i Arnolda spotkały się przypadkowo. Błyszczały jak cztery, płonące radosnym światłem gwiazdy.

Arnold wracał do domu radcy Fieblkorna w wyjątkowo pogodnym nastroju.

XV

Nazajutrz z rana Arnold w towarzystwie obu sióstr i Georga zwiedzał wystawę, ale ta interesowała go coraz mniej, gdyż Nora raz po raz stwarzała okazję do porozmawiania z Ruth w cztery oczy. Fredi w tym czasie siedział w swoim biurze i nie mógł się zdecydować na rozmowę z ojcem. Wreszcie sięgnął po telefon i spytał, czy mógłby się z nim umówić.

Radca kończył właśnie załatwianie jakiejś ważnej sprawy. Zapalił cygaro i zaprosił syna do swojego gabinetu.

— Co tam masz takiego ważnego, mój chłopcze?

Fredi usiadł w fotelu naprzeciwko i rzekł:

— Dobrze, że zapaliłeś cygaro, ojcze. Wiem, że wprawia cię, w dobry humor, a właśnie zależy mi na twoim dobrym nastroju.

Radca zmarszczył czoło.

— Ejże! Zabrzmiało to tak, jakbyś chciał powiedzieć mi coś nieprzyjemnego?

— Dla mnie to przyjemna wiadomość, ale nie jestem pewien, czy spodoba się tobie. W każdym razie musisz podjąć decyzję dla mnie bardzo istotną i proszę cię, żebyś się nie denerwował i pamiętał o swoim nadwątłonym zdrowiu.

Radca wyjął cygaro z ust i spojrzał na nie ze skwaszoną miną.

— Chyba nie chcesz mi zepsuć dobrego nastroju?

— Nie chcę i byłoby mi bardzo przykro, gdyby tak się stało. Zawsze okazywałeś mi tyle dobroci i cierpliwości, gdy swoim zachowaniem przysparzałem ci wiele trosk. Wiem, że starałeś się mnie zrozumieć. Proszę cię o to samo teraz, ponieważ przychodzę do ciebie ze sprawą dla mnie najważniejszą.

— Kochany, oszczędź mi tej przedmowy, bo zaczynam się już denerwować. Wyrzuć wreszcie z siebie to, co leży ci na sercu.

— Chciałem, żebyś się jednak nie złościł. Obiecałem matce, że omówimy tę sprawę spokojnie. Otóż: kocham Zuzannę Hell i chcę się z nią ożenić.

Radca odrzucił ze złością cygaro i uniósł się z fotela patrząc Frediemu prosto w twarz. Przez chwilę wytrzymał jego spojrzenie, przy czym usiadł i zdecydowanie spokojnym, lecz suchym tonem oświadczył:

— Absolutnie się nie zgadzam!

— Dlaczego, ojcze? — nie dał się zbić z tropu Fredi.

— Bo mi się nie podoba, że mój syn i jedyny spadkobierca majątku i firmy, chce ożenić się z pierwszą lepszą studentką.

— To nie jest pierwsza lepsza studentka, ojcze, lecz ta jedna jedyna kobieta, która mnie rozumie i z którą czuję się szczęśliwy.

— Tak mówią wszyscy, gdy myślą, że się zakochali.

— Ale ja nie myślę, ojcze, ja wiem, że Kocham ją całym sercem. To dzięki niej stałem się prawdziwym mężczyzną. Pamiętasz, kim byłem, zanim ją poznałem? Niedorajdą, który bał się kobiet, który gotów był uciec do mysiej dziury, by nie widzieć szyderstwa w ich oczach? Wszystko, co we mnie było dobre i szlachetne, dusiło się pod ciężarem dręczącego mnie kompleksu niższości. Dopiero Zuzanna pomogła mi to odkryć i dzięki niej odzyskałem odwagę i pewność siebie. Wreszcie zrozumiałem, że chowanie się przed innymi niczego w moim życiu nie zmieni. Każde jej dobre słowo, każda zachęta wpadały mi do serca, niczym urodzajny deszcz. Sam podziwiałeś z jaką szybkością rosła moja odwaga i zdecydowanie. Wszyscy to zauważyli i nikt już nie patrzy na mnie z dziwną drwiną czy politowaniem.

Słowa te nie odbiły się bez śladu od uszu starego radcy. Udawał, że argumenty syna wcale go nie przekonują.

— Dokonałaby tego każda dziewczyna, w której byś się zakochał. Po prostu dorosłeś do miłości, późno wprawdzie, ale mężczyzna obudziłby się w tobie tak czy inaczej. Nie widzę w tym żadnej zasługi tej studentki. Możesz utrzymywać stosunki z tą małą Hell, a wcale nie musisz się z nią żenić.

Fredi zerwał się na równe nogi i patrząc ojcu prosto w oczy rzekł:

— Komuś obcemu nie puściłbym tych słów płazem! O Zuzannie Hell proszę mówić z szacunkiem, gdyż jest moją narzeczoną!

Starszy pan czuł się zmuszony traktować słowa syna poważnie. Spojrzał na niego uważnie, a w kącikach jego oczu krył się cień radości. Odezwał się jednak dosyć szorstko:

— Czy zamierzasz skoczyć ojcu do gardła za to, że nie traktuje twojej kochanki poważnie?

Fredi zbladł, a jego jasnoniebieskie oczy aż pociemniały z wściekłości.

— Jeszcze raz tak się wyrazisz o mojej narzeczonej, ojcze, a już mnie więcej nie zobaczysz!

Stary zrobił minę, jakby chciał się uśmiechnąć:

— Tak? A dokąd to pójdziesz?

— Dać na zapowiedzi. Jak moja narzeczona zacznie nosić twoje nazwisko, może przejdzie ci ochota na obrażanie jej.

— Nie sądzę. A z czego zamierzasz utrzymać tę twoją żonę?

— Na początek wykorzystam pieniądze, które zarobiłem na transakcji z Rautenau. Na założenie własnej firmy powinny wystarczyć. Sam też nie miałeś więcej, gdy zaczynałeś. Jakoś sobie poradzę.

— Przypuszczam, że narzeczona szybko zwróci ci słowo, kiedy dowie się, że cię wydziedziczyłem.

— Widać, że nie znasz Susi — rzekł podniecony. — Utrzymuje się za sto pięćdziesiąt marek miesięcznie. Nie kocha mnie dla pieniędzy, a te które mam, są w jej oczach olbrzymią fortuną!

— Ja jednak wolałbym się upewnić, czy zadowolili ją twój skromny dobytek, czy też liczy na ogromny spadek, który ci kiedyś przypadnie.

Fredi spojrzał na ojca oczami pełnymi smutku.

— Ty jej w ogóle nie znasz, ojczcie. Nawet mi na myśl nie przyszło, by podejrzewać ją o takie rzeczy. Powiem ci jednak, że mam obawy, czy zechce wyjść za mnie, ale z zupełnie innych przyczyn niż myślisz. Odmówi, gdy dowie się o braku twojej zgody. Z twojego powodu będę nieszczęśliwy przez całe życie. Pamiętaj o tym. Uważam, że dalsza rozmowa z tobą nie ma już sensu, skoro pieniądze są dla ciebie ważniejsze niż szczęście syna. Czekał na twoją decyzję do jutra.

Nie czekając na odpowiedź Fredi wyszedł i zamknął się w swoim biurze, próbując zająć się pracą. Serce waliło mu jak oszalałe. Spodziewał się, że ojciec po kilku zdaniach sprzeciwu w końcu ustąpi, jednakże jego upór wyglądał niepokojąco. Co robić, jeżeli nie zmieni zdania? Zuzanna na pewno nie zdobędzie się na odwagę, by wyjść za niego wbrew woli ojca. Będzie się zamartwiała, ale nie złamie swoich zasad. Nie wejdzie do rodziny, która jej nie akceptuje. Biedna, mała Susi! Czy w tej sytuacji nie należałoby pójść do domu i porozmawiać z matką? Może ona ma większy wpływ na ojca? Nie, jej nie należy denerwować. Zawsze unikała wtrącania się do spraw ojca, nie dlatego, że go się bała, ale ciężko znosiła wybuchy jego gwałtowności. Nie można powiedzieć, żeby był człowiekiem porywczym, raczej stanowczym i zdecydowanym i można było mieć iskierkę nadziei, że

jeszcze zmieni zdanie. Całe szczęście, że nie powiedział Zuzannie o zamiarze porozmawiania dziś z ojcem. Przynajmniej nie będzie się martwić tymczasowym brakiem zgody na ich ślub.

Radca patrzył bez ruchu za zamykającym drzwi Fredim, po czym uśmiechnął się sam do siebie.

— Co za zdecydowany chłopak! Ta mała Susi rzeczywiście dokonała cudu. Chłopak gotów był dla niej skoczyć do gardła własnemu ojcu!

— Chce się usamodzielnić? Pewnie to zrobi, a z pieniędzmi, które już ma, niewątpliwie mu się powiedzie. Udowodnił co potrafi, walcząc jak lew o swoją część przy zawieraniu transakcji z Rautenau. To niesamowite! Miałbym go teraz unieszczęśliwić upierając się dalej przy swoim? Pieniądzy przecież mamy dość, a on zamierza jeszcze zarabiać także. Ale wolałbym mieć pewność, że nie chodzi jej o łatwe wzbogacenie się. Zresztą musi być uczciwą dziewczyną, skoro siostry Rupertus przyjmują ją w ich domu. Hm! Chłopiec siedzi tam w biurze, zastanawia się co robić i przeklina chciwego ojca. I ma rację! Do licha ciężkiego! Jak z tego wybrnąć? Ustąpić? To ojcowski autorytet diabli wezmą? Nie ustąpić? Usamodzielni się, nicpoń i rzuci ojcu w twarz cały spadek. Będzie uparcie walczył o pieniądze, jak teraz o tę dziewczynę. Chyba naprawdę ją kocha. Właściwie to powinienem się cieszyć, że wyrósł na tak dzielnego chłopca. Co tu robić?

Nagle zerwał się na równe nogi.

Muszę przyjrzeć się tej dziewczynie z bliska.

Zadzwoni do willi sióstr Rupertus, by spytać Ruth o adres Zuzanny Hell. Nie zastał nikogo, gdyż w tym czasie wszyscy byli na wystawie rolniczej.

— Ocho! Zarządca poszedł więc z nimi! — pomyślał radca i spytał lokaja, czy przypadkiem nie wie, gdzie mieszka panna Hell. Służący podał mu nazwę Charlottenstrasse, numer domu i nazwisko gospodyni. Radca skrzętnie zanotował wszystkie dane.

Przywołał samochód, wziął futro i kapelusz. Idąc przez korytarz zatrzymał się obok biura syna. Zawahał się, ale nacisnął kłamkę i nie przekraczając progu rzekł z poważną miną:

— Nie widzę potrzeby zwlekania z decyzją do jutra. Właśnie ją podjąłem: nie zgodzę się na małżeństwo z żadną kobietą, która nie spodoba mi się jako synowa. Bywaj zdrów!

Zatrzasnął drzwi i wsiadł do windy. Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas, a małe oczka błyszczały z dziwną radością.

— No, mój chłopcze, chyba teraz nie wątpisz w mój autorytet!

Wsiadł do samochodu i dał kierowcy adres. Było wczesne przedpołudnie, ruch był niewielki. Radca jęcząc i sapiąc z wysiłku wdrapał się na trzecie piętro, a zanim nacisnął klawisz dzwonka kilka razy głęboko odetchnął. Drobna, około pięćdziesięcioletnia kobieta z krótko przystrzyżonymi włosami otworzyła drzwi i przyglądając mu się przez okulary w rogowej oprawie, spytała o cel wizyty.

— Czy panna Hell jest w domu?

— Panna Hell? — spytała zdziwiona.

— Przecież mówię. Studentka Zuzanna Hell. Czemu panią to dziwi?

— Bo panna Hell nie przyjmuje wizyt, zwłaszcza panów — odparła wzruszając ramionami.

— Ja, na szczęście, jestem już w takim wieku, że śmiało może mnie pani wpuścić — próbował zażartować radca.

— Starzy są najgorsi — nie ustępowała kobieta. — Spytam wpierw pannę Hell, czy zechce pana przyjąć.

Już chciała zatrzasać mu drzwi przed nosem, ale zatrzymała ją w ostatniej chwili.

— Proszę powiedzieć, że przyszedł pan radca Fiebelkorn i chciałby porozmawiać w bardzo ważnej sprawie.

Nie spuszczać z niego czarnych oczu patrzących wnikliwie przez rogowe okulary powiedziała:

— Dobrze, powtórzę.

Przeszła przez korytarz zamykając za sobą drzwi i zapukała do pokoju Zuzanny. Wróciła przed chwilą z wykładów, zdążyła już jednak rozpakować książki i

zamierzała się przebrać. Ubrana była w prostą wełnianą sukienkę, w której wychodziła tylko na wykłady.

Gospodyni weszła i rzekła:

— Jakiś pan chciałby z panią rozmawiać, ale prawdę mówiąc — nie wyglądał na zbyt sympatycznego. Młodej panience chyba nie wypada przyjmować męskich wizyt.

Ostatnie zdanie radca usłyszał wyraźnie i pomyślał, że tą małą niezle tu pilnują, jak widać.

Zuzanna przestraszyła się.

— Jakiś pan?

— Tak. Mówi, że nazywa się radca Fiebelkorn i musi z tobą rozmawiać z ważnej sprawie.

— O mój wielki Boże! — wyszeptała Zuzanna bladymi ustami i szybko poprawiła sukienkę. — Kazała mu pani stać pod drzwiami?

— A niby gdzie? Przy tak drogich czynszach nie stać mnie na pokoje dla gości.

Zuzanna ze strachem rozejrzała się po swoim pokoiku. Oprócz łóżka, stołu, kozetki, dwóch krzeseł, stał tam także stolik do mycia i szafka, w której leżały równiutko poukładane ubrania i jakieś drobiazgi. W oknie wisiały czyściutkie, muślinowe zasłony, podłoga była przykryta używanym, ale czystym dywanem.

Musiała przyjąć radcę tutaj; innego wyboru nie miała.

— Proszę wpuścić pana Fiebelkorna. Przypuszczam, że przyszedł aż tu w jakiejś ważnej sprawie.

Wzruszając kilka razy ramionami drobna kobieta podreptała do drzwi.

— Panna Hell przyjmie pana, ale jak już powiedziałam — wcale mi się to nie podoba — rzekła niezbyt uprzejmie, wpuszczając radcę do mieszkania.

— Doceniam pani troskę, ale proszę się nie obawiać: zostanę tylko na chwilkę, ale muszę z panną Hell porozmawiać o czymś ważnym.

Skinęła machinalnie głową i pokazała radcy drzwi do pokoju Zuzanny.

Ta stała pośrodku, za stołem, i z szeroko otwartymi oczami patrzyła na wchodzącego, walcząc z drżeniem ust. Nie miała wątpliwości, że jego wizyta może oznaczać tylko coś niedobrego. Domyśliła się, że Fredi rozmawiał z ojcem, a ten postanowił osobiście zawiadomić ją o swojej decyzji. Z pewnością nie była to zgoda i dopiero teraz do świadomości Zuzanny dotarła w pełni myśl, jak dziecinną naiwnością było wyobrażanie sobie, że zostanie żoną jedyne go syna radcy Fiebelkorna. Ukłoniła się grzecznie starszemu panu, gdy gospodyni powoli, jakby niechętnie zamykała drzwi.

— Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, panie radco? — spytała bardzo uprzejmie wskazując na jedno z krzeseł.

Rzucił na nie tylko kapelusz.

— Nie domyśla się pani, panno Hell?

Łzy napłynęły jej do oczu. Próbowwała je powstrzymać szybko przetykając ślinę. Opanowała się i rzekła:

— Tak. Chyba się domyślam. Syn powiedział panu, że chce się ze mną ożenić. Oczywiście pan się nie zgodził i przyszedł mi to powiedzieć.

— A więc spodziewała się pani tego?

— Owszem. I powiedziałam pańskiemu synowi dokładnie to samo, w chwili, gdy po długich wahaniach zgodziłam się przyjąć oświadczyzny. Wiedziałam, że tak będzie. Bogactwo i bieda do siebie nie przystają. On nalegał, a ponieważ sarna też go bardzo kocham, uwierzyłam, że może zdarzyć się cud. Tylko prawdziwie zakochani potrafią być aż tak naiwni.

Starszy pan z uwagą słuchał i przyglądał się bladej drżącej twarzy Zuzanny, przepełnionej smutkiem, a przy tym tak dziewczęco dumnej. Pomyślał, że teraz już nie dziwi się synowi, gdy wolał on wybrać miłość tej dziewczyny niż spadek po ojcu. Wyobraziła sobie ubraną w eleganckie suknie. Byłaby przepiękna z tą buzią, wielkimi żywymi oczami i zgrabną sylwetką. Rozejrzał się po pokoju. Był skromnie urządzone, ale niezwykle czysty.

„Nie każda ma tak wysprzątane” — pomyślał, ale przypomniał sobie o celu swojej wizyty. Miał podjąć decyzję o jej zaręczynach i jak na razie, wciąż był im przeciwny.

— Zatem przyznaje pani, że myśl o poślubieniu Frediego wydała się pani naiwną?

— O, nie! — popatrzyła zdziwiona. — Naiwnie uwierzyłam tylko Frediemu, że na nasze małżeństwo wyrazi zgodę jego ojciec. Mój Boże, jakże będzie on teraz nieszczęśliwy, gdy nie wolno mu spotykać się ze mną. Najbardziej przeżyje to, że ja znam powód tego zerwania.

Powiedziała to tak przekonywująco, że radca był skłonny uwierzyć jej słowom, a nawet się wzruszył.

— Jednak rozumie pani, że nie mogę się zgodzić na ten związek. Synowi wolno ożenić się z kobietą, którą ja zaakceptuję. W przeciwnym razie wydziedziczę go i nie dostanie ani grosza.

Zuzanna lekko wzruszyła ramionami.

— To jeszcze nie byłoby najgorsze. Oboje jesteście młodzi i zdrowi, a Fredi ma tyle zapału do pracy, że z pewnością byśmy się czegoś dorobili. Ale on kocha przecież swoich rodziców i ja nie mam prawa zmuszać go do wyboru między nimi a mną. Nie mogę go krzywdzić. Z czasem zapomni być może o mnie — chciałabym, żeby tak się stało — ale o rodzicach, którzy go wychowywali od małego, taki człowiek jak Fredi nie zapomni nigdy. Nie miałabym odwagi zostać jego żoną wbrew woli rodziców.

Radca musiał przygryźć wargi, by nie dać zbić się z tropu. Co za niezwykła kobieta! Ale czas na najtrudniejszą próbę.

— Cieszę się, że rozumie pani naszą sytuację i chciałbym się jakoś odwdziaczyć. Wiem, że żyje pani skromnie, a jeżeli teraz uniemożliwię zawarcie tak intratnego małżeństwa, poniesie pani straty. Chcąc je wyrównać, proponuję pani sto tysięcy marek rekompensaty za niedotrzymanie słowa przez mojego syna.

Spojrzał na nią ostro i wiercił przenikliwym wzrokiem.

Zuzannę jakby trafił grom. Na twarzy zrobiła się purpurowa, z oczu błysnęła nienawiść urażonej godności. Zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i rzekła zdecydowanie:

— Po tym, co usłyszałam, nie mamy sobie już nic do powiedzenia, panie radco! Jestem wprawdzie tylko córką ubogiego nauczyciela, ale mam obowiązek

obrony jego dobrego imienia. Na obrazę mogę odpowiedzieć tylko w ten jedyny dostępny mi sposób: proszę zejść mi z oczu i niech pan się nie martwi, że Zuzanna Hell kiedykolwiek zechce wejść do rodziny, gdzie jej nie proszą, a w dodatku obrażają.

Stojąc w drzwiach pokazywała ręką ku wyjściu.

Radca wziął kapelusz i... położył na stole. Sam zaś usiadł na krześle z niewesołą miną: „

— Ależ mam dzisiaj szczęście! Syn nieomal skoczył mi do gardła, a przyszła synowa wyrzuca za drzwi! Zamknij je, córeczko, bo nie dam się tak łatwo wyprosić. Napędziłaś mi strachu, a wyobrażasz sobie co Fredi zrobiłby ze mną, gdybym mu powiedział, iż tak tu narozrabiałem, że musiałaś mnie wyrzucić za drzwi?

Patrzyła na niego jak zbudzona z koszmarnego snu. Odgarnęła włosy z czoła i weszła do pokoju, opadając bezwładnie na stojące obok radcy krzesło.

I — Co to wszystko ma znaczyć? Jeszcze ma pan ochotę na żarty? f Wstał, zamknął drzwi i wrócił na swoje miejsce. Patrząc łagodnie aziewczynię w oczy, głądził ją po głowie:

\ — Nie gniewaj się, dziecko, że tak cię potraktowałem. Rozumiesz jak bardzo kocham mojego syna, a sama wiesz, jakim był niedorajdą. Ciebie nie znałem wcale, więc jak miałem zdecydować, czy dokonał właściwego wyboru? Dziś rano przystawił mi pistolet do piersi i kazał rozstrzygnąć: Zuzanna albo oddzielna firma! Tu zabił mi ćwieka. Ryzykowałem, że zostanę bez następcy, więc co miałem robić: musiałem wziąć Susi pod lupę i wyprowadzić ją z równowagi. Wartości pereł i diamentów nie można ocenić, nie wydłubując ich z oprawy. Ty dla mnie znaczyłaś więcej niż perła i żeby cię sprawdzić, musiałem zadać trochę bólu. Chyba możesz mi wybaczyć, tym bardziej że chodzi o dobro Frediego.

Zuzanna słuchała jak przez sen i z niedowierzaniem podnosiła głowę jak kwiat, który umęczony palącymi promieniami słońca, unosi się gdy spadnie nań orzeźwiający deszcz.

— A więc pan tylko udawał? Do czego pan zmierza, panie radco?

— Po tym, jak syn postawił mi ultimatum, nie mogłem postąpić inaczej, moja mała. Powiedziałem mu, że nie pozwolę żenić się z dziewczyną, która nie spodoba

mi się jako synowa. Zaniechałbym swoich ojcowskich obowiązków, gdybym nie zareagował na pogrózkę dziecka. Teraz to co innego: dam mu żonę, którą akceptuję i chyba się na mnie nie będzie bocył, co?

Dopiero teraz Zuzanna uwierzyła, że radca nie żartuje. Całe napięcie nerwowe nagle opadło i dziewczyna zalała się łzami. Patrzył na nią z czułością i głaskał ją to po włosach, to po rękach.

— Ależ, Zuzanno, nie trzeba płakać! Jak twoja groźna gospodyni to usłyszy, znowu wylecę za drzwi. Ta nie będzie żartować. Nie płacz. Cały czas byłaś taka dzielna!

Powstrzymała łzy i ni to płacząc, ni śmiejąc się rzekła:

— Gdy jest mi źle, trzymam się dzielnie, a jak mi trochę lepiej, to zaczynam płakać. Wielki Boże! Czy rzeczywiście, panie radco, mogę Wyjść za Frediego z pańskim błogosławieństwem?

Roześmiał się ze wzruszenia i przytulił mocno do siebie.

— Oczywiście, moje dziecko. Ubierz się teraz szybko. Pojedziemy do biura i zrobimy niespodziankę Frediemu. Byleby nie zemdlał z wrażenia!

Wybuchnęli oboje gromkim śmiechem, a Zuzannie zakręciły się w oczach łzy:

— Pan jest dla mnie taki dobry, panie radco!

— Ja ci dam „panie radco"! Szybko zmień na „kochany tatusiu" i daj całusa na zgodę!

Pocałowała go najpierw w rękę, a później — wstydząc się nieco — w same usta. Zaraz dodała:

— Fredi miał rację mówiąc, że jesteś starszym, sympatycznym panem, a ja poprawiłabym: bardzo kochanym starszym panem, kochanym tatusiem.

— Dobrze, że tego Fredi nie słyszy, bo pękłby z zazdrości.

— Jestem pewna, że ojcu by wybaczył — zaśmiała się.

— No. prędko! Tylko ubierz się w coś pięknego. Masz jeszcze tę niebieską suknię, którą włożyłaś na przyjęcie, no wtedy w naszym domu? Muszę przyznać,

że bardzo mi się w niej podobałaś. I jak tu się dziwić Frediemu, że całkowicie stracił dla ciebie głowę? Dziś musisz mu się ukazać jako najpiękniejsza narzeczona. Czekam na ciebie przy samochodzie. Długo to potrwa?

— Pięć minut, drogi tato!

— Przypuszczam, że jednak dłużej.

— To spójrz na zegarek. Za pięć minut masz mnie w samochodzie.

Była tak szczęśliwa, że pocałowała radcę jeszcze raz, akurat w tym momencie, gdy gospodyni otwierała drzwi. Stała jak osłupiała. Radca z uśmiechem podszedł do niej i rzekł:

— Prosimy do nas, łaskawa pani. Właśnie ucałowałem moją synową. Jestem pani niezmiernie zobowiązany za to, że tak krótko ją trzyma i że zechciała nam przypomnieć o końcu mojej wizyty. W zamian obiecuję przysłać zaproszenie na ślub. Całuję rączki!

Przeszedł obok niej podążając do drzwi wejściowych. Zuzanna nie miała czasu odpowiadać na pytania zaskoczonych gospodyni. Zapinając niebieską sukienkę, czesząc rozplecione włosy, zabierając kapelusz i płaszcz zdążyła tylko wyjaśnić, że miał prawo ją pocałować, bo jest zaręczona z synem radcy Fiebelkorna. Właśnie przyjechał po nią samochodem. Zaproszenie na wesele na pewno przyśle, bo gdy coś postanowi, to zawsze spełnia. Gdzież te rękawiczki? O, są. To jestem gotowa. Nie wiem o której wrócę. Do widzenia pani! W biegu zdążyła spojrzeć do lustra. Stamtąd uśmiechnęła się do niej twarz promieniująca wprost szczęściem. Skacząc po schodach zdążyła pomyśleć: — O, Fredi! Biedaku, jeszcze nie wiesz, że już mamy zgodę na nasze szczęście!

— Wspaniale! — zawołał radca — Rzeczywiście, pięć minut i jesteś gotowa!

Usiadła obok niego

— Ach, ojczy! Miłość dodaje skrzydeł! A poza tym Fredi o niczym nie wie. Szkoda, żeby się martwił nawet jedną minutę za długo.

— A wiesz to na pewno?

— Czy wiem? Przecież go znam! Przeżywa wszystko znacznie bardziej niż inni, bo nie potrafi się zwierzyć.

— Naprawdę go znasz! — zdziwił się. — Jak ci się to udało w tak krótkim czasie?

— Po prostu go pokochałam — odparła bez chwili namysłu.

Radca bez słowa uścisnął rękę Zuzanny

XVI

Radca ukradkiem wprowadził Zuzannę do swojego gabinetu i zadzwonił do Frediego.

— Czy mógłbyś przyjść do mnie, Fredi? Chcę omówić z tobą pewną sprawę służbową.

— Dobrze, ojcze. Zaraz przyjdę.

Radca odwiesił słuchawkę i uścisnął Zuzannę za ramiona. Za szafą z książkami znajdowała się zasłonięta kotarą wnęka, w której zwykł wieszać płaszcz. Dzisiaj futro położył na fotelu i nakrył go kapeluszem. Do pustej wnęki schował zaś Zuzannę

— Siedź, tu, Susi i nie odzywaj się, póki cię nie zawołam. Ani minutki wcześniej, rozumiesz?

— Dobrze, tato, ale nie dręcz go zbyt długo.

— Jeszcze mu się to przyda, gdy chce już być dorosłym. Niech się nauczy szczerzyć zęby... O, już idzie.

Zasunął kotarę i udawał, że zdejmuje płaszcz, by Fredi nie spytał przypadkiem, dlaczego leży on na fotelu. Zaś, by sam nie wpadł na pomysł i nie chciał go powiesić we wnęcie, radca rzekł od razu: „Muszę go zaraz dać Piotrowi, by kazał przyszyć ten obluzowany guzik”.

— Gdzieś wychodziłeś, ojcze? — spytał Fredi z niewyraźną miną.

— Tak, i od razu powiem ci, gdzie byłem. Załatwiłem sprawę z Zuzanną Hell tak, jak sobie życzyłem.

— Ojcze, ty nie poszedłeś do niej? — skoczył Fredi.

— Owszem, byłem tam. Myślałeś, że zrezygnuję tak łatwo?

Fredi zbladł.

— Co jej zrobiłeś? — spytał z trudem opanowując wzburzenie.

— Przecież jej nie zjadłem. Wyglądam na takiego?

— Chcę wiedzieć, co jej powiedziałaś. Jeżeli jej naubliżyłeś lub obraziłeś, nigdy ci nie wybaczę.

Ojciec zachowywał kamienny spokój.

— A gdzie tam! Rozstaliśmy się w wielkiej przyjaźni po tym jak zaproponowałem jej wysokie odszkodowanie i tak sprawę załatwiłem.

— Odważyłeś się to zrobić? I mówisz, że w ten sposób rozwiązałeś problem? W takim razie nie znasz ani mnie, ani Zuzanny. Nigdy oboje ci tego nie wybaczymy.

— Mów raczej w swoim imieniu, bo ona już to zrobiła. Czemu zresztą nie miałyby wziąć tych pieniędzy, które obiecałem jej za straty wynikłe z zerwania przez ciebie zaręczyn.

— Nigdy w to nie uwierzę, a ona też nie!

— A jednak zgodziła się przyjąć tę sumę.

Fredi próbował się opanować i pozbierać myśli. Patrzył na niego z nienawiścią, ale odezwał się całkiem spokojnie;

— Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek mnie okłamał, tato, ale wiem, że zrobiłeś to teraz. Chcesz poniżyć Zuzannę w moich oczach, aby mnie od niej oddzielić. To ci się nie uda. Nigdy nie uwierzę, że sprzedała swoje uczucia za pieniądze. Gdybyś jej to zaproponował, wyrzuciłaby cię z hukiem za drzwi. Innej odpowiedzi na pewno byś nie otrzymał. Dobrze ją znam, a ona mnie także. Skończmy z tym, ojcze, muszę zaraz tam pojechać, by ją uspokoić i naprawić

wyrządzone przez ciebie krzywdy. I jeszcze ci powiem: moją żoną może być tylko ona!

— A ja ci mówię, że twoją żoną może być tylko ta, którą ja ci dam. Właśnie tu ją przyprowadziłem. Chodź, moje dziecko i pociesz tego szaleńca, bo gotów nam uciec.

Starszy pan uśmiechnął się szelmowsko i odsunął kotarę, za którą stała Zuzanna z wilgotnymi roziskrzonymi oczyma. Fredi zdębiał, a po chwili krzyknął: Susi! Rzucił się w jej ramiona i uścisnął, jakby nie chciał już nigdy wypuścić z rąk. Odwrócił się i popatrzył na ojca.

— Ach, Fredi! Twój dobry ojciec chciał się tylko z tobą trochę podrażnić, na co ja także wyraziłam zgodę — rzekła mu po cichu Zuzanna.

— Ojczy? — spytał nagle Fredi.

— Słucham, synu. Czy chcesz ożenić się z tą kobietą, którą ci wybrałem?

W objęciach oboje stanęli przed ojcem.

— Tato, przykro mi, że się na ciebie zdenerwowałem, ale mówiłeś to tak poważnie, iż byłem gotów wyzwać cię na pojedynek. Sądziłem, że rzeczywiście zaproponowałeś Zuzannie pieniądze.

Ojciec popatrzył na Zuzannę, potem na niego i rzekł:

— Wcale cię nie okłamałem, bo naprawdę to zrobiłem.

Fredi przytulił Zuzannę, jakby chciał ją osłonić.

— Nie powinieneś był tego robić, ojczy!

— Ale zrobiłem. Obiecałem odszkodowanie w wysokości stu tysięcy marek.

Fredi pobałdł znowu.

— Jak mogłeś! — wycedził.

— Musiałem przede wszystkim upewnić się, czy jest godna zostać moją synową. Już tylko się nie denerwuj, bo mnie po prostu oczarowała. Skoczyła wtedy do drzwi i kazała mi się wynosić. Zrobiła to w wielkim stylu! A gdybyś widział jej oczy, kiedy ja — zamiast zmykać — rozsiadłem się wygodnie bez najmniejszego zamiaru spełnienia jej rozkazu! Potem jednak szybko doszliśmy do

porozumienia, gdy wytłumaczyłem się, że chciałem tylko sprawdzić, czy nie skrzywdzi mojego chłopczyka, czy naprawdę go kocha. Dostałem nawet całusa na zgodę, a w tym właśnie momencie weszła gospodyni, która jak ten cerber krążyła pod drzwiami Zuzanny. Zabawna kobiecina. Zobaczywszy nas w objęciach aż zakipiała z oburzenia. Szybko musiałem zaprosić ją na wasz ślub, bo mogło być ze mną krucho. Na początku, oczywiście, nie chciała nawet mnie wpuścić! A gdy powołałem się na mój podeszły wiek, to wiecie co mi powiedziała?... „Starzy są najgorsi!”.

Wszyscy troje roześmiali się wesoło. Fredi zaś pocałował Zuzannę, jakby chciał wynagrodzić jej wszystkie przykrości, jakie ją spotkały.

— Bardzo się przestraszyłaś, kochanie, gdy ojciec wtargnął do twojego pokoju?

Łzy zakręciły się jej w oczach, gdy sobie przypomniała tę chwilę.

— Najgorsze było to, Fredi, że wiedziałam, jak będziesz nieszczęśliwy, gdy twój ojciec nas rozdzieli.

— Nigdy by mu się to nie udało, nawet gdyby odważył się spełnić swoją groźbę.

— Chyba jednak się mylisz — rzekła patrząc mu poważnie w twarz. — Bez jego zgody nigdy nie wyszłabym za ciebie.

— Właśnie tego się obawiałem. Susi! Ale dzięki Bogu, dostaniemy ojcowskie błogosławieństwo.

— To najważniejsze! — a wrywając się z rąk Frediego objęła starszego pana i pocałowała: — Bardzo, bardzo ci dziękuję, kochany tatusiu!

— Już dobrze, moje dziecko. Jedźcie teraz do domu, bo wiem, że Fredi już coś tam spiskował z matką. Niech się nacieszy synową. Ja załatwię jeszcze kilka spraw i też przyjadę. Na szczęście pan von Rautenau je dziś obiad na mieście z siostrami Rupertus, więc będziemy przy stole sami.

— Na podwieczorek jesteśmy z Zuzanną zaproszeni do pań Rupertus. więc będę mógł ją oficjalnie przedstawić jako narzeczoną.

— Oczywiście! Masz pełne prawo to zrobić. Biegnijcie już. Samochód stoi na dole. Tylko nie zapomnijcie mi go odesłać!

Pożegnali się z radcą, Fredi wziął ze swego biura płaszcz i razem zeszli do samochodu. Niestety, jazda trwała zbyt krótko.

Ruth i Arnold zwiedzali wystawę niemal cały czas we dwoje. Nora raz po raz znikwała z narzeczonym pomiędzy eksponatami, by pogwarzyć na osobności, ciesząc się, że załatwia dwie sprawy na raz: wzbudzała zachwyty Georga i pomagała Ruth. Trudno powiedzieć, żeby Ruth nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Przeważnie rozmowa z Arnoldem toczyła się na tematy ogólne, ale od czasu do czasu omawiali też sprawy osobiste. Arnold nie tracił czasu. Prawił jej komplementy coraz śmielsze i sam sobie się dziwił, że starcza mu odwagi. Nie ukrywał, że kocha ją coraz bardziej. Ona też nie miała żadnych wątpliwości i nie tała swoich uczuć. Teraz już była pewna, że straciła dla niego serce już wtedy, przy pierwszym spotkaniu. Początkowo odrzucała tę myśl, ale im dłużej przebywała z nim sam na sam, im czulej on spoglądał jej w oczy, tym bardziej się co do tego upewniała. Im bardziej on się przed nią otwierał, tym większe wzbudzał zainteresowanie. Była szczęśliwa, że straciła głowę dla tak uczciwego mężczyzny.

Arnold zaś czuł się dumny, że Ruth traktowała go z powagą i odkrywała przed nim tajemnice swojej skrytej natury, ukazując prawdziwe skarby charakteru. Przedpołudnie spędzili więc oboje w cudownym nastroju, poznając siebie nawzajem i zbliżając się do siebie.

Na obiad pojechali wszyscy do hotelu przy alei Unten den Linden. Zjedli posiłek w znakomitej atmosferze, choć trochę pośpiesznie, gdyż musieli przygotować się do podwieczorku, na który zaprosili gości do willi w Grunewald.

Zanim zjawili się wszyscy zaproszeni. Arnold i Ruth znaleźli kilka chwil dla siebie. Nora zabrała Georga do swoich pokoi pod pretekstem obejrzenia zakupów. Ruth nie miała wątpliwości, że siostra zrobiła to celowo, ale podejrzewała ją o chęć nacieszenia się swoim narzeczonym. Im bardziej zaś kochała Arnolda, tym częściej dziękowała losowi, że tamtego wieczoru Nora nie zainteresowała się nim bliżej. Całe szczęście, że on wtedy nie uległ jej urokowi i rzekomemu majątkowi.

Bawiła się słuchając jego opowiadań o nowym właścicielu Rautenau. — To musi być jakiś wyjątkowy dziwak, chyba odludek. Sądziłem, że zostanę do niego zaproszony, skoro — o ile wiem — mieszka on w Berlinie. Kazał sobie przysłać plany dworu i domku zarządcy i kilka zdjęć posiadłości, którą kupił. Dwór będzie chciał pewnie przebudować zgodnie ze wskazaniem architekta, ale to dopiero później, bo wciąż nie jest zdecydowany, czy zamieszka w Rautenau.

— A pan przeprowadzi się do domku zarządcy, o ile dobrze zrozumiałam.

— Tak. Co prawda pozwolono mi mieszkać jeszcze w dworze, ale ja wolę przeprowadzić się do domku, gdy tylko zostanie uporządkowany. Mogę go urządzić według własnego pomysłu. Zresztą i tak jest już całkiem pusty, bo od lat w Rautenau nie było zarządcy.

— Będzie panu przykro opuścić dworek i przenieść się do ciasnego domku.

— W istocie to nie odczuję zmiany. Po śmierci matki użytkowaliśmy z ojcem tylko kilka pokoi, a gdy i on zmarł, utrzymywałem tylko dwa. Po pierwsze: musiałem wyprzedać niemal wszystkie meble, a po drugie — nie byłbym w stanie opłacać służby. Domek zarządcy w tej sytuacji całkowicie mnie zadowala, zwłaszcza że jest tam aż sześć pokoi. Zależy mi na tym, żeby go urządzić możliwie jak najwygodniej, aby moja przyszła żona czuła się tam jak najlepiej. Ostatecznie, ładne meble można kupić już za niewielkie pieniądze. Nie mogę przesadzać pod tym względem. Co prawda nowy właściciel nie ogranicza mi wydatków na urządzenie domku, ale nie chcę nadużywać jego hojności. Jak pani uważa, czy w tak ciasnym domku kobieta nie czułaby się zbyt skrepowana, jako żona?

Spojrzała na niego z przestachem.

— Nie sędzę. Przecież jest tam aż sześć pokoi: dla młodej pary małżeńskiej zupełnie wystarczająco.

— Czyli, pani na przykład, nie czułaby się nieszczęśliwa, gdyby trzeba było tam zamieszkać?

Nie spodziewała się takiego pytania. Opanowała się jednak i rzekła:

— Oczywiście, że nie. Chyba, że domek stałby w jakimś szkaradnym otoczeniu. W czasie podróży wielokrotnie korzystałam z ciasnych pomieszczeń i nie zastanawiałam się, czy z tego powodu jestem szczęśliwa, czy nieszczęśliwa.

Argument wydał jej się rzeczowy, a tymczasem w oczach Arnolda pojawił się błysk szczęścia.

— Och, mój domek stoi w cudownym wprost otoczeniu, wśród zieleni, z dala od hałasu z gospodarstwa, przy przetwórni. Widać stamtąd turyńskie szczyty i pobliskie lasy. Rautenau leży właściwie w lesie i nad brzegiem przepływającej opodal rzeki Saale. Chciałbym je pani kiedyś pokazać — rzekł podniecony.

W tym momencie weszła Nora i jej narzeczony, a Ruth nie czekając aż podejda, zawołała:

— Wiecie co? Pan von Rautenau chciałby nam pokazać swoją posiadłość. Co powiecie na małą samochodową wycieczkę?

— Nas nie trzeba dwa razy zapraszać!

— Teraz w zimie nie jest tam zbyt ciekawie — wtrącił Arnold lekko przeżony.

— To przyjedziemy wiosną jeszcze raz. Samochód przecież mamy, a Rautenau nie leży znów tak daleko — rzekła Nora, domyślając się, że Ruth tym sposobem chce zapoznać się ze swoim nowym nabytkiem.

— - Dla mnie to wielki zaszczyt móc gościć szanownych państwa w Rautenau, ale muszę uprzedzić, że zanim tam wszystko uporządkuję musi upłynąć trochę czasu.

— Zadowolimy się krótką wizytą, a po kawalerskim gospodarstwie nie oczekujemy zbyt wiele — zaśmiała się Nora. — Moglibyśmy przyjechać pod koniec przyszłego tygodnia: zgadzasz się Ruth? A pan?

Popatrzyli oboje na siebie, czekając, kto odezwie się pierwszy.

Arnold zastanawiał się, ale skoro Ruth wyraźnie stwierdziła, że nie przeszkadza jej mieszkanie w ciasnym domku, miał okazję jej go pokazać. Rzekł zdecydowanie:

— Oczywiście! Będzie mi miło.

Georg przypomniał paniom, że nadszedł czas na powitanie gości. Oczekując na nich w hallu rozmawiali jeszcze o planowanym wyjeździe. Pierwsi zjawili się Fredi i Zuzanna. Oboje wprost promienieli szczęściem i nikt nie miał wątpliwości, że coś dobrego im się przydarzyło. Zuzanna od razu rzuciła się w ramiona Ruth.

— Ach, kochana Ruth! Wszystko skończyło się dobrze, wręcz bardzo dobrze!

Fredi zaś odezwał się z poważną miną: — Pozwolicie, szanowni państwo, że przedstawię pannę Hell jako moją narzeczoną. W imieniu ojca chciałbym was zaprosić na przyjęcie zaręczynowe w najbliższą sobotę, wieczorem.

Wszyscy zdziwili się bardzo, oprócz Ruth. Złożyli po kolei życzenia parze narzeczonych i potwierdzili z zadowoleniem przyjęcie zaproszenia. Arnold ucieszył się, że nadarzyła się jeszcze jedna okazja do spotkania z Ruth. W poniedziałek rano miał wyjechać już do Rautenau.

Zobaczy się z nią w przyszłym tygodniu, gdy przyjadą do niego, a potem dopiero w styczniu, na weselu jej siostry. Do tego czasu domek zarządcy powinien być wyremontowany. Czy musi czekać z oświadczeniami aż do tamtej chwili?

Przed oczyma stanął mu wizerunek jej ukochanej, poważnej twarzy, a przez ciało przeleciał dreszcz podobny do elektrycznego wstrząsu. Spojrzał zaraz na Ruth stojącą w pobliżu. Nie, nie była to twarz obojętnej mu kobiety. Jej oczy patrzyły na niego z takim uczuciem, że miał ochotę pogrążyć się w nich do dna. Naprawdę zakochał się w tej dziewczynie z perłowoszarymi oczami, z włosami jak szczerzo złote runo, z jasną, świeżą cerą. Jej siostra na pierwszy rzut oka może nawet była piękniejsza, ale z pewnością Ruth wyglądała na rozsądniejszą. Co jednak znaczył majątek Nory w porównaniu z wewnętrznym bogactwem Ruth?

Zjawili się brat i siostra Sandersowie, a Fredi natychmiast przedstawił im Zuzannę jako swoją narzeczoną, wzbudzając ich zdziwienie zmianą, jaka się w nim dokonała. Okazał się całkiem sympatycznym młodzieńcem.

W czasie przyjęcia Ruth i Zuzanna znalazły chwilę czasu na rozmowę. Oczywiście, głównym tematem musiał być przebieg zaręczyn.

— Z matką Frediego poszło mi łatwo, o wiele łatwiej niż z ojcem, który zresztą okazał się bardzo sympatycznym, starszym panem. Matka uścisnęła mnie i podziękowała za to, że dałam synowi tyle szczęścia. Wydaje mi się jednak, że na wdzięczność to dopiero muszę zasłużyć. Sama nie wiem, jak mogłabym tobie podziękować. Przecież to dzięki tobie jestem tak szczęśliwa.

— To tylko zbieg okoliczności, Zuzanno. Moich zasług w tym niewiele.

— Nie mów mi „Zuzanno”, proszę — wolę Susi. Ta pierwsza była biedną, wystraszoną i trzeźwo myślącą dziewczyną. Susi zaś jest prawdziwym dzieckiem szczęścia. Co na to powiedzą moi rodzice? Wysłaliśmy im długi telegram, a zanim przyszliśmy tu, już nadeszła odpowiedź. Wiesz, co napisali? — Susi zaczęła czytać:

„Jesteśmy zupełnie zaskoczeni, ale bardzo szczęśliwi. Najserdeczniejsze życzenia"! — I tyle. Wyobrażam sobie, co tam się działo! Oczywiście, nie wiedzą, że ojciec Frediego jest radcą handlowym. Gdybyśmy im to napisali, oni postawiliby cały Rostock na nogi. Jadę tam jutro rano, a Fredi dojedzie koło południa i poprosi moich rodziców o zgodę. Jak widzisz, nie będę mogła przyjść na korepetycje, nie pójdę też na wykłady. Dobre wieści dla moich najbliższych są dla mnie ważniejsze.

— Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale chyba nie zamierzasz przerwać studiów?

— Nie, Ruth. Rozmawiałam o tym z Fredi m. Myślę, że do Wielkanocy uporam się z doktoratem, on zaś twierdzi, że nie należy przerywać już rozpoczętej pracy. Ojciec Frediego uważa, że byłby dumny i szczęśliwy mając synową z prawdziwym dyplomem doktorskim. Spytałam wtedy, czy bardzo by się złościł, gdybym nie zdała egzaminu. Wiesz co odpowiedział? — „Wyszedłby ze skóry i stanął obok"!

— Ja chyba też Susi. Ale z korepetycji ze mną zrezygnujesz?

— Nie, chyba że ty sobie tego nie życzysz. Póki co, bardzo mi przydają się do powtórki materiału, a jak wiesz, piszę doktorat na temat sztuki francuskiej z okresu Ludwika X V. Wkrótce do tego dojdziemy, więc i ja skorzystam.

— Jak sobie życzysz, ale musimy ustalić wyższe honorarium.

Zuzanna zaprotestowała gwałtownie:

— Nie ma mowy! W krótkim czasie zostanę bogatą damą, a miałabym podnosić opłaty biednej Ruth? Poproszę ojca, żeby mi wypłacał do Wielkanocy normalną pensję, co wraz z pieniędzmi za korepetycje zupełnie mi wystarcza. Myślę, że mnie zrozumiesz, ale przed ślubem nie chcę wziąć ani grosza od rodziców Frediego, ani też od niego. Pozostanę też w swoim pokoiku, chociaż przyszły teść zdecydowanie się ternu sprzeciwił. W końcu jednak ucałował mnie w czoło i rzekł: — „Masz rację, dziecko i podoba mi się, że jesteś dumna".

Ruth pocałowała ją, także.

— Ale Fredi nie będzie zbyt zachwycony.

— Właśnie. Nie może się z tym pogodzić. Przedstawił mi swoje plany, opowiadał, jak pomoże najbliższymi: ojcu, rodzeństwu. Bardzo się wzruszyłam, ale kazałam mu z tym poczekać, aż zostanę jego żoną, a on wszystkie wydatki będzie mógł pokryć z własnych zarobionych pieniędzy. Przyznał mi rację i bardzo się z tego cieszę.

— Ja jednak uważam, że niepotrzebnie upierasz się przy pozostaniu w pokoiku sublokatorskim. Byłam przecież u ciebie i wiem, jak on wygląda. Dla studentki jest odpowiedni, ale przyszłej synowej radcy Fiebelkorna absolutnie się nie nadaje. Musisz już teraz brać pod uwagę swoją przyszłą pozycję.

— Wielki Boże! O tym nie pomyślałam! — rzekła lekko przestraszona.

— Aby szybko i sprawnie rozwiązać ten problem — uśmiechnęła się Ruth — proponuję, abyś do czasu ślubu zamieszkała w pokoju gościnnym w willi sióstr Rupertus.

— To niemożliwe! Nie wolno mi naprzykrzać się panie Norze.

— Wręcz przeciwnie: Nora będzie zadowolona. Ja ostatnio czuję się bardzo osamotniona. Siostra biega po zakupach lub przebywa sam na sam z narzeczonym. My zaś mogłybyśmy częściej razem pracować i wspierać się wzajemnie. A Frediemu też byłoby wygodniej odwiedzać cię tutaj. Już postanowiłam i zaraz zwołam Norę.

Protesty Zuzanny zdały się na nic, bo na skinienie siostry Nora podeszła natchmiast. Oczywiście zgodziła się gościć Zuzannę w willi do czasu zamążpójścia, a nawet, uśmiechając się, podziękowała jej za to.

Fredi nie mógł nacieszyć się takim obrotem sprawy. Dziękował obu siostrom najszczerzej jak tylko potrafił, bo myślał, że jego narzeczona wciąż mieszka w skromnym, wynajętym pokoju, dręczyła go bezustannie.

W domu jego ojca przecież zamieszkać przed ślubem nie mogła, a przeprowadzka do willi Rupertus była wprost idealnym wyjściem.

Arnold von Rautenau obserwował przez otwarte drzwi Ruth rozmawiającą z Zuzanną. Nie mógł nadziwić się mimice jej twarzy i tej niesamowitej dobroci bijącej z jej oczu.

Gdy później dowiedział się o temacie i wyniku tej rozmowy, pomyślał: „Ona musi być aniołem, że tak wszystkim stara się pomóc”.

TLR

Arnold von Rautenau dostarczył radcy plany i zdjęcia posiadłości, a ten za pośrednictwem Frediego przekazał je Ruth. Rozłożyła je sobie na stole, osobno dotyczące dworku i osobno domku zarządcy. W wyobraźni zaczęła urządzać poszczególne pomieszczenia, uśmiechając się z rozmarzeniem. W istocie było jej obojętne, czy z ukochanym mężem zamieszka w przestronnym dworku, czy w ciasnym domku obok. Była pewna, że z Arnoldem będzie szczęśliwa nawet w jednej izdebce. Nie wątpiła już, że on ją kocha, wiedziała też, że odwzajemnia jego uczucia, ale kilka spraw nie było jeszcze zbyt jasnych. Kiedy powinna mu powiedzieć, że to nie Nora dziedziczy majątek? Jak on na to zareaguje? Czy będzie kochał ją tak samo, gdy dowie się, że jest bogata, jak kocha teraz, gdy myśli, że jest biedna? Ta ostatnia myśl dodawała jej otuchy. Już tak przywykła do roli uboższej siostry, że czasami sama wierzyła, że jest nią naprawdę. Kiedyś zamiana ról z Norą niezbyt jej się spodobała; teraz była za to siostrze wdzięczna. Dzięki temu czuła się bardzo szczęśliwa, że ktoś pokochał ją nie ze względu na majątek, ale za nią samą.

Norze była wdzięczna na uniemożliwienie spotkań z Arnoldem, ale nie sądziła, że siostra wie o uczuciach, jakie do niego żywi. Przypuszczała, że siostra robi to, by mogła lepiej poznać swojego „zarządcę”.

Dziś Ruth nie miała zbyt wiele czasu na przyglądnięcie się planom, bo obiecała Norze wspólny wyjazd na zakupy. Wróciła pół godziny temu z wykładów i musiała się jeszcze przebrać. W towarzystwie Nory nie mogła się przecież pokazywać jako Kopciuszek. Plany odłożyła do szuflady biurka i poszła do garderoby.

W tym dniu spotkanie z Arnoldem nie było przewidziane, więc bez sprzeciwu zgodziła się na wyjście z Norą. Kupowała rzeczywiście rzeczy najmodniejsze i naprawdę piękne. Ruth miała własny gust i raczej wolała towary mniej wyszukane, toteż nie zawsze podobały jej się zakupy siostry i doradzała jej jak mogła. Przeważnie Nora zgadzała się i ustępowała.

Po trwającej wiele godzin bieganiu po sklepach Ruth wróciła do domu zmęczona i spięta, zaś Nora świeżutka, czuła się jak ryba w czystej wodzie.

Ruth usiadła w swoim gabinecie i próbowała zabrać się do pracy. Nic jej nie wychodziło: myślami ciągle wracała do Arnolda. Wczorai i przedwczoraj byli cały czas razem, dziś wyraźnie jej go brakowało. Wyjęła plany i zdjęcia. Odsunęła ze wstrętem książki, mając po raz pierwszy wrażenie, że studia nie sprawiają jej wcale radości, że podjęła je, by zappełnić pustkę w swoim życiu. Po śmierci ojca nie miała właściwie nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, kto mógłby jej doradzić. Z Norą na tematy osobiste nie potrafiła rozmawiać, pani von Werner traktowała swoje stanowisko bardzo oficjalnie i nie mieszała się do spraw jej pracodawczyni.

Ruth znów rozłożyła fotografie oraz plany i zaczęła w wyobraźni malować obraz poszczególnych pomieszczeń, jakby naprawdę były już urządzone. Chciała jak najlepiej przygotować się do wizyty w Rautenau, gdzie miała pojechać ze szwagrem i siostrą, oficjalnie jako gość zarządcy, a nieoficjalnie — jako właścicielka.

Posmutniała na myśl o Rautenau. Czy któregoś dnia stanie się ono jej rodzinnym domem, gdzie znajdzie szczęście u boku ukochanego męża?

Zamknęła oczy i przywołała w pamięci twarz Arnolda, jego przepęłnione miłością oczy, których nie spuszczał z niej ani na chwilę gdy tylko był w pobliżu.

— Boże, jak ja go kocham! — pomyślała i poczuła przyjemny uścisk serca.

Arnold przez cały piątek nie przestawał myśleć o Ruth i próbował uporać się z dokuczającym mu nowym uczuciem — tęsknotą. Nie mógł się doczekać soboty, gdy wreszcie znów ją zobaczy w czasie obiadu u Fiebelkornów. Spotkali się w pokoju przyjęć, gdzie przywitała ich pani radczyni i od tej chwili już się nie rozstawali.

Na prośbę radcy, Arnolda posadzono między Norą a Ruth, aby obie panie mogły lepiej poznać swojego zarządcę. Później pan Fiebelkorn już nie zwracał na niego uwagi, całkowicie pochłonięty swoją „córeńką”, dopóki nie porwał mu jej Fredi, najwyraźniej o ojca zazdrosny. Zuzanna była dziś wyjątkowo szczęśliwa, gdyż wczoraj spotkała się z wszystkimi swoimi najbliższymi, którym Fredi najwyraźniej bardzo się spodobał. On sam wzruszył się przyjęciem, jakie zgotowali mu teściowie i rodzeństwo przyszłej żony. Choć byli zwyczajnymi ludźmi, niezwykle ciepło odnosili się do siebie i wzajemnie bardzo się szanowali i kochali. Frediemu zależało na szybkim rozładowaniu ciężkiej atmosfery, jaka się wytworzyła, gdyż wszyscy zwracali się do niego z uniżonością, widząc w nim nie

przyszłego krewnego, a syna bogatego radcy. By sprawić przyjemność matce Zuzanny, spałaszował pełną miskę klusek, ugotowanych przez panią profesorową i ogromny kotlet wieprzowy, zresztą znakomicie przyrządzony. Lekkie wino mozelskie, podane na tę szczególną okazję, niestety było kwaśnawe, ale Fredi traktował je z atencją, godną szampana, czym zyskał sobie sympatię zwłaszcza ojca, który doskonale wiedział, że choć nie było to przednie wino, to jednak przyszły zięć nie grymasił.

Susi bardzo się bała tej wizyty u rodziców, wiedząc do jakich wygód był przyzwyczajony Fredi, ale opuścił ją strach, gdy patrzyła na pełną szczęścia jego minę.

Sam zaproponował jej braciom, siostrom i ich mężom wypicie bruderszaftu, a Zuzanna była pewna, że uczynił to szczerze i bez przymusu. Wśród tych prostych, dobrych i uczciwych ludzi czuł się zupełnie naturalnie. Gdy wczesnym wieczorem wracali pociągiem do Berlina, zaraz po pożegnaniu się z wszystkimi na dworcu — nikt nie chciał przegapić okazji zobaczenia Susi wsiadającej do wagonu pierwszej klasy, co dla mieszkańców Rostocku był wciąż niesamowitym — Fredi opowiadał o swoich wrażeniach i planach jakie sobie opracował. Zrealizuje je po ślubie z Zuzanną, by każdemu z jej najbliższych pomóc w sposób najwłaściwszy. Zapamiętał sobie ich życzenie, a teraz w pociągu wszystko skrzętnie notował. Dziewczyna tak się wzruszyła, że nie mogła powstrzymać łez, co z kolei zaniepokoiło Frediego. Gdy zdradziła mu powód swojego wzruszenia, najpierw pocałował ją czule, a potem szybko wytarł chusteczką jej załzawione oczy.

Zuzanna jeszcze dziś nie mogła uwierzyć, że podróż do Rostocku tak szczęśliwie się zakończyła.

Po obiedzie goście rozeszli się szybko, bo przyjęcie zaręczynowe miało się odbyć wieczorem i każdy musiał się odpowiednio przygotować i odpocząć. Zuzanna pojechała do willi sióstr Rupertus, do swojego pięknie urządzonego pokoju gościnnego.

Wieczorem w domu radcy zgromadziła się cała berlińska śmietanka, gdyż zapowiadało się iście królewskie przyjęcie, godne zaręczyn syna z najbogatszą dziedziczką Berlina. Takie przynajmniej można było odnieść wrażenie.

Fredi zaprosił teściów i krewnych Zuzanny, ale pan profesor uśmiechnął się zyczliwie i rzekł: — Nie gniewaj się Fredi, ale nie przywykliśmy do tak hucznych

zabaw i wśród bogatych berlińczyków czulibyśmy się trochę niezręcznie. Oni chyba też. Na wesele przyjadę z matką, a pozostałych kiedyś zaprosisz do swojego domu, by zobaczyli jak Zuzanna się urządziła. Całym sercem i myślami będziemy z wami, więc bawcie się dobrze.

Nie dał się niczym przekonać. Ostatecznie Fredi i Zuzanna wymusili na nim obietnicę, że będzie, wraz z pozostałymi, pierwszym gościem w ich nowym domu.

Teraz, gdy uroczystości się rozpoczęły, Zuzanna przypomniała sobie o rodzicach. Fredi odgadłszy jej myśli rzekł;

— Wierz mi. Oni myślami są tu z nami, Susi.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z wilgotnymi oczyma. Ubrana była w białą sukienkę z marszczonego jedwabiu, którą dostała od matki Frediego. Oczywiście, nie chciała jej przyjąć, ale teściowa zdołała ją przekonać: — Nie bądź drobiazgowa, Zuzanno. Potraktuj to jako prezent zaręczynowy i przyjmuj tak, jakby darowała ci go rodzona matka. Jesteś teraz tak samo naszym dzieckiem, jak ich.

Wyglądała w tej sukni tak ślicznie, że Fredi nie mógł się nasycić widokiem ukochanej, a i teściowie wyglądali na bardzo zadowolonych.

Państwo Fiebelkornowie dziękowali Norze Rupertus za przyjęcie ich przyszłej synowej pod swój dach, do czasu jej zamążpójścia. Nora uśmiechnęła się i rzekła: pan wyświadczył mi już, panie radco, tyle dużych i małych przysług, że z wielką przyjemnością odwzajemnie się choć w niewielkim stopniu. Poza tym cieszę się, że siostra ma kogoś do towarzystwa, bo ja wciąż za czymś biegam, a pod koniec stycznia wyprowadzam się i Ruth zostałaby całkiem sama.

Wszyscy znajomi Nory zastanawiali się, czy po ślubie i przeprowadzce do męża, sprzeda ona swoją willę, czy zatrzyma ją dalej. Gdy niektórzy pytali ją o to wprost, odpowiadała: — Na razie będzie tam przecież mieszkać siostra z panią von Werner, a do Wielkanocy naszym gościem jest panna Hell. Co zrobię później, jeszcze nie wiem.

Kiwali głowami. Ta kobieta musi być niesamowicie bogata, a do' tego jeszcze trafił się jej majątny mąż!

W czasie przyjęcia Arnold i Ruth wielokrotnie spotykali się sam na sam i rozmawiali na poważne tematy. Arnold nie przebierał w słowach i już całkiem

otwarcie mówił o swoich uczuciach. Wyraźnie zabiegał o jej względy i cieszył się każdym jej pełnym uczucia spojrzeniem, każdym odważniejszym słowem, każdym rumieńcem i westchnieniem zdradzającym jej myśli. Ich oczy porozumiewały się językiem znanym tylko dwojgu zakochanych w sobie ludzi.

Arnold odezwał się nagle, jak zbudzony z głębokiego snu:

— Strach pomyśleć, że pojutrze wieczorem będę siedział w Rautenau zupełnie sam. By nie wyć z osamotnienia pozostanie mi jedyny ratunek: praca, do której się rzucę z pełnym poświęceniem.

Spojrzała na niego z niepokojem.

— Wyobrażam sobie, jak bardzo dokucza panu samotność tam, w Rautenau.

— Przedtem prawie nie zwracałem na to uwagi. Teraz moje myśli będą uciekać do Berlina. Pocieszam się, że w przyszłym tygodniu złożycie mi wizytę, choć muszę przyznać — bardzo się jej boję.

— Dlaczego? — spytała, choć wiedziała, co miał na myśli.

— Obawiam się, że Rautenau wcale wam się nie spodoba. Byłbym spokojniejszy, gdyby udało mi się wpierw zaprowadzić tam- trochę porządku. Teraz wygląda tam rozpaczliwie. Nie wiem nawet, które pokoje urządzić, abyście mogli posiedzieć choć chwilę.

Uśmiechnęła się.

— Gdy mieszkaliśmy jeszcze w Kanadzie, wyjeżdżałam czasami z ojcem na Daleką Północ do naszych ferm, gdzie traperzy mieszkali w szałasach skleconych byle jak. Zatrzymywaliśmy się tam nieraz i na kilka tygodni. Bardzo mi się podobało takie życie. Siostra pojechała z nami raz i nie odważyła się nigdy więcej, ja zaś nie mogłam się doczekać dnia wyjazdu. Nie chciałabym decydować za siostrę, ale jeżeli o mnie chodzi, nie musi się pan niczego obawiać. Otoczenie nie interesuje mnie, dopóki czuję się zadowolona i mam blisko siebie ukochanych ludzi.

— Dodała mi pani otuchy, panno Ruth.

Radca Fiebelkorn znalazł chwilę czasu na rozmowę z obiema siostrami. Podeszedł z uśmiechem i spytał:

— Jak wam się podoba nowy zarządca?

— Jest doskonały! — odparła natychmiast Nora. — Sądzę, że lepszego na tę posadę bym nie znalazła.

— A kiedy zamierza mu pani powiedzieć, kto jest właścicielem Rautenau?

Nora, znając plany Ruth, nie dała jej dojść do słowa.

— Jeszcze nie zdecydowałam. Na szczęście nadarza się okazja odwiedzenia majątku. Pan zarządca zaprosił nas z wizytą na przyszły tydzień. Obejrzę sobie wszystko spokojnie. Dopóki nie zamieszkałam w dworze, pan von Rautenau nie musi wiedzieć o tym, że jestem właścicielką. O posadę nie musi się martwić, skoro podpisał kontrakt na dziesięć lat. więc przypuszczam, że o właściciela przestanie wkrótce pytać. Co o tym myślisz, Ruth?

— Masz rację, Noro, a w przyszłości na pewno znajdzie się okazja, by powiedzieć mu o wszystkim tak, aby nie poczuł się urażony.

Radca uśmiechnął się.

— Tylko, że on uważa nowego właściciela za wyjątkowego dziwaka.

— Nam też już to powiedział — rzekły niemal równocześnie Ruth i Nora.

— No to pewnego dnia się zdziwi, że jego pracodawca, a właściwie pracodawczyni, wcale nie jest dziwakiem, ale śliczną, czarującą kobietą! Przypuszczam, że gdyby to wiedział już teraz, służyłby pani o wiele gorliwiej niż jakiemuś tam dziwakowi. Ale i tak będziecie panie z niego zadowolone. Tak uczciwego, poważnego i doświadczonego zarządcy ze świecą można szukać.

— Co do tego nie mamy wątpliwości. Jesteśmy panu niezmiernie wdzięczne za tak sprawne pokierowanie naszymi sprawami.

— Zrobiłem to z prawdziwą przyjemnością. Polecam się na przyszłość.

Przyjęcie dobiegało końca. W niedzielę wieczorem Arnold przyszedł pożegnać się z siostrami Rupertus. Nie przypuszczał, że czeka go tak trudne rozstanie. Serce sprzeciwiało się aż do bólu, ale rozum podpowiadał, że to wspaniałe szczęście mieć kogoś, z kim tak trudno się rozstać.

Spadł śnieg i pokrył całą okolicę czystą, białą kołderką. Arnold ucieszył się tym niezmiernie, gdy zbudził się wczesnym rankiem w dniu zapowiedzianej wizyty. Otrzymał przez telefon zapewnienie, że siostry i Georg zjawią się koło po-

łudnia. Do tego czasu śnieg zakryje wszystkie niedociągnięcia, a Ruth zobaczy Rautenau w pięknej puchowej oprawie.

XVIII

Arnold przetrząsnął cały dom i przy pomocy służących zdołał urządzić jako tako z resztek mebli zaledwie dwa pokoje.

Zatrudnił już kilku ludzi, ale zupełnie nie przygotowanych do służby w domu, więc nie mógł też zbyt liczyć na ich pomoc. Ponieważ właściciel nie zamierzał mieszkać w dworze, Arnold nie widział potrzeby utrzymywania lokajów i pokojówek, ani tym bardziej kucharek i obsługi kuchni. Zaangażował więc parobków i dziewczyny do prac w gospodarstwie. Spośród służek wybrał jedną, bardziej rozgarniętą od innych i kazał przyuczyć ją do obsługi gości. Dzień wcześniej przyjął kucharkę do gotowania obiadów dla służby, ale miała zacząć od parzenia kawy i pieczenia wspaniałych turyńskich wafli dla oczekiwanych gości. Oprócz tego kazał przygotować jajka, wiejską szynkę, mleko, śmietanę, miód i oczywiście pyszny turyński chleb.

Arnold podziwiał umiejętności kucharki. „Szelma — pomyślał — stara się jak może!” — i wydawał jej kolejne polecenia. Służącej już chyba z dziesiąty raz pokazywał, jak powinna pomagać paniom przy zdejmowaniu garderoby i jak obsługiwać im przy stole.

Obejrzał jeszcze domek zarządcy. W poniedziałek kazał uprzątnąć nagromadzone tam rupiecie, gdyż służył on właśnie od lat jako graciarnia. Chciał by przynajmniej wyprzątnięto i wymyto pokoje. W środę robotnicy zaczęli malować sufity i ściany. Później zostaną położone tapety. Arnold przeglądał dostarczone mu próbki ale zwlekał z wyborem, chcąc spytać o radę Ruth. Zamierzał poprosić ją, by doradziła mu, jakie wzory tapet wybrać do poszczególnych pokoi. Musiała zobaczyć cały domek zarządcy — tak sobie postanowił.

Z bijącym sercem wyszedł na powitanie gości, którzy zjawili się samochodem około godziny pierwszej. Arnold cieszył się, ale i niepokoił o wrażenie, jakie Rautenau, a zwłaszcza domek zarządcy, zrobi na Ruth. Nora i Georg od razu zachowywali się tak, jakby chcieli tajemniczej parze kochanków pozostawić jak najwięcej swobody.

Wizyta, wbrew obawom Arnolda, przebiegała w miłym nastroju. Kucharka wyczarowała z jajek, szynki i ziemniaków i kielbasek zupełnie smaczny obiad, a berlińczycy wprost delectowali się poszczególnymi daniami i wymietli z talerzy do ostatniego okrucza. Na koniec podano sery i jabłka, przechowywane w specjalnej spiżarni. Gościom tak smakowały, że musiano przynieść ich więcej.

Po obiedzie wszyscy wyszli na spacer. Ruth przyglądała się wszystkiemu bardzo dokładnie; była to przecież jej posiadłość.

Weszli także do niedalekiego lasu, gdzie drwale wycinali choinki, które przeznaczono na sprzedaż w miastach. Za trzy tygodnie były przecież Święta Bożego Narodzenia i trudno je sobie wyobrazić bez tradycyjnego drzewka.

Nora ucieszyła się na widok pracujących.

— Och, wybierzemy sobie choinkę tu. Musi nam pan jedną sprzedać, panie von Rautenau — powiedziała.

— Ty zawsze wpadniesz na dobry pomysł, Noro — przytaknęła jej Ruth.

Arnold zastanowił się chwilę.

— Będzie mi miło, jeżeli zechcą panie przyjąć ode mnie to drzewko w podarunku. Las nie jest wprawdzie mój, ale wpiszę choinkę na mój rachunek. Gdy w czasie wigilii zasiądę sam przy stole, przeniosę się myślami do waszej willi, wiedząc, że drzewko to będzie pośród was.

Ruth spojrzała na niego ze współczuciem. Chciałaby go zaprosić na święta, ale nie odważyła się tego powiedzieć. Nora jednak odgadła jej myśli. Mrugnęła szybko oczami i rzekła:

— Na podarunek możemy się zgodzić, ale pod jednym warunkiem.

Arnold zawahał się.

— Wolałbym się nie sprzeciwiać, więc proszę go przedstawić.

— Dobrze, ale radzę nie szukać wymówki. Chcemy, żeby spędził pan święta u nas i zapraszam już teraz pana oficjalnie.

Westchnął po cichu i spojrzał na Ruth, która najwyraźniej spłoszyła na twarzy.

— Dziękuję, jednak mógłbym przybyć w wigilię dopiero koło dziewiątej. W Rautenau zachował się zwyczaj, że o piątej wszyscy razem zasiadamy do stołu, a właściciel obdarowuje służbę. Zdażyłbym więc na pociąg, który przyjeżdża do Berlina o wpół do dziesiątej. Bardzo bym się ucieszył, bo samotna wigilia tutaj wprost mnie przeraża, zwłaszcza w tym roku.

Wymawiając ostatnie słowa spojrzął czule na Ruth, a ona nie miała wątpliwości, że nie chciał spędzać świąt bez niej.

— A więc jesteśmy umówieni! — ucieszyła się Nora.

— I niech pan nie szuka noclegu w hotelu, panie von Rautenau. Może pan zamieszkać u mnie, zatem radzę spakować walizki już dziś. Zabierzemy je samochodem, a przebierze się pan w pokoju gościnnym w mojej willi — zaproponował Georg.

— Jest pan niezwykle uprzejmy, panie Reinhard. Jestem panu wielce zobowiązany.

— Nie ma o czym mówić, panie Arnoldzie.

Arnold pomógł wybrać ładne drzewko w zagajniku, przeznaczonym do przecinki. Zaznaczył na jego pniu odpowiednie wycięcie, aby drwale pozostawili je na miejscu jeszcze przez kilka dni.

— Zachowa dłużej świeżość i nie zacznie gubić igieł zaraz po świątach. Prześlę je do Berlina specjalnym transportem dzień, dwa przed wigilią.

Ruth ucieszyła się, że będzie mieć w domu choinkę z własnego lasu.

Wracali powoli do dworu. Arnold spytał idącą obok niego Ruth, czy nie zechciałaby obejrzeć także domku zarządcy i doradzić przy wyborze tapet. Jako znawczyni sztuki ma z pewnością lepszy gust od niego — zażartował, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Ruth czuła napływającą do jej policzków krew, gdyż doskonale wiedziała, dla kogo ma te tapety wybierać. Spojrzała na Arnolda i zgodziła się od razu. Nora też zrozumiała, że chcą oni przez chwilę pozostać sami.

— Mam już dosyć patrzenia na tapety. Cały zeszły tydzień musiałam je oglądać, bo Georg bez mojej akceptacji nie kupiłby nawet jednej rolki. Chętnie przejdziemy się jeszcze po lesie, a wy — gdy skończycie — nie zapomnijcie o filiżance herbaty dla nas.

— Jakżeż mógłbym zapomnieć, łaskawa pani? O piątej czeka herbata i turyńskie wafelki.

— Wspaniale! Już się na nie cieszę. Chodź, Georg, pobiegamy trochę, to więcej ich zjemy!

Śmiejąc się, Nora pociągnęła za sobą swojego narzeczonego. Arnold i Ruth bez słowa ruszyli w stronę domku, podziwiając z oddali barokowy dworek. Stąd nie było widać licznych uszkodzeń i zniszczeń jego elewacji.

— Co za wspaniałe barok! — westchnęła Ruth. — Szkoda, że tak nadwyreżony zębem czasu. Pański dom to prawdziwy klejnot architektury, panie von Rautenau!

Westchnął głęboko.

— Do końca życia go nie zapomnę, gdziekolwiek bym był.

— Już teraz musi się pan wyprowadzić. Bardzo panu żal?

— Lepiej nie pytać.

— Ale chyba nie ma pan pretensji do nowego właściciela?

— Nie skądże! Chociażby dlatego, że gotów jest 011 wyremontować cały dwór. Na wiosnę już rozpoczną się prace. Bardzo się z tego cieszę, bo — proszę popatrzeć — stąd, z domku zarządcy jest przepiękny widok na pałac pokryty zimną śniegiem i tonący wśród zieleni latem, lepszy nawet niż z samego dworku. Podoba się tu pani?

Stali u drzwi domku. Ruth rozglądnęła się dookoła i rzekła:

— Jest ślicznie!

— Cieszę się bardzo. Sam domek nie wygląda zachwycająco, ale wkrótce z pewnością wypięknieje.

Ruth uśmiechnęła się tajemniczo. Domek, zbudowany z nieciosanego kamienia był rzeczywiście skromny w porównaniu z dworkiem, ale nie miała wątpliwości, że mieszkając tu z Arnoldem będzie się w nim czuła szczęśliwa. Szczęście można znaleźć nawet w szałasie, a domek zarządcy był — nie przesadzając — luksusowym szałasem.

Weszli do środka, a Arnold przytaszczył ciężkie katalogi próbek, położył je na wielkim pniu i oboje z Ruth zaczęli wertować jeden po drugim.

Ruth wskazywała na najodpowiedniejsze wzory do poszczególnych pokoi, a Arnold, wielce uradowany, notował skrzętnie każdą jej uwagę. Obeszli jeszcze raz cały dom i głośno zastanawiali się nad przeznaczeniem i urządzeniem poszczególnych pomieszczeń. Był tak przejęty, że Ruth aż się wzruszyła, wiedząc, że stara się urządzić wszystko jak najlepiej, właśnie dla niej. Nagle spytał tonem pełnym niepokoju:

— Jak pani sądzi, czy kobieta, przyzwyczajona do pewnych wygód, mogłaby czuć się tu dobrze jako żona, gdybym kiedyś postanowił się ożenić?

Patrzyła mu odważnie w oczy, choć wiedziała, że czerwienieje na twarzy.

— Jeżeli ta kobieta pana kocha, to będzie czuła się dobrze wszędzie tam, gdzie znajdzie się blisko pana. Takie jest moje zdanie.

Wziął ją za rękę i uściśnął mocno, nie mając odwagi popatrzeć w oczy. Nie powiedział ani słowa. Serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi i Arnold czuł, że cokolwiek by teraz powiedział, byłoby nie na miejscu.

Szli obok siebie milcząc, choć cenne minuty słodkiego sam na sam uciekały nieubłaganie. Milczenie to jednak znaczyło więcej, niż tysiąc wypowiedzianych słów. To co chcieli sobie powiedzieć jeszcze nie przechodziło im przez usta, a wszystko inne nie warte było słów.

Przed wejściową bramą dworku spotkali Norę i Georga, którzy dyskutowali nad pięknem barokowej budowli.

Z bliska widać, że czas zrobił tu swoje, ale z daleka pałac wygląda jak perełka — rzekła Nora.

— Wkrótce i z tej odległości nie będzie widać zniszczeń. Mówiłem już pani siostrze, że wiosną zacznie się tu remont. Później nowy właściciel zamierza też odnowić i urządzić wnętrza, ale to chyba nie wcześniej, niż zdecyduje się tu zamieszkać.

— Ale na tym chyba panu nie zależy? Lepiej gospodarować, gdy nikt nie patrzy na ręce.

— Jego obecność czy nieobecność w żadnym wypadku nie wpływa na moją pracę i wykonywanie obowiązków. Pan radca Fiebelkorn zapewnił mnie, że to poważny człowiek, choć — prawdę mówiąc — jego postępowanie trochę mnie dziwi...

Nora musiała się odwrócić, by nie wybuchnąć śmiechem. Weszli do salonu, gdzie czekał już stół, zastawiony do podwieczorku i stosy pachnących turyńskich wafli, bita śmietana, miód, pokrojony chleb i złotożółte kosteczki masła. Herbatę podano w ostatnich czterech filiżankach, z bardzo niegdyś cennego kompletu. Ruth od razu dostrzegła wartość tego ręcznie malowanego serwisu i cienkiej porcelany. Każda czarka miała z przodu ornamentowy wzór i bardzo piękne malowidło. Gościom spodobała się zastawa, ku wielkiej radości Arnolda, zwłaszcza że Ruth zachwycona jednym z obrazków rzekła:

— To bardzo cenny komplet, panie von Rautenau. Musi pan używać go ze szczególną ostrożnością.

— Niestety zostały tylko te cztery filiżanki, każda w innym kolorze. Matka dostała je w posagu i dopóki żyła, bardzo o nie dbała. Niezgrabne pokojówki wytłukły jednak przez lata jedną po drugiej. Sam już ich prawie nie używam, tylko przy okazjach jak dzisiejsza, gdy przyjmuję tak wyjątkowych gości.

Herbata wszystkim smakowała, a berlińczycy rozmawiając między sobą zgodzili się, że tak dobra kucharka musiała kiedyś służyć w bardzo wytwornym domu.

Po podwieczorku Georg zaczął ponaglać siostry Rupertus do wyjazdu, bo nie chciał wracać do Berlina o zbyt późnej porze.

— Tylko niech pan nie myśli, panie von Rautenau, że byliśmy tu po raz ostatni. Przyjedziemy znowu wiosną, żeby zobaczyć, czy coś się zmieniło — rzekła z uśmiechem Nora.

Arnold, ściskając mocno rękę Ruth, nie spojrzał na Norę, ale odpowiedział jej.

— Będzie mi bardzo miło.

Stał i patrzył za odjeżdżającymi. Szybko zniknęli mu z oczu, gdyż zaczynało się ściemniać, ale światła reflektorów ich samochodu długo jeszcze błyskały w oddali niczym błędne ogniki. Arnold westchnął i wrócił do domu.

Boże Narodzenie spędził więc Arnold w Berlinie i wykorzystał dosłownie każdą chwilę, by zbliżyć się do Ruth.

Później nie widzieli się do czasu wesela siostry, które Ruth przygotowała z wielką pompą.

Arnold wystąpił w roli pierwszego drużby, prowadząc pod rękę Ruth, za nimi szli Fredi i Zuzanna, która na wikcie sióstr Rupertus poprawiła się i ożyła, niczym kwiat przesadzony do urodzajnej ziemi. Jako trzecia para wystąpili Hilly Sanders i jej narzeczony, czwarta — to Bert Sanders i piękna dama, koleżanka jego siostry. Orszak weselny zamykały jeszcze dwie pary. Nora w tym towarzystwie wyglądała na najśliczniejszą pannę młodą, a Georg na najszcześliwszego i najdumniejszego nowożeńca.

Dla Arnolda zaś nie było piękniejszej i cudowniejszej dziewczyny od Ruth. Była trochę blada, najwyraźniej ze zmęczenia, bo pomimo wydatnej pomocy Zuzanny, przygotowania do wesela zajęły jej sporo czasu, ale też ze wzruszenia — w końcu jeszcze dziś siostra wyprowadzi się do domu swego męża, na zawsze.

Gdy Nora wypowiadała przed ołtarzem sakramentalne tak, Ruth zadrżała i spojrzała na Arnolda. Z jego oczu można było wyczytać, jak bardzo pragnął teraz stać z nią na miejscu Noru i Georga. Na jej pobladłej twarzy wreszcie pojawił się rumieniec.

Siedziała nieruchomo i niemal bezwiednie wyszeptała wraz z kapłanem: „dopóki śmierć nas nie rozłączy!”. Cudowny kobiecy głos zaintonował: „Gdziekolwiek pójdiesz, chcę zawsze z tobą być”. Ruth wzruszyła się chyba bardziej od narzeczonej, która z uśmiechem na ustach wstępowała w nowe życie, będąc przy tym pewna, że czeka ją samo szczęście. Arnold zerkał z boku na Ruth, z przejęciem przyglądającą się ceremonii. Nagle prosiącym gestem wsunął swoją rękę między dłonie Ruth i spojrzał jej prosto w twarz. Bez słowa odpowiedziała mu spojrzeniem. Tak, w uroczystej atmosferze, odbyły się ich ciche zaręczyny.

„Gdziekolwiek pójdiesz, chcę zawsze z tobą być” — rozbrzmiało czystym głosem z chóru i z głębi serca Ruth.

Arnold nie wypuścił jej ręki aż do końca kościelnej ceremonii, dopóki nowożeńcom nie zaczęto składać życzeń. Ruth objęła bardzo serdecznie Norę, tym serdeczniej, że wciąż była pod wrażeniem cichych zaręczyn z Arnoldem.

— Niech cię szczęście nigdy nie opuszcza, moja Noro! — wyszeptała zdławionym ze wzruszenia głosem.

Nora też bardzo przejęta, ucałowała siostrę.

— Nie zwlekaj tak długo jak ja. Szczęśliwym można być dopiero we dwoje — odpowiedziała bardzo przytomnie.

— Chyba już zdecydowałam — rzekła cichutko Ruth, przekazując siostrę następnym gościom, chcącym złożyć jej życzenia.

Arnold zrobił to także i natychmiast wrócił do Ruth. W ogólnym zamieszaniu wokół młodej pary, nikt nie zwracał na nich uwagi.

Spojrzał jej poważnie w oczy, chwycił za rękę i spytał:

— Czy naprawdę zgodziłabyś się dzielić ze mną skromne życie? Domek jest już gotów i z utęsknieniem czeka na ciebie. To chyba niemożliwe, żeby spotkało mnie aż tak wielkie szczęście? Wiesz, że cię Kocham i jestem pewien, że ty mnie też, ale nie mogę uwierzyć, że gotowa jesteś porzucić dostatni dom w Berlinie, dla skromnego mieszkania w domku zarządcy. Bałem się spytać o to wprost, ale teraz muszę postawić ci to pytanie.

Perłowszare oczy Ruth patrzyły na niego z nieopisanym blaskiem. Była blada i Arnold czuł drżenie jej ręki, którą wciąż trzymał w swojej. Odpowiedziała mocniejszym uściskiem, a potem zdecydowanie i wyraźnie szepnęła: „Gdziekolwiek pójdiesz, chcę zawsze z tobą być — dopóki śmierć nie rozłączy nas”.

Arnold w tym momencie już nie zapanował nad sobą. Zapomniał, gdzie jest i co się z nim dzieje. Objął Ruth i gorąco, namiętnie pocałował jej wciąż blade usta. Świat zawirował wokół niej. Stali chwilę w objęciach, a gdy się ocknęli jak z głębokiego snu, zobaczyli wszystkich gości weselnych — w tym i młodą parę — patrzących ze zdziwieniem w ich stronę. Arnold objął wtedy Ruth jeszcze raz i prowadząc ją ku zebrany rzekł głośno: — Szanowni państwo! Właśnie chcieliśmy ogłosić nasze zaręczyny. Powaga tego świętego miejsca wydała nam się najlepszą i najpiękniejszą oprawą dla tej ważnej decyzji.

— Przepraszam, że przez chwilę zapomnieliśmy o waszej tu obecności.

Wszyscy natychmiast pospieszyli z życzeniami. Ksiądz przyłączył się i z serdecznym uśmiechem rzekł: jak widzę, czeka mnie wkrótce jeszcze jeden przyjemny obowiązek: udzielenia tej pięknej parze ślubu.

Arnold odpowiedział mu natychmiast.

— Chciałbym, żeby ksiądz zrobił to natychmiast, ale wiem, iż to niemożliwe. Nie wątpię natomiast, że moja narzeczona nie będzie zwlekać z ustaleniem daty.

Nora objęła siostrę i rzekła śmiejąc się:

— Nie sądziłam, że tak szybko zdecydujesz się na zaręczyny, ale że do tego dojdzie, wiedziałam już od dawna. Niech szczęście sprzyja tobie i Arnoldowi, bo oboje na nie zasługujecie.

Zuzanna przepchnąwszy się przez tłum gości, rzuciła się Ruth na szyję:

— Życzę ci, żebyś była tak samo szczęśliwa jak ja. Czegóż więcej byłoby ci potrzeba, kochana Ruth?

Zamieszanie, spowodowane składaniem życzeń, trwało jeszcze długo, zanim goście weselni wyruszyli orszakiem do willi sióstr Rupertus. Pani von Werner wyszła z kościoła zaraz po uroczystości, by zdążyć na powitanie młodej pary w domu. I oczywiście nic nie wiedziała o zaręczynach Ruth. Przyjęła tę wiadomość z mieszanymi uczuciami. Teraz, gdy obie siostry wyjdą za mąż, nie będzie im potrzebna. Złożyła Ruth życzenia, wruszając się do łez. Zawsze była dla niej taka dobra i życzliwa. Ruth od razu odgadła strapienie starszej pani, objęła ją serdecznie i rzekła: niech pani tylko nie myśli, kochana pani von Werner, że teraz uda się pani od nas uciec. Pracy i obowiązków wystarczy dla pani do końca życia. — Pani von Werner uściśnęła rękę Ruth mówiąc: nawet w tak szczęśliwym dniu nie zapomina pani o innych!

— Teraz muszę jeszcze bardziej się starać, by sobie na to szczęście zasłużyć — rzekła śmiejąc się Ruth.

Przez chwilę Ruth i Arnold mieli okazję pozostać sarg na sam. Goście tłoczyli się wszyscy w garderobie i nie spieszyli się do stołu, a było ich prawie stu. Ruth zapomniała na moment o swoich obowiązkach, zdając się całkowicie na panią von Werner, a sama zamknęła się z Arnoldem w jednym z zacisznych pokoików. Wziął ją w ramiona.

— Kochana Ruth. po długich utrapieniach szczęście przyszło, tak szybko, że nie zapanowałem nad sobą. Było silniejsze ode mnie. Teraz jednak chciałem ci jeszcze raz zadać pytanie: nie obawiasz się żyć w skromnych warunkach, gdyż tylko takie jestem w stanie ci zapewnić? Mimo ogromnego szczęścia czuję ból i rozterkę, że nie stać mnie na nic lepszego. U mnie będziesz musiała się wyrzec wielu rzeczy, do których przywykłaś. Spróbuję ci je zastąpić moją miłością, ale czy to wystarczy?

Widziała zmartwienie w jego smutnym spojrzeniu.

— Nie obawiaj się, Arnoldzie. Za tobą poszłabym do mieszkania o wiele gorszego, gdyż twoja miłość daje mi wszystko, czego potrzebuję, by być szczęśliwą. Nie przejmuj się niczym i nie łam sobie głowy, że czegoś tam będzie mi brakować. Rzeczy naprawdę niezbędnych mam aż w nadmiarze. Nie jestem znowu aż tak biedna, jak myślisz, i nie będę przy tobie cierpiała głodu, a jeszcze ci pomogę. Zapamiętaj więc: choćbym nawet została żebraczką, nigdy nie będę ci robić z tego powodu zarzutów. Najszczęśliwsze chwile w swoim życiu przeżyłam z ojcem w szałasach traperów i sądzę, że podobne czekają mnie w twoim domku. Nie zamartwiaj się więc, że przy tobie zabraknie mi czegokolwiek.

— Chwała Bogu, Ruth, że pomogłaś mi zrzucić ten ciężar z serca. Jestem dopiero teraz naprawdę szczęśliwy i zapewniam cię, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby nie zabrakło ci niczego.

— Wystarczy, że dałeś mi siebie — szepnęła Ruth.

Pocałował ją czule, potem jeszcze raz, i jeszcze-, dopóki pani von

Werner nie otworzyła po cichu drzwi i nie poprosiła ich do stołu.

Udali się do sali weselnej, ale nie potrafili bawić się tak jak inni goście. Właściwie nie zwracali uwagi na to, co się wokół nich działo.

Zaraz po przyjęciu, Nora wyjeżdżała do domu swojego męża, a siostry miały zaledwie chwilę na pożegnalną rozmowę. Ruth weszła do pokoju Nory, gdy ta zamierzała przebrać się do podróży.

— A powiedziałaś już Arnoldowi, która z nas jest spadkobierczynią majątku?
— spytała Nora.

— Nie. Powiem mu dopiero po ślubie.

— Czemu nie zrobisz tego wcześniej?

Ruth uśmiechnęła się:

— Nie jestem pewna, czy zechciałby ożenić się z bogatą Ruth, a poza tym chciałabym przez jakiś czas pomieszkać z nim w domku zarządcy.

— Cóż, każdy ma swoje zachcianki! — skwitowała Nora. — W każdym razie nie ukrywam, że ci zazdroszczę.

— Ty mnie? Czy to nie tobie trzeba zazdrościć. Przecież Georg o mało co nie nosi cię na rękach!

Nora ucałowała siostrę.

— Masz rację. Rzeczywiście, jestem zadowolona i szczęśliwa. Możesz mi wierzyć, że to prawda.

— W przeciwnym razie byłby to grzech.

— Kiedy zamierzacie się pobrać?

— Nie rozmawiałam jeszcze o tym z Arnoldem.

— Gdyby to od niego zależało, pewnie nie zdążylibyśmy wrócić z podróży poślubnej. On aż się pali do ołtarza.

— Przyspieszyć się tego nie da. Zobaczymy.

— W każdym razie pamiętaj, że ja muszę przy tym być!

— Jakżeby inaczej, Noro! Ale jeżeli liczysz na huczne weselisko, będziesz rozczarowana. Postanowiliśmy z Arnoldem urządzić ciche i skromne przyjęcie.

— Cóż, mówiłam już: każdy ma swoje zachcianki. Ja ze swojego wesela jestem zadowolona. Rzeczywiście — przeszłaś samą siebie. Dziękuję ci za wszystko, moja Ruth, i wybac mi moje słabostki i błędy.

— A mogłabym nie wybaczyć? — zaśmiała się Ruth, gdy Nora pocałowała ją serdecznie.

— Ty nie, to nie w twoim stylu. Na szczęście Georg też jest wyrozumiały, ale muszę już do niego pobiec. Trzymaj się siostrzyczko!

— I do rychłego zobaczenia, Noro!

XIX

Nora wróciła z podróży poślubnej wesółą i zadowolona, jak na młodą i szczęśliwą żonę przystało. Zuzanna obroniła swój doktorat summa cum laude, z czego najbardziej był dumny Fredi, nie mówiąc już o jego ojcu.

W Wielką Sobotę odbył się ślub Zuzanny i Frediego. Radca kupił synowi piękną, niewielką willę, więc gdy młodzi Fiebelkornowie wrócili z podróży poślubnej, mogli zamieszkać w elegancko urządzonej własnym gniazdku. Zuzanna czuła się od razu panią domu, jakby nigdy nie była pilną i skromną studentką. Dyplom powędrował do szuflady, a wspomniano o nim tylko podczas spotkań towarzyskich.

Na ślub przyjechali oczywiście rodzice Zuzanny, przysłała też jej była gospodyni, ta z krótko obciętymi włosami i w rogowych okularach. Dla niej był to chyba najpiękniejszy dzień w życiu. Musiała wypić za dużo szampana, bo cały czas płakała ze wzruszenia. Profesor Hell i jego żona siedzieli cichutko przy stole i z nabożeństwem spoglądali na córkę wprost tryskającą szczęściem. Następnego dnia wracali do domu obładowani górą ciastek, które pani radczyni przygotowała dla rodzeństwa Zuzanny, nieobecnego na przyjęciu.

Nie zapomniała o swojej obietnicy. Gdy tylko zamieszkała już z mężem w nowej willi, zaprosiła rodziców, braci i siostry, by mogli nacieszyć się razem z nią szczęściem, jakie ją spotkało. Trzy świąteczne dni, spędzone w Berlinie, na długo pozostaną w pamięci członków rodziny profesora z Rostocku. Fredi rozdawał wszystkim prezenty, jakby znów była wigilia Bożego Narodzenia. Każdemu spełnił jego życzenie, wyrażone w czasie ich pierwszego spotkania. Najbardziej ucieszona była Zuzanna. Rzuciła się Frediemu na szyję, chwalać go, że jest najlepszym człowiekiem pod słońcem.

Po trzech dniach rodzina szykowała się do wyjazdu. Wszystko zobaczyli, nacieszyli się Zuzanną, a w ciągu miodowego miesiąca przyjmowanie gości nie sprawia nowożeńcom zbytnej radości. Umówili się, że w czasie Zielonych Świąt, Zuzanna i Fredi przyjadą na co najmniej jeden dzień do Rostocku.

Ruth i Arnold ustalili datę swojego ślubu na 24 kwietnia. Arnold obchodził swoje 35 urodziny 5 maja i chciał, żeby Ruth była już wtedy jego żoną. Tymczasem przyjeżdżał do Berlina tak często, jak pozwalały mu na to obowiązki. Przeważnie były to niedziele, gdy w gospodarstwie nie było wiele pracy. Ze względu na nią Ruth przekonała Arnolda, by nie wyjeżdżali w podróż poślubną. Zwłaszcza wiosną nie mógłby on sobie pozwolić na dłuższy wyjazd i zaniedbanie powierzonych mu obowiązków. Ona zaś nie mogła się doczekać dnia, gdy razem zamieszkają w domku zarządcy.

Arnold wciąż nie wiedział, że poślubi bogatą kobietę, a do tego właścicielkę posiadłości Rautenau. Kochał Ruth tak, jak ona kochała jego. Byli szczęśliwi i patrząc sobie w oczy odgadywali wzajemne życzenia.

W domku Arnold wprowadzał coraz to nowsze udoskonalenia. Nie miał zbyt wiele czasu, ale gdy tylko mógł, własnymi rękami upiększał każdy kąt, aby sprawić przyjemność Ruth i uczynić jej życie łatwiejszym. W rezultacie domek przekształcił się w naprawdę przytulne gniazdko. Znalazły się w nim wszystkie osobiste rzeczy Arnolda, których nie sprzedał razem z majątkiem i te które odziedziczył po rodzicach tylko dla niego przedstawiające jakąś wartość.

Nie przeprowadził się jednak, gdyż zaplanował, że zrobi to dopiero po przybyciu Ruth. Wokół dworu ustawiono rusztowania i przystąpiono do remontu elewacji zgodnie z poleceniem nowego właściciela, które Arnold otrzymał za pośrednictwem radcy Fiebelkorna. Ruth nie chciała dopuścić do dalszego mszczenia budynku i zamierzała przywrócić go do dawnej świetności.

Radca i inni znajomi Ruth dziwili się, że chce ona mieszkać z mężem w skromnym domku, choć nikt nie wiedział, że to ona dziedziczy majątek po ojcu, ani że jest właścicielką Rautenau. Nie zdziwiono się też, gdy Ruth urządziła przyjęcie weselne tylko dla grona najbliższych znajomych. Arnoldowi powiedziała:

— Nora chce urządzić nam wesele, jakie sobie zażyczymy. Chcesz żeby było bardzo wystawne?

On wziął ją w ramiona, spojrzał w oczy i rzekł:

— Chcę tylko ciebie, droga Ruth i nie mogę się już doczekać. Po co nam tylu obcych ludzi wokół nas w dniu, gdy spełnią się moje sny? Chciałbym być wtedy z tobą i kilkorgiem znajomych, którzy nas lubią i są nam bliscy.

Zaproszono więc tylko Noreę i Georga, Zuzannę i Frediego, jego rodziców i jeszcze kilku przyjaciół domu. Panią von Werner poproszono, by nie opuszczała po ślubie willi w Grunewald i opiekowała się domem w imieniu Ruth. Starsza pani nie wiedziała wprawdzie, na czym miały polegać jej obowiązki, ale była pewna, że do końca życia ma zapewnioną pomoc i opiekę.

Arnold przyjechał do Berlina w przeddzień ślubu wieczorem, gdyż do ostatniej chwili był zajęty w Rautenau. Ceremonia miała się odbyć w sobotę, więc musiał dzień wcześniej wypłacić służbie tygodniowe zarobki. Skończywszy raz jeszcze obleciał swój domek od dołu do góry i wydał polecenie, by w sobotę po południu wszystkie pokoje udekorowano kwiatami. Wsiadł do pociągu do Berlina i zatrzymał się na noc u Georga i Nory. Na wieczór zaproszono tam kilku gości. Zjedli wyśmienitą kolację i gwarzyli popijając doskonale wino. Pieniądze, przeznaczone na przyjęcie weselne — dokładnie tyle samo, co na ślub Nory — Ruth postanowiła ofiarować dwóm parom narzeczonych, którzy byli zbyt biedni, żeby się pobrać. Kupiła im wszystko, co potrzebowali, łącznie z meblami. Sprawilo jej to większą przyjemność, niż najwystawniejsza uczta weselna. Nikt też prócz niej i obojga par o tym nie wiedział. Sądziła, że w czasie hucznego wesela Arnold, czułby się raczej nieswojo.

W sobotę przed południem odbył się ślub cywilny, a zaraz potem kościelny. Wszyscy wrócili na obiad do willi. Był równie skromny jak cała uroczystość, ale za to przy stole panował luźny i wesoły nastrój.

O czwartej po południu pod dom nadjechał samochód Nory i Ruth, wraz z mężem, wyruszyli do Rautenau. Arnold cieszył się, że nie musiał wieść żony pociągiem.

Podróż minęła młodym małżonkom szybko. Zostawili za sobą wszystko, co w ich życiu dotychczas miało jakąkolwiek wartość. Teraz mieli tylko siebie i nic innego się nie liczyło.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do domku zarządcy, udekorowanym girlandami z kwiatów. Wewnątrz, w każdym pomieszczeniu, też znajdowały się kwiaty. Przechodzili z jednego do drugiego i Ruth nie mogła się nadziwić cudom, jakich dokonał tu jej mąż. Nie mogła uwierzyć, że był to ten sam dom, który widziała przed kilkoma miesiącami. Arnold cieszył się wraz z nią.

Wrócili do salonu, a on wziął ją w ramiona i patrząc w oczy spytał:

— Spodoba ci się tu, moja najdroższa żono?

— Gdzie jesteś ty — tam szczęście moje, Arnoldzie! Nigdy o tym nie zapominaj. Twoja miłość potrafi zmienić zwykłą chatę w pałac, a jej brak — zamienić pałac w żalostną rudere.

Pocałował ją jak mógł najgoręcej, a świat zawirował wokół nich.

Cudowne pierwsze dni mijały młodym małżonkom w zawrotnym tempie. Arnold codziennie rano wyjeżdżał doglądać prac polowych, Ruth zaś krzątała się po domu, układała swoje rzeczy, a korzystając z wiosennego słońca, często wychodziła naprzeciw mężowi, wracającemu na drugie śniadanie, czy obiad. Zeskakiwał wtedy z konia, obejmował żonę i powoli spacerowali oboje, nie spiesząc się wcale, do domu. Ruth bardzo dobrze się czuła w roli gospodyni. Wzięła do pomocy tylko jedną służącą, choć Arnold nalegał, by zaangażować jeszcze kucharkę. Kręcąc zdecydowanie głową, z uśmiechem na ustach protestowała:

— Musisz się zadowolić tym, co ja gotuję. Poza tym przygotowanie twoich ulubionych dań sprawia mi wielką przyjemność. Kiedyś, jak mi się znudzi, być może wynajmiemy kogoś do kuchni. Teraz nie przejmuj się, że nie dam sobie rady. Jakoś mi to wychodzi, a gospodarując sama mogę zaoszczędzić sporo pieniędzy.

Nie powinna była tego powiedzieć. Arnold będzie się gniewał, gdy dowie się w końcu, że jest bogata i że jest właścicielką Rautenau, a oszczędza drobne grosze na służbie. Postanowiła, że nie będzie już dłużej ukrywać prawdy i powie mężowi wszystko w dniu jego urodzin. Planowała sobie dokładnie cały przebieg tej rozmowy. Wiedziała, że wcale nie ucieszy się wiadomością, że to ona kupiła jego posiadłość, będąc tą bogatą spadkobierczynią, za którą uważano Norę. Należał on do mężczyzn, polegających wyłącznie na własnych siłach i możliwościach. Gdy dowie się prawdy, będzie czuł się oszukany.

Dzień urodzin, 5 maja, zbliżał się nieuchronnie. Arnold wstawał wcześniej rano i nalegał, by Ruth nie rozpoczynała dnia razem z nim. Nie chciała o tym słyszeć, ale w końcu uległa, gdy przekonał ją, że martwi się o jej zdrowie i nie chce, by się przemęczała, zanim nie przyzwyczai się do nowych warunków życia na wsi. Przed wyjściem w pole Arnold wypijał tylko kubek kawy, zaś na śniadanie przyjeżdżał około dziesiątej. O tej porze Ruth była już ubrana, wypoczęta i uśmiechnięta. On przebierał się szybko i razem zasiadali do stołu. Po śniadaniu Arnold

rozmawiał z nowo przyjętymi pracownikami lub doglądał przebudowanych niedawno obór, do których wprowadzono już zakupione na wystawie rasowe bydło. Nadzorował też remont elewacji dworu, albo też wyjeżdżał do lasu lub na pola, gdyż wszędzie roboty posuwały się naprzód pełną parą.

W dniu poprzedzającym urodziny Arnolda Ruth spytała:

— Czy nie mogłabym ci towarzyszyć podczas obchodu? Tęsknie za tobą, gdy w ciągu dnia nie ma cię w domu.

Spojrzał na nią zaniepokojony.

— Ależ ty nie umiesz jeździć konno!

— Tak myślisz? — zaśmiała się. — A w Kanadzie to kto od dziecka siedział na koniu? W Berlinie, niestety, konie przestały mnie bawić, ale tu jest tyle pięknych miejsc, a przede wszystkim moglibyśmy być dłużej razem.

— To byłoby wspaniałe, kochana Ruth — pocałował ją — ale nie ma tu ani jednego konia przygotowanego do jazdy dla kobiet, do jazdy w ogóle, oprócz tego, którego ja dosiadam. Dotychczas nie było nawet potrzeby posiadania takiego wierzchowca. Teraz widzę, że będę musiał dokupić, ale nie chciałbym robić tego na koszt właściciela Rautenau.

— Oczywiście, że tak, Arnoldzie. Wolałabym kupić konia sama.

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Ależ Ruth? Mówisz tak, jakbyś była właścicielką kopalni złota! Rzeczywiście byłoby cię stać na taki zakup?

— Sądzę, że tak. Więc kupisz mi go? Ale nie jakiegoś tam potulnego baranka, tylko prawdziwego ręczego wierzchowca. O tysiąc marek w górę czy w dół nie warto się targować.

Arnold opadł na fotel i patrząc na Ruth z niedowierzaniem uśmiechnął się:

— Ach, ty mała oszustko! To dla ciebie tysiąc marek to żaden pieniądz? Przecież to góra pieniędzy!

Bawiła się guzikiem przy bluzce i nie patrząc mu w oczy rzekła:

— Ostatecznie, niecodziennie kupuje się rasowego konia.

— Kochanie, sądę, że nie powinniśmy zaciągać żadnych długów. Pocałowała go.

— Do tego nie dopuszczę. Widzę, że nie mam już innego wyjścia, jak powiedzieć ci, ile rzeczywiście mam pieniędzy. Ale zrobię to jutro, w dniu twoich urodzin. Pośpisz sobie dłużej, a potem wszystko omówimy. Jeżeli stwierdzisz, że nie stać nas na zakup konia do jazdy, zrezygnuję z niego. Chodziło mi tylko o możliwość przebywania z tobą jak najczęściej.

Pocałowała go znowu, objął ją mocno ramionami i lekko uniósł. Całował tak długo, aż zaczęła prosić, by ją puścił. Posadził ją w fotelu.

— A więc skarbie mój najdroższy, zaczekamy z decyzją do jutra, gdy twoja pozycja majątkowa przestanie być tajemnicą. Gdyby zabrakło pieniędzy na konia, w następnym miesiącu spróbuję coś tam odłożyć. Twój pomysł zaczyna mi się coraz bardziej podobać i nawet gdybyśmy musieli trochę zacisnąć pasa, wart jest spełnienia.

Objęła go za szyję i ucałowała.

Rano, w dniu urodzin Arnolda, wstali oboje razem i Ruth jako pierwsza złożyła mu życzenia.

— Prezent dostaniesz później, gdy zasiądziemy do stołu.

— To prezent też dostanę? — spytał z niedowierzaniem.

— Naturalnie! Co by to były za urodziny bez prezentu?

— Kochanie, od lat prawie nikt nie pamiętał o moich urodzinach, tak że sam niemal o nich zapomniałem. Nie dostawałem życzeń, a co dopiero podarunki!

Pogłaskała go po włosach i przytuliła policzek do jego twarzy.

— Teraz masz jednak żonę i co roku na urodziny będziesz otrzymywał coś pięknego. Dziś, na pierwsze urodziny w naszym wspólnym życiu, dostaniesz coś wyjątkowego.

Wziął ją na ręce jak dziecko i rzekł:

— Czy może być coś piękniejszego i bardziej wyjątkowego niż ty?

Wyszedł, a Ruth zaczęła nakrywać stół do uroczystego śniadania.

Ustawiała bukiety i sama ubrała się odświętnie w białą, koronkową suknię, wpiąwszy w nią kilka wiosennych kwiatów.

Weszła do swojego pokoju, szczególnie pięknie urządzonego i oddanego do jej wyłącznej dyspozycji i zabrała kopertę, do której jeszcze wczoraj włożyła krótki liścik. Na wierzchu napisała: „Mojemu najdroższemu mężowi w dniu 35 urodzin”.

Położyła kopertę na talerzyku przybranym kwiatami, które zerwała podczas wczorajszego spaceru.

Czekała na męża, a serce biło jej tak mocno, jakby miała mu przekazać jakąś złą wiadomość.

Wrócił jak zawsze punktualnie, szybko zmienił ubranie i przyszedł do jadalni. Na stole nakrytym adamaszkowym obrusem stała jego cenna zastawa i piękne bukiety kwiatów. Arnold patrzył z zachwytem. Bez słowa podszedł do Ruth i pocałował ją.

— Pięknie to wygląda Ruth! I zrobiłaś to specjalnie na moje urodziny?

Kiwnęła tylko głową, bo serce ścisnęło jej się tak, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

— Usiądź, proszę — wyszeptała. — Na talerzu położyłam mój prezent urodzinowy...

Uśmiechnął się, pocałował ją w rękę i sięgnął po kopertę. Rozpieczętował i wyjął niewielką kartkę. Zaczął czytać na głos:

„Dzisiaj w dniu piątego maja, mojemu najdroższemu mężowi z okazji jego 35 urodzin, obchodzonych po raz pierwszy po zawarciu naszego małżeństwa, ofiaruję posiadłość Rautenau wraz z najgorętszymi życzeniami, by zawsze był tak szczęśliwy, jak w pierwszych dniach naszego wspólnego życia, Ruth von Rautenau, z d. Rupertus dotychczasowa właścicielka Rautenau”

Arnold zaśmiał się.

— Kochana, to doskonały żart. Przecież gdybyś mogła mi darować Rautenau, wiem, że zrobiłabyś to już dawno.

Pobladła biorąc go za rękę.

— Najdroższy to nie żart! Dostałeś Rautenau naprawdę. Myślałeś, jak większość naszych znajomych, że jestem tą biedniejszą z sióstr, a mimo to ożeniłeś się ze mną. Tymczasem to ja odziedziczyłam po matce cały majątek, a Nora tylko odgrywała moją rolę, bo ja czułabym się bardzo niezręcznie, gdyby wszyscy garnęli się do mnie, licząc tylko na moje pieniądze.

Patrzył na nią, jakby zobaczył ducha. W jego oczach nie było cienia radości, raczej tkwił w nich głęboki, tajemniczy ból. Arnold nagle wstał, podszedł do okna i stanął odwrócony plecami, jakby chciał ukryć się przed jej pełnym wzruszenia spojrzeniem. Ruth przestraszyła się, podeszła i objęła go czule.

— Arnoldzie, czyżby twoja miłość była tak słaba, że zachwiała się już w tym momencie? — spytała ze smutkiem.

Objął ją ramieniem, nie odwracając się jednak.

— Nie. Tak nie wolno ci myśleć, ale to, co powiedziałaś mi przed chwilą wprawia mnie w rozterkę. Bardzo się przestraszyłem, wierz mi!

Odwróciła go twarzą do siebie i przytuliła się policzkiem.

— To nie moja wina, Arnoldzie, że jestem bogata. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Chciałam, żebyś mógł zatrzymać Rautenau, a ponieważ obiecałam ojcu, że część pieniędzy ulokuję w nieruchomościach, zdecydowałam się na kupno twojego majątku i powierzyłam ci zarządzanie nim, mając nadzieję, że pewnego dnia ożenisz się ze mną i znowu zostaniesz jego właścicielem. Wcześniej nie mogłam ci o tym powiedzieć, bo bałam się, że nie zechcesz mnie znać wiedząc o moim wielkim bogactwie. Kochany, spójrz mi w oczy i powiedz, że się na mnie nie gniewasz.

Odwrócił się powoli, a gdy spojrzała mu w twarz, zobaczyła w jego oczach łzy. Przytulił ją z całych sił.

— Bardzo mnie kochasz? — spytał.

— O Boże! Żebyś wiedział, jak bardzo!

— I uważasz, że powinienem przyjąć taki prezent od żony?

Wzięła w dłonie jego głowę i patrząc mu głęboko w oczy rzekła:

— Przecież dałam ci już coś o wiele cenniejszego — dałam ci siebie. Zgodziłeś się mnie wziąć, a teraz zastanawiasz się nad przyjęciem takiego drobiazgu? Pomyśl, czy znasz jeszcze kogoś, kto rozumiałby ciebie tak jak ja. Całe bogactwo świata jest niczym, w porównaniu z naszą miłością. Gdybym musiała wybierać, bez wahania rzuciłabym mój majątek i poszłabym za tobą. Jestem dumna i szczęśliwa, że wybrałeś mnie, choć byłeś pewien, że nie mam ani grosza. Czy musisz zastanawiać się nad przyjęciem czegoś, co daję ci z miłości, a co należy do mnie? Czy w twoich oczach wszystko inne liczy się bardziej, niż ja?

Pocałował ją w usta.

— Ruth moja najukochańsza żono! Wiesz, że masz rację. Dostałem od ciebie znacznie więcej, niż zewnętrzne dobra. Nie zależy mi na drobiazgach i nie pozwolę, aby pieniądze i bogactwo w jakikolwiek sposób stanęły między nami. Nigdy nie przywiązywałem do tego wagi, a ciebie wybrałem, bo cię kocham. Wybacz, że zachowałem się tak głupio i zepsułem ci całą radość.

— Wybaczam ci, kochanie, ale chciałabym żebyś choć trochę ucieszył się z mojego podarunku. Jesteś znowu właścicielem Rautenau i chcę widzieć w tobie pana, a nie zarządcę.

Pocałował ją kilka razy.

— Teraz dopiero doceniam twoje poświęcenie, gdy zgodziłaś się zamieszkać tu, w skromnym domku zarządcy.

— Jakie poświęcenie? Wiesz jaka byłam szczęśliwa, że mogłam z tobą zamieszkać? Zostaniemy w domku, dopóki pałac nie wróci do dawnej świetności. A nie będę ponaglać i nie dam się tak prędko wyrzucić z domku, który urządziłeś z miłości dla mnie.

Spojrzał na nią z czułością, bo wiedział, że już zapomniała o jego dziwnym zachowaniu. Powoli oswajał się z myślą, że Rautenau znów należy do niego.

Ruth usiadła do stołu. Zaczęli rozmawiać o berlińskiej willi. Ruth zaproponowała, by jej nie sprzedawać. Mogliby tam mieszkać przez kilka miesięcy w czasie zimy. Do Rautenau przyjeżdżaliby tylko wiosną, w lecie i jesienią, gdy obecność Arnolda byłaby konieczna. Ruth uśmiechnęła się jak dziewczynka, która zamierza coś spsocić:

— To jak, kochanie, starczy tych pieniędzy na rasowego konia? Od dziś zaoszczędzę na wypłatach dla zarządcy.

Przytulił ją z całej siły.

— Moja ukochana żona! — wyszeptał drżącym głosem. Pocałowali się, a cały świat z wszystkimi pokusami i bogactwem jakby przestał istnieć. Zakochani do szczęścia nie potrzebowali nikogo i niczego. Mieli tylko siebie.

KONIEC

TLR